

MÓJ WSPÓŁLOKATOR
JEST

WAMPIREM



Kto powiedział, że starego wampira
nie da się nauczyć nowych sztuczek?



JENNA LEVINE



JENNA LEVINE

MÓJ WSPÓŁLOKATOR
JEST
WAMPIREM

PRZEŁOŻYŁA
Anna Hikiert-Bereza



Dla Briana, który zawsze mnie rozśmiesza

i zawsze jest gotów przygarnąć jeszcze jednego kota



ROZDZIAŁ 1



Poszukiwany współlokator do współdzielenia przestronnego mieszkania w Lincoln Park, na drugim piętrze

Dzień dobry. Szukam współlokatora, z którym mógłbym dzielić swoje mieszkanie. Jest to przestronny lokal o nowoczesnym standardzie, z dwiema dużymi sypialniami, otwartą częścią wypoczynkową i półprofesjonalną kuchnią. Duże okna od wschodniej strony zapewniają wspaniały widok na jezioro. Apartament jest w pełni umeblowany w gustownym, klasycznym stylu. Rzadko bywam w domu po zachodzie słońca, więc jeśli pracujesz według tradycyjnego harmonogramu, mieszkanie przez większość czasu będzie wyłącznie do Twojej dyspozycji.

Czynsz: 200 dolarów miesięcznie. Zwierzęta nie są mile widziane. W razie zainteresowania lub pytań proszę o kontakt drogą mailową na adres fffitzwilliam@gmail.com.

– Z TYM MIEJSCEM MUSI BYĆ COŚ NIE TAK.

– Słuchaj, Cassie, to naprawdę dobra oferta.

– Daj spokój, Sam – parsknęłam nieco ostrzej, niż zamierzałam. Chociaż potrzebowałam jego pomocy, czułam się tak zażenowana z powodu całej tej sytuacji, że trudno było mi tę pomoc przyjąć. Sam miał dobre intencje, ale jego skłonność do angażowania się w każdy aspekt mojego życia działała mi na nerwy.

Jako mój wieloletni przyjaciel, który już dawno przyzwyczaił się do tego, że gdy jestem w stresie, zrzęde, wiedział, że lepiej nie drążyć tematu. Zamiast naciskać, skrzyżował więc po prostu ręce na piersi, czekając, aż będę gotowa podjąć wątek.

Wystarczyła chwila, abym ochłonęła i zaczęła czuć się źle z powodu tego, że tak na niego naskoczyłam.

– Przepraszam – mruknęłam pod nosem. – Wiem, że próbujesz pomóc...

– Nic się nie stało – powiedział współczująco. – Masz teraz sporo na głowie. Ale trzeba wierzyć, że wkrótce będzie lepiej.

Nie miałam powodu, aby wierzyć, że wkrótce będzie lepiej, ale to nie była dobra pora na roztrząsanie tej kwestii. Westchnęłam tylko i ponownie skupiłam wzrok na ogłoszeniu z serwisu Craigslist widniejącym na moim laptopie.

– Wszystko, co brzmi zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe, zazwyczaj okazuje się błagą.

Sam zerknął przez ramię na ekran komputera.

– Nie zawsze – zaprotestował. – A poza tym musisz przyznać, że to brzmi naprawdę nieźle.

Rzeczywiście: brzmiało nieźle. Trudno było zaprzeczyć. Ale mimo to...

– Chcą tylko dwieście dolarów za miesiąc, Sam.

– No i...? To fantastyczna oferta.

Przez chwilę gapiłam się na niego bez słowa.

– Tak, to faktycznie byłaby fantastyczna oferta, gdybyśmy mieli lata siedemdziesiąte. Jeśli ktoś prosi dziś tylko o dwie stowy miesięcznie za mieszkanie w takiej okolicy, to pewnie ukrywa w piwnicy trupy albo coś w tym stylu.

– No, nie wiem. – Sam przecesał dłonią swoje zmierzwiowane włosy w kolorze ciemnoblonde.

To było dla niego typowe: gdy się stresował, zaczynał się bawić włosami. Miał tak co najmniej od

szóstej klasy. Pamiętam, jak robił to, kiedy próbował przekonać naszą nauczycielkę, że to nie ja narysowałam jaskraworóżowe kwiaty na ścianie damskiej toalety. Nie udało mu się jednak wtedy oszukać pani Baker – to faktycznie ja byłam autorką tej wścieklej, raniącej oczy łączki – i nie zdołał zwieść mnie teraz.

Jak miał kiedykolwiek zostać prawnikiem z prawdziwego zdarzenia, skoro tak łatwo było go przejrzeć?

– Może ten ktoś po prostu nie bywa zbyt często w domu i szuka współlokatora tylko ze względów bezpieczeństwa, a nie zarobkowych? – podsunął. – A może jest idiotą i nie wie, jakie są obecnie stawki za czynsz...

Nadal byłam sceptycznie nastawiona. Przeszukiwałam Craigslist i Facebooka, odkąd dwa tygodnie temu gość, od którego wynajmowałam mieszkanie, przykleił mi na drzwiach zawiadomienie o eksmisji z powodu niepłacenia czynszu. Tak blisko dzielnicy Loop ceny nie schodziły poniżej tysiąca dolarów miesięcznie. W okolicach Lincoln Park plasowały się w okolicach tysiąca pięciuset.

Dwieście dolarów to nie było tylko trochę poniżej stawki rynkowej. W porównaniu do niej to była stawka totalnie od czapy.

– Ogłoszenie nie zawiera też żadnych zdjęć – zauważyłam. – A to równie podejrzane. Powinnam je zignorować i szukać dalej.

Cóż, właśnie tak powinnam zrobić, bo facet, który wyrzucił mnie z mieszkania, zamierzał mnie podać do sądu w przyszłym tygodniu, jeśli nie wyprowadzę się do tego czasu... Z drugiej strony jednak tak niski czynsz być może pomógłby mi się jakoś ogarnąć i uchroniłby mnie przed ponownym znalezieniem się w takiej sytuacji za kilka miesięcy. Ale mieszkałam w Chicago od ponad dziesięciu lat. Żadna oferta w okolicy Lincoln Park nie mogła być tak dobra, jeśli nie czał się w niej jakiś ukryty haczyk.

– Cassie... – Głos Sama był spokojny i cierpliwy, ale czułam, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. Kolejny raz upomniałam się w myśli, że próbuje tylko pomóc w ten swój typowy, nachalny sposób, i zamiast coś na to odpowiedzieć, ugryzłam się w język. – To mieszkanie w świetnej lokalizacji. I możesz sobie na nie pozwolić. Jest na tyle blisko stacji El, że będziesz mogła szybko dotrzeć do pracy. A jeśli okna są tak duże, jak twierdzi właściciel, to założę się, że jest tam mnóstwo naturalnego światła.

Otworzyłam szerzej oczy. Czytając ogłoszenie, nie myślałam o oświetleniu. Ale jeśli były tam ogromne okna wychodzące na jezioro... Sam prawdopodobnie miał rację.

– Może znowu mogłabym tworzyć w domu? – zastanowiłam się na głos. Od niemal dwóch lat nie mogłam tego robić, bo mieszkałam w miejscach, w których światło nie było dość dobre. I tęskniłam za tym bardziej, niż byłam skłonna przyznać, nawet sama przed sobą.

Sam uśmiechnął się z ulgą.

– Dokładnie.

– W porządku – skapitulowałam. – W takim razie jestem skłonna poprosić przynajmniej o więcej informacji.

Sam położył mi dłoń na ramieniu. Jej ciepły, pokrzepiający ciężar uspokoił mnie nieco – tak jak za każdym razem, gdy tego potrzebowałam, odkąd byliśmy dziećmi. Węzeł niepokoju, który w ciągu ostatnich dwóch tygodni zacisnął się na moim żołądku, zaczął się rozluźniać. Po raz pierwszy od wieków poczułam, że znowu mogę oddychać swobodnie.

– Ma się rozumieć, najpierw obejrzymy mieszkanie i poznamy twojego współlokatora – dodał prędko. – Mogę ci nawet pomóc wynegocjować umowę najmu z wypowiedzeniem z miesiąca na miesiąc, jeśli chcesz. W ten sposób, jeżeli się okaże, że coś jest nie tak, będziesz mogła się wyprowadzić bez konieczności zrywania umowy.

Co oznaczałoby, że nie musiałabym się martwić o to, że kolejny wściekły właściciel mieszkania będzie mnie straszył sądem. Szczerze powiedziawszy, to byłby przyzwoity kompromis. Gdyby ten ktoś okazał się mordercą trzymającym w szafie piłę łańcuchową, skrajnym liberałem lub Bóg wie kim jeszcze, umowa najmu z miesięcznym okresem wypowiedzenia pozwoliłaby mi szybko odejść bez żadnych zobowiązań.

– Naprawdę mógłbyś to dla mnie zrobić? – spytałam. Nie po raz pierwszy poczułam się źle z powodu tego, jaka opryskliwa byłam dla niego ostatnio.

– Po coś w końcu mam ten dyplom prawniczy, nie? Raz na jakiś czas mogę z niego zrobić dobry użytek.

– Na początek mógłbyś go użyć do zarobienia mnóstwa forsy w swojej firmie, zamiast pomagać takim niepoprawnym przegrywom jak ja.

– I tak już zarabiam mnóstwo forsy w swojej firmie – powiedział z uśmiechem. – Ale skoro nie chcesz,

żebym pożyczył ci pieniądze...

– Nie chcę – powtórzyłam stanowczo. Sama to sobie zrobiłam: wybrałam totalnie niepraktyczny kierunek studiów i wpędziłam się w długi w związku z zaciągnięciem kredytu studenckiego, mając marne perspektywy na zdobycie poważnej pracy. Nie miałam jednak zamiaru obciążać kogoś własnymi problemami.

Sam westchnął.

– Nie zgodzisz się na to. Fakt. Już to przerabialiśmy. Niejeden raz. – Pokręcił głową i dodał nieco smutniejszym tonem: – Chciałbym, żebyś mogła się do nas wprowadzić, Cassie. Albo do Amelii. To by rozwiązało wszystkie problemy...

Przygryzłam wargę, udając, że intensywnie studiuję ogłoszenie na Craigslist, aby nie musieć na niego patrzeć.

Szczerze powiedziawszy, czułam ogromną ulgę, że mieszkanie nad jeziorem, które Sam i jego nowy mąż Scott kupili całkiem niedawno, było tak małe, iż ledwie mieścili się w nim ze swoimi dwoma kotami. Chociaż mieszkanie z nimi oszczędziłoby mi stresu i kłopotów związanych z tym, przez co teraz przechodziłam, pobrali się zaledwie dwa miesiące temu. Gdybym siedziała im na głowie, bez dwóch zdań nie tylko ograniczyłabym im możliwości uprawiania seksu gdziekolwiek i kiedykolwiek mieli na to ochotę – jak mieli w zwyczaju nowożeńcy, o ile się orientowałam – ale ich czułości bezustannie przypominałyby mi również o tym, ile czasu minęło, odkąd sama ostatni raz byłam w związku.

A także o tym, jak kolosalną porażką było całe moje życie we wszystkich innych aspektach.

Ma się rozumieć, mieszkanie z Amelią również nie wchodziło w grę. Sam zdawał się nie zauważać, że jego perfekcyjna siostra zawsze patrzy na mnie z góry i uważa mnie za totalną nieudaczniczkę. Ale taka była prawda.

W tej sytuacji najlepszym wyjściem dla każdego z zainteresowanych było znalezienie mi miejsca do spania, które nie byłoby ani nową sofą Sama i Scotta, ani loftem Amelii w Lakeview.

– Poradzę sobie – powiedziałam, starając się brzmieć, jakbym naprawdę sama w to wierzyła. Serce ścisnęło mi się lekko na widok troski, która zagościła w oczach Sama. – Serio nic mi nie będzie. Zawsze daję sobie radę, zapomniałeś już?

Uśmiechnął się i zmierzwił moje zbyt krótkie włosy – tak jak miał w zwyczaju, gdy się ze mną drażnił. W normalnych okolicznościach mi to nie przeszkadzało, ale kilka tygodni temu ścięłam je w dość drastyczny sposób dla kaprysu, ponieważ byłam sfrustrowana i potrzebowałam ujścia dla emocji, które nie wymagało połączenia z internetem. Była to kolejna z moich nie najlepszych decyzji w ostatnim czasie. Moje gęste kręcone blond włosy miały tendencję do sterczenia w dziwnych kierunkach, jeśli nie zostały obcięte przez profesjonalistę. Demonstracja czułości ze strony Sama w tej formie sprawiała, że wyglądałam jak muppet, który niedawno włożył palce do kontaktu.

– Przestań! – zawołałam ze śmiechem, starając się usunąć poza zasięg jego rąk, ale musiałam przyznać, że czuję się teraz nieco lepiej. I prawdopodobnie właśnie taki był jego zamysł.

Ponownie położył mi dłoń na ramieniu.

– Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie co do pożyczki... – Urwał, nie kończąc zdania.

– Jeśli zmienię zdanie co do pożyczki, dowiesz się o tym jako pierwszy – zapewniłam go.

Mimo to oboje wiedzieliśmy, i to aż za dobrze, że nigdy tego nie zrobię.

.....

Z ODPISANIEM NA OGŁOSZENIE DOTYCZĄCE MIESZKANIA Z CZYNSZEM w wysokości dwustu dolarów miesięcznie odczekałam aż do popołudnia, kiedy zaczynała się moja zmiana w bibliotece publicznej.

Ze wszystkich niezwiązanych ze sztuką zajęć dorywczych, którymi parałam się od czasu uzyskania dyplomu magistra sztuk pięknych, to było moim ulubionym. Nie dlatego, że kochałam wszystkie aspekty tej pracy, bo wcale tak nie było. Chociaż cudownie było przebywać w otoczeniu książek, pracowałam wyłącznie w dziale dziecięcym. Na przemian siedziałam za biurkiem, układając na półkach książki o dinozaurach, wojowniczych kotach i smokach, i odpowiadałam na pytania rozgorączkowanych rodziców próbujących uspokoić rozhisteryzowane dzieci.

Zawsze dobrze dogadywałam się z tymi starszymi. I lubiłam malutkich ludzi jako abstrakcyjną koncepcję, rozumiejąc – przynajmniej w teorii – dlaczego ktoś mógłby celowo chcieć je posiadać. Ale podczas

gdy Sam i ja zdecydowanie uważaliśmy jego rozpieszczone kociaki za jego dzieci, nikt z moich bliskich znajomych na razie nie miał prawdziwego potomstwa. Zajmowanie się małymi dziećmi przez dwadzieścia godzin tygodniowo na stanowisku związanym ze służbą publiczną było dla mnie sporym wyzwaniem – i w pewnym sensie szkołą życia.

Praca w bibliotece była moim ulubionym niepełnoetatowym zajęciem również ze względu na cały czas wolny, który się z nią wiązał. Nie miałam tak dużo luzu podczas swoich zmian w Gossamer's, kawiarni w pobliżu mojego (już wkrótce byłego) mieszkania – co było najgorszym aspektem tej konkretnej pracy.

– Leniwe popołudnie – zażartowała moja kierowniczka Marcie, siadając na krześle obok mnie. Marcie była miłą kobietą po pięćdziesiątce i efektywnie prowadziła dział literatury dziecięcej. To był taki nasz hermetyczny żarcik: komentowanie, jak wolno płynie czas, gdy pracowałyśmy razem po południu, bo tak naprawdę każde popołudnie tutaj było leniwe. Między godziną pierwszą a czwartą większość naszych klientów albo odbywała drzemki, albo była jeszcze w szkole.

Teraz była druga. W ciągu ostatniej półtorej godziny zajrzał tu tylko jeden dzieciak. Taka sytuacja nie tylko nie była niczym nadzwyczajnym – to była w zasadzie część rutyny.

– Taak, leniwie dziś – przyznałam, uśmiechając się do niej, a potem skupiłam się ponownie na ekranie komputera.

Zwykle czas przestoju w bibliotece wykorzystywałam na wyszukiwanie potencjalnych nowych pracodawców i składanie aplikacji. Nie byłam wybredna. Interesowało mnie prawie wszystko – nawet jeżeli nie miało nic wspólnego ze sztuką – jeśli tylko wiązało się z lepszym wynagrodzeniem i bardziej regularnymi godzinami pracy niż to, czym się obecnie parałam.

Czasami wykorzystywałam ten czas na obmyślanie szczegółów swoich przyszłych projektów artystycznych. W moim małym mieszkaniu oświetlenie było naprawdę kiepskie, co znacznie utrudniało rysowanie i malowanie obrazów, które stanowiły podstawę moich prac. I chociaż nie mogłam kończyć projektów w bibliotece, bo używanie tu farb byłoby ryzykowne, a ostatni etap wymagał dodawania do nich elementów uważanych powszechnie za śmieci, miałam wystarczająco duże i dobrze oświetlone biurko, żeby przynajmniej robić wstępne szkice ołówkiem.

Dziś jednak musiałam wykorzystać swoje „leniwe godziny”, aby odpowiedzieć na ogłoszenie na Craigslist. Mogłam to zrobić wcześniej, ale się na to nie zdecydowałam – częściowo dlatego, że wciąż byłam sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, ale głównie dlatego, że kilka tygodni temu zrezygnowałam z Wi-Fi, aby zaoszczędzić.

Wywołałam na ekran ogłoszenie. Nie zmieniło się od czasu, gdy czytałam je po raz ostatni. Dziwnie formalny styl wciąż był taki sam. Absurdalna kwota czynszu również była identyczna i wzbudzała we mnie taki sam niepokój jak wtedy, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy.

Ale moja sytuacja finansowa również się nie zmieniła. Nadal miałam problem ze zdobyciem pracy w swoim zawodzie. A proszenie o pomoc Sama – lub moich rodziców, księgowych, którzy kochali mnie zbyt mocno, aby powiedzieć mi prosto w twarz, jakim jestem dla nich rozczarowaniem – było tak samo nie do pomyślenia, jak zawsze.

Zaś właściciel mojego obecnego lokum nie odstępował od nakazu eksmisji, który miał wejść w życie w przyszłym tygodniu. Za co, prawdę powiedziawszy, nie mogłam mieć do niego pretensji. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy znosił wiele opóźnień w płatnościach czynszu, a także związanych ze sztuką wpadek z udziałem spawarki. Na jego miejscu też bym pewnie eksmitowała samą siebie.

Zanim zdążyłam zmienić zdanie, nadal słysząc w uszach zmartwiony głos Sama, otworzyłam pocztę. Przejrzałam skrzynkę odbiorczą – ogłoszenie o wyprzedaży „dwie pary w cenie jednej” w sklepie z obuwiami; nagłówek z Chicago Tribune o zagadkowej serii włamań do lokalnych banków krwi – a potem zaczęłam pisać.

Od: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Do: fjfitzwilliam@gmail.com

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Cześć! Znalazłam na Craigslist Twoje ogłoszenie z informacją, że poszukujesz współlokatora. Wkrótce kończy mi się umowa najmu, a Twoja propozycja brzmi świetnie. Jestem trzydziestodwuletnią nauczycielką plastyki i mieszkam w Chicago od dziesięciu lat. Jestem osobą niepalącą, nie mam zwierząt. W swoim ogłoszeniu wspomniałeś, że noce spędzasz w większości poza domem. Jeśli chodzi o mnie, prawie nigdy nie ma mnie w domu w ciągu dnia, więc myślę, że ten układ byłby idealny dla nas obojga.

Przypuszczam, że otrzymałeś wiele zapytań, biorąc pod uwagę lokalizację mieszkania, jego cenę i wszystko inne. Ale na wszelki wypadek, gdyby sprawa była nadal aktualna, załączam swoje referencje. Mam nadzieję, że wkrótce się odezwiesz.

Cassie Greenberg

Na myśl o tym, jak wiele szczegółów pominęłam, jeśli chodzi o moją obecną sytuację, wprowadzając autora ogłoszenia w błąd, poczułam ukłucie winy.

Po pierwsze, właśnie napisałam tej zupełnie obcej osobie, że jestem nauczycielką plastyki. Teoretycznie rzecz ujmując, była to prawda. To właśnie ten kierunek studiowałam – i to wcale nie tak, że nie chciałam uczyć. Ale na pierwszym roku studiów zakochałam się bez pamięci w sztuce użytkowej i projektowaniu, a potem, na ostatnim roku, wzięłam udział w kursie, na którym studiowaliśmy Roberta Rauschenberga i jego metodę łączenia obrazów z rzeźbami. Wtedy całkiem przepadłam. Natychmiast po ukończeniu studiów rzuciłam się w wir magisterki z zakresu sztuki użytkowej i projektowania.

Ani przez chwilę nie żałowałam tej decyzji.

Ma się rozumieć, do czasu ukończenia uczelni. Wtedy w brutalny sposób uświadomiono mi, że moja wizja artystyczna i zakres umiejętności są zbyt niszowe, aby to, co tworzę, mogło się podobać większości szkół zatrudniających nauczycieli plastyki. Uniwersyteckie wydziały sztuki były bardziej otwarte, ale zdobycie jakiegokolwiek posady bardziej stabilnej niż tymczasowe stanowisko adiunkta na uniwersytecie było jak wygrana w totka – mogłam o tym tylko pomarzyć. Czasami udawało mi się zarobić dodatkowe pieniądze na wystawach sztuki, gdy ktoś, kto podobnie jak ja dostrzegł ironiczne piękno w zardzewiałych puszkach po coli przerobionych na nadmorskie krajobrazy i postanowił kupić którąś z moich prac. Ale nie zdarzało się to zbyt często. I tak oto, chociaż teoretycznie byłam nauczycielką sztuk pięknych, większość moich dochodów od czasu uzyskania dyplomu magistra sztuki pochodziła z nisko płatnych, dorywczych zajęć w niepełnym wymiarze godzin, takich jak to w bibliotece.

Zdawałam sobie jednak boleśnie sprawę z tego, że gdybym przedstawiła się w ten sposób autorowi ogłoszenia, zdecydowanie nie uznaliby mnie za dobrze rokującą potencjalną współlokatorkę. Podobnie dobrego wrażenia nie zrobiłyby na nim referencje wystawione przez najemców, z którymi miałam do tej pory do czynienia – żaden z nich nie miałby o mnie nic dobrego do powiedzenia – dlatego ich autorami byli Sam, Scott i moja mama. Nawet jeśli byłam dla moich rodziców rozczarowaniem, to nie chcieli, aby ich jedyne dziecko zostało bezdomne.

Po kilku chwilach wściekania się na samą siebie zdecydowałam, że nie ma znaczenia, czy w paru miejscach naciągnęłam prawdę. Zamknęłam oczy i wcisnęłam „wyslij”. Co najgorszego mogło się wydarzyć? Ta osoba – zupełnie mi obca – dowiedziałyby się, że nagięłam nieco fakty i nie pozwoliłaby mi się wprowadzić?

I tak nie byłam do końca pewna, czy chcę skorzystać z tej oferty.

Miałam mniej niż dziesięć minut, aby się tym wszystkim zamartwiać, bo wówczas nadeszła odpowiedź.

Od: Frederick J. Fitzwilliam [fjfitzwilliam@gmail.com]

Do: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Szanowna Panno Greenberg,

dziękuję za uprzejmą wiadomość wyrażającą zainteresowanie moim wolnym pokojem. Jak nadmieniono w ogłoszeniu, jest on urządzony w nowoczesnym, ale gustownym stylu. Wierzę, posiłkując się również opiniami osób postronnych, że jest on również dość przestronny. Odpowiadając na Pani pytanie: pokój pozostaje w pełni dostępny, jeśli nadal Panią interesuje. Proszę dać mi znać przy najbliższej okazji, czy jest Pani zdecydowana i chciałaby się Pani wprowadzić; wówczas przygotuję niezbędne dokumenty.

Z wyrazami szacunku,

Frederick J. Fitzwilliam

Wpatrywałam się w podpis na końcu maila.

Frederick J. Fitzwilliam?

Co to w ogóle jest za nazwisko?

Przeczytałam wiadomość jeszcze raz, próbując zrozumieć jej treść, podczas gdy Marcie wyciągnęła telefon, aby zająć się przeglądaniem Facebooka, jak zwykle.

A więc autor ogłoszenia jest mężczyzną. A przynajmniej kimś o tradycyjnie męskim imieniu. Nie

przejęłam się tym jednak zbyt. Gdybym rzeczywiście postanowiła skorzystać z tej oferty, Frederick nie byłby pierwszym facetem, z którym mieszkałam od czasu wyprowadzki od rodziców.

Zaniepokoiło mnie jednak... cóż, wszystko inne. Mail był tak dziwnie sformułowany i tak bardzo... formalny, że całkiem podświadomie zaczęłam się zastanawiać, ile lat ma osoba, która go napisała. Do tego dochodziło dziwne, zawołane założenie, że mogłabym być skłonna wprowadzić się bez uprzedzenia.

Próbowałam zignorować te obawy, upominając się w myśli, że tak naprawdę zależy mi tylko na tym, aby mieszkanie było w przyzwoitym stanie, a jego właściciel nie okazał się seryjnym mordercą.

Musiałam obejrzeć ten lokal i poznać osobiście Fredericka J. Fitzwilliama, zanim podejmę decyzję.

Od: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Do: Frederick J. Fitzwilliam [fjfitzwilliam@gmail.com]

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Cześć, Frederick!

Bardzo się cieszę, że pokój wciąż jest dostępny. Chciałabym go zobaczyć, bo opis brzmi świetnie. Gdyby Ci pasowało, mam wolny czas jutro koło południa. Czy mógłbyś wysłać mi też kilka zdjęć wnętrza? Ogłoszenie na Craigslist nie zawierało żadnych fotografii, a ja chciałabym zobaczyć kilka, zanim wpadnę.

Dzięki! Cassie

Tym razem również musiałam czekać tylko kilka minut, zanim nadeszła odpowiedź.

Od: Frederick J. Fitzwilliam [fjfitzwilliam@gmail.com]

Do: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Witam ponownie, Panno Greenberg,

zapraszam do obejrzenia mieszkania. To bardzo rozsądne, że chciałaby je Pani zobaczyć przed podjęciem ostatecznej decyzji. Obawiam się, że jutro w południe będę niedostępny. Czy miałaby Pani czas po zachodzie słońca? Zazwyczaj jestem w najlepszej formie w godzinach wieczornych.

Zgodnie z Pani prośbą załączam zdjęcia dwóch pomieszczeń, z których prawdopodobnie będzie Pani często korzystać, jeśli zdecyduje się Pani wprowadzić. Pierwsze przedstawia moją wolną sypialnię, która jest obecnie w pełni urządzona (może Pani oczywiście zmienić jej wystrój w dowolny sposób, jeśli zechce Pani współdzielić ze mną mieszkanie).

Drugie zdjęcie przedstawia kuchnię (sądziłem, że dołączyłem oba zdjęcia, kiedy umieszczałem ogłoszenie na Craigslist. Może zrobiłem to niepoprawnie?).

Z wyrazami szacunku,

Frederick J. Fitzwilliam

Po przeczytaniu wiadomości kliknęłam na zdjęcia i...

O rany.

O. Rany!

Okeeej...

Nie wiedziałam, o co chodzi temu koleśowi, ale najwyraźniej nie żył w tej samej strefie społeczno-ekonomicznej, co ja. Możliwe też, że żyliśmy również w różnych stuleciach.

Ta kuchnia nie tylko różniła się od każdej innej kuchni w każdym innym miejscu, w którym kiedykolwiek mieszkałam.

Sprawiała wrażenie, jakby należała do zupełnie innej epoki.

Nic w niej nie wyglądało na wyprodukowane w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Lodówka miała dziwny kształt – była zaokrąglona na górze i znacznie mniejsza niż większość lodówek, jakie widziałam w swoim życiu. Nie była srebrna, czarna ani kremowa – jedynie te kolory kojarzyły mi się z lodówkami – ale miała bardzo nietypowy odcień pudrowego błękitu.

Idealnie pasowała do stojącej obok kuchenki.

Niejasno pamiętałam, że widziałam takie urządzenia w starym, koloryzowanym odcinku serialu *Kocham Lucy*, który oglądałam, gdy byłam dzieckiem. Kiedy próbowałam pogodzić się z myślą, że taka anachroniczna kuchnia istniała w czymś nowoczesnym mieszkaniu, ogarniała mnie dziwna dezorientacja.

Darowałam więc sobie i przesłałam do zdjęcia sypialni. Była dokładnie tak duża, jak wspomniano w ogłoszeniu na Craigslist. I wyglądała nawet bardziej staroświecko niż kuchnia. Stała w niej wspaniała komoda, wykonana z ciemnego drewna, którego gatunku nie mogłam zidentyfikować, z ozdobnymi

rzeźbieniami wzdłuż blatu i na rączkach. Wyglądała jak eksponat z wystawy antyków. Duża, kwiecista, prawdopodobnie domowej roboty kołdra przykrywająca łóżko również robiła wrażenie.

A samo łóżko to było prawdziwe królewskie łożo z kolumnami i koronkowym białym baldachimem. Leżący na nim materac był gruby i wyglądał na luksusowy i wygodny.

Pomyślałam o wszystkich tych gównianych, używanych meblach w moim wkrótce już byłym mieszkaniu. Gdybym się tu wprowadziła, mogłabym oddać je bez żalu do sklepu z używanymi rzeczami.

Te zdjęcia i wiadomości sugerowały, że chociaż Frederick może być dużo starszy ode mnie, prawdopodobnie nie okradłby mnie dzień po tym, jak się do niego wprowadzę.

Jakoś zniosłabym obecność dziwnego współlokatora, który mógłby nawet być po siedemdziesiątce, o ile nie zamierzałby mnie obrabować lub zabić. Z drugiej strony z tonu maila nie można było wywnioskować zbyt wiele.

Od: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Do: Frederick J. Fitzwilliam [fjfitzwilliam@gmail.com]

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Frederick, no dobra – te zdjęcia naprawdę robią wrażenie. Twoje mieszkanie wygląda świetnie! Zdecydowanie chcę je zobaczyć, ale jeśli chodzi o jutrzejszy wieczór, mogłabym przyjść dopiero po dwudziestej. Czy to nie będzie za późno? Daj mi znać – i dzięki!

Cassie

Tym razem odpowiedział w mniej niż minutę.

Od: Frederick J. Fitzwilliam [fjfitzwilliam@gmail.com]

Do: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Temat: Ogłoszenie o mieszkaniu

Szanowna Panno Greenberg,

godzina ósma jutro wieczorem idealnie pasuje do mojego harmonogramu. Dołożę wszelkich starań, aby odpowiednio wszystko przygotować na Pani wizytę.

Z wyrazami szacunku,

Frederick J. Fitzwilliam

SAM PRZYJECHAŁ DO MOJEGO MIESZKANIA TEGO SAMEGO WIECZORU z kilkoma kartonami i dwiema dużymi kawami ze Starbucksa.

– Rozgość się – powiedziałam, gestem wskazując na miejsce, w którym wcześniej stał mój stary, używany rozkładany fotel. Dzień wcześniej sprzedałam go na Facebooku za trzydzieści dolarów, czyli mniej więcej tyle, ile był wart.

Sam uśmiechnął się i ostrożnie ułożył jeden ze spłaszczonych kartonów na ziemi, po czym usiadł na nim ze skrzyżowanymi nogami, mówiąc:

– Nie omieszkam.

– Dzięki za kartony – powiedziałam, wskazując głową resztę pudeł. Nawet jeśli nie przeprowadzę się do w pełni umeblowanego pokoju Fredericka, to planowałam zabrać ze sobą z tego miejsca jedynie swoje ubrania, przybory artystyczne i laptopa. Tylko to, co niezbędne, ale i tak potrzebowałam kartonów, żeby to spakować.

– Nie ma sprawy – zapewnił mnie Sam i podał mi kawę, o której kupienie wcześniej go poprosiłam. Powiedział, że przyniesie mi, co tylko zechcę, ale nie ośmieliłam się poprosić go o wielkie tęczowe ciacho, więc zamiast tego zażyczyłam sobie zwykłą czarną kawę.

– Nie mogę się doczekać, aż znów zamieszkać w miejscu z Wi-Fi – westchnęłam, upijając łyk i krzywiąc się pod wpływem gorzkiego smaku na języku. Jak można lubić czarną kawę? Zadawałam sobie to pytanie za każdym razem, gdy miałam zmianę w Gossamer's. – Tęsknię za *Drag Race*.

Sam sprawiał wrażenie urażonego.

– Przecież powiedziałem ci, kto zwyciężył, prawda?

Machnęłam lekceważąco ręką.

– To nie to samo. – Oglądanie reality show od dawna było moim guilty pleasure, a suche streszczenia Sama po prostu mnie nie przekonywały. – Mniejsza o to. Pójdiesz ze mną jutro wieczorem, co?

– Oczywiście – potwierdził. – To był mój pomysł, prawda?

– Nie inaczej.

– Jeśli masz się z nim spotkać o dwudziestą, powinienem odebrać cię kwadrans wcześniej. Czy tak będzie okej?

– Jasne. Akurat skończę zmianę w bibliotece.

We wtorkowe wieczory biblioteka organizowała specjalne zajęcia dla dzieci, co oznaczało, że do dziewiętnastej trzydzieści wszyscy mają ręce pełne roboty. Szczerze powiedziawszy, uwielbiałam wtorkowe wieczory w bibliotece. Zwykle odbywały się tam jakieś zajęcia związane ze sztuką i rękodziełem, a ja mogłam choć przez chwilę udawać, że twórczość wciąż jest ważną częścią mojego życia.

Zabierając się do pakowania, zanotowałam w myślach, aby zostawić sobie na wierzchu swoją koszulkę z motywem *Ulicy Sezamkowej* i napisem „Czytanie jest dla zwycięzców!”. Szefostwo biblioteki lubiło, gdy we wtorki pracownicy przychodzili w strojach, które przemawiały do dzieci.

– Świetnie – skomentował Sam. – Jeśli cię odbiorę o tej porze, dotrzemy idealnie na czas do twojego nowego mieszkania. Chociaż... – Urwał i wbił wzrok w swoją kawę.

Znałam to jego zatroskane spojrzenie.

– O co chodzi?

Zawahał się, zanim odpowiedział:

– To... prawdopodobnie nic takiego. Ale powinnaś wiedzieć, że nie mogłem dziś znaleźć Fredericka J. Fitzwilliama, kiedy zacząłem szukać go po nazwisku w internecie.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu.

– Co takiego?

– No właśnie. – Sam upił w zamyśleniu łyk swojej kawy. – Jeśli nauczyłem się czegokolwiek w katedrze prawa karnego, to na pewno tego, że nigdy nie należy wprowadzać się do kogoś bez uprzedniego sprawdzenia tej osoby. Próbowałem więc go wygooglować, sądząc, że kogoś o nazwisku takim jak Frederick J. Fitzwilliam znajdę w dwie sekundy, ale... – Potrząsnął głową.

Znajomy węzeł niepokoju w dole mojego brzucha zacisnął się trochę mocniej.

– Nic?

– Kompletnie nic – potwierdził Sam. – Sprawdziłem nawet rejestr spraw karnych hrabstwa Cook. Nigdzie nie ma choćby wzmianki o Fredericku J. Fitzwilliamie. – Zrobił pauzę. – Całkiem jakby ktoś taki... nie istniał.

Gapiałam się na niego w oszołomieniu. Jak to możliwe, że w czasach, gdy o każdym można się dowiedzieć wszystkiego po spędzeniu dwóch minut w sieci, Sam niczego nie znalazł?

– Może to fałszywe nazwisko, które podaje ludziom pytającym o mieszkanie? – podsunął w końcu Sam. – Craigslist bywa dziwny. Może chce pozostać anonimowy?

Takie wyjaśnienie brzmiało całkiem wiarygodnie i poczułam się trochę lepiej. Wróciłam myślami do czasów studiów, kiedy żałowałam, że nie podałam komuś fałszywego imienia na Craigslist. Skończyłam studia dziesięć lat temu, a Stowarzyszenie Literackie Younker College wciąż nie dawało mi spokoju.

– Tak – mruknęłam. – Ale jeśli chciał pozostać anonimowy, to po co podawał w poście swój adres e-mail? Mógł po prostu użyć anonimowego konta, które serwis automatycznie generuje dla ogłoszeniodawców.

Oboje zastanawialiśmy się, co to wszystko może oznaczać, w ciszy przerywanej jedynie stłumionym odgłosem ruchu ulicznego za oknem. W końcu pochyliłam się w stronę Sama i zapytałam:

– Jeśli ten facet okaże się kolejnym Jeffreyem Dahmerem*, obiecaj mi, że mnie pomścisz.

Sam prychnął.

– Myślałem, że chcesz, żebym z tobą poszedł. Jeśli okaże się kolejnym Dahmerem, oboje będziemy mieli przechłapano. Prawdopodobnie będziemy również martwi.

Cóż, tego nie wzięłam pod uwagę.

– Racja. – Zastanawiałam się nad czymś przez chwilę. – Może poczekać w samochodzie? Napiszę do ciebie, gdy będę w środku. Jeśli nie wyjdę w ciągu pół godziny, zadzwoń na policję.

– Jasne – zgodził się Sam, ponownie się do mnie uśmiechając. Tyle tylko, że tym razem jego wzrok był poważny i czaiła się w nim troska. Zawsze był słaby w ukrywaniu przede mną swoich prawdziwych uczuć, głównie tego, że się o mnie martwi. – Wiesz, gdybyśmy Scott i ja się postarali, jestem pewien, że mogłabyś się do nas wprowadzić, dopóki nie znajdziesz czegoś bardziej odpowiedniego.

Przełknęłam gulę, która uformowała się w moim gardle na dźwięk jego słów.

– Dzięki – powiedziałam szczerze, a potem, odwracając wzrok, dodałam: – Przemyślę to.

ROZDZIAŁ 2



Lista rzeczy do zrobienia FJF: 15 października

- 1. Odkurzyć meble w salonie.*
- 2. Odkurzyć dodatkową sypialnię.*
- 3. Zakupić produkty spożywcze do lodówki i spiżarni przed wizytą panny Cassie Greenberg.*
- 4. Jeśli panna Greenberg nie będzie chciała wynająć wolnego pokoju, zapytać Reginalda, jak dodać zdjęcia do ogłoszenia, aby uniknąć niepotrzebnych interakcji z potencjalnymi współlokatorami w przyszłości.*
- 5. Wymienić książki w bibliotece.*
- 6. Napisać do matki.*

MIESZKANIE FREDERICKA ZNAJDOWAŁO SIĘ W RZADKO ODWIEDZANEJ przeze mnie części Lincoln Park. Było położone zaledwie kilka przecznic na wschód od jeziora, na końcu szeregu eleganckich kamienic, które, gdybym miała zgadywać, prawdopodobnie kosztowały kilka milionów dolarów każda.

Wolałam się jednak nad tym zbyt nie zastanawiać. Samo oddychanie tym samym powietrzem, co ludzie, którzy tu mieszkają, było wystarczająco onieśmielające. Nie musiałam jeszcze pogarszać sytuacji, rozmyślając o tym, że nigdy nie będę w stanie pozwolić sobie na życie tutaj, chyba że wygrałabym w totka lub przebranożyła się i zaczęła parać przestępczością zorganizowaną.

– Poszukam miejsca do zaparkowania – powiedział Sam, gdy wysiadałam z jego samochodu. Obejrzałam się na niego przez ramię; nie mogłam nie zauważyć, że znowu miał tę swoją zmartwioną minę. – Napisz do mnie, jak tylko wejdiesz, dobrze?

– Dobrze – obiecałam, lekko rozdygotana. Oboje trochę się uspokoiliśmy, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że Frederick J. Fitzwilliam może być tylko pseudonimem z Craigslist. Ale cała ta sytuacja wciąż była dziwna.

Otuliłam szczelniej szyję szalikiem. Październik w Chicago zawsze był chłodniejszy, niż sugerowałyby przyzwyczajenie. Tak blisko jeziora wiatr naprawdę porządnie dawał się we znaki. Wdzierał się pod moją cienką koszulkę, nic sobie nie robiąc z tej mizernej ochrony.

Prawdopodobnie powinnam była założyć swój zimowy płaszcz – nawet jeśli skończyłoby się to zachlapaniem farbą po dzisiejszym wieczorze w bibliotece.

A dokładniej dzisiejszym niesamowicie zabawnym wieczorze w bibliotece, z którego zaplanowania

Marcie i ja byliśmy takie dumne. Gdyby sama liczba płaczących dzieci, które musiały zostać wyniesione z biblioteki po jego zakończeniu, świadczyła w jakiś wymierny sposób o naszym sukcesie, to „wieczór malowania ulubionej książeczki Disneya” można by uznać za prawdziwy strzał w dziesiątkę. Nie mogłam przestać się uśmiechać, gdy o tym myślałam – mimo że byłam kompletnie nieprzygotowana na tę pogodę i cała się trzęsłam – i mimo że wiedziałam, że odziana w biblioteczną koszulkę z *Ulicy Sezamkowej*, przestarzałe, sfatygowane dzinsy i pomarańczowe trampki z dziurą na jednym palcu prawdopodobnie wyglądałam, jakbym ubierała się po ciemku w schowku z przyborami malarskimi.

Chciałam, żeby każdy wieczór w bibliotece był wieczorem poświęconym sztuce, mimo iż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, dlaczego to niemożliwe. Wszystkie wieczorki plastyczne niezmiennie kończyły się totalnym chaosem w dziale dziecięcym, z rozpryskami farby na każdej możliwej powierzchni i różnymi tajemniczymi substancjami wdeptanymi w dywan. Jako opiekunkom owych wydarzeń Marcie i mnie doprowadzanie wszystkiego do porządku zajmowało wiele dni.

Jednak w jakiś dziwny sposób wszystkie te niedogodności okazywały się koniec końców bez szczególnego znaczenia. Nie można było być w złym nastroju, gdy przez dwie godziny trzymałam w rękach pędzel i pomagałam uśmiechniętemu chłopcu namalować syrenkę Ariel z jaskrawoczerwonymi włosami, a on jeszcze mi za to płacili. Nawet jeśli teraz miałam poznać potencjalnego nowego współlokatora, który być może – choć niekoniecznie – okaże się seryjnym mordercą.

Cieszyłam się, że Sam będzie na mnie czekał w pobliżu – tak na wszelki wypadek.

Spojrzałam na swój telefon, aby potwierdzić adres i kod domofonu, który Frederick wysłał mi mailem. Ruszyłam do budynku, szybko wprowadziłam kod, aby wejść do środka, a następnie wdrapałam się po schodach na drugie piętro. Rozkoszując się względnym ciepłem ogrzewanej klatki schodowej, roztarłam ręce, zziębnięte po spędzeniu mniej niż dwóch minut na zewnątrz w samym środku pory roku, która w Chicago uchodziła za jesień.

Kiedy wspięłam się na najwyższe piętro i stanęłam przed drzwiami mieszkania Fredericka, przywitała mnie jasnoróżowa wycieraczka z napisem *Welcome* pod drzwiami. Były na niej przedstawione szczeniaki rasy golden retriever i kot, tulące się do siebie na łące – i stanowiła chyba najbardziej tandetną rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam poza siecią Hobby Lobby. Wydawała się tak bardzo nie na miejscu w tym pięknym, wartym wiele milionów dolarów budynku, że przez chwilę zastanawiałam się na poważnie, czy przypadkiem chłód nie poprzestawiał mi czegoś w mózgu i tylko sobie tego nie wyobraziłam.

Ale wtedy drzwi do mieszkania otworzyły się, zanim zdążyłam zapukać – i nagle przestałam myśleć o tandetnej wycieraczce.

– Pani musi być panną Cassie Greenberg. – Głos mężczyzny był głęboki i dźwięczny. W jakiś dziwny sposób wibrował mi aż w dole brzucha. – Dobry wieczór. Jestem Frederick J. Fitzwilliam.

Gdy tak stałam i mrugałam jak głupia na widok osoby, która być może miała zostać moim nowym współlokatorem, dotarło do mnie, że nie zastanawiałam się wcześniej nad tym, jak może wyglądać autor tamtego anonsu. Bo w zasadzie nie miało to żadnego znaczenia. Potrzebowałam taniego miejsca, w którym mogłabym nocować, a mieszkanie Fredericka było tanie – nawet jeśli okoliczności towarzyszące całej tej sytuacji wydawały się nieco... dziwne. Spędziłam sporą część dnia, zastanawiając się, czy wysłanie do niego maila było dobrym pomysłem; czy nie mam przypadkiem do czynienia z psychopatą. Ale... jak mógł wyglądać? To ani na sekundę nie zaprzątnęło moich myśli!

Teraz jednak, gdy stałam tu, nieco ponad pół metra od najwspanialszego mężczyzny, jakiego w życiu widziałam... Cóż, nie mogłam myśleć o niczym innym niż wygląd Fredericka J. Fitzwilliam.

Na oko wydawał się mieć koło trzydziestu lat, choć trudno było ocenić to precyzyjnie, patrząc na jego pociągłą, bladą, lekko kanciastą twarz. A jego głos nie był jedyną rzeczą, która sprawiła, że niemal ugięły się pode mną kolana. O nie – miał również niesamowicie gęste, ciemne włosy łobuzersko opadające mu na czoło, jakby został żywcem wyjęty z dramatu historycznego, w którym ludzie z brytyjskim akcentem całują się w strugach deszczu. Albo jakby był bohaterem ostatniego romansu historycznego, jaki czytałam.

Kiedy obdarzył mnie bladym, wyczekującym uśmiechem, w jego prawym policzku pojawił się uroczy dołeczek.

– Ja... – wydukałam. Ponieważ wciąż byłam dość przytomna, aby pamiętać, że kiedy ktoś się przedstawia, dobry zwyczaj nakazuje powiedzieć coś w zamian, spróbowałam się otrząsnąć, niestety z niezbyt dobrym skutkiem. – Jesteś... eee...

Trzeba mi oddać sprawiedliwość, że wewnętrznie krzyczałam – wręcz darłam się na siebie, żeby przywołać się do porządku. Nie należałam do osób, które zwykły gapić się na ludzi ani automatycznie przechodzić w tryb pożądania natychmiast po spotkaniu kogoś atrakcyjnego. W każdym razie... cóż, nie aż tak! Mimo to... nadal nie byłam pewna, czy w ogóle chcę wprowadzić się do tego mieszkania – ale nie chciałam też, żeby ten facet od razu postawił na mnie krzyżyk tylko dlatego, że zachowuję się jak ostatnia dziwaczka.

Nie miało znaczenia, że Frederick J. Fitzwilliam miał szerokie, muskularne ramiona, które sugerowały, że w młodości być może prowadził drużyny futbolowe do zwycięstw, a teraz nadal regularnie ćwiczy. Nie miało znaczenia, że nosił idealnie skrojony trzyczęściowy garnitur, grafitowoszarą marynarkę i wykrochmaloną białą koszulę, opinającą seksownie te szerokie ramiona, całkiem jakby były szyte na miarę – ani że jego szare spodnie leżały na nim równie dobrze. Nic z tego nie miało znaczenia... ponieważ był to ktoś, kto posiadał pokój, który miałam nadzieję wynająć. Nic więcej się nie liczyło.

Musiałam wziąć się w garść.

Próbowałam skupić się na bardziej ekscentrycznych aspektach jego stroju – falbaniastym niebieskim fularze, który nosił na szyi; wypolerowanych na wysoki połysk oksfordach na jego stopach – ale to nie pomogło. Nawet z tymi niezwyklejmi akcesoriami wciąż był najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Kiedy tak stałam, wrzeszcząc na siebie w duchu, aby przestać się na niego gapić, zbyt bezradna, by zrobić cokolwiek innego, Frederick po prostu wpatrywał się we mnie ze zdumionym wyrazem twarzy. Nie byłam pewna, co w moim zachowaniu go tak bardzo dziwiło. Z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, jaki jest seksowny, prawda? Musiał być przyzwyczajony do takiej reakcji ludzi na swój widok. Prawdopodobnie musiał opędzać się od napalonych ludzi obojga płci kijem za każdym razem, gdy wychodził z domu.

– Panno Greenberg?

Przekrzywił głowę na bok, prawdopodobnie czekając, aż skleczę pełne zdanie. Kiedy tego nie zrobiłam, wyszedł na korytarz – najprawdopodobniej po to, aby przyjrzeć się bliżej dziwaczce, która właśnie pojawiła się przed jego drzwiami.

Ale nie patrzył już na mnie. Wbijał wzrok w podłogę, a dokładniej w tę tandetną wycieraczkę u moich stóp.

Wpatrywał się w nią, jakby była odpowiedzialna za rzeź dokonaną na jego rodzinie.

– Reginald – mruknął pod nosem, a potem przyklęknął i poderwał ją z posadzki. – Myśli, że jest taki zabawny, he?

Zanim zdążyłam zapytać, kim jest Reginald i o czym mówi mój potencjalny współlokator, Frederick skupił całą swoją uwagę z powrotem na mnie. Musiałam wyglądać na kompletnie oszołomioną, bo wyraz jego twarzy od razu złągodniał.

– Czy wszystko w porządku, panno Greenberg? – W jego głębokim głosie pobrzmiwało coś na kształt szczerzej troski.

Z trudem oderwałam wzrok od jego idealnej twarzy i spojrzałam na swoje buty.

Skrzywiłam się na widok moich poplamionych farbą, starych, zniszczonych trampek. Byłam tak zdenerwowana, że na śmierć zapomniałam o tym, iż pojawiłam się na jego progu wymazana farbą i ubrana w najgorsze ciuchy, jakie miałam.

– Nic mi nie jest – skłamałam i spróbowałam się wyprostować z powagą. – Po prostu... hmm, jestem trochę zmęczona.

– Ach. – Przytaknął ze współczuciem. – Rozumiem. Cóż, panno Greenberg... czy nadal jest pani zainteresowana obejrzeniem mieszkania dziś wieczorem, aby ustalić, czy odpowiada ono pani potrzebom? Czy może wolałaby pani przełożyć spotkanie, biorąc pod uwagę swoje obecne zmęczenie i... – Urwał, obrzucając mnie boleśnie powolnym, taksującym spojrzeniem.

Zarumieniłam się z zażenowania. Cóż, tak – najwyraźniej nie ubrałam się na tę okazję zbyt stosownie. Ale przecież to nie miało aż tak wielkiego znaczenia, prawda?

W pewnym sensie byłam mu wdzięczna. Mógł być najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam, ale ludzie snobistycznie podchodzący do kwestii wyglądu należeli do moich największych wrogów. Jego reakcja na mój strój pomogła mi wyrwać się z absurdu stanu nieoczekiwanego pożądania i wrócić do rzeczywistości.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, w porządku. – W końcu nadal potrzebowałam własnego kąta. – Czy mógłbyś mnie oprowadzić?

Wszystko gra.

Spojrzał na mnie z czymś na kształt ulgi – choć nie mogłam zrozumieć dlaczego, biorąc pod uwagę, jak bardzo wydawał się mną niezainteresowany.

– W takim razie... – Uśmiechnął się półgębkiem. – Zapraszam do środka, panno Greenberg.

Widziałam zdjęcia, które wysłał, więc myślałam, że jestem przygotowana na to, co zastanę w środku. Od razu dostrzegłam jednak, że nie oddawały dobrze tego, co ukazało się moim oczom.

Spodziewałam się, że wnętrza będą eleganckie i luksusowe. I tak właśnie było.

Nie spodziewałam się jednak, że będą też... dziwne.

Salon – podobnie jak zdjęcia kuchni i drugiej sypialni, które przesłał mi Frederick – wydawał się zamrożony w czasie, ale nie w sposób, jaki mogłabym wyrazić słowami, i nie zamrożony w żadnym konkretnym okresie, który umiałabym sprecyzować. Większość mebli i elementów wyposażenia wyglądała na drogą, ale tworzyły one wspólnie taki miszmasz stylów i epok, że od patrzenia na całość aż rozboleła mnie głowa.

Dziesiątki błyszczących mosiężnych kinkietów dawały ten rodzaj przyćmionego, nastrojowego światła, które widziałam tylko w starych filmach o nawiedzonych domach. Pokój był nie tylko słabo oświetlony – był zwyczajnie... mroczny. Ściany pomalowano na ciemny czekoladowy brąz, który, jak niejasno pamiętałam z lekcji historii sztuki, był modny w epoce wiktoriańskiej. Dwa wysokie ciemne drewniane regały, z których każdy musiał ważyć z pół tony, stały jak milczący strażnicy na obu końcach pokoju. Na szczycie każdego z nich znajdował się ozdobny mosiężny, malachitowy kandelabr, który wyglądał jak żywcem wzięty z szesnastowiecznej europejskiej katedry. Kontrastowały one pod względem stylu – i w każdy inny możliwy sposób – z dwiema bardzo nowoczesnie wyglądającymi czarnymi skórzanymi sofami ustawionymi naprzeciwko siebie na środku pokoju i prostym, szklanym stolikiem kawowym między nimi. Na jego blacie piętrzył się stos książek wyglądających na romanse z okresu regencji, co jeszcze bardziej potęgowało niestosowność całej tej scenarii.

Poza bladą zielenią kandelabrow jedynymi barwnymi elementami był tu duży, jaskrawy, kwiecisty orientalny dywan, pokrywający większość podłogi, jaskrawoczerwone, świecące oczy przerażającego wypchanego wilczego łba nad kominkiem i ciemnoczerwone aksamitne zasłony po obu stronach okien sięgających od podłogi aż do sufitu.

Zadrżałam – i to nie tylko dlatego, że w pokoju było zimno.

Krótko mówiąc: salon był potwierdzeniem tego, co wiedziałam od lat: bogaci ludzie często mają okropny gust.

– A więc... lubisz ciemne pokoje, co? – zagadnęłam, zdając sobie sprawę z tego, że to być może najbardziej absurdalnie oczywista rzecz, jaką mogłam powiedzieć w tych okolicznościach – ale i najmniej obraźliwa, jaką potrafiłam wymyślić.

Czekając na jego odpowiedź, wbijałam wzrok w dywan, próbując zdecydować, czy kwiaty, na których stoję, miały być piwoniami.

Po dłuższej chwili milczenia mój gospodarz powiedział:

– Ja... preferuję słabo oświetlone miejsca, owszem.

– Założę się, że w ciągu dnia jest tu dużo światła. – Wskazałam na okna na wschodniej ścianie pokoju. – Musisz mieć wspaniały widok na jezioro.

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Chcesz powiedzieć, że... nie wiesz?

– Biorąc pod uwagę bliskie położenie jeziora i wielkość tych okien, mogę wywnioskować, że całkiem dobrze je stąd widać, jeśli ktoś życzy sobie je oglądać. – Bawił się dużym złotym sygnetem przyozdobionym krwistoczerwonym kamieniem wielkości mojego paznokcia, który nosił na palcu serdecznym. – Gdy słońce jest wysoko, zasłony są zaciągnięte.

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego marnuje taki wspaniały widok, nigdy go nie podziwiając, dodał prędko:

– Jeśli zdecydujesz się wprowadzić, możesz odsłonić zasłony, kiedy tylko będziesz chciała popatrzeć na jezioro.

Właśnie miałam mu powiedzieć, że dokładnie to zamierzam robić, jeśli się wprowadzę, gdy poczułam, jak telefon w kieszeni moich dżinsów wibruje.

– Eee... – bąknęłam, wyciągając komórkę. – Przepraszam na chwilę.

Szlag. To Sam.

Widok Fredericka, który niespodziewanie okazał się takim ciachem, sprawił, że na śmierć zapomniałam dać mu znać, że nie zostałam zamordowana.

Cassie? Wszystko w porządku?

Staram się nie zwariować.

Proszę, odpisz natychmiast, żebyśmy nie zaczęli się zamartwiać, że zostałaś poćwiartowana i włożona do zamrażarki.

Nic mi nie jest.

Po prostu wpadłam w wir zwiedzania mieszkania.

Przepraszam.

Wszystko okej.

Frederick nie jest mordercą?

Jeśli tak, to jeszcze nie próbował mnie zabić.

Ale nie, nie sądzę, żeby był mordercą.

Myślę, że może być po prostu NAPRAWDĘ dziwny.

Napiszę do Ciebie, kiedy wyjdę.

Wysłałam Samowi emotkę z różowym serduszkami w charakterze gałązki oliwnej – na wypadek gdyby jednak był zły.

– Przepraszam – powtórzyłam, lekko zmieszana, wkładając telefon z powrotem do kieszeni dżinsów. – Podrzucił mnie tu przyjaciel i chciał tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Frederick obdarzył mnie krzywym, uroczym uśmiechem, pod wpływem którego w mgnieniu oka zapomniałam, że jest zbyt dziwny i snobistyczny, abym uznała go za atrakcyjnego.

– To rozsądne z jego strony – powiedział, kiwając z uznaniem głową. – Gdy umówiliśmy się na to spotkanie, nie mieliśmy jeszcze przyjemności się poznać. A teraz, panno Greenberg... Czy moglibyśmy rozpocząć zwiedzanie?

A jednak SMS-y Sama przypomniały mi, że choć chciałam się dobrze przyjrzeć temu miejscu, najpierw powinnam poznać odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

– Właściwie to chciałabym cię wcześniej o coś spytać...

Na dźwięk moich słów Frederick zamarł. Cofnął się o krok i wsunął ręce głęboko w kieszenie swoich szarych spodni.

Minęła kolejna długa chwila, zanim odpowiedział:

– Oczywiście, panno Greenberg. – Zaciśnął szczęki i cały dziwnie zeszytywniał. Wyglądał, jakby zbierał się na odwagę przed jakimś nieprzyjemnym zadaniem. – Może pani pytać, o co tylko zechce.

Wyprostowałam się.

– Okej. Może uznasz, że to głupie, że o to pytam, teoretycznie to wbrew moim interesom, ale dosłownie zżera mnie ciekawość, więc muszę wiedzieć: dlaczego chcesz za to mieszkanie tylko dwieście dolarów miesięcznie?

Cofnął się jeszcze o krok, mrugając przy tym zawzięcie ze szczerym zakłopotaniem. Cokolwiek spodziewał się ode mnie usłyszeć, z pewnością nie to.

– Ja... słucham?

– Wiem, ile powinien wynosić czynsz w takim miejscu – podjęłam. – A ty prosisz tylko o ułamek tej kwoty.

Chwila ciszy.

– Naprawdę?

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Oczywiście, że tak. – Gestem wskazałam na otoczenie: mosiężne kinkiety i półki z książkami, okna sięgające od podłogi do sufitu i misterny orientalny dywan pod naszymi stopami. – To miejsce jest niesamowite. A lokalizacja? Obłędna!

– Jestem... świadom jego atrybutów – bąknął Frederick, sprawiając wrażenie oszołomionego.

– Okej – powiedziałam. – W takim razie... gdzie jest kruczek? Cena, której żądasz, sprawi, że każdy, kto zobaczy to ogłoszenie, pomyśli, że coś jest z twoim mieszkaniem nie tak.

– Tak pani sądzi?

– Jestem o tym przekonana! – zapewniłam go. – Mało brakowało, a sama bym nie przyszła, i to właśnie z tego powodu.

– O nie! – jęknął. – W takim razie... jaka cena byłaby bardziej odpowiednia?

Nie wierzyłam własnym uszom. Jak ktoś wystarczająco zamożny, by tu mieszkać, mógł być tak nieświadomy wartości tego, co posiada?

– To znaczy... – Urwałam, próbując zdecydować, czy Frederick przypadkiem sobie ze mnie nie żartuje. Jego szczere, lekko spanikowane spojrzenie utwierdziło mnie jednak w przekonaniu, że nie. Ale... to nie miało kompletnie sensu! Mimo to, na wypadek gdyby naprawdę nie wiedział, że dwieście dolarów miesięcznie to śmieszna cena za ten pokój, nie zamierzałam negocjować wbrew swoim najlepszym interesom, podając mu dokładne kwoty.

– Zdecydowanie więcej niż dwieście miesięcznie – powiedziałam tylko.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym zamknął oczy.

– Zamierzam zabić Reginalda.

Znowu to imię.

– Przepraszam, ale... kim jest Reginald?

Frederick potrząsnął lekko głową.

– Och, ja... Nieważne. – Westchnął ponownie i ucisnął przelotnie grzbiet nosa. – Reginald jest po prostu... kimś, kogo nienawidzę. Dał mi kilka bardzo kiepskich rad. Ale nie musi się pani tym martwić, panno Greenberg. Ani o niego samego.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– Och.

– Dokładnie. – Frederick odchrząknął i dodał: – Tak czy inaczej, przypuszczam, że co się stało, to się nie odstanie. Jeśli zgodzi się pani wynająć wolny pokój, nie widzę potrzeby obciążania pani odpowiedzialnością za mój błąd lub nadużywania pani uczciwości poprzez podnoszenie ceny. Z przyjemnością pozostawię miesięczny czynsz na poziomie dwustu dolarów, jeśli zdecyduje się pani skorzystać z tej propozycji.

Wzruszył ramionami. Całkiem jakby odkrycie, że może dostać za swój pokój o wiele więcej pieniędzy,

niż żądał, nie było niczym wielkim.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby kompletnie się nie przejmować utratą tak dużej sumy pieniędzy.

Czy ten facet był jakimś cholernym multimilionerem?

Jednak było jeszcze inne, być może ważniejsze pytanie, a brzmiało ono: jeśli nie dbał o to, ile pieniędzy może uzyskać dzięki dzierżawie pokoju, to dlaczego w ogóle chciał mieć współlokatora?

Nie miałam jednak odwagi o to zapytać.

– Dzięki – wymamrotałam zamiast tego. – Utrzymanie czynszu na tym poziomie to dla mnie w mojej obecnej sytuacji bardzo wiele.

– W porządku – powiedział. – A teraz, skoro jesteśmy już na etapie zadawania pytań, czy ja również mógłbym zadać pytanie pani, panno Greenberg?

Żołądek podszedł mi do gardła. Czy moja wdzięczność za niepodwyższenie czynszu dała mu do myślenia i zorientował się, że zataiłam w mailu swoją prawdziwą sytuację zawodową? A może w jakiś sposób się dowiedział, że czeka mnie eksmisja?

Jeśli za chwilę miałam odbyć rozmowę na któryś z tych niewygodnych tematów... Cóż. Równie dobrze mogłam to już mieć za sobą.

– Jasne, pytaj śmiało – powiedziałam, czując, jak zaczyna zżerać mnie stres.

– Chociaż mam szczerą nadzieję, że ktokolwiek wprowadzi się do mojego mieszkania, poczuje, że jest to również jego dom, dwa pokoje pozostaną całkowicie niedostępne – oświadczył Frederick z poważnym wyrazem twarzy. – Gdyby zdecydowała się pani wprowadzić, musi mi pani obiecać, że będzie pani stanowczo trzymać się z dala od tych pomieszczeń, przez cały okres naszego wspólnego zamieszkiwania. Czy jest pani skłonna przystać na ten warunek?

– Które to pokoje?

Frederick uniósł swój szczupły, długi palec.

– Po pierwsze, nie wolno będzie pani wchodzić do mojej sypialni.

– Oczywiście – zgodziłam się pośpiesznie. – To w pełni zrozumiałe.

– Ze względu na charakter mojej... działalności przez większość nocy przebywam poza domem i muszę spać w ciągu dnia. – Przerwał, obserwując moją reakcję. – Ogólnie rzecz biorąc, odpoczywam między piątą rano a siedemnastą, chociaż te orientacyjne godziny będą się prawdopodobnie zmieniać na przestrzeni nadchodzących miesięcy. Kiedy śpię, ważne jest, abym mógł odpoczywać bez przeszkód.

Mój umysł zafiksował się na części zdania, które właśnie wypowiedział: „ze względu na charakter mojej działalności”. Moja wiedza na temat tego, czym tak naprawdę zajmują się prezesi spółek i inni bogaci biznesmeni, ograniczała się głównie do tego, co widziałam w telewizji – ale nawet mimo to byłam pewna, że nocne zmiany nie są w tym przypadku czymś normalnym.

A może jest lekarzem? Lekarze pracują na nocki, prawda?

Tak czy inaczej, konieczność trzymania się z dala od jego pokoju wydawała się uczciwym warunkiem.

– To w końcu twoja sypialnia – powiedziałam. – Rozumiem.

Wydawało się, że moja odpowiedź go zadowoliła, bo na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Cieszę się, że doszliśmy w tej kwestii do porozumienia.

– A ten drugi pokój, do którego nie mogę wchodzić?

– Ach, racja. – Wskazał na coś, co wyglądało jak schowek na końcu korytarza. – To tamten.

Zmarszczyłam brwi.

– Co tam jest?

– Nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie.

No dobra – trochę mnie to wystraszyło. Może jednak Frederick faktycznie jest mordercą?

– Ale to nie są... martwi ludzie, prawda?

Wytrzeszczył na mnie oczy.

– Martwi ludzie? – Sprawiając wrażenie bezgranicznie przerażonego, przyłożył rękę do piersi w geście, jakim staruszki ściskają w dłoni swoje drogocenne perły. – Na kciuki Boga, panno Greenberg! Dlaczego sądzi pani, że mógłbym trzymać trupy w schowku w przedpokoju?

Wyglądało na to, że potraktował żart nieco zbyt poważnie.

– W porządku, a więc żadnych trupów. Ale może mógłbyś mi chociaż powiedzieć, czy cokolwiek tam

jest, jest niebezpieczne?

– Powiedzmy, że mam dość... żenujące hobby. – Wbił wzrok w swoje stopy, jakby jego błyszczące oksfordy były nagle najciekawszą rzeczą w pokoju. – Pewnego dnia być może zdradzę zawartość tej szafy osobie dzielącej ze mną mieszkanie. Ale jeśli to zrobię, musi się to odbyć na moich warunkach, w czasie i w sposób, które uznam za stosowne. – Podniósł na mnie wzrok. – Nie nastąpi to jednak dziś.

– Kolekcjonujesz koronkowe serwetki, co? – Nie wiem, co mnie podkusiło, by w ten sposób mu dociąć, ale słowa wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam ugryźć się w język. – Masz ich w tym schowku całe setki!

Kącik jego ust drgnął lekko, jakby usilnie starał się powstrzymać uśmiech.

– Nie – zaprzeczył. – Nie kolekcjonuję koronkowych serwetek.

Nie rozwinął tematu. A ja tym razem miałam na tyle rozsądku, by odpuścić. Wzruszyłam tylko ramionami i powiedziałam:

– Tak czy inaczej, taki układ jest dla mnie całkowicie w porządku. To twoje rzeczy i twoje mieszkanie. Dlatego ty ustalasz zasady.

– Jeśli się pani wprowadzi, mam nadzieję, że zacznie pani postrzegać to miejsce również jako swój dom. – Podeszedł bliżej, wbijając we mnie spojrzenie swoich ciemnobrązowych oczu. Jego rzęsy były tak długie i gęste, a wzrok tak przenikliwy, że poczułam, jak uginają się podę mną kolana. Naprawdę był wręcz nieprzyzwoicie atrakcyjny. – Poza tymi dwoma zastrzeżeniami będzie pani mogła w pełni i bez ograniczeń korzystać z tego mieszkania.

Przełknęłam ślinę, próbując uspokoić oddech.

– Ja... myślę, że mogę przystać na taki warunek.

– Cudownie. – Tym razem uśmiech rozświetlił całą jego twarz. – Skoro więc mamy to już za sobą, czy pozwoli pani, że ją oprowadzę?

ROZDZIAŁ 3



Wiadomości tekstowe między panem Frederickiem J. Fitzwilliamem i panem Reginaldem R. Cleavesem

Dobry wieczór, Reginaldzie.

Hej, Freddie, co tam?

Nie „tam”, ale tu. Mam do Ciebie kilka spraw.

Po pierwsze, chciałem Cię poinformować, że zniszczyłem i pozbyłem się tej ohydnej wycieraczki, którą znalazłem wczoraj przed moimi drzwiami.

Zakładam, że to Ty ją tam położyłeś?

Nie podobała Ci się?

Oczywiście, że mi się nie podobała, Ty błźnie.

Ale spędziłem tyle czasu, wybierając prezent, który – jak sądziłem – Ci się spodoba...

Bardzo wątpię, żeby tak było.

Ale mniejsza o to.

Głównym powodem, dla którego piszę teraz do Ciebie na moim irytująco małym ekranie telefonu komórkowego, jest pragnienie poinformowania Cię, że ktoś odpowiedział na ogłoszenie Craigslist, które tam dla mnie zamieściłeś.

Wprowadzi się w weekend.

Hej, to świetnie!

Jest tylko jeden mały problem.

Mój nowy współlokator jest... inny, niż oczekiwałem.

Pod jakim względem?

Po pierwsze, jest kobietą. O czym oczywiście wiedziałem od razu, kiedy odpowiedziała na moje ogłoszenie i zobaczyłem jej imię.

Jak wiesz, nie mam nic przeciwko kobietom. Przeglądając gazety i magazyny, które mi przyniosłeś, zorientowałem się również, że w dzisiejszych czasach nie jest niczym niezwykłym, że niezamężni mężczyźni i kobiety mieszkają razem.

Tak więc: chociaż to trochę niepokojące, nie martwię się zbytnio, że ona jest kobietą.

Moim głównym zmartwieniem jest, że jest kobietą, która być może nie jest do końca normalna.

A TY jesteś normalny?

To słuszna uwaga.

Tak właśnie myślałem.

Po prostu martwię się, że coś jest nie w porządku, skoro moja nowa współlokatorka jest kimś, kto uważa za stosowne przyjść na spotkanie z rozczochranymi włosami i w poszarpanych, poplamionych farbą ubraniach.

Myślę, że będzie dobrze.

Poza tym bardzo często się uśmiecha, co wydaje mi się nieco dziwne.

Sam nie wiem.

Rozpraszające.

Rozpraszające, hę?

Rozpraszające jak... kobieta, którą spotkaliśmy pewnej nocy w Paryżu?

Masz tupet, żeby o tym wspominać.

Lol, przepraszam.

Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem.

W każdym razie nadal uważam, że będzie OK.

Nikt inny nie odpowiedział na to ogłoszenie, prawda?

To prawda.

Przez Ciebie.

Z powodu czynszu?

Tak. Z powodu czynszu.

No tak.

Zrobiłem literówkę, kiedy wypełniałem formularz na Craigslist.

Przepraszam. To faktycznie moja wina.

Nie jestem pewien, czy naprawdę jest Ci przykro.

Tak czy inaczej, nie można tego dłużej odkładać. Muszę mieć współlokatora – i to jak najszybciej.

Im więcej czasu mija, tym bardziej uświadamiam sobie, jak mocno jestem zacofany.

Potrzebuję pomocy. Desperacko.

Przypuszczam, że ona się nada.

Nawet jeśli jest dziwna.

Pomyśl o tym w ten sposób. Jeśli naprawdę jest TAKA dziwna, to nie będzie Cię kusilo, żeby ją zjeść ALBO przelecieć, prawda?

Dlaczego nadal z Tobą rozmawiam?

Dopilnowałem, abyś nie był głodny, prawda?

Jak również upewniłem się, że wszystkie rachunki i opłaty będą regulowane w terminie.

Załatwiłem Ci też telefon komórkowy.

Przynajmniej TYLE byłeś mi winien, zważywszy na okoliczności.

Wiesz, po namyśle stwierdzam, że prawdopodobnie dobrze by Ci zrobiło, gdybyś przeleciał swoją nową współlokatorkę.

Bóg wie, że minęło wystarczająco dużo czasu.

Zablokuję Twój numer, jak tylko dowiem się, jak to się robi.

GDY SIĘ WPROWADZAŁAM, FREDERICKA NIE BYŁO W DOMU. MA SIĘ rozumieć, nie spodziewałam się, że go tam zastanę. Po tym, jak powiedziałam mu, że jestem zdecydowana na przeprowadzkę, wymieniliśmy jeszcze kilka maili, w których wyjaśnił mi między innymi, że jego nocny harmonogram obejmuje siedem dni w tygodniu. Wiedziałam, że kiedy się zjawię, będzie spał w swojej sypialni – i że nie powinnam go niepokoić.

Nie byłam więc zaskoczona, gdy wtoczywszy walizkę przez próg, znalazłam się sama w swoim nowym, dziwnie ciemnym i osobliwie urządzonym salonie. Było tu równie zimno, co podczas mojej pierwszej wizyty w tym miejscu.

Roztarłam ramiona, próbując choć trochę się ogrzać.

Sam miał mi pomóc w przeprowadzce, ale koniec końców się nie zjawił. Podejrzewałam, że nagląca potrzeba odwiedzenia starszej ciotki w Skokie (nigdy wcześniej nie wspominał, żeby miał tam jakąś ciotkę), która wypadła mu w ostatniej chwili, była jego pasywno-agresywnym sposobem na poinformowanie mnie, że jego zdaniem wprowadzanie się tu nie było dobrą decyzją.

Ku mojemu ogromnemu poirytowaniu, po tym, jak powiedziałam mu, że Frederick jest seksowny, zmienił o sto osiemdziesiąt stopni swoje nastawienie do mojej przeprowadzki do mieszkania za dwieście dolarów miesięcznie.

– Mieszkanie z kimś, kogo uważasz za seksownego, nigdy nie kończy się dobrze – przestrzegł mnie poprzedniego wieczoru. – Albo skończysz z nim w łóżku, co jest ogromnym błędem w dziewięciu przypadkach na dziesięć, albo popadniesz w obłęd, myśląc o tym, jak bardzo chcesz skończyć z nim w łóżku.

Sam i Scott przyszli wczoraj wieczorem, aby pomóc mi się pakować. Pracy nie było za wiele, bo większość dużych rzeczy oddałam już do komisju. Było mi jednak trochę smutno z powodu pożegnania z kolejnym mieszkaniem i cieszyłam się z ich towarzystwa.

Nawet jeśli Sam próbował wykorzystać tę okazję do odwiedzenia mnie od pomysłu wprowadzenia się do Fredericka.

– A więc twoim zdaniem jeśli ktoś jest seksowny, to albo kończysz, sypiając z nim, albo o tym marząc? – Spojrzałam na niego. – Mówisz z własnego doświadczenia?

– Nie – zapewnił mnie prędko, oglądając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy jego mąż słyszy naszą rozmowę. Byłam niemal pewna, że tak: Scott uśmiechał się pod nosem i kręcił głową, udając, że sprawdza służbowego maila przy kuchennym stole, ale zachowywanie pokerowej twarzy wychodziło mu znacznie lepiej niż Samowi. – Powtarzam tylko to, co usłyszałem.

– Parsknęłam kpiąco. Seksowność Fredericka nie będzie żadnym problemem. Mamy zupełnie odmienne harmonogramy. Ledwo będę go widywać.

– A co, jeśli jego harmonogram się zmieni? – nie dawał za wygraną Sam. – Co, jeśli nagle zrezygnuje ze swojej tajemniczej pracy, która wymaga od niego spędzania całych nocy poza domem? Co, jeśli w przyszłym miesiącu zaczniesz pracować z domu?

– Sam...

– Cassie, po prostu nie chcę, żeby ktoś znowu cię skrzywdził – powiedział nieco ciszej, wpatrując się we mnie łagodniejszym wzrokiem. Poczułam, że się czerwienię – wiedziałam, że ma na myśli mój długi rejestr głupich decyzji dotyczących związków. – Trudno będzie doprowadzić do jego eksmisji na podstawie tego, że złamał ci serce i nadszarpnął twoje finanse, jeśli będzie spał w pokoju obok.

– To zdarzyło się tylko raz – zaprotestowałam. – Większość moich... innych „złych decyzji” miała przynajmniej dość przyzwoitości, aby nie wpływać na moją zdolność kredytową. A Frederick jest tak dziwny, że w życiu nie zapragnę się z nim przespać, nawet jeśli jest najseksowniejszą istotą ludzką, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Sam nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Słuchaj, kiedy mówię, że jest dziwny, mam na myśli, że jest naprawdę dziwny – ciągnęłam zatem. –

Jestem niemal całkiem pewna, że kolekcjonuje porcelanowe figurki. Ma schowek, do którego zabronił mi zaglądać, i nie chce mi powiedzieć, co w nim trzyma.

Scott, który najwyraźniej w tym momencie przysłuchiwał się otwarciu naszej wymianie zdań, zachichotał.

– Taak, to wcale nie jest sygnał ostrzegawczy.

– Podczas mojej wizyty nie dostrzegłam żadnych oczywistych oznak, które mogłyby świadczyć o tym, że jest seryjnym mordercą – nie dawałam za wygraną. – A poza tym, tak jak sam powiedziałeś, kiedy kazałeś mi do niego napisać – nie mam już innych opcji.

Kiedy Sam i Scott wychodzili tamtego wieczoru, niemal się cieszyłam, że już sobie idą. Ale w tej chwili żałowałam, że Sama nie ma tutaj ze mną. Teraz, gdy się wprowadzałam i byłam w zasadzie sama w nieznanym, obcym mieszkaniu, było mi... dziwnie. Frederick chciał, żebym czuła się tu jak u siebie w domu, ale czy to w ogóle było możliwe? Przeróżając atmosferę tworzoną przez zbyt ciemne wnętrza i eklektyczną mieszankę stylów wzmacniała jeszcze świadomość, jak zimny, sterylny i całkowicie pozbawiony przedmiotów osobistych jest mój pokój.

Nadzieja, która przekonała mnie do odpowiedzi na to ogłoszenie: że w końcu będę mogła tworzyć i oglądać swoje ulubione programy w nowym salonie, wydawała mi się teraz niedorzeczna. Jak miałabym przenieść *RuPaul's Drag Race* albo skarby, które znajdowałam w centrach recyklingu w Chicagolandzie, do tego surowego, nieskazitelnego pokoju? To mieszkanie wydawało się tak wielkie, że nie mogłam przestać się zastanawiać, czy jeśli krzyknę, usłyszę echo. Otworzyłam nawet usta, żeby spróbować, zanim przypomniałam sobie, że Frederick prawdopodobnie właśnie jest w swojej sypialni i śpi. Budzenie go krzykiem bez powodu prawdopodobnie nie wpłynęłoby zbyt dobrze na nasze stosunki.

Ruszyłam z walizką korytarzem w stronę swojej sypialni, starając się omijać z dala schowek w przedpokoju, do którego Frederick zabronił mi zaglądać. Gdy go mijałam, odniosłam wrażenie, że wyczuwam nikły zapach owoców, ale równie dobrze mogłam to sobie po prostu wyobrazić. Tak czy inaczej, zdawałam sobie sprawę, że zaspokajanie mojej ciekawości poprzez sprawdzanie, co jest w środku, nie byłoby dobrym sposobem na rozpoczynanie naszej nowej relacji, ponieważ trzymanie się od niego z dala było jedną z nielicznych zasad, do których przestrzegania zobowiązał mnie Frederick.

Drzwi do jego sypialni były oczywiście zamknięte, ale na zewnętrznej stronie tych prowadzących do mojego pokoju była przyklejona koperta zaadresowana „Panna Cassie Greenberg”.

Gdy ją odkleiłam, zobaczyłam, że została zamknięta krwistoczerwoną woskową pieczęcią z wytłoczonymi w niej literami FJF. Nigdy nie widziałam prawdziwej woskowej pieczęci – chyba że na filmach. Czy naprawdę ktoś ich jeszcze używał?

Wsunęłam palec pod pieczęć i ostrożnie otworzyłam kopertę. W środku znajdował się pojedynczy arkusz sztywnej białej papeterii, złożony idealnie na trzy, ponownie opatrzony stylizowanym monogramem FJF na górze strony.

Szanowna Panno Greenberg,

witam w moich skromnych progach!

Przykro mi, że nie mogę powitać Pani osobiście – jeśli przybyła Pani o czternastej, tak jak zapowiadała Pani w swoim ostatnim mailu do mnie. Jestem w swojej sypialni i śpię. Ponownie proszę o uszanowanie mojego warunku, abym mógł odpoczywać nieniekoszony.

Zostawiłem instrukcje dotyczące różnych funkcji mieszkania w miejscach, w których – jak sądzę – będą one najbardziej przydatne. Sądzę, że pomyślałem o wszystkim, ale jeśli pominąłem coś kluczowego, proszę, aby dała mi Pani znać, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby rozwiązać Pani wątpliwości.

Jak już ustaliliśmy, podejrzewam, że będziemy się rzadko widywali. Kiedy będę chciał przekazać Pani

jakieś informacje, a Pani nie będzie, zostawię Pani notatkę na stole w kuchni. Uprzejmie proszę o komunikowanie się ze mną w ten sam sposób. Zdecydowanie bardziej wolę staromodne metody komunikacji niż maile i wiadomości tekstowe. Z tych ostatnich korzystam tak rzadko, jak to możliwe.

Z niecierpliwością czekam na moment, aż będę mógł powitać Panią osobiście za kilka godzin, jeśli nadal będzie Pani w mieszkaniu, gdy wstanę o zachodzie słońca.

Z wyrazami szacunku,

Frederick J. Fitzwilliam

Pismo Fredericka było najładniejszym, jakie kiedykolwiek widziałam – jego kursywa była wdzięczna i elegancka, niczym tekst na oficjalnym zaproszeniu ślubnym. Ostatni raz dostałam odręcznie napisany list w szóstej klasie, kiedy moja grupa korespondowała z szóstoklasistami z Francji. Jakoś nie zdziwiło mnie to, że mój nowy współlokator miał w zwyczaju pisać listy na tyle często, aby mieć specjalną papeterię z monogramem. Uśmiechając się pod nosem, weszłam do swojej nowej sypialni.

Na materacu leżała druga koperta, obok misternie rzeźbionej drewnianej miski pełnej jasnopomarańczowych... owoców? Były z grubsza kształtu oliwek, ale nieco od nich większe. Miały silny cytrusowy zapach, jednak nie przypominały żadnych owoców, jakie kiedykolwiek widziałam.

Zbita z tropu, powoli otworzyłam drugą kopertę – która również była zamknięta staromodną pieczęcią – i wyciągnęłam z niej starannie złożoną, elegancką kartkę papieru.

Szanowna Panno Greenberg,

słyszałem, że dobrym zwyczajem jest wręczać prezent powitalny osobie, która wprowadza się do nowego domu. Nie wiem, czy w ogóle lubi Pani owoce, ale miałem pod ręką te kumkwaty i pomyślałem, że je Pani podaruję; mam nadzieję, że znajdzie je Pani smacznymi.

Zalączę serdeczne pozdrowienia,

Frederick

Odłożyłam list, nie posiadając się ze zdumienia.

Zostawił mi prezent z okazji wprowadzki!

Od czasów szkoły średniej mieszałam w kilkunastu lokalach i rzeczą najbardziej zbliżoną do prezentu powitalnego, jaką kiedykolwiek dostałam, było hasło do konta Hulu byłego chłopaka mojej współlokatorki.

Ponownie spojrzałam na miskę, podniosłam jeden z małych pomarańczowych owoców i go powąchałam. Z bliska pachniał jeszcze intensywniej i naprawdę wyjątkowo.

Nigdy wcześniej nie widziałam takich owoców i nie miałam pojęcia, czym w ogóle jest kumkwat. Uwielbiałam jednak cytrusy. Miałam również dziwne przeczucie, że akurat te są organiczne.

Sięgnęłam po telefon, aby poinformować o tym Sama. Nie uwierz mi, gdy się dowie, że mój nowy

współlokator podarował mi miskę egzotycznych owoców w prezencie powitalnym! Ale po chwili przemyślałam to lepiej i porzuciłam ten pomysł. Jeśli Sam już teraz był zaniepokojony faktem, że wprowadziłam się do mieszkania kogoś, kogo uważam za atrakcyjnego, to informacja o tym, że ów seksowny współlokator kupił mi prezent – nawet jeśli totalnie niegroźny – kompletnie wytrąciłaby go z równowagi.

O nie. Chociaż zawsze mówiłam Samowi o wszystkim, ten szczególnie musiałam zachować dla siebie.

Zaintrygowana, wgrzyłam się w mały owoc. Jego smak rozlał się na moim języku niczym płynny słoneczny blask.

Pychota! – pomyślałam, pakując resztę do ust.

.....

KIEDY PRZENIOSŁAM RESZTĘ RZECZY ZE STAREGO MIESZKANIA do nowego, było po siedemnastej. Cały mój skromny dobytek – moje przybory plastyczne, ubrania, na wpół zepsuta tęczowa gitara, którą od czasów college’u targałam ze sobą wszędzie, mimo że ledwo umiałam na niej grać – bez trudu zmieścił się w szafie w mojej nowej sypialni.

Kiedy zamknęłam jej drzwi, ktoś, kto nie wiedziałby, że właśnie się tu wprowadziłam, nie zauważyłby nawet różnicy między stanem poprzednim a obecnym.

Oparłam się plecami o ścianę i rozejrzałam po pokoju. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że cała ta przestrzeń jest moja. To wszystko wydawało się dziwnie surrealistyczne – łóżko z baldachimem, które zajmowało jedną trzecią pokoju; antyczna komoda, biurko i ściany – w większości gołe. Wróciłam myślami do Fredericka i tego, co powiedział – że w razie potrzeby mogę zmienić wystrój wnętrza. Zwykle lubiłam umieszczać na ścianach to, co sama robiłam, ale tym razem trudno mi było wyobrazić sobie większość moich dzieł w tym pokoju. Zwłaszcza mój ostatni projekt, który nazwałam *Wieczne słońce późnego kapitalizmu*, zrobiony głównie z zardzewiałego gaźnika i tęczowego konfetti.

Ale obecny wystrój był... cóż, szczerze powiedziawszy, kompletnie do bani. Owszem, meble były gustowne i stare, ale stanowiły taki sam miszmasz stylów i epok jak w salonie. Ściany ozdobił tylko jeden oprawiony obraz olejny, przedstawiający scenę polowania na lisy. Był ogromny, wisiał bezpośrednio nad wezłowiec mojego łóżka i stanowił chyba najbrzydszą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Widniało na nim kilkunastu mężczyzn cwałujących konno po polu, wystrojonych w peruki i czerwone kaftany. Obok nich bieg-ły psy rasy beagle.

Z mojej nauki w Londynie podczas pierwszego roku studiów zapamiętałam, że ten styl malowania cieszył się dużą popularnością w angielskich karczmach w osiemnastym wieku. Prawdopodobnie pasował do wystroju pokoju o wiele lepiej niż moje własne projekty. Ale był też ohydny. Nie sądziłam, że będę w stanie zasnąć, mając świadomość, jaki los czeka wkrótce te biedne lisy.

Po kilku chwilach namysłu zdecydowałam, że projekt nadmorskiego krajobrazu, który wykonałam poprzedniego lata po swojej podróży do Saugatuck na wschodnim wybrzeżu jeziora Michigan, będzie wyglądał w tym miejscu zdecydowanie lepiej.

Chociaż nieczęsto tworzyłam pejzaże, sądziłam, że akurat ta seria wyszła mi całkiem nieźle. Podczas tamtej podróży byłam w rzadkim nastroju do malowania akwareli i pomyślałam, że ciepłe, piaskowe odcienie, których użyłam, będą dobrze pasowały do kolorystyki pokoju. Podobnie jak muszelki i drobne zebrane na plaży śmieci, które poprzyklejałam do płótna, gdy farba wyschła.

Postanowiłam jednak, że zanim zabiorę coś ze swojej twórczości z magazynu u Sama, napiszę do Fredericka list – tak na wszelki wypadek.

Cześć Frederick!

Już się wprowadziłam! Jutro zamierzam powiesić kilka moich prac w sypialni – to znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko. Ściany są tu trochę gołe, a Ty powiedziałeś, że w razie potrzeby mogę dowolnie zmienić wystrój pokoju. Mam sporo własnych dzieł, z których jestem dość dumna i które chciałabym tu wyeksponować, ale to TWOJE mieszkanie, więc chciałam się upewnić, że się zgodzisz, zanim zabiorę je od Sama. Zwłaszcza że moja twórczość znacznie różni się stylem od reszty wystroju.

Dziękuję też za owoce! Nigdy wcześniej nie jadłam kumkwatów. Były przepyszne!

Moje pismo nie było tak ładne jak Fredericka i nie miałam koperty, w którą mogłabym włożyć liścik, ale w tej chwili nic nie mogłam na to poradzić. Położyłam go na środku kuchennego stołu, wychodząc z założenia, że jeśli mój współlokator nie obudzi się do czasu, gdy będę musiała wyjść na swoją zmianę w Gossamer's, to go tam znajdzie.

Byłam wyczerpana trudami przeprowadzki i żałowałam, że zgodziłam się wziąć zmianę w kawiarni tego wieczoru. W tej chwili niczego nie pragnęłam bardziej, niż zrelaksować się w swojej nowej sypialni i posłuchać muzyki. Ale potrzebowałam pieniędzy i nie byłam w stanie zrezygnować z pracy, bez względu na to, jak bardzo byłam zmęczona.

Miałam jeszcze godzinę do wyjścia – mnóstwo czasu, żeby coś zjeść. Przewornie zachowałam część trwalszych produktów spożywczych na czas przenosin, co było bardzo dobrym posunięciem. Byłam tak zajęta przeprowadzką, że całkiem zapomniałam o lunchu, co zdarzało mi się bardzo rzadko. Owoce były smaczne, ale nie stanowiły pełnoprawnego posiłku.

A ja wręcz umierałam z głodu.

Weszłam do kuchni i po raz pierwszy dostrzegłam, jak bardzo jest czysta. Zdjęcie, które wysłał mi Frederick, nie oddawało tego stanu rzeczy. Na białej kafelkowej podłodze nie było ani drobinki brudu, a staromodna kuchenka i blad różowe blaty wręcz lśniły czystością.

Przypuszczałam, że Frederick wynajmuje kogoś do sprzątanía, ale tutaj... cóż, tu było bardziej niż czysto.

Ta kuchnia wyglądała, jakby nigdy nie była używana.

Czyżby moja kolacja miała być pierwszym posiłkiem przygotowanym w tym miejscu? Nie... to niemożliwe. A jednak w jakiś dziwny sposób nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że tak właśnie jest. Jeżeli tak, to... trochę żałosne, że mój makaron z odrobiną soli dla smaku będzie tu daniem inauguracyjnym.

Przykłękałam i otworzyłam na chybił trafił jedną z kuchennych szafek w poszukiwaniu rondla. Była całkowicie pusta – tylko wyłożone ceratą gołe półki, pokryte warstwą kurzu.

Marszcząc brwi, otworzyłam kolejną szafkę. Ta była wypełniona dziwaczными produktami spożywczymi – musiałabym być na skraju śmierci głodowej, żeby sięgnąć po któryś z nich. Były tu słoiki z cebulką koktajlową i pudełka z rybą po żydowsku, pudełka makaronu z serem Hamburger Helper i puszki szparagów konserwowych... ale nic, w czym można by je podgrzać!

– Hm... – mruknęłam. Gdzie Frederick trzymał garnki i patelnie? Czy codziennie żywił się żarciem na wynos?

– Panno Greenberg?

Na dźwięk głosu Fredericka aż podskoczyłam i uderzyłam czubkiem głowy o spód otwartej szuflady.

– Szlag! – wymamrotałam, pocierając czaszkę. Pulsowała już pod moimi palcami tępy ból. Byłam pewna, że rano będę miała paskudnego guza.

Wstałam, a on... był tam: mój nowy współlokator, stojący tuż przede mną. Wyglądał, jakby właśnie zakończył sesję zdjęciową do magazynu modowego – z artystycznie zmierzwionymi włosami, opadającymi mu na czoło idealną falą. Stał znacznie bliżej mnie niż wtedy, gdy zwiedzałam jego mieszkanie – i miałam wrażenie, że on również zdaje sobie z tego sprawę, bo na widok mojej miny otworzył szerzej oczy i rozdął nozdrza, jakby wdychał mój zapach. Był ubrany jeszcze bardziej formalnie niż tego wieczoru, kiedy go poznałam: pod szyją miał czerwony jedwabny fular, a do grafitowoszarego trzyczęściowego garnituru, który leżał na nim, jakby bogowie stworzyli go specjalnie dla niego, dobrał czarny cylinder.

Jego strój był... bez dwóch zdań dziwny. Ale, Boże dopomóż, Frederick prezentował się w nim niezmiernie. Zaczęłam się dosłownie ślinić, i to z powodów zdecydowanie niemających nic wspólnego z głodem.

Nawet jeśli zauważył, jak bardzo zaskoczyło mnie jego nagłe pojawienie się w kuchni, w żaden sposób tego nie okazał. Zmarszczył tylko z niepokojem brwi i zbliżył się do mnie o krok. Pachniał płynem do płukania, cytrusami, które mi wcześniej podarował... a także czymś głębokim i tajemniczym, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Czy wszystko w porządku, panno Greenberg?

Kiwnęłam głową, speszona i zawstydzona.

– Tak. – Potarłam odruchowo skórę w miejscu, w którym uderzyłam o blat. Czułam już pod palcami zarys formującego się guza. – Szukałam po prostu garnków i patelni...

– Garnków i patelni? – Wpatrywał się we mnie ze zdumieniem, całkiem jakbym przemawiała w jakimś nieznanym języku. W końcu potrząsnął głową. – Przepraszam, ale... nie bardzo rozumiem.

Teraz to ja gapiłam się na niego, jakby pochodził z jakiejś obcej planety. Co w moim pytaniu było niejasne?

– Zamierzałam ugotować sobie spaghetti, zanim pójde do pracy – wyjaśniłam. – Nie jadłam dziś lunchu i umieram z głodu. W Gossamer's mają kanapki i inne rzeczy, ale jedzenie jest tam niezbyt smaczne i bardzo drogie, a my mamy tylko pięćdziesiąt procent zniżki pracowniczej. Co w moim przypadku przekłada się właściwie na kradzież pensji. Kupiłam już makaron, więc...

Frederick otworzył oczy jeszcze szerzej i palnął się dłonią w czoło.

– Och! – wykrzyknął. – Chce pani sobie coś ugotować!

Wypowiedział te słowa, jakby właśnie doznał głębokiego olśnienia. Wpatrywałam się w niego, próbując zrozumieć jego dziwną reakcję.

– Tak, chciałabym przyrządzić sobie kolację. No to... gdzie trzymasz garnki i patelnie?

Frederick potarł kark z czymś na kształt zakłopotania.

– Są... eee... – Urwał, przyglądając mi się przelotnie, zanim utkwiał ponownie wzrok w niepokojąco białej podłodze kuchennej. Chwilę później oczy mu rozblęły i znów spojrzał na mnie. – Och! Moje garnki i patelnie są w... naprawie.

Czy garnki i patelnie można w ogóle oddawać do naprawy?

– Są... w naprawie? Serio?

Może miały jakieś dodatkowe funkcje, które wymagały regularnej konserwacji? Szczerze mówiąc, sama nie gotowałam zbyt często i ledwo nadążałam za najnowszymi trendami, jeśli chodzi o kuchenne utensylia.

– Tak. – Frederick uśmiechnął się do mnie, wyglądając na niezwykle zadowolonego z siebie. Niech mnie szlag – ten promienny uśmiech sprawiał, że jego i tak już zabójczo przystojna twarz dosłownie zwałała z nóg. – Moje garnki i patelnie są w warsztacie. Są w naprawie.

– Wszystkie?

– Och tak – potwierdził, kiwając energicznie głową. – Wszystkie.

– Ale... – Urwałam i rozejrzałam się po kuchni, zdezorientowana. – W czym gotujesz, zanim je odbierzesz?

– Ja... nie gotuję zbyt często – przyznał cicho.

– Ach. – Miałam ochotę skopać sobie zadek za oddanie swoich tanich garnków i patelni do komisju. Jedzenie na mieście trzech posiłków dziennie może i nie było niczym specjalnym dla kogoś takiego jak Frederick, ale ja nie mogłam sobie na to pozwolić. – Chyba wpadnę dziś wieczorem po pracy do Target i kupię kilka rzeczy.

– Nie, panno Greenberg – zaprotestował natychmiast Frederick. – Zapewniłem panią, że mieszkanie będzie w pełni umeblowane, domyślałam się więc, że oczekiwała pani, iż w kuchni będzie wszystko, czego będzie pani potrzebowała do gotowania posiłków.

– Ja... cóż, tak. Tak jakby.

– W takim razie kupię niezbędne przybory kuchenne, kiedy wyjdę dziś wieczorem. – Posłał mi skruszony uśmiech. – Proszę mi wybaczyć to niedopuszczalne niedopatrzenie. To się więcej nie powtórzy.

Otworzyłam usta, żeby mu podziękować, ale zanim zdążyłam wykrztusić choć słowo, Frederick cofnął się gwałtownie i wybiegł z mieszkania – najwyraźniej z zamiarem jak najszybszego nabycia tych nieszczęsnych garnków i patelni.

ROZDZIAŁ 4



Wiadomości tekstowe między panem Frederickiem J. Fitzwilliamem i panem Reginaldem R. Cleavesem

Czy mogę Cię prosić o przysługę, Reginaldzie?

Myślałem, że już się do mnie nie odzywasz?

Wkrótce pozbędziesz się mnie na dobre.

Ale potrzebuję Twojej pomocy – po raz ostatni. To dość pilnie.

O co chodzi?

Gdzie w dwudziestym pierwszym wieku można kupić przybory do gotowania?

I czy możesz mi powiedzieć, jak się tam dostać?

O CHOLERA.

Zapomnieliśmy o garnkach i patelniach, prawda?

Muszę też po raz ostatni pożyczyć Twoją małą plastikową kartę płatniczą.

PODEJRZEWALAŁAM, ŻE WŁAŚCICIELE GOSSAMER’S PIERWOTNIE CHCIELI, aby to miejsce było artystyczną hipsterską kawiarnią, z niezależnymi zespołami przygrywającymi w weekendy i lokalną sztuką na ścianach. Kawiarnia, w której pracowałam, mieściła się w starym budynku, który przewodnicy turystyczni z Chicago nazwaliby „wyróżniającym się architektonicznie”, z ładnymi witrażowymi oknami wychodzącymi na ulicę i wewnątrz zainspirowanym Frankiem Lloydem Wrightem. Meble pochodziły ze sklepów z używanymi rzeczami, a cały asortyment kawy miał nazwy zaczynające się od „Jesteśmy” i kończące jakimś inspirującym przymiotnikiem.

Nikt z nas, zatrudnionych tam pracowników, nie rozumiał, dlaczego kawiarnia, która obsługiwała głównie klientelę z branży finansowej, przejmowała się hipsterską konwencją nazewnictwa w przypadku totalnie zwyczajnej oferty napojów, bo pomimo tego, co, jak podejrzewałam, było pierwotnym zamysłem właścicieli, Gossamer’s znajdowało się w dzielnicy raczej biznesowej niż hipsterskiej. Jego lokalizacja – tuż przy przystanku brązowej linii chicagowskiej kolejki zwanej El – oznaczała, że większość naszych klientów to osoby dojeżdżające do lub z pracy w Loop, z okazjonalnymi studentami, zaglądającymi tu przy okazji.

Ma się rozumieć, zdecydowanie wolałbym pracować w prawdziwej hipsterskiej kawiarni. Ale praca to praca. A ta była całkiem nieźle płatna. Nie miałam na co narzekać.

Nawet jeśli jedzenie było podłe, a kawy miały głupie nazwy.

Mimo to, kiedy dotarłam na swoją wieczorną zmianę, wybór, jeśli chodzi o posiłek, który mogłabym spożyć na kolację, był bardzo ograniczony. Zazwyczaj przed osiemnastą schodziło już całe gotowe żarcie. Jedynymi kanapkami dostępnymi o tej porze były brzydkie, rozpaćkane bułki z masłem orzechowym i dżemem albo hummus z czerwoną papryką na pszennym chlebie. Ktokolwiek dostarczał gotowe jedzenie do Gossamer's, naprawdę powinien nauczyć się czegoś o łączeniu smaków. I składników.

Moja zmiana zaczynała się dopiero za piętnaście minut, więc miałam wystarczająco dużo czasu, aby coś przegryźć. Chwyciłam kanapkę z hummusem i papryką – mniej obrzydliwą z dwóch opcji – i usiadłam przy jednym ze stolików w pobliżu zaplecza.

Oprócz mnie w środku był tylko jeden klient – facet, który wyglądał na około trzydzieści pięć lat, z blond włosami i czarną fedorą, przechyloną tak daleko do przodu, że zakrywała połowę jego twarzy. Przed nim stał kubek czegoś gorącego i parującego.

Czułam na sobie jego wzrok, gdy podeszłam do stolika w rogu, przy którym zazwyczaj jadłam przed zmianą.

– Hm – mruknął, nie zwracając się do nikogo w szczególności. – Zobaczmy no...

Teraz już otwarcie się na mnie gapił, pochylając się lekko w moją stronę z dziwnym, wyrachowanym wyrazem twarzy. Jego ton, mina, a nawet postawa – całe jego zachowanie jasno wskazywało na to, że bezwstydnie mnie lustruje. Oceniał mnie. Nie w seksualny czy drapieżny sposób. Bardziej jakby był ankieterem, próbującym zdecydować, czy nadaję się do pracy.

Mimo to... jego reakcja na mnie wciąż była przerażająca jak diabli.

Spojrzałam na drzwi frontowe, mając nadzieję, że moja menadżerka Katie zjawi się lada chwila.

Po kilku sekundach facet skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję.

– Nie wiem, czym się tak przejmował. Powinnaś się nadać.

Rozmowa kwalifikacyjna najwyraźniej dobiegła końca i świr zwrócił całą swoją uwagę z powrotem na telefon.

Do Gossamer's czasem w nocy zaglądali dziwacy i zboki. Cóż, takie uroki pracy w kawiarni. Zazwyczaj po prostu nie zwracałam na nich uwagi, pozwalając, aby w razie potrzeby, gdyby zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie, interweniowała moja szefowa. Ale w tym momencie byłam naprawdę wyczerpana przeprowadzką i zbyt zdenerwowana tą dziwną interakcją, aby czekać na Katie.

Wbrew swojemu rozsądkowi zagadnęłam:

– Słucham?

– Powiedziałem, że powinnaś się nadać – odpowiedział świr, nie podnosząc wzroku znad telefonu i sprawiając wrażenie poirytowanego.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „powinnaś się nadać”?

– Dokładnie to, co powiedziałem. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się pod nosem, a potem odsunął krzesło i wstał. Dopiero wtedy zauważyłam, że ma na sobie granatowy trencz sięgający aż do podłogi, który zupełnie nie pasował do czarnej fedory. Pod spodem nosił jaskrawoczerwoną koszulkę z napisem „Oczywiście, że mam rację. Jestem Todd”!

Prawdopodobnie nie był więc zбочeńcem, tylko zwykłym szajbusem. Cóż, tacy też się zdarzają.

– Będę już leciał – powiedział, na co odetchnęłam z ulgą. – Muszę spotkać się z przyjacielem w potrzebie w Crate & Barrel.

Kiedy znowu podniosłam wzrok, już go nie było. Jedyny ślad świadczący o tym, że w ogóle przed chwilą tu siedział i że sobie tego wszystkiego nie ubzdurałam, stanowił kubek wciąż parującej kawy „Jesteśmy Legionem”, nadal stał na blacie. Najdroższego cappuccino, jakie serwowaliśmy. Nietknięte.

Jakżeby inaczej.

Chryste. Klienci zamawiający drogą kawę, której nawet nie pili, byli tacy irytujący i rozrzutni! Odniosłam kubek „Todda” do niebieskiego plastikowego zlewu, w którym myliśmy naczynia, krzywiąc się z rozdrażnieniem.

Dzisiejszego wieczoru na zmianie miało być niewiele osób. Obowiązek załadowania zmywarki prawdopodobnie i tak przypadłby w udziale mnie. Ale to mogłam zrobić później. Miałam jeszcze kilka minut

do rozpoczęcia zmiany, a moja kanapka z hummusem i czerwoną papryką nie zje się przecież sama.

DZIĘKI BOGU KATIE POJAWIŁA SIĘ KILKA MINUT PO TYM, JAK „TODD” wyszedł, a następnie, o wpół do ósmej, dołączyła do nas również Jocelyn. I tak oto spędzałyśmy we trójkę ten niezbyt pracowity wieczór. Wpadło jeszcze kilku klientów, głównie studentów szukających względnie spokojnego miejsca do nauki i spotkań towarzyskich przy odrabianiu pracy domowej i latte. Na szczęście nie pojawili się kolejni dziwacy w trenczach i fedorach.

Krótko po tym, jak dotarła Jocelyn, wycierałam właśnie zwolniony stół, gdy mój telefon zabrzączał w kieszeni nowym SMS-em.

Wyciągnęłam go i spojrzałam na ekran.

Cześć, Cassie. Tu Frederick.

Mam do Ciebie pytanie.

Obejrzałam się przez ramię na Katie, czekającą na klienta, i Jocelyn, zajęta przygotowywaniem drinka. Wyglądało na to, że mają wszystko pod kontrolą – a przynajmniej na tyle, abym mogła poświęcić chwilę na odpowiedź.

Jasne! Jestem w pracy, ale mam chwilkę.

Co tam?

Czy jadasz sos?

Gapiałam się na ekran telefonu jak sroka w gnat.

Sos?

Tak. Lubisz sosy?

Dlaczego pytasz?

Jestem obecnie w sklepie, który sprzedaje przybory kuchenne. Jedna z sekcji cała jest poświęcona rondlom.

Inni klienci wydają się nimi zachwyceni, ale zanim któryś kupię, chciałem potwierdzić, że sos to coś, co zwykle jadasz.

Zanim zdołałam się powstrzymać, wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem.

Kto by pomyślał, że Frederick ma tak wytrawne poczucie humoru?

Jesteś przezabawny.

Serio?

Tak, właśnie publicznie parsknęłam śmiechem, lol 😊

Nie wiem, co znaczy „lol”.

OMG, będę miała kłopoty w pracy, jeśli nadal będziesz mnie tak rozśmieszał.

Och. Przepraszam.

Nie miałem zamiaru wpędzać Cię w kłopoty w pracy.

Spokojnie, nic się nie stało.

Moja szefowa jest w porządku.

Chociaż powinnam już wracać do obowiązków.

Oczywiście. Zobaczymy się w domu.

Z rondlami.

W tym momencie uśmiechałam się już tak szeroko, że aż rozboleły mnie policzki. Może jednak nie będzie aż tak źle.

GDY WRÓCIŁAM DO KAMIENICY FREDERICKA, BYŁA JUŻ PRAWIE PÓLNOC.

Leciałam z nóg, jak to zwykle po zmianie spędzonej na przygotowywaniu napojów i sprzątaniu stolików, ale czułam się tym bardziej zmęczona, że pierwszą część dnia spędziłam na noszeniu ciężkich pudeł i przeprowadzce do mieszkania Fredericka. Wchodząc po schodach na drugie piętro, byłam dosłownie półprzytomna.

Gdy otworzyłam drzwi i weszłam do mieszkania, postanowiłam, że najpierw wezmę prysznic, aby zmyć z siebie brud po całym dniu biegania w tę i we w tę. Potem zamierzałam paść na łóżko i spać do oporu – rano nie miałam nic specjalnego do roboty, bo nie czekała mnie zmiana w Gossamer’s ani w bibliotece. W skrócie: cały ranek miałam wolny i zamierzałam dobrze to wykorzystać.

Byłam już gotowa do realizacji pierwszej części swojego planu, gdy mój wzrok przykuła ogromna liczba pudeł ustawionych w schludne stosy na blacie kuchennym. Nie było ich tam, gdy wychodziłam do pracy.

Zaciekawiona, weszłam głębiej i zamarłam, gdy dotarło do mnie, na co właściwie patrzę. Frederick dotrzymał obietnicy – znalazł dla mnie naczynia kuchenne.

I to nie były jakie.

Było tam pięć rondli ekskluzywnej marki Le Creuset, sześć patelni tej samej firmy (w różnych rozmiarach), dwa woki, największe, jakie w życiu widziałam, gofrownica, wolnowar i opiekacz. Kiedy się odwróciłam, kompletnie wstrząśnięta, moim oczom ukazały się ułożone na stole pudła, i zdałam sobie sprawę, że kupił również dziesięć kompletów sztućców ze sklepu z wyposażeniem wewnątrz Crate & Barrel.

Oszołomiona, podniosłam notatkę z moim imieniem, która leżała obok nakryć. Podobnie jak w przypadku poprzednich listów Fredericka do mnie, napisał moje imię na kopercie kursywą tak wymyślną, że zakrawała na wystudiowaną, niemal obsceniczną kaligrafię.

Szanowna Panno Greenberg,

proszę o informację, czy te przybory kuchenne będą wystarczające. Nie odpowiedziała Pani w zasadzie na moje pytanie dotyczące sosu, więc jeśli rondle nie będą przydatne, mogę je zwrócić do sklepu, w którym je nabyłem.

Jeśli chodzi o Pani pytania dotyczące zmiany wystroju sypialni – tak jak nadmienilem, gdy się Pani wprowadzała, może Pani zmieniać wystrój swojej sypialni dowolnie, proszę tylko, aby nie niszczyła Pani

niczego, co obecnie znajduje się w zajmowanym przez Panią pokoju.

Liczne przedmioty w moim domu to pamiątki, które są w mojej rodzinie od wielu lat – moja szanowna rodzicielka byłaby niepokieszona, gdyby coś się z nimi stało. Przyznaję, że kiedy wspomniała Pani, że wykłada nauki piękne, nie przyszło mi do głowy, że sama również tworzy. Z perspektywy czasu sądzę, że to było nierozważne z mojej strony – proszę, aby dała mi Pani znać, kiedy zmieni Pani wystrój sypialni – bardzo chciałbym zobaczyć niektóre z Pani prac.

Z wyrazami szacunku,

Frederick J. Fitzwilliam

Odłożyłam liścik na blat, uśmiechając się pomimo zmęczenia. „Proszę o informację, czy te przybory kuchenne będą wystarczające”. Żartował sobie, prawda? Nie było innego wyjścia. To były najładniejsze garnki i patelnie, jakie kiedykolwiek widziałam poza ekskluzywnymi sklepami w dzielnicy handlowej Chicago Magnificent Mile.

Jeśli chodzi o resztę notatki Fredericka, nie mogłam przestać się zastanawiać, co by pomyślał, gdyby zobaczył, że zastąpiłam starożytny obraz polowania na lisa wiszący obecnie w mojej sypialni płótnem pełnym najbardziej reprezentatywnych plażowych śmieci z jeziora Michigan. Biorąc pod uwagę inne jego wybory w kwestii umeblowania i wystroju wnętrza, bardzo wątpiłam w to, czy w ogóle spodoba mu się moja twórczość.

Ale sam fakt, że był przynajmniej zadowolony moją sztuką, sprawił, że zrobiło mi się ciepło na sercu – jednak byłam zbyt zmęczona, aby analizować powody, dla których wzbudziło to we mnie takie uczucia.

W istocie byłam tak zmęczona, że miałam ochotę tylko zalec na łóżku. Zanim jednak wzięłam prysznic i poszłam spać, musiałam napisać odpowiedź.

Frederick,

garnki i patelnie są NIESAMOWITE. Nie musiałeś kupować czegoś tak wymyślnego tylko dla mnie! Zwłaszcza że mój repertuar kulinarny jest dość ograniczony. Następnym razem, gdy będziemy mieli okazję się spotkać, z przyjemnością ugotuję Ci coś w ramach podziękowania (o ile tylko jadasz jajecznicę, makaron lub fasolkę).

Cassie

Następnie poszłam do łazienki i się rozebrałam. Łazienka Fredericka była ogromna – co najmniej dwa razy większa od sypialni w moim starym mieszkaniu. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się do niej przyzwyczaję. Podłoga była wyłożona białym marmurem, boleśnie zimnym pod moimi stopami (przypuszczałam, że nie powinno mnie to dziwić, biorąc pod uwagę temperaturę w pozostałej części mieszkania). Stwierdziłam, że w pewnym momencie będę musiała z nim o tym porozmawiać, jeśli nie chcę być skazana na chodzenie po domu w swetrach.

Otworzyłam drzwi do przeszklonej kabiny prysznicowej i weszłam do środka, podkrecając temperaturę wody do maksimum i pozwalając, by gorąca para rozgrzała moje zmarznięte ciało. Lata spłacania wysokich kredytów studenckich i pracy za minimalną pensję nauczyły mnie bać się rachunków za media i dbać o to, aby moje prysznice były wydajne i szybkie. Ale tutaj... cóż, za media płacił Frederick, więc ten jeden raz zdecydowałam się zafundować swoim obolałym mięśniom dłuższe ukojenie.

Westchnęłam, rozkoszując się nieprzerwanym strumieniem o idealnym ciśnieniu, smagającym czule

moje plecy. Pozwoliłam, aby mój umysł błędził swobodnie, podczas gdy woda spływała po mnie, zmywając znój dnia, i zastanawiałam się, jak mogę spędzić kolejny. W całym tym chaosie związanym z eksmisją i przeprowadzką od tygodni nie zajrzałam do studia, w którym powstawała większość moich prac. Być może, gdy już porządnie się wyśpię, wybiorę się do Pilsen i przez resztę dnia popracuję nad czymś nowym.

Po chwili – dziesięciu minutach? godzinie? – spojrzałam na swoje palce. Były pomarszczone od wody jak suszone śliwki. Jak długo zamarudziłam pod prysznicem?

Niechętnie zakręciłam gorącą wodę i otworzyłam drzwi kabiny. Powietrze było jeszcze zimniejsze niż wcześniej – po gorącym prysznicu, który właśnie wzięłam, przyprawiało mnie o gęsią skórkę. Chwyciłam ręcznik ze srebrnego chromowanego haczyka na tyłach drzwi i owinęłam go ciasno wokół ciała.

Lustro było zaparowane. Szybko przetarłam je grzbietem dłoni, aby spojrzeć na swoje odbicie. Na widok tego, co zobaczyłam, zmarszczyłam z dezaprobatą brwi. Moje włosy odrastały już po impulsywnym incydencie z nożyczkami sprzed kilku tygodni, ale wciąż były krótsze niż zwykle. I koszmarnie nierówne. Po umyciu sterczały na potylicy jak u stracha na wróble, niezależnie od tego, ile produktów do stylizacji na nie nałożyłam.

Pierwszą rzeczą, którą zamierzałam zrobić, gdy już trochę się ogarnę, była wizyta w salonie fryzjerskim z prawdziwego zdarzenia, aby naprawić to, co sama sobie zrobiłam. Tymczasem zamierzałam jednak dołożyć wszelkich starań, aby wyglądać w miarę normalnie.

Moje myśli powędrowały do nożyczek, które miałam pośród dobytku w swojej nowej sypialni. Prawdopodobnie były zbyt tępe, aby poradzić coś na nieład na mojej głowie, ale lepszy rydz niż nic.

Zawinęłam ręcznik trochę ciasniej, otworzyłam drzwi łazienki i postąpiłam o krok, z zamiarem ruszenia prosto do sypialni...

...i wpadłam prosto na Fredericka, uderzając twarzą w jego klatkę piersiową.

Jego nagą klatkę piersiową.

Musiałam być przegrzana od prysznica lub z zażenowania – albo jedno i drugie – ponieważ jego ciało było niemal nienaturalnie chłodne. Stał tam nieruchomo jak posąg, odziany jedynie w białe lniane bokserki, opuszczone rozpraszająco nisko na biodra, podczas gdy krzyknęłam i odskoczyłam od niego jak oparzona. Jego prawa ręka była zaciśnięta w pięść, jakby właśnie miał zapukać do drzwi łazienki, gdy się ze sobą zderzyliśmy.

Oczy miał wielkie jak spodki, a twarz bladą jak księżyc w pełni.

Jednocześnie wybełkotaliśmy niezborne przeprosiny:

– Panno Greenberg! Och, proszę o wybaczenie, ja...

– Szlag! Tak mi przykro! Nie chciałam...

Z perspektywy czasu myślę, że powinno mi było przyjść do głowy, iż chodzenie w samym ręczniku, kiedy mieszka się z inną osobą, nie jest zbyt rozsądnym pomysłem. Ale on... tak bardzo podkreślał na każdym kroku, że zazwyczaj spędza całe noce poza domem! Skąd miałam wiedzieć, że dokładnie w momencie, gdy zdecyduję się wyjść z łazienki, będzie stał tuż za jej drzwiami, niemal całkiem nagi?

Stałam zaledwie kilka centymetrów od niego w samym ręczniku, a woda z moich nadal wilgotnych włosów kapłała mi na nagie ramiona. Jego klatka piersiowa znajdowała się na wysokości moich oczu i...

Starałam się nie gapić. Naprawdę się starałam. Gapienie się na mojego nowego półnagiego współlokatora, podczas gdy sama byłam niemal naga, było nie tylko głupie, ale i szalenie... niestosowne. Nie mogłam jednak się powstrzymać. Ten mężczyzna ukrywał pod idealnie dopasowanymi ubraniami prawdziwy sześciopak. Jego szeroka klatka piersiowa przechodziła płynnie w niedorzecznie szczupłą talię, a sposób, w jaki jego szorty opinały się na... dolnej części jego ciała, sprawiał, że wyglądał jak pieprzony model z reklamy bielizny, a nie lekarz, prezes czy kimkolwiek, do cholery, był.

W nagłym przeblasku świadomości zdałam sobie sprawę, że Frederick nie tylko jest atrakcyjny.

Jest zbudowany jak grecki bóg.

Sekundy mijały, a my staliśmy bez słowa naprzeciwko siebie – ja, wpatrując się w niego, on, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w jakiś bliżej niezidentyfikowany punkt tuż za moim lewym ramieniem. Starałam się myśleć o czymkolwiek innym niż to, jak blisko siebie jesteśmy, jak niewiele mamy na sobie i jak szybko nagle zaczęło mi bić serce. A potem, ponieważ nigdy nie miałam zbyt mocno rozwiniętego instynktu samozachowawczego, poczułam nagłą, niemal nieodpartą potrzebę przesłedzenia opuszkami palców linii jego klatki piersiowej. Sprawdzenia, czy mięśnie jego brzucha są tak twarde, na jakie wyglądały.

Jak by zareagował, gdybym to zrobiła?

Czy wyrzuciłby mnie z miejsca za drzwi i znalazł sobie innego współlokatora – takiego, który wiedziałby, jak zachowywać się w niezręcznych sytuacjach? Takiego, który byłby w stanie płacić mu czynsz zbliżony do cen rynkowych w tej okolicy? A może wyrwałby mi ręcznik i rzucił go na bok, potem chwycił mnie w swoje ogromne dłonie i...

Zacisnęłam ręce w pięści i opuściłam je wzdłuż boków, zanim zdążyłam zrobić coś głupiego. Nagle ogarnął mnie dziwny żar, rozpalający moje policzki i sprawiający, że dłonie zrobiły mi się mokre od potu.

Frederick się nie zarumienił, mimo że sprawiał wrażenie co najmniej tak samo zażenowanego. Kontrolował się chyba jednak zdecydowanie lepiej, bo nadal nie odrywał wzroku od ściany za mną. Szczerze powiedziawszy, wyglądał, jakby miał paść trupem na miejscu, gdyby pozwolił swojemu spojrzeniu przesunąć się w moją stronę choćby o centymetr.

Najwyraźniej nie był nawet w połowie takim zboczeńcem jak ja.

Był... prawdziwym dżentelmenem.

Uświadomienie sobie tego faktu wywołało we mnie całkowicie nieuzasadniony przypływ rozczarowania.

Odchrząknęłam, starając się skupić na czymś innym niż myślenie o głupotach.

– Nie sądziłam, że będziesz... To znaczy powiedziałaś, że zwykle wychodzisz w nocy i...

– Błagam o wybaczenie, panno Greenberg – wydukał, wyraźnie spięty. Nadal na mnie nie patrzył. – Słyszałem szum prysznica tak długo, że założyłem, iż opuściła pani mieszkanie, zapomniawszy go wyłączyć. Dlatego przyszedłem. – Urwał i otworzył oczy jeszcze szerzej. – To znaczy do łazienki. Żeby ją wyłączyć. Chodzi mi o wodę... – Pochylił głowę w moją stronę w niezręcznym ukłonie. W tym momencie moja twarz musiała być tak czerwona, że pewnie widać ją było z kosmosu. – Ponownie proszę o wybaczenie, panno Greenberg. To się już nigdy nie powtórzy.

Następnie wszedł do pomieszczenia, upewniając się przy tym dokładnie, że nie otrze się o żadną część mojego ciała.

Usłyszałam za sobą szcęknięcie zamykanych drzwi, a potem coś, co brzmiało tak, jakby zawartość apteczki rozbiła się o wyłożoną kafelkami podłogę.

– Wszystko w porządku? – zawołałam zaniepokojona. Czy naprawdę był tak upokorzony tym, co właśnie się stało, że upadł?

– Tak! Wszystko w idealnym porządku! – zapewnił mnie dziwnie zduszonym tonem, zanim wpuścił z siebie coś, co brzmiało jak ciąg wymamrotanych pod nosem przekleństw.

Byłam tak zawstydzona, że prawie nie pamiętałam, jak weszłam do sypialni. Gdy tylko się w niej znalazłam, zatrzasnęłam za sobą drzwi, a następnie rzuciłam się twarzą na łóżko, zapominając o niedawnych marzeniach o śnie. Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, iż lada chwila połamię mi żebra. To pewnie dlatego, że to, co się właśnie wydarzyło, było jednym z najbardziej niezręcznych momentów w moim życiu. Choć w głębi duszy wiedziałam, że to nie wszystko.

Nie chciałam myśleć o tym, jak niesamowicie Frederick wyglądał bez koszulki. Z myślenia o tym nie mogło wynikać nic dobrego. Biorąc pod uwagę wszystko inne, co działo się w moim życiu, fantazjowanie o przystojnym mężczyźnie, który był daleko poza moim zasięgiem – a do tego był moim współlokatorem – stanowiło ostatnią rzecz, którą powinnam się zajmować w wolnych chwilach.

Z trudem zmusiłam się do myślenia o planach zabrania płócien przechowywanych u Sama następnego dnia.

Moje włosy wciąż były totalną porażką. To również wymagało mojej uwagi.

Chwyciłam z blatu biurka nożyce do tkanin. Były jeszcze bardziej tępe, niż pamiętałam. Uznałam jednak, że jeśli jeszcze wyraźniej zepsuję sobie fryzurę, to powstrzyma mnie przynajmniej od myślenia o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Zaczęłam ciąć i... cóż, efekt końcowy był minimalnie lepszy. Jeśli mocno zmrużyć powieki... Przynajmniej końcówki były równe.

Zgasiałam światło i położyłam się do łóżka, wzdrygając się na myśl o tym, jak niezawodna jestem w psuciu sobie życia, nawet gdy nic innego nie szło zgodnie z planem.

ROZDZIAŁ 5



Wpis do pamiętnika pana Fredericka J. Fitzwilliama,

20 października

Drogi pamiętniku

O bogowie!

Czy osoba taka jak ja może umrzeć ze wstydu?

Siedzę przy biurku o drugiej nad ranem, desperacko próbując przypomnieć sobie, że panna Greenberg jest szanującą się damą. Damą, której piękno znacznie przewyższa to, co zauważyłem, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy: Damą o pięknych krągłościach, z rozkosznymi płatkami nosa i ustami, które teraz będą nawiedzać moje sny – ale mimo wszystko damą.

Wygląda również na to, że muszę przypomnieć o tym fakcie pewnej zdradzieckiej części własnej anatomii – tej, która nie zareagowała w ten sposób na kobietę od ponad stu lat.

Moje myśli zbaczają na niebezpieczną ścieżkę i nie wiem, jak dalej postąpić. Zanim zobaczyłem pannę Greenberg prawie całkiem roznegliżowaną tego wieczoru, nie pragnąłem niczego ponad możliwość poznawania współczesnego świata poprzez obserwowanie jej z przyzwoitego dystansu. Jeszcze wczoraj przez myśl by mi nie przeszło, że mógłbym chcieć od niej czegoś więcej.

Ale teraz...

Na kciuki Boga! Jestem najgorszym, najpodlejszym rodzajem rozpustnika!

Nie wiem, czy rodzice panny Greenberg żyją. Muszę się tego dowiedzieć – a jeśli tak, powinienem ich przeprosić za to, że postawiłem ich córkę w tak kompromitującej sytuacji. Ma się rozumieć, muszę też przeprosić samą pannę Greenberg. Najlepiej za pomocą prezentu, który odpowiednio wyrazi moją skruchę.

Skonsultuję się z Reginaldem, może ma on jakieś rozeznanie w tym, co mogłoby być właściwe w takiej sytuacji (Reginald ma duże doświadczenie w przepraszaniu kobiet). W międzyczasie pójdę nad jezioro i wyrzucę z siebie frustrację. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ostatni raz wybrałem się na nocny bieg. Mam nadzieję, że pęd chłodnego nocnego powietrza na twarzy oczyści moją głowę. A jeśli to nie wystarczy, mam nadzieję, że sprawę załatwi jedna z ksiązek, które Reginald wypożyczył dla mnie z biblioteki.

Co się zaś tyczy spraw zupełnie niezwiązanych z tą żenującą sytuacją: dziś wieczorem, dowiedziałem się, że istnieje naprawdę oszalamiający wybór naczyń kuchennych. Być może dwudziesty pierwszy wiek okaże się tym, co ostatecznie mnie wykończy po tych wszystkich latach – o ile mieszkanie pod jednym dachem z panną Greenberg nie zrobi tego wcześniej.

FJF

NASTĘPNEGO RANKA WSTAŁAM ZNACZNIE PÓŹNIEJ NIŻ ZWYKLE – i zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby maksymalnie opóźnić wyjście z sypialni, ryzykując ponowne spotkanie z Frederickiem po tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy.

Na szczęście gdy w końcu wychyliłam głowę z pokoju, ze swoją gigantyczną torbą artystyczną przewieszoną przez ramię, nie było po nim śladu. Cóż, w sumie powinnam była się tego spodziewać – biorąc pod uwagę, że dochodziła jedenasta, pewnie nadal przebywał w swoim pokoju. Ale i tak odetchnęłam z ulgą, bo oznaczało to, że nieuchronnie da się przesunąć na nieco później.

Drzwi do sypialni Fredericka były zamknięte, ale w sumie przez cały czas były zamknięte – nawet wtedy, gdy wpadłam na niego poprzedniej nocy – więc nie wiedziałam, czy faktycznie śpi, czy nie. Na wszelki wypadek, kierując się do wyjścia, stąpałam najciszej, jak tylko zdołałam. Wolałam dmuchać na zimne.

Przemieszczanie się po moim nowym lokum było niezręczne i stresujące – nie umiałam poruszać się z gracją, nawet gdy nie dźwigałam ważącej chyba z tonę torby z przyborami artystycznymi. Na szczęście drzwi do sypialni Fredericka wciąż pozostawały zamknięte na głucho.

Co oznaczało, że nawet jeśli tam był i mnie słyszał, starał się mnie unikać – tak samo jak ja jego. A przynajmniej taką miałam nadzieję – że mi się to uda. Na razie.

I bardzo dobrze. Nie miałam nic przeciwko. To było zdecydowanie lepsze niż perspektywa spotkania z nim.

Nie sądziłam, że mogę być szczęśliwsza, wchodząc do swojego studia artystycznego, kiedy dotarłam tam godzinę później. Nazywanie go moim studium artystycznym było w zasadzie sporym nadużyciem. Przestrzeń nazywała się Living Life in Color i stanowiła własność Joanne Ferrero, starszej ekscentryczki, która kilkadziesiąt lat temu była dość popularna na chicagowskiej scenie artystycznej. Znajdowało się na pierwszym piętrze niewielkiego budynku w Pilsen i było współdzielone przez kilkudziesięciu lokalnych malarzy, metaloplastyków i garncarzy, którzy podchodzili do swojego rzemiosła z różnym stopniem powagi. Niektórzy z nich, tacy jak ja, mieli nadzieję, że pewnego dnia zrobią karierę w świecie sztuki, i spędzali tam tyle czasu, na ile pozwalał im ich harmonogram. Inni – jak Scott, który kiedy się zjawiłam, szkicował coś właśnie przy dużym wspólnym stole, zajmującym większość przestrzeni w studio – pracowali w normalnym wymiarze godzin i po prostu wynajmowali tu miejsce, aby oddawać się jakiemuś kreatywnemu hobby oraz od czasu do czasu dać upust twórczej pasji.

– Cześć, Scott! – rzuciłam na powitanie.

Naprawdę się ucieszyłam, że go tu widzę. Był środowy poranek, więc studio było w dużej mierze opustoszałe, a przy stole nie brakowało miejsca. To mi odpowiadało – podczas pracy lubiłam mieć pod ręką wszystkie niezbędne materiały, a ich rozłożenie wymagało zwykle sporej ilości przestrzeni.

Usiadłam na krześle obok Scotta i zaczęłam grzebać w torbie w poszukiwaniu kredek.

– Hej! – Przerwał swoją pracę: szkicowanie węglem bukietu róż, swoich ulubionych kwiatów, i odwrócił się do mnie. – Fajnie, że wpadłaś. Sam i ja planowaliśmy odezwać się do ciebie w sprawie pewnej...

okazji, o której właśnie się dowiedzieliśmy.

– Och, serio?

Wstałam i podeszłam do szafki oznaczonej „C. Greenberg”, w której przechowywałam kilka niedokończonych prac. Z powodu eksmisji, a następnie przeprowadzki nie byłam tu od prawie dwóch tygodni. Na szczęście dzieło, nad którym pracowałam ostatnio – akwarelowe pole słoneczników utrzymane w jaskrawych żółciach i zieleniach, do którego planowałam dodać tyle opakowań po fast foodach, ile tylko zdołam zmieścić na płótnie – nie ucierpiało w żaden sposób pod moją nieobecność.

– Tak – potwierdził Scott. – Znasz naszego przyjaciela, którego rodzina ma galerię sztuki w River North?

Przygryzłam wargę. Kogo miał na myśli? On i Sam mieli wielu przyjaciół, ale większość z nich była albo kolegami Scotta z wydziału języka angielskiego na jego uniwersytecie, albo innymi prawnikami, takimi jak Sam. Zapamiętałabym kogoś związanego blisko z galerią sztuki, prawda?

Usiadłam z powrotem przy stole i wtedy mnie olśniło.

– Masz na myśli Davida? Waszego konsultanta ślubnego?

Niemal na śmierć zapomniałam, że po wieczorze kawalerskim Scott i Sam nawiązali nieprawdopodobną przyjaźń z facetem, któremu zlecili zaplanowanie swojego ślubu. Niejasno kojarzyłam, jak David powiedział nam, że pochodzi z bogatej rodziny i że mają między innymi szalenie nierentowną galerię sztuki w pobliżu Loop. Byłam niemal pewna, że ta rozmowa miała miejsce w momencie, gdy wszyscy zaangażowani – w tym i ja – byli w trakcie upijania się na umór szampanem. Prawdopodobnie właśnie dlatego to wszystko wyleciało mi z głowy – aż do dziś.

– Tak, Davida – potwierdził Scott.

– Racja, coś mi świta. Co z nim? – Czy nie wspominał przypadkiem, że ta galeria sztuki jest potrzebna jego bogatej rodzinie głównie po to, by odpisywać ją od podatku? Czy to możliwe, aby w ciągu sześciu miesięcy, odkąd ostatni raz widziałam Davida, to przedsięwzięcie mogło rozwinąć się na tyle, że szukali kogoś do pracy? Trudno było w to uwierzyć.

I dlaczego Scott miałby wspominać o tym akurat teraz?

– Podczas wczorajszej kolacji David powiedział nam, że galeria jego rodziny planuje wystawę we współpracy z inną, większą galerią z River North. – Przerwał, próbując stłumić cisnący mu się na usta uśmiech. – Czy może raczej: z galerią, która odnosi sukcesy.

Otworzyłam szeroko oczy. Od lat nie przyjęto żadnej z moich prac na wystawę jurorską. W Chicago nie odbywało się zbyt wiele takich wystaw w ciągu roku, a ja nadal nie zarabiałam wystarczająco dużo pieniędzy, aby zgłaszać swoje prace na szerszą skalę. Gdyby udało mi się wziąć udział w tej wystawie – a może nawet wygrać nagrodę? – być może właś-nie to byłby impuls, którego potrzebowała moja kariera, aby się rozwinąć?

– Czy wiesz może, jakich dokładnie prac szukają? – Ostatnim razem, gdy rozmawiałem z Davidem, dyskutowaliśmy o tym, czy *Eye of the Tiger* jest dobrym wyborem jako kawałek do pierwszego tańca Sama i Scotta. Nie analizowaliśmy jego preferencji artystycznych.

Scott odłożył na bok szkic, nad którym pracował, i wyciągnął z torby tablet.

– Sprawdźmy.

Patrzyłam, jak wpisuje w okno wyszukiwania „wystawa sztuki w River North”, upominając się w myśli, że nie ma sensu się ekscytować ani przypuszczać, że może wreszcie los się do mnie uśmiechnie, dopóki nie zobaczę, o co w tym wszystkim chodzi. Pomimo największych starań, aby zachować spokój, zanim Scott odwrócił tablet, abym mogła zobaczyć wyniki wyszukiwania, miałam już spocone dłonie.

– Och! – bąknęłam ponownie, mile zaskoczona, gdy zobaczyłam temat wymieniony na górze zaproszenia zachęcającego do nadsyłania zgłoszeń. – Proszą o prace inspirowane współczesnym społeczeństwem...

– I świetnie się składa – stwierdził Scott. – Nie ma nic bardziej współczesnego niż to, co robisz.

Wymamrotałam pod nosem coś na kształt potwierdzenia, przewijając stronę. Im bardziej zagłębiałam się w tekst, tym lepiej to brzmiało.

– Wygląda na to, że nie ma ograniczenia, jeśli chodzi o formę wyrazu – skomentowałam, uśmiechając się z każdą chwilą coraz szerzej. – Przyjmują również prace multimedialne. – Moje dzieła, które łączyły w sobie tradycyjną technikę malarstwa olejnego i akwarelowego z różnymi znalezionymi przeze mnie

przedmiotami, były w zasadzie kwintesencją multimedialności.

Scott stuknął w dolną część ekranu – w akapit, w którym wymieniono listę nagród.

– Zauważyłaś, że główna nagroda wynosi tysiąc dolarów?

Zaschło mi w gardle. Było też kilka mniejszych nagród przyznawanych w różnych kategoriach – a ja byłabym zachwycona, gdybym zdobyła którąkolwiek z nich, ponieważ najważniejszą rzeczą w zdobyciu nagrody w konkursie jurorskim jest uznanie i prestiż, ale... Cóż, zdecydowanie nie pogardziłabym tysiącem dolarów.

– Napisali tu drobnym druczkiem, że wybranych zostanie tylko dwudziestu kandydatów – zauważyłam, czując, jak ogarniają mnie tak dobrze mi znane wątpliwości.

Proces selekcji zapowiadał się... cóż, z pewnością mogłam się spodziewać dużej rywalizacji. Samo dotarcie do tego etapu będzie prawdopodobnie nie lada wyzwaniem.

– Powinnaś chociaż spróbować – zauważył Scott. – Co ci szkodzi, Cassie? Niczego nie tracisz.

Oddałam mu tablet i wzięłam głęboki oddech.

– Powinam – zgodziłam się. Może i nic z tego nie wyjdzie, tak jak nic nie wyszło z większości podejmowanych przeze mnie prób zdobycia uznania dla mojej sztuki w ciągu ostatnich kilku lat.

Z drugiej strony jednak może los w końcu się do mnie uśmiechnie?

.....

GDY WRÓCIŁAM ZE STUDIA, FREDERICKA NIE BYŁO W DOMU. Nie widziałem go również następnego dnia – ani wieczorem. Ponowne spotkanie z nim było oczywiście nieuniknione, w końcu dzieliliśmy mieszkanie. Ale w głębi duszy liczyłam na to, że im dłużej będziemy to odwlekać, tym mniej niezręczny okaże się ten nieunikniony moment, gdy w końcu do niego dojdzie. Tymczasem nasze rozmowy ograniczały się do notatek, które zostawialiśmy sobie na kuchennym stole. Dotyczyły one głównie kwestii logistycznych związanych z naszą koegzystencją pod jednym dachem – i jeśli miałam być szczerą, tak było zdecydowanie łatwiej. Frederick w żadnej ze swoich notatek nie wspomniał ani słowem o tym, że tamtej pechowej nocy widział mnie prawie naga. Ja również do tego nie nawiązałam. To było całkiem tak, jakbyśmy zawarli jakieś milczące porozumienie, w myśl którego udawaliśmy, że nigdy nie wydarzyło się między nami nic niezręcznego, gorącego lub krępująco intymnego.

Prawdopodobnie tak było lepiej. A przynajmniej tak właśnie uznałby Sam. Nawet jeśli mój umysł wciąż odtwarzał moment, w którym Frederick i ja wpadliśmy na siebie po moim prysznicu – również wtedy, kiedy powinnam skupiać się na czymś zdecydowanie innym.

Szanowna Panno Greenberg,

nie chciałbym, aby uznała mnie Pani za zrzędliwego, ale prosiłbym, by zbierała Pani brudne skarpetki z podłogi w salonie przed pójściem spać. Właśnie poślizgnąłem się na takim elemencie garderoby, z pewnością nienależącym do mnie, w drodze do drzwi i prawie doznałem kontuzji (proszę również o wybaczenie, ale muszę o to zapytać: czy niebieskie podkolanówki z wyobrażeniem zielonych stworów są obecnie w modzie?).

Załączam serdeczne pozdrowienia,

Frederick J. Fitzwilliam

Frederick,

ojej! Bardzo Cię przepraszam za te skarpetki! Na przyszłość postaram się o tym pamiętać – obiecuję!

I nie – HE, HE – puchate skarpetki z Kermitem Żabą nie są aktualnie w modzie – NIE BARDZO, ha, ha, ha! Jesteś przezabawny. To prezent od mojego przyjaciela Sama, który dał mi je w ramach żartu.

I jeszcze jedno, za pamięci: czy mógłbyś pamiętać o podaniu mi namiarów na swój router Wi-Fi i hasła? Przepraszam, że ciągle o tym wspominam, ale od czasu przeprowadzki używam telefonu jako hotspotu, a to strasznie zżera mi transfer.

Cassie

Szanowna Panno Greenberg,

nie miałem zamiaru być zabawny w swojej notce skierowanej do Pani, ale cieszę się, że mimo to udało mi się Panią rozśmieszyć.

Z innych ważnych spraw: kobieta mieszkająca na drugim piętrze właśnie poinformowała mnie, że czwartek jest dniem odbioru śmieci. Nie wiedziałem o tym, ponieważ nie mam w zwyczaju niczego wyrzucać. Być może jednak teraz, gdy współdzieli Pani ze mną mieszkanie, chciałaby Pani uczestniczyć w tym cotygodniowym rytuale – zakładam, że Pani pozbywa się czasem niepotrzebnych rzeczy? Jeśli tak, to czy byłaby Pani tak miła i zaopatrzyła się w kosz na śmieci? Nie mam takowego, nie wiem również, ile kosztuje coś takiego ani jak to zdobyć. Odliczę wszystko, co wyda Pani na jego zakup, od miesięcznego czynszu.

Załączam serdeczne pozdrowienia,

Frederick J. Fitzwilliam

PS Odnośnie do Pani pytania dotyczącego Wi-Fi, routerów i haseł – nie sądzę, abym był w posiadaniu którejkolwiek z tych rzeczy, ale skonsultuję się z Reginaldem i dam Pani w tej sprawie znać – najszybciej, jak to możliwe.

Zanim mu odpisałam, gapiłam się przez chwilę na zapisane na kartce słowa.

Jak dorosły człowiek może nie mieć kosza na śmieci? I nie wiedzieć, skąd go wziąć?

W dodatku... nie wiedział, czy ma Wi-Fi? To musiał być kolejny z jego wyjątkowo suchych żartów. Postanowiłam, że zapytam go o to następnym razem, gdy go zobaczę.

Frederick – ja też nie produkuję zbyt wielu śmieci. Nie lubię pozbywać się niczego, co może mieć później jakieś zastosowanie, zwłaszcza że upcykling jest istotną częścią mojej sztuki. Ale z zasady uważam, że dwoje dorosłych ludzi powinno mieć co najmniej jeden kosz na śmieci, jeśli ze sobą mieszkają. Nie sądzisz? Kupię go w Target po pracy.

Cassie

PS Dlaczego wciąż nazywasz mnie „panną Greenberg”? Chyba nie musimy być wobec siebie tak

formalni, co? Mów mi po prostu Cassie 😊

Zanim zdążyłam się rozmyślić, dodałam szybki szkic przedstawiający moją uśmiechniętą karykaturę trzymającą w objęciach kosz na śmieci, po czym zostawiłam notatkę na kuchennym stole, jak zwykle. Dawno nie rysowałam małych postaci z kreskówki i wmawiałam sobie, że to po prostu takie ćwiczenie – aby zagłuszyć głos w mojej głowie, krzyczący do mnie, że z nim flirtuję.

Kiedy wróciłam z pracy z naszym nowym kuchennym koszem na śmieci, odpowiedź czekała już na mnie na stole.

Droga Panno-Greenberg Cassie,

obrazek, który narysowałaś dla mnie w swojej ostatniej wiadomości, jest uroczy.

Czy to miałaś być Ty? Najwyraźniej masz wielki talent.

Dziękuję za zajęcie się sprawą kosza na śmieci.

Zgodnie z Twoją prośbą postaram się zwracać do Ciebie po imieniu, a nie per „panno Greenberg”. Chociaż nazywanie Pani Cassie jest sprzeczne zarówno z moim wychowaniem, jak i instynktem. W związku z tym proszę o cierpliwość, jeśli czasami zapomnę i powrócę do bardziej formalnych form grzecznościowych.

Szybko stłumiłam dziwny przypływ rozczenia, które ogarnęło mnie po przeczytaniu jego komplementów na temat mojej twórczości, przypominając sobie, że na narysowanie tego bazgroła poświęciłam mniej niż dziesięć minut, a on najwyraźniej starał się po prostu być miły. Zamiast tego postanowiłam skupić się na tych dziwnych ceregielach związanych ze zwracaniem się do mnie po imieniu.

Frederick,

to sprzeczne z Twoim wychowaniem i instynktem, aby mówić do mnie „Cassie” zamiast „Panno Greenberg”? Serio? Kto Cię wychowywał, Jane Austen?!

Cassie

Na końcu tej notatki narysowałam pośpiesznie karykaturę kogoś w staromodnym stroju, żeby trochę mu dogryźć.

Jego odpowiedź czekała na mnie na kuchennym stole następnego ranka.

Droga Cassie,

nie, niekoniecznie Jane Austen.

Czy na tym rysunku to mam być ja?

FJF

Frederick,

„niezupelnie Jane Austen” co? Intrygujące. Tak czy inaczej, dziękuję za próby zwracania się do mnie po imieniu.

I tak – na rysunku to miałaś być Ty. Nie dostrzegasz podobieństwa? Długie, patykowate ręce i nogi, naburmuszony wyraz twarzy, ubrania prosto z planu Downton Abbey?

Cassie

Droga Panno Greenberg Cassie,

o tak. Przypuszczam, że dostrzegam pewne podobieństwo, owszem. Chociaż uważam, że moje włosy wyglądają o wiele lepiej niż u tego łysego człowieczka, którego narysowałaś. Czyż nie?

(Co to jest Downton Abbey?)

FJF

Frederick,

Downton Abbey to brytyjski serial telewizyjny. Myślę, że jego akcja rozgrywa się jakieś sto lat temu? Coś w tym stylu. To nie moja bajka, ale moja mama i wszyscy jej przyjaciele go uwielbiają. Poza tym ubierasz się wypisz wymaluj jak kuzyn Matthew, jeden z jego bohaterów.

A tak przy okazji: dostałaś dziś rano kilka paczek. Zostawiłam je dla Ciebie na stole, tuż obok Twoich romansów z czasów regencji (ostatnio przychodzi do Ciebie sporo paczek. Wiem, że nie są zaadresowane do mnie, więc nie przyglądam się im zbyt uważnie, ale muszę przyznać, jestem ZAINTRYGOWANA. Są takie dziwne! Poza tym romansidła z czasów regencji, serio? Sama nie czytałam ich zbyt wiele, moje guilty pleasure to raczej tandetne programy telewizyjne, ale wiedz, że to rozumiem i zdecydowanie Cię wspieram!).

Cassie

Droga Cassie,

kuzyn Matthew, powiadasz? Ciekawe (czy on też jest łysy?).

Dziękuję za zajęcie się moimi paczkami. Masz rację, są dziwne. Mam nadzieję, że wkrótce przestaną przychodzić.

Cieszę się, że podoba Ci się mój dobór lektur. Nie dbam zbyttnio o romantyczne opowieści, ale czytanie

historii osadzonych na początku XIX wieku daje mi pewien komfort. Można powiedzieć, że przypominają mi o starych, dobrych czasach.

FJF

Ponownie przeczytałam jego ostatnią notkę, w równej mierze rozbawiona jego obroną romansów z epoki regencji, co rozczarowana brakiem bardziej konkretnego wyjaśnienia pochodzenia czy zawartości paczek, które otrzymywał. Bo te paczki...

Cóż. Były naprawdę dziwne.

Odkąd się wprowadziłam, dostał ich sześć. Wszystkie miały ten sam adres nadawcy – „E.J.” z Nowego Jorku – wypisany ozdobną, zamaszystą kursywą, która bardzo przypominała mi pismo Fredericka – z wyjątkiem tego, że niezmiennie używano do niej krwistoczerwonego atramentu.

Same paczki miały różne rozmiary i kształty, a każda z nich była zapakowana w ohydny papier w kwiaty, który przypominał mi wystrój mieszkania mojej babci na Florydzie. Niektóre dziwnie pachniały. Z jednej z nich wydobywał się dym. Mogłabym przysiąc, że słyszałam dziwne syczenie dochodzące z innej.

Uznałam jednak, że po prostu mi się przywidziało. Nie było przecież mowy, aby poczta dostarczała coś, co płonie. Albo żywe węże.

Chociaż wszystkie przesyłki były zaadresowane na Fredericka, a nie na mnie – i mimo iż ich zawartość była ewidentnie nie moją sprawą – ponieważ w żaden sposób nie raczył mi wyjaśnić ich pochodzenia ani zawartości w swoich notatkach, zdecydowałam, że zapytam go o nie następnym razem, gdy się spotkamy.

Kiedykolwiek to nastąpi.

.....

– NA PEWNO DOBRZE SOBIE RADZILIŚCIE – WYMAMROTAŁAM POD ADRESEM obrazu przedstawiającego polowanie zawieszonego na ścianie mojej sypialni.

Czułam się trochę źle z powodu tego, że go zdjęłam i zastąpiłam własnym dziełem. To nie była wina obrazu, że był ohydny – ktoś gdzieś włożył wiele wysiłku w jego stworzenie. Wyglądał też na bardzo stary, co sprawiało, że nie mogłam przestać się zastanawiać, czy to właśnie między innymi jego nie miał przypadkiem na myśli Frederick, mówiąc o rodzinnych pamiątkach.

Tak czy inaczej, teraz to była moja sypialnia, a ten obraz tylko napędzał moje koszmary.

Zdjęłam go ostrożnie. Musiał wisieć tam od lat, ponieważ farba na ścianie za nim była o pół odcienia jaśniejsza niż matowy, kremowy odcień pokrywający resztę sypialni.

Podniosłam pierwsze z trzech małych płócien, które zamierzałam powiesić w miejscu „polowania”, uśmiechając się pod nosem, gdy przypominałam sobie, jak zabawny był tydzień, w którym je stworzyłam. Byliśmy na wakacjach w Saugatuck, a Sam naśmiewał się ze mnie, że spędziłam tak wiele czasu na przeczesywaniu plaży w poszukiwaniu śmieci – ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nigdy nie mogłoby zrozumieć, jak się czułam, biorąc to, co inni ludzie wyrzucili, i zamieniając w sztukę, która przetrwa nas wszystkich.

Nie miałam tak ważnej i dochodowej pracy jak on – zarabiający na życie jako prawnik – ale moja sztuka była swego rodzaju manifestem. Tworząc ją, odciskałam na świecie swoje piętno, zostawiałam po sobie ślad. Wzięłam młotek, a potem przyciągnęłam stojące przy biurku zabytkowe krzesło, które musiało być co najmniej tak stare jak miasto Chicago, do miejsca, w którym planowałam powiesić swoją serię obrazów. Wspięłam się na nie i zaczęłam wbijać gwóźdź w ścianę.

Po kilku głośnych uderzeniach młotkiem zamarłam, zdając sobie sprawę z tego, co robię.

Była siedemnasta.

Nadal miałam niezbyt dobre rozeznanie w grafiku Fredericka. Czy jeszcze spał?

Jeśli tak, to uderzenie młotkiem w ścianę prawdopodobnie go obudziło.

Z drugiej strony jednak, gdyby faktycznie tak się stało, prawdopodobnie wyszedłby ze swojego pokoju i przyszedł tu obsztorcować mnie za to, że przerywam mu odpoczynek.

Nadal nie czułam się gotowa na ponowne spotkanie z moim współlokatorem. Ostrożnie odłożyłam młotek na podłogę, mając nadzieję, że jednak go nie obudziłam. Ale kilka minut później drzwi jego sypialni się otworzyły.

Szlag!

– Dzień dobry, panno Greenberg. – Fredericka miał głębszy niż zwykle głos, przytłumiony od snu. Powoli odwróciłam się w jego stronę, przygotowując się na wykład o tym, jak ważne jest zachowanie ciszy, gdy współlokator próbuje odpocząć.

Jego ton i zmierzwiłone włosy sugerowały, że dopiero co się obudził, ale był w pełni ubrany: w trzyczęściowy brązowy garnitur w prążki i kapelusz. Wyglądał jak angielski profesor z planu filmu kostiumowego, który lada chwila ma wygłosić wykład na temat symboliki w *Dziwnych losach Jane Eyre*, a nie jak ktoś, kto właśnie zwał się z łóżka.

Nie żebym kiedykolwiek miała do czynienia z tak wyglądającym brytyjskim profesorem.

Nie rozpoczął jednak wykładu o Jane Eyre. Nie gapił się również na mnie, tak jak ja na niego. Spod zmarszczonych brwi przypatrywał się płótnom przedstawiającym brzeg jeziora Michigan, które stały oparte o ścianę mojej sypialni – miał minę, jakby był dezorientowany tym, na co patrzy. Ramiona trzymał skrzyżowane na piersi – i ten widok wcale nie nasunął mi wspomnień o tym, jak wyglądała jego naga klatka piersiowa tamtej nocy. Ani o tym, jak ciasno opinało się na niej w tej chwili jego stanowczo zbyt formalne ubranie.

– Przepraszam, że cię obudziłam – wymamrotałam, kierując swoje myśli na bezpieczniejszy grunt.

Machnął ręką.

– Nic się nie stało. Ale... co to takiego? – Skinął głową w kierunku pejzaży.

– Masz na myśli moje obrazy?

– Czy... czy właśnie tym są? – Uniósł wysoko brwi i wszedł do pokoju, jakby chciał im się przyjrzeć bliżej. – Ty je zrobiłaś?

Brzmiał i wyglądał na co najmniej tak dezorientowanego jak mój dziadek, gdy tylko zobaczył jedno z moich dzieł – ale nie wydawał się przerażony. Nie wyglądał też na szczególnie zdumionego ani zachwyconego moimi pracami. Nie przejmowałam się tym jednak zbyt. Już dawno pogodziłam się z faktem, że moja sztuka nie wszystkim przypadła do gustu.

Ale ta seria była prawdopodobnie najprzystępniejszym z dzieł, jakie stworzyłam od lat. Przede wszystkim już na pierwszy rzut oka było widać, że to pejzaże przedstawiające jezioro. Jeśli mam być szczerą, po komplementach, jakie wygłosił w swoich liścikach na temat głupich szkiców, którymi opatrywałam swoją korespondencję, jakaś częśćka mnie miała nadzieję, że od razu zrozumie – i doceni – co próbowałam przekazać na tych płótnach.

– Tak, to moje prace – potwierdziłam, starając się brzmieć pewnie, chociaż głos lekko mi drżał.

– I zamierzasz je... powiesić? – Frederick spojrział na gwóźdź, który właśnie wbiłam w ścianę. – Tutaj?

– Tak.

– Dlaczego? – Wkroczył do pokoju bez zaproszenia i podszedł do moich płócien. Spojrział na nie z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni. Wyglądał na całkowicie dezorientowanego. – Przyznaję, że wiszący tu wcześniej obraz był nieco starej daty, ale...

– Był ohydny.

Gdy na mnie spojrział, prawy kącik jego ust drgnął w wyrazie lekkiego rozbawienia.

– To prawda. Należał do mojej matki, nie był mój. Ale, Cassie... – Wyprostował się, kręcąc głową.

– Tak?

– To... zwykle śmieci – powiedział, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Uniósłam wysoko brwi. Słyszałam już nieraz podobnie krytyczne uwagi i byłam ekspertką w ich zbywaniu. Ale przez całe to podekscytowanie, które ogarnęło mnie w związku z planowaną wystawą sztuki, nie miałam ochoty borykać się z podobnymi osądami.

– Moja sztuka nie jest tandetna – obruszyłam się.

Frederick jeszcze raz spojrział na jedno z płócien, tym razem naprawdę mu się przyglądając – jakby próbował zdecydować, czy miał rację w swojej początkowej ocenie.

Ponownie potrząsnął głową.

– Ale... ale to śmieci.

Minęła dobra chwila, zanim zdałam sobie sprawę, że mówi dosłownie.

– Och. – Skrzywiłam się w duchu. – To znaczy... tak, jasne. Ten obraz jest zrobiony ze śmieci.

Spojrzał na mnie, znowu unosząc brew – tym razem z rozbawieniem.

– Właśnie to powiedziałem, jak sądzę.

Cóż, nie sformułował tego dokładnie w ten sposób, ale nie zamierzałam się z nim wyklócać.

– Tak – potwierdziłam, czując, jak rumienię się z zażenowania z powodu tego głupiego nieporozumienia. – Racja.

– Muszę jednak przyznać, że... nie rozumiem. – Potrząsnął głową. – Opierając się na fragmentach tej... tej sceny, które nie są pokryte odpadami, i rysunkach, które dla mnie wykonałaś, mogę stwierdzić, że jesteś utalentowaną artystką. Może mam staroświeckie poglądy, ale po prostu nie pojmuję, dlaczego poświęcasz swój czas na tworzenie czegoś takiego. – Wzruszył ramionami. – Rodzaj sztuki, którą przywykłem oglądać, jest bardziej...

Teraz to ja uniosłam brew.

– Bardziej jaki?

Przygryzł wargę, jakby szukał odpowiednich słów.

– Przypuszczam, że bardziej przyjemny dla oka. – Ponownie wzruszył ramionami. – Sceny z natury. Małe dziewczynki w falbaniastych białych sukienkach, bawiące się nad brzegiem rzeki. Misy z owocami.

– Ta praca przedstawia plażę i jezioro. – Wskazałam. – To scena z natury.

– Ale jest pokryta śmieciami.

Przytaknęłam.

– W swojej sztuce łączę różne przedmioty, które znajduję, z obrazami, które maluję. Czasami to, co wyszukuję i dodaję do moich dzieł, to śmieci, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ale czuję też, że moja twórczość to coś więcej niż śmieci. Niesie ze sobą pewien przekaz. Te prace to nie tylko płaskie, pozbawione życia obrazy na płótnie. One coś mówią.

– Och. – Frederick podszedł jeszcze bliżej i przyklęknął, aby móc przyjrzeć się pejzażom z bliska. – A co dokładnie... mówi twoja sztuka?

Jego nos znajdował się zaledwie kilka centymetrów od starego opakowania po burgerze z McDonald's, które zalaminowałam na płótnie, aby wyglądało, jakby wynurzało się z jeziora Michigan. Chciałam pokazać w ten sposób miazdzący ucisk kapitalizmu na świat przyrody. Poza tym... cóż, wyglądało to po prostu fajnie.

Postanowiłam jednak udzielić mu szerszego wyjaśnienia.

– Dzięki mojej sztuce chcę stworzyć coś... niezapomnianego. Trwałego. Chcę dać ludziom, którzy widzą moje prace, doświadczenie, które nie zniknie. Coś, co zostanie z nimi na długo po tym, jak je zobaczą.

Frederick zmarszczył sceptycznie brwi.

– I osiągasz to, tworząc prace z rzeczy, które inni... wyrzucają?

Chciałam mu odpowiedzieć, że nawet najładniejszy obraz w najwspanialszym muzeum znika z pamięci, gdy odwiedzający wracają do domu. Używając rzeczy, które inni ludzie wyrzucają, brałam to, co ulotne, i czyniłam je trwałym w sposób, w jaki nie zdołałaby tego dokonać żadna urocza akwarela.

Ale wówczas zauważyłam, jak blisko siebie stoimy. Podczas naszej rozmowy musiał podchodzić do mnie stopniowo coraz bliżej, bo teraz dzieliło nas od siebie zaledwie kilka centymetrów. Wróciłam myślami do tamtej nocy – moje mokre włosy i woda skapująca z nich na nagie ramiona... jego ciemnobrązowe oczy, szeroko otwarte ze zdumienia, gdy patrzył wszędzie, byle tylko nie na mnie...

Teraz jednak jego wzrok był skupiony na mnie. I miałam dziwnie przejmujące wrażenie, że jego oczy są dosłownie wszędzie. Powoli powędrowały w dół mojej szyi, zatrzymując się na małej, postrzępionej bliźnie poniżej ucha, będącej pamiątką z dzieciństwa, zanim przeszły do łagodnej krzywizny moich ramion. Nie miałam na sobie nic szczególnie ładnego – tylko cienką koszulkę i stare džinsy – ale jego spojrzenie i tak paliło moją skórę jak ogień. Przyprawiało mnie o dziwne zawroty głowy i przesycalo moje ciało ciepłem, którego źródła nie umiałam zlokalizować.

Chciałam się do niego zbliżyć, więc to zrobiłam, nie zatrzymując się i nie zastanawiając nad tym, czy to dobry pomysł. Ale chwilę później Frederick wyprostował się, jakby nagle się ocknął, a potem szybko odsunął ode mnie. Ponownie włożył ręce głęboko w kieszenie spodni, wpatrując się w swoje lśniące oksfordy niczym w najbardziej fascynującą rzecz na świecie.

Ulotny moment przeminął. Ale czułam, że coś się między nami zmieniło. Powietrze aż wibrowało od

oczekiwania, którego wcześniej nie zarejestrowałam. Nie byłam nawet pewna, czy wiem, jak ubrać w słowa to, co się właśnie między nami wydarzyło. Wiedziałam tylko, że chcę znowu to poczuć. Chciałam poczuć jego. Twarde mięśnie jego szerokiej klatki piersiowej pod moimi dłońmi. Jego usta, jego oddech, gorący i słodki na mojej szyi...

Potrząsnęłam głową, próbując doprowadzić się do porządku. Ledwie znasz tego człowieka! – upomniałam się w myśli. To twój współlokator!

Cóż. Nie zadziało.

– Ja... mogę spróbować wyjaśnić ci moją sztukę – zaproponowałam, nie bardzo wiedząc, co innego mogę powiedzieć w tej sytuacji. W mojej głowie głos Sama krzyczał: „Zły pomysł, to zły pomysł!”, rozbrzmiewając niczym ostrzegawczy klakson. Zignorowałam go. Szczerze powiedziawszy, w tamtej chwili nie obchodziło mnie, czy to był zły pomysł. Serce waliło mi jak młotem, krew dudniła w żyłach ogłuszająco. – To znaczy, jeśli chcesz...

Zawahał się, nie spuszczać ze mnie wzroku, ale w końcu potrząsnął głową.

– To chyba nie jest zbyt dobry pomysł – powiedział, wtórując głosom w mojej głowie. – Podejrzewam, że jestem raczej beznadziejnym przypadkiem, jeśli chodzi o sztukę nowoczesną.

Wyczułam, że próbuje zachować dystans między nami po... cóż, po tym, co się właśnie wydarzyło. Ja z kolei... wręcz przeciwnie.

– Nigdy nie spotkałam nikogo, kto byłby kompletnie beznadziejnym przypadkiem.

Przymknął oczy.

– Nigdy nie spotkałaś nikogo takiego jak ja, panno Greenberg – powiedział głosem, który brzmiał niemal smutno, po czym odwrócił się i wyszedł z mojej sypialni.

Minęło jeszcze kilka minut, zanim byłam w stanie pozbierać się na tyle, aby zacząć trzeźwo myśleć. Kiedy wreszcie wzięłam się w garść, opadłam na łóżko i ukryłam twarz w dłoniach.

Nagle wróciły do mnie słowa ostrzeżenia Sama z tamtego dnia: „Mieszkanie z kimś, kogo uważasz za seksownego, nigdy nie kończy się dobrze. Albo skończysz z nim w łóżku, co jest ogromnym błędem w dziewięciu przypadkach na dziesięć, albo popadniesz w obłąd, myśląc o tym, jak bardzo chcesz skończyć z nim w łóżku”.

Jęknęłam.

Wyglądało na to, że Sam miał rację.

Tylko co, do jasnej cholery, miałam zrobić?

ROZDZIAŁ 6



List od pana Fredericka J. Fitzwilliama do pani Edwiny Fitzwilliam, 26 października

Najdroższa Pani Fitzwilliam, matko,

mam nadzieję, że w momencie, w którym otrzymasz ten list, zastaję Cię w dobrym zdrowiu i nastroju.

Wiele się zmieniło w ciągu dwóch tygodni, odkąd ostatnio pisałem. Mieszkam teraz z młodą kobietą nazwiskiem Cassie Greenberg, uczę się wielu rzeczy o sztuce, kulturze popularnej XXI wieku, wulgaryzmach i ubiorze, po prostu obserwując ją i przebywając od czasu do czasu w jej obecności. Każdego dnia czuję się bardziej sobą i swobodniej w tym dziwnym współczesnym świecie.

Dlatego jeszcze raz proszę, abyś przestała się tak bardzo o mnie zamartwiać. Nie ma potrzeby, abyś pisała tak często ani abyś ciągle dopytywała się o moje zdrowie – do spółki z Reginaldem (jestem zdrowy na umyśle, ciele i duchu – jak nigdy dotąd). Co więcej, nalegam, abyś zerwała układ, który zawarłaś z panną Jameson w moim imieniu – ledwo znam tę kobietę, a jak dobrze wiesz, tamta sytuacja w Paryżu wydarzyła się ponad sto lat temu. Zakończyłbym to osobiście, ale myślę, że byłoby to nie tylko nierozsądne, ale i niesprawiedliwe – zarówno dla mnie, jak i dla panny Jameson.

Chciałbym również, abyś poprosiła pannę Jameson, żeby przestała wysyłać mi prezenty, jako że konsekwentnie ignoruje moje prośby, mimo iż odesłałem jej każdy z jej darów. Wkrótce napiszę więcej. Pozdrawiam wszystkich w posiadłości – mam nadzieję, że pogoda w Nowym Jorku dopisuje.

Z wyrazami miłości,

Frederick

Hej, Frederick!

Czy nie miałbyś nic przeciwko, gdybym podkręciła temperaturę w mieszkaniu o kilka stopni? Nie chciałam poruszać tego tematu, skoro to Ty płacisz za media, ale odrobinę tu dla mnie za chłódno. Nawet pod trzema kocami w nocy trochę marzną.

Cassie

Droga Cassie,

najmocniej proszę o wybaczenie – chłód nie przeszkadza mi tak jak innym ludziom i powinienem był przewidzieć, że wolisz, gdy jest nieco cieplej. Daj, proszę, znać, na jaką temperaturę powinienem ustawić termostat, abyś czuła się bardziej komfortowo – natychmiast się tym zajmę. Żałuję, że nie powiedziałas mi o tym wcześniej – czuję się koszmarnie z myślą, że od czasu przeprowadzki marzniesz.

FJF

PS Ten rysunek, którym ozdobiłaś swój ostatni list, przedstawiający Ciebie w kurtce i rękawiczkach, jest uroczy, choć jego widok sprawia, że czuję się jeszcze gorzej z powodu tego, że przez tak długi czas pozwoliłem Ci marznąć.

Frederick,

dziękuję!!!! Mimo to źle się czuję z myślą, że przeze mnie będziesz jeszcze więcej płacił za media (dlatego nie mówiłam nic wcześniej). Czy mogłabym dopłacać różnicę?

Cieszę się, że rysunek Ci się spodobał. Ale „uroczy”?! Spędziłam nad nim jakieś pięć minut! Rękawiczki są totalnie skopane!

Cassie

Cassie,

nie martw się o różnicę w rachunku za media, pokryję ją.

A jeśli narysowałaś coś tak niesamowitego w zaledwie pięć minut, to śmiem twierdzić, że jesteś bardzo utalentowana. Szczególnie urocze są dla mnie właśnie owe „skopane”, jak piszesz, rękawiczki.

FJF

BYŁAM W POŁOWIE KWARTAŁU, KIERUJĄC SIĘ DO STACJI EL, w drodze na swoją zmianę w bibliotece, kiedy zorientowałam się, że zapomniałam szkicownika.

Zerknęłam na telefon. Dziś wieczór organizowaliśmy w bibliotece noc w muzeum, a dzieci zaczną się pojawiać za czterdzieści pięć minut. Nie mogłam rysować w pracy, gdy wokół pełno było dzieci uzbrojonych w pędzle, ale o tej godzinie w pociągu zwykle były wolne miejsca, więc mogłam spokojnie szkicować

w drodze. Zaczynałam powoli zastanawiać się nad tym, co powinnam stworzyć na wystawę sztuki. Nasza wymiana listów z Frederickiem z poprzedniego wieczoru na temat mojej twórczości podsunęła mi pewien pomysł na motyw przewodni: zamierzałam namalować tradycyjną sielską scenkę – pole stokrotek, być może jakiś staw – a następnie zarzucić ją czymś zdecydowanie mniej sielskim i urokliwym, na przykład mnóstwem plastikowej folii lub słomek.

To był dopiero zarys koncepcji i musiałam jeszcze wiele przemyśleć, zanim zaczęłam nakładać farbę na płótno. Wszędzie jednak zabierałam ze sobą szkicownik – na wypadek gdyby natchnienie postanowiło opaść na mnie akurat wtedy, kiedy będę miała kilka wolnych minut.

Było tuż po osiemnastej. Miałam wystarczająco dużo czasu, aby wrócić do domu, zabrać szkicownik i dotrzeć do biblioteki punktualnie. Wiedziałam, że wyrobię się na styk, a Marcie prawdopodobnie trochę się na mnie wkurzy, ale postanowiłam zaryzykować.

Schody do naszego mieszkania pokonywałam po dwa naraz, nie przejmując się, że hałasuję. Nie wiedziałam, czy Frederick jest w domu, ale o tej porze albo już się obudził, albo wyszedł. Tak czy inaczej, nie musiałam się martwić, że go obudzę.

Mój szkicownik leżał tam, gdzie go zostawiłam: na kuchennym stole, obok notatki, którą napisałam Frederickowi wcześniej tego ranka:

Hej, Frederick!

W ciągu kilku następnych dni rzadko będę w domu. Mam dziś zmianę do późna, a jutro jem kolację u Sama. Czy mógłbyś wynieść w tym tygodniu śmieci?

Dzięki! Obiecuję, że zrobię to w przyszłym tygodniu.

Cassie

Na dole naszkicowałam małego uśmiechniętego facecika z kreskówki trzymającego nad głową kosz na śmieci. Frederick twierdził, że podobają mu się moje bazgroły, a jego komplementy – zawsze sformułowane w tak formalny sposób, ale jednocześnie bardzo szczere – niezawodnie sprawiały, że mój żołądek fikał dziwnego koziołka.

Kiedy podniosłam swój szkicownik z kuchennego stołu, zauważyłam, że napisał krótką odpowiedź:

Droga Cassie,

tak, mogę wynieść śmieci. To żaden problem i nie musisz zawracać sobie głowy wynagradzaniem mi tego.

Chciałem Ci też powiedzieć, że ten rysunek jest bardzo ładny (jak każdy Twój rysunek – w ogóle wszystko w Tobie jest bardzo ładne), ale czy to miałem być ja? Jestem pewien, że nigdy się tak nie uśmiecham.

Twój FJF

Do liściku dodał swój własny rysunek przedstawiający patykowatą postać z przesadną zmarszczką na twarzy – prawie tak dużą jak jego głowa. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

Rysunek był taki głupi!

Z kolei Frederick był osobą, której w życiu nie posądziłabym o tak niedorzeczne poczucie humoru.

A przynajmniej tak mi się zdawało.

Poza tym... „Twój FJF”?

Twój...

Cóż, to zdecydowanie było coś nowego.

Wolałam jednak nie myśleć o tym, co to miało oznaczać. Mimo to nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy zabierałam ze stołu szkicownik.

Wciąż się uśmiechałam, gdy otworzyłam lodówkę, żeby wziąć z niej jabłko przed ponownym wyjściem do biblioteki.

Ale kiedy zobaczyłam jej zawartość, dosłownie wmurowało mnie w podłogę.

Mój uśmiech zniknął bez śladu.

Czas jakby się zatrzymał.

Po kilku minutach wpatrywania się w to, co leżało na półkach, zaczęłam krzyczeć.

Szkicownik wypadł mi z rąk i klapnął na podłogę, ale w tej chwili był ostatnią rzeczą, o jakiej mogłam myśleć. Wciąż wpatrywałam się w zawartość lodówki, a od tego, co widziałam, kręciło mi się w głowie.

Musiało tam być co najmniej trzydzieści woreczków krwi, ułożonych w równych rzędkach obok miski kumkwatów, mojej na wpół wypitej butelki soku pomarańczowego i paczki sera Velveeta. Każdy worek był oznaczony grupą krwi i datą, a także opatrzony naklejką z kodem kreskowym, jakie – jak niejasno pamiętałam ze swojej przygody z krwiodawstwem w przeszłości – umieszcza się na workach do oddawania krwi.

Powietrze przesycił ostry, metaliczny i intensywny zapach krwi, niemal przyprawiający mnie o mdłości.

W przeciwieństwie do tego, co widziałam w centrach krwiodawstwa, nie wszystkie woreczki były szczelnie zamknięte. Niektóre były prawie puste, a folia na wierzchu była nakłuta w dwóch miejscach. Z jednego z worków kapła krew, tworząc małą lepłą czerwoną kałużę zasychającą powoli na środkowej półce.

Dzisiejszego ranka z pewnością w lodówce nie było nic takiego. Skąd się tu wzięły? Co tu robiły?

Wciąż wpatrywałam się w zawartość chłodziarki, wstrząśnięta zapachem krwi i zszokowana swoim znaleziskiem, ale zbyt oszołomiona, aby ruszyć się z miejsca, gdy otworzyły się drzwi do mieszkania i usłyszałam ciężkie kroki Fredericka.

– Frederick? – zawołałam zdławionym od mdłości głosem. – Co... co to tutaj robi?

Coś bardzo ciężkiego spadło na podłogę, a potem usłyszałam zduszone sapnięcie.

– Och, szlag!

Obejrzałam się na niego z ręką wciąż zaciśniętą na klamce w drzwiczkach lodówki. Frederick wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami, trzymając się oburącz za głowę. U jego stóp leżała duża paczka owinięta w jasnoróżowy papier i przewiązana jasnoróżową wstążką.

– Proszę... wszystko ci wyjaśnię... – wydukał. – Tylko nie... nie wpadaj w histerię.

Spojrzałam na niego ostro.

– Na razie nie wpadłam w histerię.

Schował twarz w dłoniach.

– Ty... Nie sądziłem, że to zobaczysz. Nie miałaś tego zobaczyć! Powiedziałaś, że nie będzie cię dziś wieczorem i... Ja...

– Frederick?

– To nie tak miało wyglądać.

Czekałam, aż wyjaśni mi, dlaczego właśnie znalazłam worki z krwią w tym samym miejscu, w którym trzymałam swoje śniadanie. Kiedy po prostu stał tam, gapiąc się na mnie z otwartymi ustami i poruszając nimi jak ryba wyjęta z wody, zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby drzwi lodówki się zamknęły.

Policzyłam powoli do dziesięciu, oddychając głęboko przez nos, żeby się uspokoić.

– Frederick... – zaczęłam ponownie.

– Czy tym razem dostałeś trochę zero minus, Freddie? Umieram z głodu! – Z korytarza dobiegł donośny męski głos, ale słowa, które usłyszałam, brzmiały tak irracjonalnie, że nie zdołałam wykrztusić nic więcej.

Chwilę później w zasięgu mojego wzroku pojawił się mgliście znajomo wyglądający facet o włosach ciemnoblonde – wszedł do mieszkania pewnym krokiem, całkiem jakby był jego właścicielem, trzymając ręce wciśnięte głęboko w kieszenie dżinsów. Jego czarna koszulka z napisem „Właśnie tak wygląda klarncista”

opinała się na jego torsie odrobinę zbyt mocno jak na mój gust.

Natychmiast dotarło do mnie, gdzie go wcześniej widziałam.

To był ten dziwny facet w trenczu i fedorze, który tak bezczelnie się na mnie gapił w Gossamer's poprzedniego wieczoru.

W głowie rozbrzmiały mi jego słowa: „Czy tym razem dostałeś trochę zero minus, Freddie? Umieram z głodu!”.

Próbowałam zrozumieć to, co właśnie usłyszałam, ale mój mózg był dziwnie odrętwiały – jakby przetwarzał rzeczy z połową normalnej prędkości.

Nie miałam pojęcia, kim jest ten dziwny facet z kawiarni i co tu robi. On jednak od razu mnie rozpoznał.

– Witaj, Cassie Greenberg! – Sprawiał wrażenie zaskoczonego moim widokiem, ale nie jakiegoś specjalnie niezadowolonego. Uśmiechnął się, prezentując idealnie proste, lśniące białe zęby i wyciągnął rękę w moją stronę.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że chce, abym ją uścisnęła. Powoli, jak we śnie, chwyciłam jego dłoń. Miałam wrażenie, że trzymam kostkę lodu.

– Jestem Reggie – powiedział, nie przestając się szczyrzyć. – Spotkaliśmy się wczorajszego wieczoru w kawiarni. – Urwał. – Cóż. Tak jakby.

Reggie.

Czy to był ten cały Reginald, o którym Frederick kilka razy wspominał?

Potrząsnął moją ręką kilkakrotnie, zanim zdołałam ją wyrwać z jego uścisku.

Powiodłam wzrokiem między nim a Frederickiem – który wyglądał z kolei, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię – próbując zrozumieć, co tu się właściwie dzieje.

– Powiedziałem Freddiemu, że powinien ci wszystko wyjaśnić. – Reggie sprzedał Frederickowi żartobliwego kuksańca. – Ale sądząc po twojej minie, nie posłuchał mojej rady.

Ponownie dźgnął Fredericka w żebra, tym razem mocniej. Ale mój gospodarz wyraźnie go ignorował. Patrzył mi prosto w oczy, błagając mnie bez słów o zrozumienie... czegoś. Nie miałam tylko pojęcia czego.

– Panno Greenberg – zaczął w końcu desperackim głosem, po czym poprawił się prędko: – To znaczy Cassie...

– Co takiego powinieneś mi wyjaśnić, Frederick?

Instynkt podpowiadał mi, że nie mogę ufać Reggie'emu – Reginaldowi, przynajmniej nie do końca. Ale desperacja Fredericka potwierdzała, że miał rację przynajmniej w jednej kwestii: istniało wiele rzeczy, o których Frederick mi nie mówił.

– No dalej, Freddie! – zachęcał Reggie, klepiąc go w plecy.

– Wyjdź – mruknął Frederick lodowatym, morderczym tonem. – Natychmiast.

– Za chwilę – odparł Reggie beztrudnie. – Dawno nie widziałem dobrego przedstawienia. – Wszedł do salonu, omijając Fredericka i dużą paczkę leżącą u jego stóp, a następnie skierował się prosto do kuchni, gdzie wciąż stałam jak wryta obok „lodówki zagłady”. – Zanim pójdę, chyba coś przekąszę – szepnął mi konspiracyjnie do ucha, po czym otworzył chłodziarkę na oścież, sięgnął do środka i wyjął kilka plastikowych torebek z krwią.

Wytrzeszczyłam oczy jeszcze bardziej, Reggie tymczasem mrugnął do mnie i wgryzł się w jedną z torebek czymś, co wyglądało na kły.

Gdy patrzyłam, jak wypija zawartość worka, a następnie wyrzuca go do kosza – opróżniony w kilka sekund, wyssany do czysta – i wgryza się w drugi, poczułam, że kuchnia zaczyna wokół mnie wirować. Nigdy nie byłam szczególnie wrażliwą osobą, ale żadne z moich życiowych doświadczeń nie przygotowało mnie na to, co właśnie oglądałam.

– Reginald... – warknął ostrzegawczo Frederick. – Wynoś się. Natychmiast.

Reggie wyduł usta, nadąsany.

– Dopiero co przyjechałem! Mieliśmy urządzać sobie małą imprezkę, zanim zjawi się twoja współlokatorka.

– Reginald...

– Freddie... – Reginald przewrócił oczami. – Przestań się wygłupiać. Jesteś tak samo głodny jak ja. Nie masz ochoty wrzucić czegoś na kiel?

Nie czekając na odpowiedź, Reggie chwycił kolejną torebkę z lodówki i rzucił ją Frederickowi, który bez trudu ją złapał.

Widok Fredericka – mojego współlokatora, który z jakichś tajemniczych powodów spędzał całe noce poza domem i przesypiał całe dni, który ubierał się w staroświeckie garnitury i mówił jak ktoś z innej epoki – trzymającego w dłoniach worek pełen krwi... Ostatni element układanki właśnie wskoczył na swoje miejsce.

Wiedziałałam już dokładnie, czego mi nie wyjawiał.

– Frederick... – zaczęłam, czując, jak podłoga niebezpiecznie kołysze mi się pod stopami.

Czy to wszystko... cokolwiek z tego mogło być w ogóle prawdziwe?

Frederick odchrząknął.

– Przypuszczam, że już dawno powinienem był zdradzić ci kilka... cóż, mających kluczowe znaczenie faktów na mój temat. – Patrzył na Reginalda, ale jasnym było, że kieruje te słowa do mnie. Trzeba było przyznać, że miał choć tyle przyzwoitości, aby brzmieć na skruszony. Co... cóż, dobrze o nim świadczyło. Bo byłam niemal pewna, że okłamywał mnie na temat wielu bardzo ważnych rzeczy, odkąd go poznałam.

Poczucie winy z tego powodu było z pewnością na miejscu.

– Kontynuuj – poprosiłam.

– Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

Prychnęłam.

– Tyle sama zdążyłam już wydedukować – oznajmiłam tonem nieco ostrzejszym, niż planowałam. Ale z drugiej strony miałam do tego pełne prawo. Za kogo on mnie miał? Za ostatnią idiotkę? – Pytanie brzmi: kim jesteś?

Mimo to... wiedziałałam. W głębi duszy doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Musiałabym być niewyobrażalnie tępa, żeby po natknięciu się w lodówce na składzik krwi należący do mojego współlokatora, patrząc, jak jego przyjaciel się nią częstuje, ot tak po prostu, nie uświadomić sobie od razu pewnych niewygodnych prawd.

Wciąż jednak potrzebowałam usłyszeć potwierdzenie z jego ust. Po wszystkich latach przeżytych w przekonaniu, że ludzie tacy jak Frederick istnieją tylko w powieściach dla młodzieży i starych horrorach, tylko w ten sposób mogłam uwierzyć w to, co widziałam na własne oczy.

Frederick westchnął, przesuwając dłonią po swojej idealnej twarzy. Przygryzł z wahaniem usta – i nie, wcale nie wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jego białe zęby, wbijające się w jego pełną dolną wargę. Skończyłam już z fantazjowaniem o swoim nieprzyzwoicie seksownym współlokatorze. Ten etap mojego życia był nieodwołalnie zakończony.

– Jestem wampirem, Cassie. – Wypowiedział te słowa bardzo cicho, ale uderzyły we mnie z siłą huraganu i pozostawiły po sobie podobne spustoszenie. Domyślałam się już prawdy, ale i tak poczułam się druzgocąco przytłoczona jego wyznaniem.

Poczułam się tak, jakby z pokoju ktoś wysłał nagle cały tlen.

Musiałam się stąd wydostać.

Natychmiast.

Sam i Scott przyjmą mnie pod swój dach. Przekonanie ich, że mój współlokator jest wampirem, może być wprawdzie trudne, ale...

Nie. Przekonanie ich, że mój współlokator jest wampirem, będzie... Cóż, po prostu nie zdołam tego zrobić. To było niemożliwe. Sam był prawnikiem, a Scott pracownikiem naukowym. Mieli zbyt ograniczoną wyobraźnię, żeby wymienić żarówkę. A ja zawsze byłam ich „ekscentryczną przyjaciółką”. Tą świrniętą. Tą, która potrafiła organizować zabójcze wieczory kawalerskie i kolekcjonować kryzysy egzystencjalne jak pokemony, ale która wiecznie nawalała w najważniejszych dziedzinach swojego życia.

Gdybym wyznała im prawdę, prawdopodobnie pomyśleliby, że mam urojenia.

Ale to nie miało znaczenia. Jeśli zjawię się u nich późnym wieczorem i bez zapowiedzi, zobaczą, jaka jestem zdesperowana. Przyjmą mnie.

Teraz, gdy zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać, nie mogłam uwierzyć w to, jaka byłam głupia. Zaczęłam coś... czuć do Fredericka. Tymczasem on tylko czekał na idealną okazję, aby wgryźć mi się w szyję!

– Cassie – powiedział tymczasem, sprawiając wrażenie spanikowanego. – Wszystko ci wyjaśnię...

– Myślę, że właśnie to zrobiłeś.

– Wcale nie. Przekazałem ci kilka informacji, którymi powinienem być podzielić się z tobą na samym początku, ale...

Wypuściłam z sykiem powietrze z płuc.

– No raczej!

Jeszcze bardziej skruszony, wbił wzrok w podłogę.

– Mimo to... nadal chciałbym, abys dała mi szansę na wyjaśnienie tego wszystkiego. To znaczy gdybyś była tak łaskawa...

Ale ja maszerowałam już w stronę wyjścia.

– Co tu jest do wyjaśniania? Jesteś wampirem! Czekales tylko na okazję, aby rzucić się na mnie, zatopić zęby w mojej szyi i wypić moją krew!

– Nie! – zaprotestował stanowczo Frederick i potrząsnął głową. – Ani przez chwilę nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć?

Zastygł w bezruchu, jakby rozważał moje pytanie.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nie dałem ci zbyt wielu powodów, abys mi zaufała. Ale serio, Cassie: zastanów się tylko. Czy gdybym chciał się tobą pożywić, nie zrobiłbym tego wcześniej?

Gapiałam się na niego bez słowa.

– To niby miało mnie uspokoić?

Skrzywił się.

– To... Cóż, w mojej głowie brzmiało lepiej – przyznał. – Ale proszę, uwierz mi: nie pożywiłem się... żywym człowiekiem od ponad dwustu lat.

„Od ponad dwustu lat”.

Pomieszczenie znów zawirowało, gdy dotarło do mnie znaczenie jego słów.

Frederick nie tylko był wampirem.

Był również bardzo, bardzo stary.

– Chyba... nie dam rady – wymamrotałam. Musiałam stąd uciec. – Wychodzę.

– Cassie...

– Wychodzę – powtórzyłam, niemal wybiegając z kuchni. – Wyrzuć wszystkie moje rzeczy, jeśli chcesz. Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobisz.

– Cassie... – Głos Fredericka był przepełniony bólem. – Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić... Potrzebuję twojej pomocy...

Ale ja otwierałam już drzwi wyjściowe i pędziłam po schodach na łeb, na szyję, z sercem walącym jak młotem.

ROZDZIAŁ 7



Wiadomości tekstowe między panem Frederickiem J. Fitzwilliamem i panem Reginaldem R. Cleavesem

Hej, Freddie. Wszystko w porządku?

Nie. Wręcz przeciwnie.

Kobieta, odnośnie do której żywiłem nadzieję, że nauczy mnie, jak żyć we współczesnym świecie, uciekła ode mnie – przez Ciebie.

Co Ty sobie w ogóle wyobrażałeś, zachowując się w ten sposób przy mojej współlokatorce?

Zasłużyła na to, aby poznać prawdę o Tobie.

Wciąż pracowałem nad tym, jak jej to powiedzieć.

Ona jest człowiekiem, Freddie.

Zatajenie przed nią, że jesteś wampirem, było chujowym posunięciem.

Nie wiem, co to znaczy „chujowe posunięcie”.

Obrażam Cię.

Przypuszczam, że w tym przypadku raczej na to zasłużyłem.

Dlaczego jej nie powiedziałeś?

To skomplikowane.

Skomplikowane?

Tak.

lol

Cassie używa wyrażenia „lol” w niektórych swoich listach, ale nie wiem, co ono znaczy.

Czekaj.

Ty i Cassie wymieniacie się... liścikami?

I od kiedy to nazywasz ją Cassie zamiast panna Greenberg?

Nazywam ją Cassie, ponieważ mnie o to poprosiła. I tak, zostawiamy dla siebie notatki.

W końcu jesteśmy współlokatorami.

Czy może raczej: byliśmy.

Czy piszecie też do siebie SMS-y?

Czasami.

Ale przecież nienawidzisz SMS-ów!

To prawda.

Nigdy mi nie odpisujesz – chyba że masz kryzys.

Tak. Tak, ale Ty jesteś dupkiem.

Jak często Ty i Cassie wysyłacie do siebie SMS-y?

Nie prowadzę ewidencji takich rzeczy.

Naszą typową metodą komunikacji jest zostawianie sobie notatek na kuchennym stole. Dzięki temu nie muszę używać tego piekielnego urządzenia, aby się z nią porozumiewać.

Czasami rysuje mi obrazki na notatkach.

Są piękne.

Jest bardzo utalentowaną artystką.

W istocie jest całkiem dobra w... wielu rzeczach.

Nie wierzę.

W co nie wierzysz?

Masz na nią chrapkę!

Ty ŁAJDAKU! Jak śmiesz?!

Co?????

Och. Nie, lol.

Mam po prostu na myśli, że ona Ci się podoba – to tylko taka współczesna figura retoryczna, stary.

Oznacza, że żywisz do niej... romantyczne uczucia.

Och.

Rozumiem.

Mimo to... jesteś w błędzie.

Taak, jasne, lol.

Słuchaj. Jak długo się znamy?

Wolę się nad tym nie zastanawiać.

Czy kiedykolwiek rozmawiałeś z kobietą częściej niż raz w miesiącu?

Nie. Ale też nigdy wcześniej nie mieszkałem z kobietą.

Kiedy myślisz o tym, że Cassie już z Tobą nie mieszka... jak się czujesz?

Kiedy myślę o tym, że Cassie nigdy do mnie nie wróci, jest mi smutno.

Budzenie się wieczorem nie jest już takie ekscytujące, bo wiem, że nie zobaczę już nigdy jej

twarzy.

Czyli mam rację: masz na nią chrapkę.

Absolutnie nie. NIE mam na nią chrapki.

Po prostu podobają mi się jej rysunki.

I... właściwie to wszystko mi się w niej podoba.

A niech mnie – będzie grubo.

SAM MIESZKAŁ W CZĘŚCI MIASTA CIESZĄCEJ SIĘ POPULARNOŚCIĄ POŚRÓD robiących karierę młodych ludzi, którzy mieli małe rasowe pieski i pracowali po sześćdziesiąt godzin tygodniowo w swoich firmach w Loop.

Odwiedziny u Sama i Scotta w ich piętrowej kamienicy przypominały mi zwykle o tym, jaką kolosalną porażką byłam w większości dziedzin swojego życia. A pobyt u nich po ucieczce z mieszkania Fredericka zapowiadał się wyjątkowo niezręcznie.

Po pierwsze, dzielenie jednej małej łazienki z dwoma facetami – nawet tak zorganizowanymi i lubiącymi porządek jak Sam i Scott – było dalekie od idealnego rozwiązania. Rano nie miałam co liczyć na wystarczająco dużo czasu na toaletę, a ponieważ byli o wiele bardziej owłosieni niż ja, odpływ prysznicza wyglądał naprawdę obrzydliwie. Z kolei ich koty, Sophie i Moony, choć urocze, lubiły chodzić po mnie w nocy, gdy spałam na kanapie w salonie – czy może raczej: próbowałam spać.

Poza tym Sam i Scott byli świeżo upieczonymi małżonkami – i zachowywali w każdym calu jak świeżo upieczeni małżonkowie. Niestety ściany w ich mieszkaniu były wyjątkowo cienkie. Sam nie miał zaś w zwyczaju hamować się podczas seksu, więc nocując w ich salonie, musiałam biernie uczestniczyć w ich miłosnych igraszkach, co było istną udręką. Na taką karę nie zasługiwał nikt, a już na pewno nie ja, najlepsza przyjaciółka Sama od szóstej klasy.

Mieszkanie z wampirem, który ukrywał przede mną, że jest wampirem, było wystarczająco słabe, ale mieszkanie z nowożeńcami – nawet tylko przez dwa dni – okazało się znacznie gorsze.

– Dzień dobry – powiedział Sam, poziewując w drodze z ich wspólnej sypialni. Na jego szyi widniała ogromna fioletowa malinka. Byłam niemal pewna, że słyszałam każdą sekundę procesu jej powstawania poprzedniej nocy. I oddałabym wszystko, żeby być wówczas głucha.

– Dzień dobry.

Odsunęłam kołdrę i przetarłam oczy. Byłam wyczerpana. Seks w sąsiednim pokoju, zamięłowanie Moony do układania swojego miękkiego białego zadu na mojej poduszce i twarda kanapa Sama sprawiły, że przez ostatnie dwie noce ledwo zmrużyłam oko. Ale nie zamierzałam się skarżyć. Może i pomieszkiwanie u Sama miało wiele wad, ale on i Scott nadal wyświadcza mi ogromną przysługę, a ja zwyczajnie nie miałam się w tym momencie gdzie podziać.

Nie mówiąc już o tym, że od chwili, gdy stanęłam w ich progu, żaden z nich nie zadawał mi niewygodnych pytań. I byłam im za to niewymownie wdzięczna.

Sam wyjął pudełko płatków owsianych z szafki i wciąż odwrócony do mnie plecami, rzucił pozornie od niechcenia:

– Jakie masz plany na dziś?

Nie wiedziałam, czy potraktować to jako pasywno-agresywny komentarz do faktu, że od dwóch dni nocuję na jego kanapie i zjawiałam się u nich bez swoich rzeczy, nie udzielając im właściwie żadnych wyjaśnień, ale miałam niejasne wrażenie, że tak właśnie jest. Za godzinę miał wyjść w swoich nienagannie wyprasowanych spodniach i koszuli, gotowy na kolejny dzień pracy jako wspólnik w firmie prawniczej –

podczas gdy ja nadal będę w połowie bezdomna i tak samo niepewna swojego następnego ruchu jak zawsze.

Odwrociłam wzrok, walcząc ze skotłowanym brzegiem kołdry, w który zaplątały mi się nogi.

– Idę dziś do centrum recyklingu.

Cóż, nie okłamałam go – a w każdym razie była to część prawdy. Sam nie musiał wiedzieć reszty – a mianowicie tego, że przed udaniem się do centrum recyklingu planowałam obejrzeć kilka odcinków *Buffy: Postrachu wampirów*. W celach badawczych – a przynajmniej tak sobie wmawiałam. Zdawałam sobie sprawę z tego, że serial okaże się prawdopodobnie niezbyt przydatnym źródłem informacji, jeśli chodzi o szczegóły z życia wampirów, ale po dwóch dniach przetwarzania tego, co wydarzyło się w mieszkaniu Fredericka tamtej nocy, moja panika powoli słabła. Z kolei ciekawość rosła.

Jak to jest być nieśmiertelnym, który pije ludzką krew? Czy serce Fredericka wciąż bije? Jak żyje, posila się i... jak umarł? Wiedziałam, że oglądanie serialu to marna namiastka, ale w sytuacji, w której nie miałam co liczyć na rychły kontakt z samym Frederickiem, *Buffy* była wszystkim, na co mogłam liczyć. Z pewnością przedstawiała sposób funkcjonowania wampirów lepiej niż *Zmierzch* czy te stare powieści Anne Rice, prawda? Poza tym oglądało się to całkiem przyjemnie.

Fakt, że w *Buffy* pokazano również romantyczne relacje między ludźmi a wampirami, nie miał oczywiście absolutnie nic wspólnego z moim zainteresowaniem tym serialem. Podobnie jak fakt, że od momentu, gdy budziłam się na kanapie Sama, nie mogłam przestać wspominać błagalnych spojrzeń Fredericka i jego zapewnień, że nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Centrum recyklingu, he? – Sam, wciąż odwrócony do mnie plecami, grzebał w szafkach w poszukiwaniu rondla.

– Tak – potwierdziłam. – Muszę porządnie przysiąc do przygotowywania pracy na wystawę sztuki.

Odkąd uciekłam z mieszkania Fredericka, moja koncepcja sielskiej sceny zawierającej kawałki jednorazowego plastiku zaczynała powoli nabierać kształtu. Wciąż jednak musiałam przemyśleć kilka szczegółów. Jakie kolory najlepiej pasowałyby do niszczącego dworku, który chciałam namalować? Czy łąka przed domem powinna leżeć nad brzegiem jeziora, czy może strumienia? Czy w wywrotowej części mojego projektu lepiej się sprawdzą słomki do napojów, czy raczej papierki po batonikach? A może powinnam użyć połączenia obu tych elementów?

Miałam nadzieję, że tego popołudnia ustalę coś podczas swojej wizyty w centrum recyklingu. Tam zawsze myślało mi się najlepiej.

Sam uśmiechnął się do mnie, ciepło i pokrzepiająco.

– Cieszę się, że myślisz o tym na poważnie, Cassie.

– Ja też. – Bo naprawdę tak właśnie było. – Nie wiadomo, czy przyjmą mój projekt, ale dobrze jest móc znów pracować nad jakimś dużym projektem.

Sam wszedł do salonu z miską owsianki.

– A tak przy okazji... – Znów ten pozornie swobodny ton. – Wczoraj wieczorem ktoś podrzucił pod nasze drzwi list zaadresowany do ciebie.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Naprawdę?

– Koperta jest taka elegancka i pięknie zaadresowana, że początkowo uznałem, iż to zaproszenie na brytyjski dwór królewski. – Uniósł brew. – Ale potem przypomniałem sobie, że zwykle takich zaproszeń nie wsuwa się pod drzwi w samym środku nocy.

Pokazał mi kopertę, której wcześniej nie widziałam – musiał ją trzymać w drugiej ręce – i rzucił ją na stół między nami.

Na jej widok wstrzymałam oddech.

To była papeteria Fredericka – kwadratowa koperta w kolorze zgaszonej bieli, identyczna jak te, w których zostawiał mi wszystkie swoje listy. Jednak nawet gdyby zostawił mi list napisany na zwykłej kartce z zeszytu, od razu wiedziałabym, że to od niego: to fantazyjne, zamaszyste pismo, którym wypisał na kopercie „Panna Cassie Greenberg”, i niebieski atrament poznałabym wszędzie – nie dało się ich pomylić z niczym innym.

Koperta była również zamknięta znajomą woskową pieczęcią w krwistoczerwonym kolorze.

FJF

Zanim poznałam Fredericka, nie miałam pojęcia, że ktoś jeszcze takich używa. W tym momencie

uderzyło mnie z całą mocą, jak bardzo anachroniczne jest wszystko, co wiąże się z tym mężczyzną. Staroświeckie. Jakby pochodził z kompletnie innej epoki.

Ile wskazówek na temat tego, kim... i czym naprawdę jest, przegapiłam?

Sam udawał, że jest bez reszty pochłonięty zajadaniem swojej owsianki, ale gdy wsunęłam palec pod pieczęć i ją złamałam, czułam na sobie jego wzrok. Był ciekaw, kto i o czym do mnie pisze – widziałam to wyraźnie – ale wciąż nie miałam odwagi powiedzieć mu prawdy ani o Fredericku, ani o tym, dlaczego zatrzymałam się w ich mieszkaniu. Po prostu... w tej chwili nie miałam siły ani energii, aby z nim o tym rozmawiać.

Zebrałam się w sobie, wyjęłam z koperty pojedynczą, równiutko złożoną kartkę sztywnego, białego papieru i zaczęłam czytać.

Droga Cassie,

mam nadzieję, że gdy czytasz ten list, zastaję Cię w dobrym zdrowiu.

Piszę, aby poinformować Cię, że Twoje rzeczy są tam, gdzie je zostawiłaś. Kiedy uciekłaś, powiedziałaś, że mogę pozbyć się całego Twojego dobytku. Podejrzewam, że to, co zostawiłaś w moim domu, stanowi większość Twoich dóbr materialnych – jak również, że wszystko to powiedziałaś jedynie ze strachu i pod wpływem chwili – i że w rzeczywistości życzyłybyś sobie odzyskać swoje rzeczy.

Jeśli nie otrzymam odpowiedzi na ten list w ciągu tygodnia, założę, że mimo wszystko mówiłaś serio, i umówię się z Geraldem, aby przekazał je na cele charytatywne (Gerald zajmuje się recyklingiem w naszym budynku, wczoraj rozmawiałem z nim po raz pierwszy. Czy wiesz, że przez dwadzieścia dwa lata pracował w miejskim wydziale oczyszczania i ma dwoje dorosłych dzieci? Cóż, pewnie tak, bo kilka razy w ciągu tych dwóch tygodni, kiedy mieszkaliśmy pod jednym dachem, wynosiłaś śmieci i jesteś tak ciepła i życzliwie do wszystkich nastawiona).

Proszę, daj mi znać przy najbliższej okazji, jeśli chcesz odzyskać swoje rzeczy. Mogę nawet zorganizować to tak, abyś odebrała je bez konieczności wchodzenia ze mną w interakcję, jeśli Ci na tym zależy.

Pomimo tego, jak zakończyła się nasza znajomość, chcę, abyś wiedziała, że naprawdę miło było mi Cię poznać i być Twoim współlokatorem przez ten krótki czas, kiedy mieszkaliśmy razem. Bardzo mi przykro, że Cię zdenerwowałem i rozczarowałem, nie ujawniając informacji o sobie i swoich działaniach.

Twój

Frederick

Przełknęłam dławiącą gulę, która uformowała się w moim gardle, po czym przeczytałam list jeszcze raz.

„Twój Frederick”.

Był taki... szczerzy.

I troskliwy. Oprócz tego, że mnie skomplementował, wydawał się rozumieć mnie na tyle dobrze, aby wiedzieć, że gdy pierwsza panika minie, prawdopodobnie będę chciała odzyskać swoje rzeczy.

Bez kontaktowania się z nim bezpośrednio.

Nie musiał pisać tego wprost, abym wiedziała, jak bardzo niekomfortowo się czuje, wrażliwy i bezbronny w najwyraźniej nowej dla niego rzeczywistości. A jednak czułam, że dołożył wszelkich starań, aby jak najlepiej to ukryć. Wróciłam myślami do tamtego wieczoru, kiedy tak usilnie próbował zrozumieć moją twórczość. Teraz, gdy się nad tym zastanawiałam, oczywistym było, że moje prace musiały mu się wydawać kompletnie bez sensu. Ten człowiek ma Bóg wie ile setek lat! Ale i tak próbował zrozumieć moją sztukę, słuchając uważnie moich wyjaśnień – tylko dlatego, że uznał, iż to dla mnie ważne.

Być może Frederick mówił prawdę, zapewniając, że nigdy nie chciał mnie skrzywdzić? Tak czy inaczej, wydawało mi się to coraz bardziej prawdopodobne. Może... teoretycznie nie był żywym człowiekiem – i tak, był wampirem – ale był też...

Miły.

I troskliwy.

Możliwe, że udawał to wszystko tylko po to, aby mnie zwabić, ale dziś, kiedy już nabrałam pewnego dystansu do wydarzeń tamtego wieczoru, nie sądziłam, by udawał.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co się właściwie dzieje? – Z zamyślenia wyrwał mnie ostry głos Sama.

Przygryzłam wargę, odwracając wzrok.

– Co masz na myśli?

Sam odstawił miskę z owsianką na stolik i przyjął postawę, którą Scott i ja potajemnie nazywaliśmy „postawą Sama Prawnika”: pochylony do przodu w swoim fotelu, z łokciami na kolanach. Przez lata tak się z tą pozą oswoiłam, że chyba już wiedziałam, co mnie za chwilę czeka.

– Zjawiałaś się w naszym mieszkaniu zupełnie nagle, wieczorem, bez swoich rzeczy, bez ostrzeżenia i bez żadnego wyjaśnienia – zaczął. – Wyglądałaś, jakbyś właśnie zobaczyła ducha. Teraz też tak wyglądasz, czytając w kółko ten list, jakby napisany gęsim piórem.

Odruchowo przycisnęłam list do piersi.

– To moja prywatna korespondencja.

Sam przewrócił oczami.

– Mieszkasz u mnie od dwóch dni, a teraz siedzisz w moim salonie, Cass. Moje pytanie pozostaje w mocy: co się dzieje?

Milczałam przez chwilę, próbując ustalić, jak mu odpowiedzieć, nie dając mu jednocześnie kolejnych sygnałów ostrzegawczych.

– Ten list jest... od Fredericka – bąknęłam w końcu ostrożnie. – Chce mi zwrócić moje rzeczy, ale ja... – Urwałam i wzięłam głęboki oddech. – Myślę, że muszę z nim porozmawiać. Być może zbyt pochopnie podjęłam decyzję o wyprowadzce od niego.

Sam zerwał się z fotela.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałaś.

– Cassie... – Wyraźnie silił się na cierpliwość. – Tamtego wieczoru byłaś tak przerażona, że przybiegłaś do nas bez słowa wyjaśnienia. A teraz on wysłał ci list, a ty tak po prostu chcesz wrócić? – Potrząsnął głową. – To wygląda jak przykład żywcem wyjęty z podręcznika dla prawników, rozdział: ochrona przeciwko agresywnym partnerom.

Serce podeszło mi do gardła.

– To nie tak...

– Nie?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Frederick jest... był świetnym współlokatorem. Po prostu... – Rany boskie. Jak miałam sensownie wyjaśnić mu tę sytuację?

Sam położył mi dłoń na ramieniu w geście pocieszenia. Jego rysy złagodniały. Nie było już Sama Prawnika, zastąpił go Sam Doradca Życiowy. To jego wcielenie również zdążyłam poznać przez te wszystkie lata.

– Pomożemy ci znaleźć inne mieszkanie, Cass – powiedział. – Wszystko wskazuje na to, że po prostu się z Frederickiem nie dogadaliście. I chociaż możesz zostać z nami tak długo, jak zechcesz, zakładam, że

w pewnym momencie nie będziesz już miała ochoty spać na naszej kanapie...

Milczałam przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co mu odpowiedzieć. Oczywiście najmądrzejszą rzeczą, jaką mogłabym zrobić w tej sytuacji, byłaby próba znalezienia innego mieszkania. Tak postąpiłaby rozsądna osoba, która właś-nie się dowiedziała, że jej superseksowny współlokator jest wampirem...

Ale ja nigdy nie należałam do osób racjonalnych ani rozsądnych. W zasadzie były to ostatnie cechy, o jakie ktokolwiek mógłby mnie posądzać.

A teraz, kiedy znalazłam czas, aby sobie to wszystko dobrze przemyśleć, uwierzyłam w zapewnienia Fredericka, że nigdy by mnie nie skrzywdził.

Przypominałam sobie również, że sama w zasadzie też go okłamałam – gdy w swoim pierwszym mailu poinformowałam go, że uczę plastyki. Chciałam zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, kiedy szacowałam szanse wprowadzenia się do niego. Chciałam, żeby to właśnie mnie wybrał spośród grona swoich potencjalnych współlokatorów.

Czy naprawdę mogłam go winić za to, że chciał ukryć przed nową współlokatorką nieco... dziwniejszy aspekt swojej natury i niezbyt przyjemne cechy osobowości? Owszem, zatajenie przede mną, że jest wampirem, było znacznie poważniejszym wykroczeniem niż lekkie naciągnięcie mojej historii zawodowej. Ale w tym momencie naprawdę miałam wrażenie, że rozumiem, dlaczego tak postąpił.

– Ja... Muszę z nim porozmawiać przed podjęciem ostatecznej decyzji – poinformowałam Sama. – Kiedy od niego... uciekłam, powiedział mi, że... chciałby wyjaśnić kilka rzeczy. Wysłałam jednak, nie dając mu na to szansy.

Z łazienki dobiegł nas dźwięk odkręcanej wody. Najwyraźniej Scott również już wstał. On i Sam wkrótce mieli wyjść do swoich biur.

– Ale teraz chcesz dać mu tę szansę? – zapytał cicho Sam.

Przytaknęłam.

– Jest kilka rzeczy, które musimy sobie wyjaśnić.

– Mam wrażenie, że to nie jest najlepszy pomysł. – Sam wpatrywał się we mnie z ramionami ciasno skrzyżowanymi na piersi. – I założę się, że gdybyś opowiedziała mi całą tę historię, tylko utwierdziłabyś mnie w tym przekonaniu.

Cóż, prawdopodobnie miał rację.

Przelotnie cmoknęłam go w policzek, aby odwrócić jego uwagę, po czym chwyciłam telefon i ruszyłam w stronę drzwi.

– Zamierzam do niego zadzwonić, a potem załatwić kilka spraw. Wrócę później.

– Nie możesz zadzwonić teraz, przy mnie?

– Nie – odparłam, starając się zignorować lekki niepokój w głosie Sama. Nie miałam szans utrzymać go w niewiedzy na temat tego, kim jest Frederick, gdybym przeprowadziła tę rozmowę w jego obecności. Włożyłam buty. – Mam ochotę się przejść i... eee, poruszać się trochę. To mi dobrze zrobi.

– Ty? Przecież nienawidzisz wysiłku fizycznego!

Cóż, co do tego też miał rację. Tym razem nuta troski w jego głosie była już wyraźna.

– Zaraz wracam – zapewniłam go jeszcze raz, a potem wysłałam, zanim zdążył dodać coś jeszcze.

.....

POSTANOWIŁAM ZADZWONIĆ DO FREDERICKA Z CENTRUM RECYKLINGU South Side.

Fakt, było tu głośno. Ale musiałam wykonać ten telefon z miejsca, w którym czułam się pewna siebie i silna. Jeśli miałam wprowadzić się do niego ponownie, to tylko wtedy, gdy będę przekonana, że sobie z tym poradzę – i że dobrze na tym wyjdę. A czy istniał lepszy sposób na przypomnienie sobie samej, że ta rozmowa była krokiem w kierunku poprawy mojej sytuacji niż przeprowadzenie jej podczas pracy nad nowym dużym projektem?

Zanim jednak wysiadłam z kolejki na przystanku przy centrum recyklingu, byłam jednym wielkim kłębkim nerwów. Weszłam do sklepu z pączkami. W środku było cudownie ciepło i unosił się przepyszny zapach karmelu.

Skierowałam się do stolika w pobliżu zaplecza, obiecując sobie, że jeśli dotrвам do końca tej rozmowy, w nagrodę będę mogła zjeść pączka z czekoladą.

Wyciągnęłam z torby telefon, przypomniałam sobie, że potrafię robić trudne rzeczy, i napisałam do

niego:

Cześć Frederick!

Tu Cassie

Czy mogę zadzwonić?

Frederick – mężczyzna, który nienawidził SMS-ów i który według wszelkich praw powinien o tej porze spać – odpowiedział natychmiast. Całkiem jakby czekał z telefonem, aż się odezwę.

Tak.

Jeśli masz ochotę porozmawiać, dzwoń śmiało.

Wybrałam jego numer. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Cassie? – W jego ciepłym, głębokim głosie słyszałam wyraźną ulgę, a także coś na kształt nadziei. Zignorowałam nagle trzepotanie serca w swojej klatce piersiowej.

– Tak – powiedziałam. – To ja.

– Co za miła niespodzianka. Martwiłem się, że już się nie odezwiesz.

– Cóż, dla mnie to również w pewnym sensie niespodzianka – przyznałam. – Jeszcze kilka minut temu sama byłam święcie przekonana, że już nigdy się do ciebie nie odezwę.

Nastąpiła długa chwila milczenia.

– Co cię skłoniło do zmiany zdania?

Frederick chyba nie był sam, bo słyszałam, jak ktoś w tle mówi coś, czego nie byłam w stanie zrozumieć.

– Zamknij się, imbecyilu – mruknął w odpowiedzi, po czym pośpiesznie dodał: – Och, Cassie, przepraszam! To...to nie było do ciebie.

Stłumiłam śmiech.

– Kto u ciebie jest? Reginald?

– A któż by inny? – westchnął, sprawiając wrażenie wyczerpanego. – Niestety.

– Myślałam, że go nienawidzisz.

– Bo istotnie tak właśnie jest.

W tle Reginald wymamrotał coś jeszcze, czego nie zrozumiałam, po czym rozległ się jego głośny śmiech i równie głośne „aua”! Czyżby Frederick go uderzył? Ta myśl była tak niedorzeczna, że prawie znów parsknęłam śmiechem.

– Rozumiem – powiedziałam, gdy udało mi się przywołać do porządku.

– Tak – westchnął ponownie. – Niestety, moje opcje towarzyskie są... ograniczone.

Podwinęłam odruchowo palce u stóp, zdjęta irracjonalnym poczuciem winy. Dzwonek nad drzwiami pączkarni zabrzączał, gdy do środka weszła hałaśliwa grupa klientów. Ich śmiech wypełnił niewielką przestrzeń, a ja w końcu zebrałam się na odwagę, by przejść do rzeczy.

– No to... – zaczęłam. – Co się tyczy naszej... sytuacji...

Chwila ciszy.

– Tak?

Wzięłam głęboki oddech.

– Tamtego wieczoru, po tym, jak... zanim wybiegłam, powiedziałeś, że możesz mi wszystko wyjaśnić.

– Tak.

– Czy nadal byłbyś skłonny to zrobić? – Serce waliło mi jak młotem. Czy naprawdę to robiłam? Czy naprawdę się na to zdobyłam?

Gdy Frederick odezwał się ponownie, mówił cicho, dobierając słowa z wyraźną ostrożnością:

– Tak. – A potem, po kolejnej długiej chwili milczenia, dodał: – Ale tylko, jeśli ty chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia. Nie zamierzam ci się narzucać.

Wzięłam kolejny głęboki oddech.

– Tak. Chciałabym to usłyszeć.

– Wspaniale. Ale... czy mógłbym zapytać, co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Na dźwięk nuty nadziei, którą słyszałam w jego głosie, wstrzymałam oddech. Jak powinnam mu na to odpowiedzieć? Czy powinnam powiedzieć mu prawdę? Wyjaśnić, że odkąd się wyprowadziłam, myślałam o nim znacznie częściej, niż nakazuje rozsądek – na tyle często, by zacząć prowadzić własne badania nad wampirami? Że list, który mi wysłał, był jednym z najmilszych, jakie kiedykolwiek otrzymałam?

Nie. Nie byłam na to gotowa.

Dlatego postanowiłam wyjawić mu tylko część prawdy.

– Czuję się źle z tym, że uciekłam od ciebie, nie dając ci szansy na wyjaśnienie, kiedy oczywistym było, że masz do powiedzenia więcej. I wierzę teraz w to, co powiedziałeś: że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

– Nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić – zapewnił stanowczo. – I nie zrobię tego. Przenigdy.

Przełknęłam dławiącą gulę w gardle, nie bardzo wiedząc, co zrobić z emocjami, które usłyszałam w jego głosie.

– Wierzę ci – powiedziałam. – Ale mam... wiele pytań.

– Oczywiście. Rozumiem, że to mogłoby być... przytłaczające dla każdego człowieka. Będę w domu przez cały wieczór. Czy zechciałabyś wpaść i porozmawiać w dogodnej dla ciebie porze?

– Nie. – Jeśli mieliśmy się spotkać, chciałam, aby nastąpiło to na neutralnym gruncie. Wciąż nie byłam całkowicie pewna, jaki będzie mój następny ruch, i nie chciałam, by osobliwy wystrój mieszkania Fredericka lub mój niezaprzeczalny pociąg do niego wpłynęły na mój proces decyzyjny. Poza tym gdyby się okazało, że całkowicie się co do niego myliłam, a on po prostu ze mną igrał, planując ostatecznie wyssać ze mnie krew, chciałam zapewnić sobie bezpieczeństwo w miejscu publicznym. – Co powiesz na Gossamer's?

– Gossamer's?

– To kawiarnia, w której pracuję. Wyślę ci adres.

– W porządku – powiedział. – Kiedy?

Przełknęłam ślinę. Nie było już odwrotu.

– Dziś wieczorem o ósmej?

– Idealnie. – Chwila przerwy. – Bardzo się cieszę, że znów cię zobaczę, Cassie.

Jego głos był łagodny i szczery. Próbowałam zignorować łaskotanie, jakie wywołał w moim żołądku, ale bezskutecznie.

– Ja też – powiedziałam. I mówiłam szczerze.

ROZDZIAŁ 8



List od pani Edwiny Fitzwilliam do pana Fredericka J. Fitzwilliam, 29 października

Mój najdroższy Fredericku,

otrzymałam Twój ostatni list, jednak jego lektura w żaden sposób nie uspokoiła moich obaw. Twoja decyzja o pozostaniu w Chicago i powierzeniu swojego bezpieczeństwa takiemu nieudacznikowi jak Reginald oraz jakiejś młodej ludzkiej kobiecie jest w najlepszym razie nierozsądna, a w najgorszym – NIEBEZPIECZNA. To ZUPEŁNIE NIEPODOBNE do zachowania Fredericka, jakiego znalazłam dawniej!

Obawiam się, że to również kolejny dowód na to, że Twój stan psychiczny po wieku pozostania w uśpieniu jest niezbyt stabilny.

Zaniedbałabym swoje obowiązki jako najstarsza z istniejących członków naszego rodu – oraz ktoś, kto troszczy się o Ciebie, pomimo tego, co między nami zaszło – gdybym pozwoliła Ci unieważnić umowę naszej rodziny z Jamesonami. Jeśli panna Jameson wysyła Ci prezenty, to śmiem twierdzić, że to DOBRA rzecz! To znak, że nadal darzy Cię uczuciem, pomimo Twojej ciągłej niechęci do niej. MUSISZ otwierać jej prezenty i powinieneś wysyłać W ZAMIAN dary jej na znak dobrej swojej woli i nieprzerwanie poprawnych stosunków między naszymi rodami.

Proszę, abyś nie wystawiał dłużej na próbę mojej cierpliwości, Fredericku – i nie narażał moich słabych nerwów.

Z poważaniem

Matka

Hej, Freddy.

Co to za paczki?

Są od Esmeraldy Jameson.

Nie chcę ich.

Nadal wysyła Ci różne rzeczy?

Tak.

Prosiłem ją, żeby przestała, ale bezskutecznie. Matka odmawia interwencji.

Uważa, że to „DOBRA rzecz”.

A więc... dajesz mi je w prezencie?

Te, które myślę, że ci się spodobają – tak.

Może chociaż Tobie się przydadzą.

Co mam zrobić z wyszytą haftem krzyżkowym serwetką z napisem „Nie ma jak w domu”, zrobionym czymś, co wygląda, pachnie i smakuje jak ludzkie wnętrze, Freddy?

Dlaczego uznałeś, że przyda mi się coś takiego?

Uznałem, że będzie pasowało do wystroju Twojego domu, Reginaldzie.

Rozumiem, w porządku.

GDY ZJAWIŁAM SIĘ W GOSSAMER'S, FREDERICK JUŻ TAM BYŁ – SIEDZIAŁ przy stoliku na tyłach, obserwując otoczenie szeroko otwartymi oczami w oszołomieniu, jakiego można by się spodziewać po turyście odwiedzającym jakieś egzotyczne miejsce na drugiej półkuli.

Zawsze wyglądał dobrze, ale tym razem, nawet biorąc pod uwagę jego standardy, prezentował się jak totalne ciacho. Pojedynczy ciemny kosmyk włosów uroczo opadał mu na czoło, jakby mój współlokator – to znaczy na razie nadal były współlokator – zszedł z kart którejs z swoich powieści z epoki regencji. Widząc go siedzącego prosto na krześle, ubranego w trzyczęściowy garnitur, który leżał na nim tak idealnie, jakby był szyty na miarę, zaczęłam wątpić w sens zorganizowania naszego spotkania w przestrzeni publicznej. Głównie dlatego, że inni ludzie również dostrzegali, jak dobrze wyglądał. Dwie kobiety ubrane w bluzy Northwestern University i pijące kawę przy stoliku obok bezustannie rzucały ukradkowe spojrzenia w jego kierunku.

Ogarnęła mnie dziwna zaborczość, której w sobie nie rozpoznawałam i która ani trochę mi się nie podobała.

Co by było, gdyby któraś z nich zaczęła go podrywać?

Przechodząc obok nich, lekko potrąciłam ich stolik, wmawiając sobie, że to czysty przypadek.

Gdy do niego podeszłam, Frederick podchwycił mój wzrok. Jego gęste, długie rzęsy były tak samo niedorzecznie idealne jak zawsze.

Prawdę powiedziawszy, dziwnie było z nim obcować w tym otoczeniu. Po raz pierwszy spotkaliśmy się poza jego mieszkaniem i aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo kojarzył mi się z wytwornymi wnętrzami jego mieszkania. Widzieć go poza nimi było doświadczeniem porównywalnym z zobaczeniem flaminga w kolejce El.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, lekko marszcząc nos, gdy jego spojrzenie spoczęło na mojej niezgrabnie zabandażowanej lewej dłoni. Czy wyczuł woń krwi? Nie chciałam o tym myśleć.

Zmarszczył brwi.

– Co ci się stało?

Schowałam zranioną rękę za plecami.

– To nic takiego. – Nie okłamywałam go. Dzisiejsza popołudniowa wycieczka do centrum recyklingu była produktywna w tym sensie, że znalazłam kilka przydatnych kawałków złomu, które chciałam zabrać ze sobą następnym razem, gdy będę miała dostęp do samochodu Sama. Wychodząc, zadrasnęłam sobie rękę o ostry spód starego siodełka rowerowego. Rana nie była poważniejsza od rozcięcia kartką i niemal natychmiast przestała krwawić, ale pracujący tam facet wpadł w szal, bełkocząc coś o ryzyku tężca i odpowiedzialności. Zanim pozwolił mi odejść, uparł się, że założy mi opatrunek.

Po drodze byłam tak zdenerwowana, że całkiem zapomniałam zdjąć niewygodny bandaż i zamienić go na zdecydowanie bardziej odpowiedni plaster.

– To wcale nie wygląda na „nic takiego” – stwierdził Frederick, wciąż mierząc mnie czujnym wzrokiem. Brzmiał na prawdziwie zaniepokojonego. – Pokaż.

Pochylił się bliżej, a ja poczułam zapach szamponu, którego musiał użyć tego wieczoru przed przyjściem do kawiarni. Drzewo sandałowe i lawenda. Zapach... Wspomnienie tej chwili tuż przed jego kąpielą – ja, ociekająca wodą, w samym ręczniku – uderzył we mnie jak fala przyływu, zmywając doszczętnie wszystkie racjonalne myśli.

Zanim jednak zdążyłam zrobić coś głupiego – na przykład przeczesać palcami jego gęste, bujne włosy w miejscu publicznym – z całej siły zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w miękkie wnętrza dłoni.

Nachyliłam się tak, aby nie mógł mnie usłyszeć nikt poza nim, i wyszeptalam:

– Nie mam zamiaru pokazywać wampirovi rany, która jeszcze godzinę temu krwawiła. – Mój ton był ostrzejszy, niż zamierzałam, przez co Frederick lekko się skrzywił. Staralam się zignorować poczucie winy, które mnie ogarnęło. – Po prostu... zaufaj mi, kiedy mówię, że wszystko jest w porządku. Dobrze?

Wbił wzrok w blat stolika.

– Dobrze.

Obejrzałam się na kontuar, za którym Katie mieliła właśnie ziarna kawy na jutrzejszy poranek. Dziś w kawiarni nie było tłoku i nikt nie czekał na zamówienie.

– Wezmę coś do picia. – Wskazałam kciukiem na ladę. – Chcesz coś?

Frederick potrząsnął głową.

– Nie. Nie jestem w stanie spożywać nic innego niż... – Zamiast dokończyć zdanie, uniósł wymownie brew.

Młynek do kawy zaterkotał ponownie za ladą, głośny i jazgotliwy.

– Och. – Zastanawiałam się, czy jest to coś, o czym powinnam wiedzieć. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy Spike lub Angel kiedykolwiek pili kawę w *Buffy*. – Nigdy?

– To byłoby jak próba skonsumowania metalu – powiedział cicho. – Moje ciało po prostu nie uznaje za pożywienie niczego innego niż... wiesz co.

Chciałam dowiedzieć się więcej na ten temat. Czy odkąd stał się wampirem, naprawdę spożywał tylko krew? Ciężko było mi to ogarnąć umysłem. Po pierwsze, wydawało się to niewiarygodnie nieefektywne. Zakładając, że jego zapotrzebowanie kaloryczne było mniej więcej takie samo jak człowieka jego gabarytów, ile krwi musiał pić każdego dnia?

Przede wszystkim jednak dieta składająca się tylko z jednego produktu przez dosłownie całą wieczność... cóż, to brzmiało naprawdę okropnie. I koszmarnie nudno.

Zanotowałam w pamięci, aby później zadać mu dodatkowe pytania dotyczące jego nawyków żywieniowych.

– Czy mogę ci towarzyszyć przy zakupie napoju? – Powiódł wzrokiem po innych klientach Gossamer's, rejestrując, że każdy z nich ma przed sobą coś do picia lub jedzenia. – Jak wkrótce wyjaśnię ci to bardziej szczegółowo, ale muszę nauczyć się wtapiać w nowoczesne społeczeństwo. Nie zamawiałem kawy od ponad stu lat. Podejrzewam, że ten proces... nieco się od tego czasu zmienił.

Otworzyłam szeroko oczy.

Od ponad stu lat!

To był już drugi raz, kiedy pośrednio odniósł się do swojego wieku, ale ta informacja wstrząsnęła mną tak samo jak tamtego wieczoru. Nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat. Dysonans poznawczy wywołany przez tę informację w zestawieniu z tym, co widziałam, był jak nieprzebyta przepaść.

Myślami ponownie wróciłam do tej chwili, zanim opuściłam jego mieszkanie. Powiedział: „Potrzebuję twojej pomocy...”. Siedząc z nim teraz w Gossamer's i patrząc, jak obserwuje nasze otoczenie, w równej

mierze nim zdezorientowany, co zafascynowany, chyba w końcu zrozumiałam, jakiego rodzaju pomocy potrzebuje.

I – być może – dlaczego w ogóle umieścił ogłoszenie o poszukiwaniu współlokatora.

Ścisnęłam pasek torebki, żeby ukryć zdenerwowanie.

– Jasne, czemu nie, możesz pójść ze mną – powiedziałam. – Kawiarnie to ważna część życia w Chicago. Powiedziałaś, że chcesz się nauczyć wtapiać w...

– Tak – wszedł mi w słowo.

Przełknęłam ślinę.

– Okej. Cóż, jeżeli nie chcesz się wyróżniać, z pewnością musisz nauczyć się zamawiać kawę. Nawet jeśli nigdy nie wypijesz tego, co zamówisz.

Frederick bez słowa wstał od stołu; drewniane nogi jego krzesła głośno zazgrzytały o wyłożoną linoleum podłogę. Gdy zliśmy do kasy, trzymał się tak blisko mnie, że czułam na plecach chłód, jakim emanowała jego postać. Zadrżałam – po części dlatego, że jego bliskość była bardziej ekscytująca, niż chciałabym to przyznać sama przed sobą, ale i dlatego, że jego ciało promieniowało zimnem w sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłam, przebywając z innymi ludźmi.

Wróciłam myślami do momentu, gdy zderzyliśmy się przed jego łazienką. Czułam się wówczas tak upokorzona, że nie zarejestrowałam w pełni, jak chłodna i twarda była jego klatka piersiowa, gdy mój nos niemal się w nią wbił.

Teraz jednak nie mogłam przestać o tym myśleć. Ile jeszcze wskazówek przegapiłam?

Gdy dotarliśmy do kontuaru, Katie podniosła na nas wzrok; jej żółty firmowy fartuch w kwiaty był równie świetlisty i wesoły, co jej osobowość. Była najsympatyczniejszą przełożoną, jaką kiedykolwiek miałam – jedną z niewielu kierowniczek, które nie próbowały się wywyższać, gdy przyszła pora na czyszczenie spieniacza do mleka albo radzenie sobie z natrętnym klientem.

– Przyszłaś... na kawę? Masz dziś wolne, prawda? – spytała, wyraźnie zaskoczona moim widokiem. Cóż, nic dziwnego. Rzadko tu przychodziłam, gdy nie pracowałam.

– Byłam w okolicy – skłamałam. Nie musiała wiedzieć, że postanowiłam spotkać się z Frederickiem w miejscu, w którym pracowałam, bo pomyślałam, że dzięki temu poczuję się pewniej. Oraz dlatego, że chciałam mieć świadków, na wypadek gdybym jednak pomyliła się co do tego, że jest przyjaznym wampirem, i sprawy wymknęłyby się spod kontroli.

Katie skinęła głową, po czym zapytała:

– Co mogę ci podać?

Frederick wpatrywał się już w menu nad głową Katie – z taką intensywnością, jakby próbował odcyfrować starożytne hieroglify. Zawierało ono listę ponad dwudziestu napojów, wypisanych pastelowymi kredami ozdobnym pismem Katie.

– „Jesteśmy Szczodrzy” – przeczytał tak wolno i z takim trudem, jakby werbalizował słowa w języku, którego nie znał. – „Jesteśmy... Przeszukiwaczami Dusz”. – Odwrócił się i spojrzał na mnie, zdezorientowany. – Wydawało mi się, że wspomniałaś, że ten lokal serwuje kawę...

– To... coś w tym rodzaju dopełnienia, sposób, w jaki nazywamy tutaj różne napoje. – Katie przewróciła oczami. – Kilka lat temu właścicielka wzięła udział w seminarium wellness w Marin County. Kiedy wróciła, nadała wszystkim pozycjom z menu „inspirujące” nazwy.

– To jednak nadal te same napoje, które można dostać wszędzie – wyjaśniłam pośpiesznie. – Więc nie przejmuj się tym bełkotem.

– Te same napoje, które można dostać wszędzie – powtórzył Frederick.

– Dokładnie tak – potwierdziłam. – Więc po prostu daj znać, jeśli potrzebujesz tłumaczenia.

Przez chwilę rozważał moje słowa, po czym zwrócił się do Katie:

– Chciałbym kupić kawę. – Wypowiedział to zdanie powoli, ostrożnie i... bardzo głośno. Całkiem jak stereotypowy głupi Amerykanin próbujący wyrazić się jasno w innym kraju, tak aby zrozumieli go ludzie, którzy nie mówią po angielsku.

– Kawę? – powtórzyła Katie.

– Kawę – potwierdził Frederick, wyglądając na niezwykle zadowolonego z siebie. A potem, po namyśle, dodał: – Proszę.

Katie patrzyła na niego wyczekująco, z nieskończoną cierpliwością. Regularnie przychodzili do nas

ludzie, którzy z determinacją opierali się systemowi nazewnictwa opracowanemu przez naszą właścicielkę. Wiedziała, jak sobie z nimi radzić.

– Jaką kawę? – zapytała wreszcie.

Frederick znowu zamilkł na dłuższą chwilę. A potem powtórzył:

– Kawę.

– Ale jaką? – Wyćwiczonym ruchem Katie wskazała na menu nad głową. – „Jesteśmy Roziskrzeni” to nasza kawa light roast, „Jesteśmy Żywiolowi” to dark roast, a „Jesteśmy Energiczni” to...

W pewnym momencie do lokalu musieli wejść nowi klienci, bo za nimi utworzyła się kolejka. Frederick nie zwracał jednak na nich uwagi.

– Te nazwy są niedorzeczne – stwierdził, zwracając się do mnie.

– Mimo to nadal musisz coś zamówić.

– Nigdy nie piję kawy, Cassie – przypomniał mi, sprawiając wrażenie tak urażonego, że musiałam ugryźć się w policzek, aby powstrzymać chichot. – Może to nie był najlepszy pomysł...

– Po prostu wybierz którąś na chybił trafił – poradziłam mu. – Jeśli i tak nie zamierzasz pić, to nie ma znaczenia, co zamówisz. Prawda? – Nachyliłam się bliżej, aby ludzie za nami mnie nie usłyszeli, i szepnęłam:

– To dobry sposób, aby wtopić się w tłum.

Przechylił głowę na ramię, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Masz rację – stwierdził, a potem ponownie odwrócił się do Katie. – Poproszę... – Urwał, spoglądając na pastelowy napis nad jej głową, i się skrzywił. – Poproszę jedną „Jesteśmy Energiczni”.

– Jedna „Jesteśmy Energiczni”. – Katie nacisnęła przycisk na kasie, a potem, z cierpliwością, którą zwykle rezerwowała dla klientów w wieku powyżej siedemdziesięciu pięciu lat, zapytała: – Jaką wielkość kawy sobie pan życzy? Nasze „Jesteśmy Energiczni” są dostępne w rozmiarach Księżyc, Supernowa i Galaktyka.

Odniosłam wrażenie, że to już ponad siły Fredericka.

– Rozpoznaję każde ze słów, które właśnie pani wypowiedziała, jako wyrażenia w języku angielskim – powiedział, sprawiając wrażenie oszołomionego. – Jednak wszystko to razem wzięte nie ma dla mnie kompletnie żadnego sensu.

– Frederick...

– Płyn się rozszerza, dostosowując do rozmiaru i kształtu pojemnika, który wypełnia. Kawa nie ma rozmiaru. – Wraz z każdym wypowiedzianym słowem Frederick podnosił głos. W kolejce za nami czekało już pięciu klientów. Odwróciłam się i zauważyłam, że niektórzy z nich poszeptują do siebie i popatrują dziwnie na mojego towarzysza.

Musiałam interweniować.

– Frederick, jaki rozmiar kubka na kawę chcesz zamówić? – Wskazałam na menu nad głową Katie. Na dole znajdowały się narysowane kredą małe, średnie i duże kubki: Księżyc, Supernowa i Galaktyka, oraz odpowiadające im ceny. Sama je narysowałam w pierwszym tygodniu pracy. To była świetna zabawa. – Napoje są tutaj dostępne w kubkach o różnych rozmiarach, w zależności od tego, ile chcesz wypić. Każdy rozmiar ma odpowiednią nazwę, związaną z kosmosem.

Na jego przystojnej twarzy zagościło coś na kształt zrozumienia.

– Ach, już pojmuję. – Spojrzał na Katie. – Powinna była pani o tym wspomnieć na samym początku.

Dostrzegłam, że na twardej, grubej opoście cierpliwości Katie zaczynają się pojawiać pierwsze pęknięcia. Spojrzała na mnie i mruknęła:

– Znasz tego gościa?

– Tak jakby – przyznałam z pewnym zakłopotaniem. – Frederick, jaki rozmiar kubka sobie życzysz?

Przez chwilę znowu milczał, jakby poważnie zastanawiał się nad moim pytaniem.

– A co kupują tutaj normalni ludzie? Właśnie taki rozmiar bym chciał.

– Weźmiemy dużą „Jesteśmy Energiczni” – wymamrotałam, zanim Katie zdążyła odpowiedzieć. Tę rozmowę należało zakończyć, i to jak najszybciej. – Przepraszam, to znaczy on weźmie „Jesteśmy Energiczni” w rozmiarze Galaktyka. Ja poproszę „Jesteśmy Umocnieni” wielkości Księżyc, z dodatkową pianką.

Sięgnęłam do portfela, aby wyciągnąć kartę kredytową, ale Frederick położył mi rękę na ramieniu.

– Zapłacę za nasze napoje – powiedział nieznośnym sprzeciwem głosem.

A potem wyciągnął, dosłownie znikąd, jaskrawofioletową torebkę, wyglądającą wypisz, wymaluj jak

dziwaczna saszetka, którą mój dziadek nosił podczas naszych rodzinnych wakacji w Disney World. Rozpiął przednią kieszeń i na ladę przed nami wysypała się ze środka zbieranina monet – dziesiątki, a może nawet setki – w różnych rozmiarach i kształtach.

Wpatrywałam się w nie w kompletnym osłupieniu. Na kontuarze musiało leżeć co najmniej piętnaście różnych walut. Niektóre wyglądały na złote dublony. Czy coś takiego w ogóle jeszcze było w obiegu?

Katie, trzeba jej to przyznać, nawet nie mrugnęła.

– Przykro mi – powiedziała tylko. – Jesteśmy lokalem prowadzącym wyłącznie transakcje bezgotówkowe. – Wskazała na czytnik kart kredytowych przed nami.

Frederick wpatrywał się przez chwilę najpierw w niego, a potem w nią, z całkowicie obojętnym wyrazem twarzy.

– Co to takiego?

– Ja zapłacę – powiedziałam prędko.

Pozwolił mi odepchnąć się na bok, wciąż gapiąc się na czytnik ze skrajną konsternacją.

– Ale...

– Oddasz mi później – powiedziałam, wsuwając swoją kartę do terminala. – W złotych dublonach.

.....

FREDERICK SPOJRZAŁ NA MNIE ZNAD KRAWĘDZI KUBKA ZE SWOJĄ „JESTEŚMY ENERGETYCZNI”, wachając jego zawartość z wyraźnym niesmakiem.

– Pamiętam, że kiedyś uwielbiałem kawę – stwierdził z namysłem, odstawiając kubek na stół. Wciąż był pełny i unosiła się z niego para. – Teraz pachnie dla mnie jak brudna woda.

Sprawił wrażenie zasmuconego. Jak wiele ze swojego dawnego ja stracił, kiedy zmienił się w osobę, którą był teraz? Cóż, na to pytanie przyjdzie czas później, uznałam. Najpierw musiałam poznać odpowiedzi na inne nurtujące mnie kwestie.

Odchrząknęłam.

– No to... – zaczęłam. – Zanim wyszłam tamtego wieczoru, powiedziałaś, że możesz mi wszystko wyjaśnić. Że masz mi... więcej do powiedzenia.

Jeśli Frederick był zaskoczony moją nagłą zmianą tematu, to w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

– Tak – potwierdził. – To... długa historia. – Spojrzenie miał smutne i dziwnie zamglone. – Taka, którą powinienem być podzielić się z tobą na samym początku. Jeszcze raz przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej, ale... jeśli chcesz posłuchać, chciałbym opowiedzieć ci ją teraz.

– Po to tu jestem – powiedziałam. – I mam nadzieję, że przynajmniej część tej długiej historii ma związek z tym, dlaczego liczący wieleset lat wampir niepotrzebujący najwyraźniej na gwałt pieniędzy umieścił ogłoszenie na Craigslist, szukając współlokatora.

Kącik jego ust drgnął w uśmiechu, ale nie pozwoliłam, aby ten widok mnie rozproszył – nie mogłam w tej chwili rozplýwać się w zachwytach nad jego półuśmiechami. Szczególnie takimi, które sprawiały, że w jego policzku pojawiał się uroczy dołeczek...

– Owszem.

– Tak mi się właśnie wydawało – mruknęłam. – W takim razie zamieniam się w słuch.

– Być może powinienem przedstawić ci skróconą wersję – zastanowił się na głos. – W przeciwnym razie spędzimy tu całą noc.

Upiłam łyk cappuccino (było dobre – Katie robiła świetne „Jesteśmy Umocnieni”), a potem oblizalam wargi. Oczy Fredericka z niezdrowym zainteresowaniem śledziły ruchy mojego języka, udałam jednak, że tego nie zauważyłam.

– Skrócona wersja to chyba dobry pomysł – zgodziłam się. – Gossamer’s zamykają o dwudziestej trzeciej. Katie nie będzie zadowolona, jeśli się zasiedzimy do tej pory.

– Fakt, Katie chyba się to nie spodoba. Podejrzewam, że i tak ma mnie już dość.

Uśmiechnęłam się blado.

– Pewnie tak.

– W porządku zatem. – Frederick wyprostował się i spojrzał na mnie z tak rozbijającą szczerością, że aż zaparło mi dech w piersi. – Cassie, potrzebuję kogoś, kto ze mną zamieszka, ponieważ sto lat temu Reginald,

ćwicząc swój czar zamieniania wina w krew, przypadkowo otruł mnie na balu kostiumowym w Paryżu. Przez to zapadłem w coś w rodzaju stuletniej śpiączki. Obudziłem się w swoim domu w Chicago miesiąc temu, nie wiedząc nic o zmianach, jakie zaszły w ciągu ostatnich stu lat. – Uśmiechnął się ponownie, ale tym razem w jego uśmiechu nie było nawet krztyny radości. – Jestem w obecnej erze tak zagubiony i bezradny jak dziecko we mgle.

Pomieszczenie zaczęło wirować wokół mnie, gdy spróbowałam przetworzyć to, co przed chwilą powiedział. Bezwiednie zacisnęłam dłonie na kubku z kawą tak mocno, że aż pobieleły mi knykcie.

– Pojmuję – powiedziałam, kompletnie tego nie pojmując.

Frederick przechylił głowę na bok, szacując moją reakcję.

– Chyba jesteś trochę... zaskoczona. W pełni to rozumiem. Dla mnie to też było sporo do... przetworzenia. Tym bardziej skoro sam znalazłem się w centrum tych... wydarzeń.

– Mhm.

– Może jednak nie powinienem był przedstawiać ci tak mocno... skondensowanej wersji? – stwierdził niepewnie. – Może bardziej zniuansowany, szczegółowy opis z datami, nazwami miejsc, uzupełniony o okoliczności pomógłby zobrazować całą historię i ułatwiłby jej zrozumienie...?

Cóż, jakoś w to wątpiłam.

– Nie sądzę, aby istniało coś, co mógłbyś powiedzieć lub zrobić, a co ułatwiłoby zrozumienie tego wszystkiego.

Na te słowa zrzędała mu mina.

– Być może masz rację.

– A więc – podjęłam, próbując jakoś poukładać sobie w głowie to, co właśnie usłyszałam. – Szukasz współlokatora, ponieważ potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci poruszać się po współczesnym świecie.

– Tak – potwierdził. – Ale muszę umieć coś więcej, niż tylko się po nim poruszać. Dla mojego przetrwania konieczne jest jak najlepsze wtopienie się w obecne otoczenie. A przynajmniej zrobienie wszystkiego, aby nie było zbyt oczywistym, że jestem anachronicznym wampirem żyjącym w kompletnie mu obcej epoce.

– Ponieważ...

– Ponieważ zbyt mocne wyróżnianie się mogłoby być... niebezpieczne dla kogoś takiego jak ja. Być może nawet śmiertelnie groźne.

Co mogło być niebezpieczne dla wampira? Czy z gatunku nie miały być przypadkiem potężnymi nieśmiertelnymi istotami, które zabijały ludzi dla rozrywki? Czekałam na jego wyjaśnienia, a on przez chwilę wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze. Ostatecznie jednak chyba się na to nie zdecydował, bo po prostu odchylił się na krzesło, wpatrując się w swoją nietkniętą kawę.

Ja jednak wciąż miałam do niego gazylion pytań.

– W porządku, ale... – Potrząsnęłam głową. – Dlaczego właśnie ja? Dlaczego to właśnie mnie wybrałeś na swoją współlokatorkę?

Otworzył szerzej oczy.

– Czy to nie oczywiste?

– Nie.

Wzruszył ramionami.

– A któż lepiej mógłby nauczyć mnie życia w dwudziestym pierwszym wieku i pomógłby mi przystosować się do współczesnego Chicago niż taka młoda kobieta jak ty, która bez trudu się w nim porusza?

Podchwycił mój wzrok. Spojrzenie jego ciemnobrązowych oczu było takie łagodne i ciepłe...

Gdy zdałam sobie sprawę z tego, że mogłabym się w nim bez trudu zatracić, mój żołądek wykonał coś, co dziwnie przypominało salto.

„Niebezpieczne...”

Nie! – krzyknęłam do siebie w myśli. – Nie możesz myśleć o tym, jak seksownie i smutno wygląda teraz Frederick!

– Poza tym – podjął tymczasem mój interlokutor – byłaś jedyną osobą, która odpowiedziała na ogłoszenie.

No tak. Cena dwustu dolarów prawdopodobnie skutecznie odstraszyła wszystkich innych potencjalnych współlokatorów.

– Dobrze, ale... – Odchrząknęłam, próbując pozbiierać myśli. – Dlaczego nie mógłbyś po prostu zamieszkać z Reginaldem? Wygląda na to, że on jakoś sobie radzi we współczesnym świecie.

– To absolutnie niedopuszczalne – zaprotestował natychmiast. – Reginald może i jest bardziej obeznany ze współczesną epoką niż ja, ale jest też powodem, dla którego znalazłem się w tej sytuacji. Ponadto jest istnym wcieleniem chaosu. Zanim się do mnie wprowadziłaś, byłem całkowicie zależny od jego pomocy. I było to przeżycie tak straszne dla nas obojga, jak tylko można sobie wyobrazić. Dowcipy, które mi robił, nawet gdy byłem jeszcze w śpiączce... – Zadrżał, po czym potrząsnął głową. – Choć przyznaję, że bez niego prawdopodobnie umarłbym z głodu podczas swojej stuletniej drzemki. Albo zostałem przejechany przez samochód w ciągu godziny po przebudzeniu. Lub schwytyany przez łowców wampirów.

Kawiarniana sala znów zaczęła wirować wokół mnie.

– Łowcy wampirów... istnieją?

– Cóż, istnieli sto lat temu. Ale w Chicago? Dzisiaj? – Wykonał bliżej nieokreślony gest dłonią. – Krążą plotki, że nadal działają. Choć przyznaję, że nie wiem, na ile wiarygodne są te historie, zwłaszcza że większość z nich słyszałem od Reginalda.

– Och.

– No właśnie – potwierdził Frederick. – Samochody są jednak zdecydowanie realne. Bardzo chciałbym uniknąć uderzenia przez jeden z nich podczas którejś z moich nocnych przechadzek.

– Czy to... czy to by cię zabiło? Potrącenie przez samochód?

Ponownie ten jego krzywy uśmieszek. Z pewnością wiedział, jak bardzo są czarujące.

– Prawdopodobnie nie. Ale podejrzewam, że nie byłoby to zbyt przyjemne.

Słyszając jego żart – czy może raczej próbę poczynienia dowcipnej uwagi – nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Hm, cóż, tak, wyobrażam sobie, że to nie byłoby przyjemne dla nikogo.

– Może powinienem zasugerować Reginaldowi, aby spróbował, i poprosić go o relację?

Tym razem wbrew sobie parsknęłam śmiechem. Frederick wyraźnie się rozluźnił, a jego uśmiech stał się szerszy. Miał naprawdę niesamowity uśmiech. Rozświetlał całą jego twarz i sprawiał, że mój rozmówca wydawał się... bardziej ludzki.

Uświadomienie sobie tego ściągnęło mnie skutecznie na ziemię.

To było niedorzeczne.

Nie mogłam pozwolić na to, aby jego atrakcyjność mnie rozpraszała. Wciąż miałam tak wiele pytań... Tym więcej, im więcej odpowiedzi mi udzielał.

– Powiniennem być powiedzieć ci prawdę już na samym początku – powtórzył, wbijając wzrok w podłogę. W jego głosie słychać było skrucę.

– Tak. Powinieneś być. Mój współlokator był wampirem, Frederick. A ja nie miałam o tym pojęcia.

Zmrużył oczy, a kąciki jego ust lekko się uniosły. Kiedy znów na mnie spojrział, w jego ciemnobrązowych oczach zobaczyłam, jak bardzo jest mu przykro.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego początkowo miałem opory przed podzieleniem się prawdą o swojej sytuacji z zupełnie obcą osobą. – Urwał. – A przynajmniej że pewnego dnia znajdziesz w sobie siłę, aby wybaczyć mi, że nasza znajomość tak kiepsko się zaczęła.

Znów odwrócił wzrok, dziwnie potulny.

– Chyba rozumiem – bąknęłam. – I być może będę skłonna ci pomóc, jeśli nadal będziesz tego chciał.

Wyprostował się gwałtownie na krześle.

– Naprawdę?

– To... niewykluczone – zastrzegłam, unosząc dłoń.

Pomyślałam o tym, jak się czułam, gdy mieszkaliśmy razem – z jego prezentami w postaci owoców i naczyń kuchennych, jego ciepłymi spojrzeniami i szczerym zainteresowaniem moją sztuką. A moja sytuacja finansowa nie była teraz wcale lepsza niż wtedy, gdy wprowadziłam się do niego dwa miesiące temu; czynsz w wysokości zaledwie dwustu dolarów miesięcznie byłby obecnie tak samo mile widziany jak wcześniej.

Mimo to potrzebowałam jeszcze trochę czasu, aby sobie to wszystko przemyśleć. Cała ta sytuacja była iście surrealistyczna.

– Rozumiem – powiedział Frederick.

– W porządku – odparłam. – Zanim podejmę decyzję, muszę się zastanowić, czy własnoręczne

udzielanie wampirowi instrukcji życia to coś, czemu podołam.

Frederick uniósł dłonie do twarzy i przyjrzał im się, marszcząc czoło.

– Własnoręczne? Nie sądziłem, że podobny instruktaż będzie wymagał użycia rąk... Ale jeśli uważasz, że dotykanie mogłoby pomóc...

Gdybym piła w tym momencie cappuccino, oplułabym stół. Nagle poczułam się tak, jakby temperatura w Gossamer's wzrosła o dziesięć stopni.

– O mój Boże, nie! To tylko taka... figura retoryczna.

Ponownie zmarszczył brwi.

– Figura retoryczna?

– Tak. „Własnoręcznie” oznacza po prostu robienie czegoś osobiście.

Milczał przez chwilę, trawiąc moje słowa.

– Osobiście?

– Tak – potwierdziłam. – Na przykład to, jak zamawiałeś dziś kawę. Musiałam ci wszystko wyjaśnić.

Ale udało ci się.

Nagle wyglądał, jakby go olśniło.

– Och, jasne. Już rozumiem.

Jego wzrok padł na kubek z kawą, a potem Frederick pochylił się w moją stronę przez stół.

Roztropna osoba na moim miejscu prawdopodobnie zareagowałaby, odsuwając się i zwiększając dystans. Ja jednak... nie mogłam się do tego zmusić. I nie chodziło tylko o to, że wyglądał niesamowicie, choć z pewnością po części właśnie dlatego. Pomimo wszystkiego – tego, kim i jaki był, a także faktu, że nie był ze mną całkowicie szczery, kiedy się wprowadziłam – naprawdę pragnęłam mu zaufać.

Ufałam mu.

Ale nie na tyle, aby znów dać się otumanić. Celowo i z większym trudem, niżbym chciała, zmusiłam się do odsunięcia krzesła w tył, aby ponownie zwiększyć dzielącą nas przestrzeń.

Odniosłam wrażenie, że odgadł moje intencje, bo dodał prędko:

– Rozumiem, że nadal potrzebujesz czasu, aby sobie to wszystko przemyśleć.

Nie sprawiał jednak zbytnio zadowolonego z tego powodu. W zasadzie to wydawał się... smutny.

Co nie miało sensu.

– Nawet jeśli nie będę mogła znowu z tobą zamieszkać, Frederick, po prostu znajdziesz kogoś innego, kto mnie zastąpi.

Jego spojrzenie stwardniało.

– To... niemożliwe. Ja... – Urwał, po czym pokręcił głową. – To znaczy tak, podejrzewam, że mógłbym znaleźć sobie innego współlokatora, ale nie sądzę, abym znalazł kogoś, kto mógłby mnie poinstruować tak dobrze jak ty.

Jego wyznanie mnie zaskoczyło.

– Nie jestem... nikim wyjątkowym.

Zmarszczył brwi. Coś w moich słowach wyraźnie go zaniepokoiło, choć nie miałam pojęcia, co to mogło być.

– Przez ostatnie dwa tygodnie odkryłem, że w tym wielomilionowym mieście jesteś jedyna w swoim rodzaju. – W jego słowach brzmiała cicha intensywność, która dziwnie rezonowała w dole mojego brzucha. Niespodziewanie w tym hałaśliwym miejscu nie było nikogo oprócz nas dwojga. Kawiarniany zgiełk ucichł, zagłuszony przez nagłe tętnienie krwi w moich skroniach. Wbiłam odruchowo wzrok w stół.

Kubek z kawą w rozmiarze Galaktyka, który trzymał w dłoniach, wydawał się nagle bardzo, bardzo mały.

Odchrząknęłam.

– Jestem pewna, że to nieprawda, Frederick. Ja...

– Ani przez chwilę nie myśl, że można cię kimś zastąpić, Cassie Greenberg – wszedł mi w słowo. W jego głosie brzmiała zaciekleść granicząca niemal z furją. – Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

.....

PRZEZ CAŁĄ DROGĘ POWROTĄ DO MIESZKANIA SAMA ODTWARZAŁAM raz po raz w myśli swoją rozmowę z Frederickiem.

Gdy weszłam do środka, wszędzie było ciemno. Jak przez mgłę przypominałam sobie, że Scott wspominał coś o imprezie dla wykładowców i ich partnerów, która miała się odbyć tego wieczoru na jego uniwersytecie. To pewnie właśnie tam wybrali się z Samem.

Biorąc pod uwagę, jak bardzo czułam się skołowana, byłam wdzięczna, że miałam mieszkanie tylko dla siebie. Nie byłabym w stanie stawić teraz czoła wszystkim wścibskim pytaniom mojego przyjaciela, nawet wiedząc, że ma dobre intencje.

Jeśli miałam być szczerą, skłaniałam się już ku ponownemu wprowadzeniu się do Fredericka. Ale nie chciałam śpieszyć się z tą decyzją, bez względu na to, jak bardzo wydawał się pragnąć, żebym z nim zamieszkała. Jeśli mu odmówię, nic mu nie będzie. Poradzi sobie. Niezależnie od tego, co powiedział, z łatwością znalazłby kogoś innego, równie wykwalifikowanego do... cóż, tego, cokolwiek miał na myśli.

Był zrozpaczony, gdy mu to zasugerowałam, mimo że taka była prawda. I chociażby dlatego byłam mu winna odpowiedź, gdy tylko będę wiedziała, co robić – nie powinnam zwlekać z decyzją.

Zerknęłam na telefon. Była prawie dwudziesta trzecia. Frederick nie uznałby, że jest za późno, gdybym teraz zadzwoniła. Dla niego był w zasadzie późny poranek. Mógłby jednak pomyśleć, że jestem trochę żalosna i nadgorliwa, skoro pożegnaliśmy się zaledwie godzinę temu.

Z drugiej strony jednak może byłby zadowolony, że tak szybko podjęłam decyzję.

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

W drodze powrotnej zdecydowałam, że jeśli da mi odpowiedź na temat jednej konkretnej rzeczy, którą chciałam wiedzieć, będę usatysfakcjonowana. Reszta moich pytań mogła poczekać.

Policzyłam do dziesięciu, aby uspokoić tłukące mi się w piersi serce, a potem wybrałam jego numer.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Cassie. – W jego głosie słychać było zaskoczenie. – Dobry wieczór.

– Mam jeszcze jedną sprawę, którą chciałabym z tobą omówić – powiedziałam bez zbędnych wstępów, od razu przechodząc do rzeczy. To nie była pora na pogawędki. – Jeśli uzgodnimy teraz kilka rzeczy, mogę zgodzić się na przeprowadzkę.

Po drugiej stronie słyszałam odgłosy ruchu ulicznego – trąbienie samochodu, czyjś śmiech. Musiał być poza domem, robić... cóż, cokolwiek robił w nocy.

Wolałam nawet myśleć, co to może być.

– O co chodzi? – Nie zdołał ukryć entuzjazmu w głosie.

Ponownie przymknęłam oczy, próbując opanować nerwy.

– Musimy porozmawiać o... jedzeniu – zaczęłam. – A dokładniej o twoim jedzeniu.

– Tak. Tak myślałem, że prędzej czy później będziesz chciała poruszyć ten temat.

– I prawidłowo. – Przygryzłam wargę, próbując obmyślić, jak sformułować to, o co chciałam go zapytać. – Wierzę w twoje zapewnienia, że nie... żywisz się żywymi ludźmi.

– I dobrze – powiedział stanowczo. – Bo tak nie jest.

– W takim razie... czy pozyskujesz posiłki z banków krwi?

Chwila milczenia.

– Zazwyczaj tak.

Podjęłam świadomą decyzję, aby nie myśleć o tym, co to znaczy „zazwyczaj”. Ani o dylemacie etycznym, z jakim wiązało się okradanie banków krwi. Picie krwi przeznaczonej dla pacjentów, którzy jej potrzebowali, również prowadziło do śmierci ludzi – nawet jeśli pośrednio. Przypuszczałam jednak, że Frederick robił to, co musiał, aby przetrwać w możliwie najbardziej humanitarny sposób.

– Myślę, że jakoś zniosę to, że pijesz krew, biorąc pod uwagę, jak bardzo się ograniczasz.

– Bardzo miło mi to słyszeć.

– Ale – podjęłam bez chwili zwłoki – nie zniosę kolejnego doświadczenia podobnego do tego z tamtego wieczoru. Otworzyłam lodówkę i bum! Krew... – Urwałam, starając się nie myśleć o obrzydliwym metalicznym zapachu wypełniającym miejsce, w którym trzymałam jedzenie. Ani o tym, jak Reginald wysysał woreczki niczym dziecko siorbiące na przerwie soczek. – Jeśli coś takiego się powtórzy, odejdę na dobre.

– Rozumiem – zapewnił mnie pośpiesznie Frederick. – Nie chcesz widzieć krwi w mieszkaniu ani mnie jedzącego.

– Zgadza się.

– Zrobione – obiecał. – Całe miejsce do przechowywania żywności w kuchni będzie tylko do twojej

dyspozycji. Ja będę trzymał swoje jedzenie w specjalnej lodówce w mojej sypialni, kupię ją w tym celu. Albo w ogóle zabiorę je z naszego domu.

„Naszego domu”...

Zignorowałam ciepło, które rozlało się w mojej piersi na dźwięk tych słów.

– Tak, to chyba dobre rozwiązanie – zgodziłam się, zadowolona, że nie rozmawiamy twarzą w twarz i nie widzi rumieńców na moich policzkach.

– W porządku. – Zrobił pauzę, po czym dodał: – Proszę, uwierz mi: naprawdę nie chciałem, żebyś to zobaczyła. To znaczy krew. Ani jak ktoś z nas... ją spożywa. Przysięgam: byłem przekonany, że wrócisz do domu dużo później.

Wierzyłam mu.

– W tym, co zrobił Reginald, nie było twojej winy.

– Tak czy inaczej, będę jadł w mieszkaniu tylko wtedy, gdy nie będzie cię w pobliżu.

– Dziękuję.

– To nic takiego. Każdego dnia spędzamy pod jednym dachem tylko kilka godzin, a okres, kiedy oboje jesteśmy w tym samym czasie na nogach, jest jeszcze krótszy.

– Tak naprawdę nie śpiesz zbyt wiele w ciągu dnia, prawda?

Milczał przez chwilę, a potem westchnął.

– Obawiam się, że to efekt tego, że spałem przez całe stulecie. Kiedyś byłem w stanie funkcjonować w ciągu dnia jak każdy śmiertelnik, chociaż przebywanie bezpośrednio na ekspozycji słonecznej zawsze było dla mnie lekko nieprzyjemne. Ale... – Urwał i westchnął ponownie. – Wciąż odzyskuję siły, Cassie. A na razie najlepszym sposobem na to jest zminimalizowanie czasu, w ciągu którego jestem przytomny za dnia.

– Oczywiście – powiedziałam, jakbym rzeczywiście rozumiała. Ale nie rozumiałam ni w ząb. Wciąż miałam tak wiele pytań na temat tego, jak żyje... czy może raczej jak nie żyje. Wszystko, czego kiedykolwiek dowiedziałam się o wampirach, pochodziło z fikcyjnych źródeł. A nawet w fikcyjnych uniwersach wampirów, które oglądałam w filmach lub o których czytałam, było wiele niespójności. Na przykład wampiry z powieści Anne Rice nie zachowywały się tak jak wampiry z *Buffy* czy *Czystej krwi*.

Zakładałam, że Frederick nie mieni się w słońcu jak wampiry ze *Zmierzchu*, choć nawet to było jedynie domysłem. Poza tym nie miałam pojęcia... Cóż, ogólnie nie miałam pojęcia, jak to wszystko działa.

Pomyślałam jednak, że na rozwikłanie tego wszystkiego przyjdzie pora później. Na razie odhaczyłam w myślach okienko „jedzenie”, w miarę zadowolona z tego, co mi właśnie obiecał.

– Wciąż mam wiele pytań – przyznałam. – I obaw. Ale jestem skłonna przyjąć twoje zapewnienia w dobrej wierze, zakładając, że będziesz ze mną szczery w kluczowych sprawach.

– Jeśli zgodzisz się ze mną ponownie zamieszkać i pomożesz mi przystosować się do życia w dwudziestym pierwszym wieku, już nigdy więcej nie pominę niczego na swój temat, co mogłoby mieć znaczący wpływ na twoje życie.

– Dobrze – powiedziałam. A potem, zanim zdołałam się powstrzymać, dodałam: – Jutro wprowadzę się z powrotem.

Nie mogłam mieć pewności, ale kiedy Frederick powiedział mi „dobranoc” kilka minut później, oczyma duszy widziałam jego uśmiech.

ROZDZIAŁ 9



Hej, Frederick!

Cassie! Cześć.

Czy wszystko w porządku?

Mam nadzieję, że nadal planujesz się wprowadzić?

Tak, pewnie.

Chciałam Ci tylko powiedzieć,

że załatwiam Ci Wi-Fi.

Taki mały prezent.

Wi-Fi?

Tak. Jeśli się wprowadzę, będę potrzebowała internetu.

Sądząc po tym, co słyszałam o internecie, odnoszę wrażenie, że to rak współczesnego świata.

Nie jestem pewien, czy go chcę.

Cóż, ja chcę.

Potrzebuję go do oglądania seriali, pisania maili i innych rzeczy.

Spodoba Ci się, obiecuję!

Jestem pewien, że nie.

Ale jeśli jest to coś, czego potrzebujesz, aby być szczęśliwą, to nie mam nic przeciwko.

ZASKAKUJĄCO DOBRZE BYŁO ZNÓW ZNALEŹĆ SIĘ W MIESZKANIU FREDERICKA. Była piętnasta, więc tak jak ostatnim razem, kiedy się wprowadziłam, nie było go, żeby mnie powitać. Zostawił jednak rozsunięte zasłony w oknach wychodzących na jezioro – prawdopodobnie ze względu na mnie. Jasne jesienne słońce odbijało się w wodzie tak cudownie, że czułam się, jakby ten widok witał mnie z powrotem w domu.

A może po prostu koczowanie na kanapie Sama dało mi tak bardzo w kość?

Wciągnęłam walizkę do mieszkania, starając się nie zwracać uwagi na dziwny wystrój. Zbyt ciemne ściany, przerażająca wypchana głowa wilka nad kominkiem, to, że schowek w przedpokoju, do którego nie wolno mi było zaglądać, pachniał owocami – wszystko było tak samo dziwne i nadal przydawało mieszkaniu atmosfery lokum bogatych ludzi, którzy mają więcej pieniędzy niż rozumu, jak kilka dni temu. I jedynie wiedza, że mam do czynienia z liczącym sobie setki lat wampirem, tym razem nadawała wszystkiemu więcej sensu.

Ziewnęłam, kierując się do swojej sypialni. Poprzedniej nocy nie spałam do późna, próbując przekonać Sama, że ponowne wprowadzenie się do tego samego współlokatora, od którego uciekłam parę dni wcześniej, jest moim zdaniem właściwą decyzją. Nie mogłam winić go za jego troskę, rozumiałam, że w jego oczach moje zachowanie może być... cóż, nieodpowiedzialne.

Ale nie mogłam ujawnić sekretu Fredericka.

Miałam nadzieję, że z czasem Sam przestanie się tak o mnie martwić.

Gdy tylko weszłam do pokoju, dosłownie zaparło mi dech w piersi. Frederick zostawił moje pejzaże z Saugatuck dokładnie w tym samym miejscu, w którym wisiały, gdy się wyprowadziłam. Nawet mimo iż wiedziałam, że tak naprawdę ich nie rozumiał.

Na grubym materacu mojego łóżka z baldachimem czekały dwie koperty opatrzone moim imieniem. Obok nich leżała drewniana miska wypełniona jeszcze większą niż ostatnio liczbą tych przepysznych pomarańczowych kumkwatów, które podarował mi, gdy po raz pierwszy się tu wprowadziłam.

Otworzyłam jedną z kopert i wyjęłam z niej dwie kartki białego papieru. Widniało na nich odręczne pismo, które w tym momencie rozpoznałabym już wszędzie.

Droga Cassie,

witaj z powrotem! Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się ponownie ze mną zamieszkać, i mam nadzieję, że Ty również jesteś zadowolona.

Zacząłem przygotowywać listę potencjalnych tematów lekcji, które moglibyśmy wspólnie omówić. W załączeniu przesyłam ów spis do Twojej akceptacji. Miej, proszę, na uwadze, że jestem tak nieobeznany ze współczesnym światem, iż prawdopodobnie nawet nie wiem, czego nie wiem. Jeśli przyszłoby Ci do głowy coś ważnego, co pominąłem, proszę, daj mi znać.

Twój

Frederick

PS Jak być może zauważyłaś, na liście umieściłem punkt „Kawiarnie i jak się w nich zachowywać” – w związku z tym, co wydarzyło się w Gossamer’s, kiedy próbowałem zamówić napój. Myślę, że zgodzisz się ze mną, że w tym aspekcie powinienem się jeszcze trochę doedukować.

Gdy dotarłam do ostatniej linijki, parsknęłam śmiechem.

Celna uwaga, Frederick!

Przejrzałam spis, który dołączył do listu, przygryzając dolną wargę i zastanawiając się nad kolejnymi pozycjami.

Frederick J. Fitzwilliam.

Proponowana lista lekcji współczesności

1. Kawiarnie i jak się w nich zachowywać.

2. Ogólne wskazówki dotyczące konwersacji (ze szczególnym naciskiem na to, jak rozmawiać z innymi, aby nie było od razu widać, że urodziłem się w XVIII wieku).

3. Transport publiczny: jak, gdzie i kiedy?

4. Internet (ponieważ nalegasz, abym go poznał).

5. TikTok.

6. Krótkie podsumowanie wszystkich najważniejszych wydarzeń historycznych, które miały miejsce w ciągu ostatnich stu lat.

Pomijając fakt, że w żaden sposób nie mogłam mu streścić stu lat historii powszechnej, liście Fredericka daleko było do ideału. Była bardzo niekompletna. Jeśli chciał wtopić się w tłum w Chicago dwudziestego pierwszego wieku, jedną z pierwszych rzeczy, które musiał zrobić, było pożegnanie się z trzyczęściowymi garniturami, fularami i oksfordami i zamiana ich na bardziej nowoczesne, mniej formalne ubrania. Zakładałam, że zorientował się już, iż ubiera się jak statysta ze starych dramatów i konieczne jest wprowadzenie dużych zmian – ale na jego liście nie było punktu „Naucz mnie, co się teraz nosi”, więc musiałam się mylić.

Szybko dopisałam: „Lekcje mody – zakupy?” – na samym początku jego listy, żebym na pewno o tym nie zapomniała.

Reszta mogła wystarczyć – na razie. Sądziłam, że w przypadku większości pozostałych kwestii zdołam udzielić mu odpowiednich instrukcji, i to bez większych trudności. Nie wiedziałam wprawdzie zbyt wiele o TikToku, ale mogłam mu pokazać Instagram. Uczenie go korzystania z internetu mogło być nawet zabawne. Złożyłam jego notatkę i listę i wsunęłam je z powrotem do koperty, zastanawiając się już nad metodologią naszych lekcji.

Zatopiona w myślach, podniosłam drugą kopertę, która leżała na materacu. Pod nią znajdowało się długie, podłużne, prostokątne pudełko owinięte srebrno-złotym papierem, które podejrzanie przypominało... prezent.

Czy Frederick zostawił mi kolejny podarunek z okazji przeprowadzki?

Powoli otworzyłam kopertę i wyjęłam ze środka kartkę papieru.

Ten list zawierał tylko kilka krótkich słów:

Droga Cassie,

dla Twojej sztuki.

Twój

Frederick

Przełknawszy ślinę, podniosłam pudełko i rozpakowałam je ostrożnie z ozdobnego papieru – grubego i mięciutkiego. W środku było bladokremowe, a na jego wieczku widniało charakterystyczne logo, wypisane literami w kolorze leśnej zieleni: Arthur & Bros, sklepu z artykułami artystycznymi z siedzibą w pobliżu University of Chicago, który prowadził międzynarodową wysyłkę i produkował jedne z najcudowniejszych pędzli, jakich kiedykolwiek używałam.

Otworzyłam pudełko. Wewnątrz znajdował się zestaw czterdziestu ośmiu pięknych kolorowych kredek, w barwach od bladego różu do niebieskiego, tak ciemnego, że niemal czarnego. Nie używałam kredek w żadnej ze swoich prac od czasów szkoły średniej i nie byłam pewna, czy znajdę dla nich zastosowanie, mimo to musiałam przyznać, że był to naprawdę pomysłowy prezent. Zastanawiałam się, jak w ogóle Frederickowi udało się je zdobyć, biorąc pod uwagę, jak daleko od Hyde Parku znajdowało się jego mieszkanie – i jak duże kłopoty wydawał się mieć z płaceniem za zakupy.

Powtórzyłam sobie twardo w myśli, że nie powinnam – ani przez chwilę – zastanawiać się nad tym, co może oznaczać taki hojny, przemyślany prezent.

Ale nie do końca mi się to udawało.

Wyjęłam z torby długopis i kartkę i napisałam do niego pośpieszny list.

Cześć, Frederick!

Twoja lista wygląda świetnie! Od tego trzeba zacząć. Ale musimy też popracować nad Twoim strojem. Twoje ubrania są bardzo ładne, jednak mocno się w nich wyróżniasz – a to raczej coś, czego wolisz uniknąć. Powinniśmy wkrótce wybrać się razem na zakupy. Co Ty na to? Pokażę Ci dokładnie, co kupić, aby nikt nie pomyślał, że coś jest z Tobą nie tak, gdy zobaczą Cię publicznie.

I bardzo dziękuję za kredki! Są piękne!

Twoja

Cassie

Długo wpatrywałam się w słowa, którymi podpisałam liścik, zanim udało mi się przekonać samą siebie, aby zostawić go dla niego na kuchennym stole.

Przecież to nie było nic dziwnego ani złego – podpisać list „Twoja Cassie” w odpowiedzi na notatkę podpisaną „Twój Frederick”, prawda?

Byłam po prostu uprzejma. Zrobiłam to, co zrobiłby na moim miejscu każdy miły, życzliwy współlokator. Nie było żadnego powodu, dla którego moje serce powinno zabić mocniej, gdy wyobraziłam sobie, jak czyta moją notatkę po tym, jak poszłam spać, uśmiechając się tak szeroko na widok tego, jak ją podpisałam, że w jego policzku pojawia się ten zabójczy dołeczek. Nie, ani trochę. Żadnego konkretnego powodu.

Mimo to, gdy pięć minut później zostawiałam liścik na kuchennym stole, serce trzepotało mi się

w piersi jak spłoszony ptak.

.....

PONIEWAŻ TAK WIELU ARTYSTÓW, KTÓRZY DZIELILI MIEJSCE W LIVING LIFE IN COLOR, pracowało na co dzień w tradycyjnych godzinach pracy, studio było zawsze najbardziej zatłoczone wieczorami i w weekendy. Kiedy dotarłam tam kilka godzin po przeprowadzce do mieszkania Fredericka, była dziewiętnasta, a studio było wypełnione po brzegi. Nie było już dla mnie miejsca przy dużym wspólnym stole – moim ulubionym stanowisku pracy.

– Z tyłu jest jeszcze jedna wolna miejscówka – powiedział Jeremy, malarz, który niemal tam mieszkał, z tego, co się orientowałam. Siedział właśnie u szczytu stołu.

– Czy to ta z dobrą lampą, czy z tą zepsutą?

– Och, Joanne naprawiła tę zepsutą we wtorek.

– Naprawdę?

To była miła niespodzianka. Nie było tajemnicą, że studio ledwie zarabiała na czynsz z opłat wynajmujących je artystów. Joanne generalnie postrzegała wszelkie naprawy, które nie były absolutnie niezbędne do utrzymania budynku w dobrym stanie, jako coś, co mogła odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość.

– Wiem, sam byłem zaskoczony! – zachichotał Jeremy. – W każdym razie to to stanowisko, które do wtorku miało zepsutą lampę, ale teraz działa ona bez zarzutu.

Projekt, który chciałam stworzyć w ramach mojego zgłoszenia, nabierał przez ostatnie kilka dni coraz realniejszych kształtów w mojej głowie. Okrzepli i przybrał ostateczną formę tego popołudnia, kiedy weszłam do sypialni i zobaczyłam swoje pejzaże jeziora Michigan wiszące w miejscu, w którym kiedyś znajdował się ten okropny olejny obraz przedstawiający polowanie na lisa.

Stary obraz Fredericka był o-hyd-ny. Ale nie cała sztuka przedstawiająca życie na osiemnastowiecznej angielskiej wsi była zła – to znaczy jeśli zajęcia, w których uczestniczyłam podczas studiów w Londynie, choć w połowie wiarygodnie przedstawiały twórczość z tamtego okresu. A gdyby tak stworzyć coś inspirowanego tamtą epoką, ale bez makabrycznych polowań? Dworek położony w Lake District, z zielonymi drzewami w tle i szumiącym strumykiem na pierwszym planie? Musiałam jeszcze dokładnie przemyśleć, jak zaburzyć ów sielski pejzaż za pomocą znalezionych przedmiotów – jak uczynić go nowoczesnym, jak uczynić go moim – ale wiedziałam, że na to przyjdzie odpowiednia pora. A tymczasem projekt, który widziałam już oczyma duszy, naprawdę będzie wymagał ode mnie wspięcia się na wyżyny sztuki malarstwa olejnego – i bardzo mnie to ekscytowało.

Poszperałam w torbie w poszukiwaniu szkicownika i mojego prezentu od Fredericka. Do wstępnych szkiców używałam przeważnie zwykłego ołówka, ale ten projekt zamierzałam zrobić w kolorze.

ROZDZIAŁ 10



Wiadomości tekstowe między panem Frederickiem J. Fitzwilliamem i panem Reginaldem R. Cleavesem

Czy mógłbym Cię prosić o szczerą opinię?

Zawsze.

Co sądzisz o moich ubraniach?

Mam na myśli sposób, w jaki się ubieram.

Czy ubieram się elegancko?

Elegancko?

Tak.

Myszę, że ubierasz się świetnie.

To dobrze.

Ja też. Dziękuję.

Myszę, że moje ubrania wyglądają bardzo wytwornie.

Mam na myśli, że starannie przechowywałem wszystkie Twoje ubrania, kiedy spałeś.

Więc mogę być stronniczy.

Być może, ale uważam też, że w tym odosobnionym przypadku dobrze się spisałeś.

Awww, dziękuję :-)

Ale – ej, dlaczego nagle przejmujesz się swoimi ubraniami?

Zawsze dbam o swój ubiór.

Eee... w ciągu trzech wieków, które Cię znam, nigdy nie zapytałeś mnie o opinię na temat swoich ubrań lub wyglądu.

Dlaczego pytasz akurat teraz?

Byłem po prostu...

ciekaw.

Lollllllll jesteś pewien, że to nie ma nic wspólnego z tą dziewczyną, która się do Ciebie wprowadziła?

Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

NASTĘPNEGO WIECZORU, GDY SŁOŃCE ZASZŁO, A FREDERICK POWITAŁ MNIE osobiście z uśmiechem na ustach, usiedliśmy wspólnie przy kuchennym stole przed moim laptopem.

Mój wampirzy współlokator się krzywił, z rękami skrzyżowanymi na piersi, wpatrzony w ekran mojego komputera.

– Co to takiego, Cassie?

– Instagram.

– Instagram?

– Tak.

Frederick wskazał na przepuszczone przez filtr zdjęcie śniadania, które Sam, jak głosił podpis, spożył kilka miesięcy temu podczas miesiąca miodowego na Hawajach.

– Instagram to... zdjęcia jedzenia?

– Tak, czasami.

Frederick prychnął – wyraźnie nie był pod wrażeniem.

– Reginald naprawdę nie pokazywał ci wcześniej niczego w internecie? – spytałam z lekkim niedowierzaniem. Ale to było w zasadzie pytanie retoryczne. Byłam przekonana, że zanim nie uruchomiłam internetu w mieszkaniu Fredericka tego popołudnia, nigdy wcześniej nie miał on styczności z żadnymi treściami publikowanymi online.

Frederick potrząsnął głową.

– Nie pokazywał.

– Skąd więc przyszło ci do głowy, żeby zapytać o TikToka?

Chwila ciszy.

– Myślałem, że to nowy rodzaj muzyki – przyznał, nieco zawstydzony.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Naprawdę był uroczy w swej ignorancji.

– Serio?

– Nazywa się TikTok. To dźwięk wydawany przez zegar, prawda? – zauważył. – Myślę, że to było bardzo... rozsądne przypuszczenie.

Cóż, miał rację. Gdybym właśnie obudziła się ze stuletniej drzemki, mogłabym dojść do tego samego wniosku. W rzeczywistości urodziłam się zaledwie nieco ponad trzy dekady temu i sama ledwo wiedziałam, czym jest TikTok.

– Tak czy inaczej, połączenie z internetem jest niezbędne w dwudziestym pierwszym wieku – powiedziała ze znużeniem. – To jedyny sposób, w jaki ludzie zdobywają teraz informacje.

– To pewnie właśnie dlatego Reginald zadbał o to, żebym go nie miał – wymamrotał ponuro Frederick. – Karmił mnie przez całe stulecie i dbał o to, abym miał opłacone rachunki, tak żebym po

przebudzeniu nie był chodzącym szkieletem i miał dach nad głową. Ale gdybym uzyskał również dostęp do źródła informacji na wyciągnięcie ręki, utrudniłoby mu to robienie mi psikusów.

Parsknęłam.

– Myślę, że będę lepszą asystentką nauki życia niż on.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Frederick ponownie skupił swoją uwagę na ekranie mojego laptopa. Wcześniej wyjaśniłam mu, że chociaż nie jestem zaznajomiona ze wszystkimi zakątkami internetu ani wszystkimi platformami mediów społecznościowych – na przykład dołączyłam do TikToka tylko po to, żeby móc oglądać zabawne filmiki z kotami, i wciąż ledwo pojmowałam, jak działa – to regularnie korzystałam z Instagrama i mogłam go wprowadzić w jego tajniki.

Zgodził się dość chętnie, choć z perspektywy czasu zdałam sobie sprawę, że to dlatego, iż nie wiedział, czym dokładnie jest Instagram. Gdy tylko wyświetliłam profil Sama, Frederick dał mi jasno do zrozumienia, że żałuje tej decyzji – i że być może żałuje również, iż w ogóle poprosił mnie o lekcje nauki poruszania się po internecie.

– Jaki jest sens istnienia technologii przeznaczonej wyłącznie do dzielenia się zdjęciami potraw spożywanych na śniadanie? – Sprawiał wrażenie tak zaskoczonego, w zasadzie to niemal urażonego, że musiałam przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Był świetnie zbudowanym, wspaniałym, nie do końca żywym ucieleśnieniem mema „OK, boomer”. Fakt, że wyglądał jak mężczyzna po trzydziestce, sprawiał tylko, że to skojarzenie było zabawniejsze.

I bardziej urocze.

– Instagram to nie tylko zdjęcia jedzenia – odparłam, starając się zachować kamienną twarz.

Wskazał oskarżycielsko palcem na ekran.

– Konto twojego przyjaciela wydaje się w całości poświęcone zdjęciom jedzenia.

– Sam... lubi robić zdjęcia jedzenia – przyznałam. – Ale Instagram pozwala na udostępnianie zdjęć wszystkiego, czego tylko zechcesz, ludziom na całym świecie. Nie tylko posiłków.

Wydawał się przez chwilę rozważać moje słowa.

– Tak? – spytał w końcu.

– Tak – potwierdziłam. – Możesz udostępniać zdjęcia ważnych wydarzeń ze swojego życia lub pięknych miejsc. I tak, jasne – czasami ludzie dzielą się zdjęciami posiłków, które bardzo im smakowały. Zwłaszcza jeśli byli wówczas w jakimś wyjątkowym lub ekscytującym miejscu.

– Dlaczego ludzi na całym świecie miałyby obchodzić, co twój przyjaciel Sam jadł na wakacjach?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale potem zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co w zasadzie powiedzieć.

– Właściwie to nie mam pojęcia – przyznałam. – Ale możemy zrobić zdjęcie tej miski pomarańczy, którą trzymasz dla mnie na ladzie, i opublikować je, jeśli chcesz. Są ładne.

Zerknął przez ramię na pomarańcze, a potem potrząsnął z dezaprobatą głową.

– Po prostu... nie rozumiem tej nowoczesnej potrzeby dzielenia się każdą przypadkową myślą z całym światem, gdy tylko coś ci przyjdzie do głowy.

– Ja też muszę przyznać, że nie do końca to rozumiem – zgodziłam się z nim. – Używam Instagrama do promowania swojej sztuki. Poza tym nie korzystam zbyt często z mediów społecznościowych.

– Więc dlaczego nalegasz, abym ja nauczył się z nich korzystać? – Brzmiał na rozdrażnionego, jak dziecko na skraju ataku złości, gdy musi odrobić zadanie z matematyki. – Jeśli to są media społecznościowe, to odnoszę wrażenie, że stanowią tylko hałaśliwą, inwazyjną stratę czasu.

Gdy wciąż piorunował wzrokiem ekran mojego laptopa, zaczęłam mu niemal współczuć. Kiedy Frederick zapadł w swój stuletni sen, pozostawił za sobą świat odręcznie pisanych listów i jazdy konno. Obudzenie się pośród mediów społecznościowych i Kardashianek musiało być dla niego totalnym szokiem. Był jak osiemdziesięcioletek uczący się obsługi komputera – tylko znacznie gorzej.

Osiemdziesięcioletkowie byli młodsi od niego o ponad dwieście lat.

Byłam jednak zdeterminowana, aby przeprowadzić go przez tę lekcję do końca. Być może nie zamierzał prosić mnie o przybliżenie mu fenomenu mediów społecznościowych, kiedy zapytał o TikToka, ale szczerze? – to był dobry pomysł. Teraz, gdy już przystąpiliśmy do nauki, nie zamierzałam pozwolić, aby pokrzyżował mi plany.

– Nie musisz korzystać z mediów społecznościowych – zapewniłam go łagodnie. – Ale jeśli chcesz wtopić się w tłum, musisz przynajmniej wiedzieć, czym są.

– Nie jestem pewien, czy faktycznie tak jest.

– Jest.

Wydał swoje pełne wargi. Mój wielowiekowy wampirzy współlokator się... dęsał. I był to widok równie śmieszny, co fascynujący. Przygryzł wargę, a mój wzrok, jak przyciągnięty magnesem, spoczął na jego ustach. Jego przednie zęby wyglądały całkiem normalnie – jak u każdego człowieka. Czy Frederick miał kły, tak jak Reginald?

Czy gdyby przycisnął te piękne usta do mojego gardła, byłby w stanie wyczuć, jak mocno bije mi serce? Wciąż miałam tak wiele pytań! Do niektórych nie miałam odwagi przyznać się nawet przed samą sobą.

– Wyrazistość fotografii, które można zobaczyć w internecie, jest wręcz zdumiewająca. – Niechętny komplement Fredericka na temat zdjęć Sama sprowadził mnie z obłoków na ziemię, ratując przed samą sobą. Wiedziałam, że myślenie o jego ustach na mojej szyi czy jakiegokolwiek innej części ciała nie doprowadzi do niczego dobrego.

Wyprostowałam się lekko na krześle, czując, że odrobinę się rumienię.

– Jestem niemal całkiem pewna, że Sam użył filtra.

– Czego?

Potrząsnęłam głową. Lekcja na temat filtrów na Instagramie mogła poczekać na inny dzień.

– Nieważne.

Na szczęście Frederick odpuścił.

– Reginald powiedział mi, że istnieje sposób na wchodzenie w interakcję z obrazami wyświetlanymi w mediach społecznościowych. Jak to zrobić?

– Och. Cóż, na Instagramie możesz polubić post, klikając to małe serduszko, albo zostawić komentarz. Zmarszczył brwi.

– Komentarz?

– Tak.

– Jakiego rodzaju komentarze zostawia się na Instagramie?

Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Mam na myśli, że ludzie piszą tam, co im się podoba. Zazwyczaj starają się być zabawni. Czasami mogą próbować być złośliwi. Ale to gówniane zachowanie.

– Gówniane... zachowanie – powtórzył powoli, sprawiając wrażenie zdezorientowanego.

– Dokładnie.

Frederick potrząsnął głową i mruknął pod nosem coś, co brzmiało trochę jak niezrozumiały współczesny slang, choć nie mogłam być tego pewna. Następnie zapytał:

– Czy mogę zostawić komentarz pod zdjęciem śniadania, które zamieścił twój przyjaciel?

Jego pytanie mnie zaskoczyło – po tym, jak otwarcie wyznał, że jest wrogo nastawiony do samej idei mediów społecznościowych. Dobrze jednak, że chciał się uczyć. Jasne. Wskazałam na pole komentarza.

– Po prostu wpisz tutaj, cokolwiek chcesz powiedzieć.

Wpatrywał się w klawiaturę, po czym zaczął bardzo powoli stukać w klawisze palcami wskazującymi.

– Wciąż nie radzę sobie zbyt dobrze z nowoczesnymi klawiaturami – przyznał, w pocie czoła tworząc swój komunikat. – Tak bardzo różnią się od maszyn do pisania, do których przywykłem...

Pomyślałam o starych maszynach do pisania, jakie Art Institute of Chicago miał w swojej kolekcji, i spróbowałam wyobrazić sobie Fredericka w jego staromodnym stroju, używającego jednej z nich.

– Jesteś całkiem niezły w pisaniu SMS-ów – zauważyłam. – Można by przypuszczać, że będziesz miał znacznie większy problem z obsługą telefonu.

Wzruszył ramionami.

– Odkryłem funkcję zwaną „talk to text” – wyjaśnił, nie przerywając pisania. Jak na kogoś, kto zwykle poruszał się tak płynnie, kto wydawał się tak swobodnie czuć we własnym ciele, był niezdarnym i pozbawionym gracji stenotypistą. I było to dziwnie ujmujące. – Bez tego w ogóle nie korzystałbym z telefonu.

Użycie funkcji zamiany mowy na tekst wyjaśniała długość niektórych SMS-ów, jakie mi wysłał. Uśmiechając się lekko, spojrzałam na ekran laptopa, jednak mój uśmiech zniknął bez śladu, gdy tylko

przeczytałam, co pisał Frederick.

Chociaż to zdjęcie jest dość ładne, nie widzę sensu

używania zaawansowanej technologii do tak prostych celów. Dlaczego je udostępniłeś?

Z wyrazami szacunku, Frederick

Spojrzałam na niego.

– Nie możesz tego opublikować – powiedziałam dokładnie w tym samym momencie, w którym nacisnął „wyślij” i wiadomość została opublikowana.

– Dlaczego? – Wydawał się szczerze zdziwiony. – Przed chwilą sama powiedziałaś, że ludzie mogą pisać na Instagramie, co zechcą.

– Nie kiedy jesteś zalogowany na moje konto! – Odsunęłam rękę Fredericka od klawiatury, ignorując jego protesty. – Usuń to. To było podłe.

– Wcale nie. Po prostu poprosiłem o wyjaśnienie.

– To było podłe. Sam pomyśli, że jesteś palantem.

Oczywiście Sam i tak już nie lubił Fredericka. Wciąż nie wyjaśniłam mu, dlaczego uciekłam z tego mieszkania i pojawiłam się na jego progu bez uprzedzenia ani dlaczego równie szybko wróciłam do Fredericka. A jako ktoś, kto znał moje historie z okropnymi mężczyznami w rolach głównych, Sam niemal na pewno wyciągnął już wnioski najgorsze z możliwych.

Zamyślony wyraz twarzy Fredericka sugerował, że w jakiś sposób zorientował się, o czym myślę.

– Twój przyjaciel i tak ma już wiele powodów, aby mi nie ufać – powiedział. – Na jego miejscu pewnie też nie ufałbym zbyt komuś takiemu jak ja. Przypuszczam, że masz rację. Nie chcę pogarszać sprawy, podważając jego decyzje, jeśli chodzi o zdjęcia śniadań.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie chcesz.

– Świetnie – skwitował. – W takim razie możesz usunąć ten komentarz. – Zamknął oczy, a jego długie, gęste rzęsy rzuciły na policzki urocze cienie. Byłam zafascynowana tym widokiem, podobnie jak powolnym, miarowym falowaniem jego klatki piersiowej, gdy oddychał.

– Ja... słyszałem niegdyś ze swojej szczerości i prostolinijności – wyjaśnił głosem tylko odrobinę głośniejszym od szeptu. – W tamtych czasach była to godna podziwu cecha wśród mężczyzn. Wydaje mi się, że teraz trzeba często dobierać słowa inaczej, tak aby nikogo nie urazić. – Znowu przez chwilę milczał. – Nie mam w tym kompletnie rozeznania. Czuję, że już zawsze będę robił z siebie idiotę w miejscach publicznych.

Zwiesił ramiona; sprawiał teraz wrażenie tak smutnego, że na jego widok serce mi się krajało. Wszystko to, z czym się mierzył, co próbował zrobić – i co stracił przez długie stulecia swojego życia – zawisło między nami niczym nieopisany ciężar.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc – zapewniłam go. Ale wiedziałam, że cokolwiek nie powiem, będzie w tej sytuacji nieadekwatnie żałosne. Że to będzie za mało.

Powoli otworzył oczy, w których tliło się coś, czego wcześniej tam nie było.

– Wiem, że to zrobisz. – Chwila milczenia. – Czy pokazałabyś mi swoje konto na Instagramie?

Zamrugałam nieprzytomnie.

– Co takiego?

Zmarszczył brwi.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam. Jestem tylko... zaskoczona.

– Dlaczego?

– Nie sądziłam, że chcesz przeglądać Instagrama.

– Nie chcę oglądać śniadań Sama na Instagramie – poprawił mnie z naciskiem. – Ale jeśli to takie ważne, żebym dowiedział się czegoś o mediach społecznościowych i internecie, to chciałbym przynajmniej zobaczyć coś interesującego.

Zawahałam się.

– Moje konto jest nudne.

– Jestem pewien, że nie.

– Na Instagramie są miliony przezabawnych filmów z kotami – bąknęłam, czując, że robię się czerwona jak burak. – Pokażę ci kilka...

Pochyliłam się do przodu, żeby kliknąć na jedno z moich ulubionych „kocich” kont. Gdy nasze przedramiona otarły się o siebie, po kręgosłupie przeszedł mi dziwny dreszcz. Zamknęłam oczy pod wpływem niespodziewanej fali doznań, które wzbudził we mnie ten przelotny dotyk.

– Cassie...

Frederick nieśmiało nakrył moją rękę swoją, skutecznie przerywając mi przewijanie – i sprawiając, że przestałam oddychać. Jego dłoń była chłodna i gładka. Spojrzałam na nasze ręce, podziwiając kontrast między nimi i próbując jednocześnie nie zaczerpnąć tchu. Ciepła i chłodna. Mała i duża. Opalona i blada.

To był pierwszy raz, kiedy celowo, świadomie mnie dotknął. Odniosłam wrażenie, że przyszło mu to do głowy w tym samym momencie – i zaskoczyło go równie mocno. Wytrzeszczył na mnie oczy, a jego źrenice rozszerzyły się gwałtownie, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Musiałam wykrzesać z siebie całą siłę woli, żeby nie spleść naszych palców i przekonać się, jak wyglądałyby połączone.

– Proszę, przestań mnie rozpraszać. – Głos Fredericka łaskotał moje ucho, sprawiając, że włoski na karku stanęły mi dęba, a moje ramiona pokryła gęsia skórka.

Przełknęłam ślinę, próbując skupić się na kocie widniejącym na ekranie laptopa. Był uroczy i naprawdę nieźle sobie radził z jazdą na snowboardzie. Zaslugiwał na moją pełną uwagę.

– Rozpraszać... cię? – Ledwo słyszałam swój własny głos przez szum krwi dudniący mi w uszach.

– Tak. – Gdy Frederick zdjął swoją dłoń z mojej, spróbowałam stłumić irracjonalne rozczarowanie z powodu przerwania kontaktu fizycznego. – Chcę zobaczyć twoje konto na Instagramie. A ty próbujesz rozproszyć moją uwagę kotami.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i odważyłam się spojrzeć na jego twarz. Jego oczy lśniły rozbawieniem.

– I nie działa? – bąknęłam.

– Nie. Lubię koty. Ale widziałem ich już całe mnóstwo. A twojej strony nie. – Po chwili, jakby po namyśle, dodał: – Proszę, pokaż mi ją.

Czy wampiry miały jakieś magiczne moce, które sprawiają, że ludzie chcą wykonywać ich polecenia? Nie byłam pewna. Wiedziałam tylko, że w jednej chwili miałam mu powiedzieć, że choć widział już całe mnóstwo kotów, to nie – nie ma mowy, aby kiedykolwiek widział kotka na snowboardzie – a w następnej pokazywałam mu swój profil na Instagramie, tak jak mnie o to poprosił.

Może to wcale nie była żadna magiczna moc? Być może były to nadal utrzymujące się efekty tego, jak się czułam z jego dłonią spoczywającą na mojej...

Zamrugałam półprzymkniętymi oczami i spojrzałam na głupie selfie sprzed pięciu lat, które służyło jako moje zdjęcie profilowe.

Odchrząknęłam.

– Oto i on.

Mruknął z uznaniem.

– Jak mogę przeglądać zdjęcia?

– W ten sposób – wyjaśniłam, pokazując mu, jak łądować kolejne fotki. – Przeważnie publikuję zdjęcia swoich prac, ale to nie jest prawdziwe konto artystyczne, bo są tam również selfie i zdjęcia przyjaciół.

– Selfie?

– Och. – Oczywiście, że nie znał tego słowa. – Selfie to zdjęcia, które robisz samemu sobie.

– Ach. – Pokiwał głową. – Selfie.

Szybko załapał, jak przeglądać fotki. Obejrzał zdjęcia, które zrobiłam w Saugatuck sobie, Samowi i Scottowi, objętym i uśmiechającym się do aparatu. Przejrzał zdjęcia śmieci, które zebrałam na plaży, aby stworzyć płótna wiszące teraz w mojej sypialni – i zdjęcia mnie, stojącej nad nimi, uśmiechającej się jak ostatnia wariatka, z kucykami i w klapkach.

Oglądał zdjęcia, przyglądając się każdemu z nich z nieznacznym zainteresowaniem.

Dopóki nie dotarł do tego, które Sam zrobił ostatniego dnia naszych wakacji: przedstawiało mnie w jedyne tamtego tygodnia, który można by nazwać upalnym, ubraną w jedyne bikini, jakie mam. Jasnorożowe, z figami w białe stokrotki.

Nic specjalnego.

Jeśli chodzi o samo bikini, nie odkrywało nawet zbyt wiele – było dość mocno zabudowane.

Na jego widok Frederick przerwał przewijanie. Otworzył szerzej oczy i zacisnął dłoń w pięść. Wyglądał, jakby lada chwila miał dostać zawału. Czy czego tam, co mogą dostać wampiry.

Wskazał drżącym palcem na zdjęcie.

– Co... co masz na sobie? – Zaciskał szczęki tak kurczowo, że napięły mu się ścięgna na szyi.

– Strój kąpielowy.

Potrząsnął głową. Zamknął oczy. Lodówka włączyła się z warkotem, wypełniając pokój białym szumem.

– To... – Jego głos stał się nagle dziwnie chrapliwy. – To nie jest kostium kąpielowy.

Już, już miałam zapytać, o co mu chodzi – bo tak, przykro mi bardzo, ale to był kostium kąpielowy – ale nagle zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie był przyzwyczajony do damskich kostiumów kąpielowych, które zakrywały ciało od stóp do głów.

Ale dlaczego miałyby go obchodzić, co nosiłam na wakacjach na plaży lata temu?

– To kostium kąpielowy, Frederick. – Spojrzałam na zdjęcie siebie, uśmiechającej się do obiektywu. – Wiem, że różni się od strojów kąpielowych, do których jesteś przyzwyczajony, ale...

Reszta słów uwięzła mi w gardle, gdy dostrzegłam jego minę. Błysk w oczach, zacisnięte szczęki...

Myliłam się. Nie wyglądał na wściekłego.

Wyglądał na ogarniętego żądzą krwi.

Oblizawałam wargi, szukając w myśli właściwych słów i próbując zrozumieć jego dziwną reakcję.

– Nie podoba ci się to zdjęcie?

Jego wściekły grymas tylko się pogłębił. Cóż, to było najwyraźniej niedopowiedzenie stulecia.

– Nie.

Mój żołądek zmienił się w mały, twardy supeł. Wiedziałam, że nie mam ciała supermodelki. Moje krągłe biodra i długi tors sprawiały, że zdecydowanie się na bikini było odważnym krokiem. Ale czy musiał być aż tak niemiały?

– Sądzisz, że nie wyglądam w nim dobrze? – Gdy tylko zadałam to pytanie, poczułam się głupio: dlaczego w ogóle miałyby mnie to obchodzić? Jakie to miało znaczenie, czy uważał, że wyglądam dobrze, czy nie? Kompletnie żadnego.

Ale z jakiegoś powodu... bardzo duże.

– Nie o to chodzi – mruknął Frederick.

Zmarszczyłam brwi, zdziwiona jego zachowaniem.

– Nie rozumiem.

Między nami zapadła głucha cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara w salonie.

Kiedy Frederick ponownie otworzył oczy, były pełne ognistej zaborczości, która niemal ścięła mnie z nóg. Zerwał się z krzesła tak energicznie, że prawie przewrócił je na podłogę.

– Nie mam na myśli, Cassie, że to zdjęcie mi się nie podoba. – Stał teraz przodem do okna, które wychodziło na jezioro Michigan, zwrócony plecami do mnie. I bardzo dobrze. Gdyby wyraz jego twarzy był choć w połowie tak zapalczywy, jak ton jego głosu, nie wiem, co bym zrobiła. Prawdopodobnie coś, za co Sam później surowo by mnie skarcił. Całkiem możliwe również, że moje ciało pochłonałby piekielny żar.

Ręce Fredericka były opuszczone wzdłuż ciała i zacisnięte w pięści, a całe ciało wyprężone i napięte jak cięciwa łuku.

– Być może młode, piękne kobiety standardowo niemal nie okrywają swoich ciał, kiedy idą na plażę. Być może moja reakcja na widok ciebie ubranej w ten sposób jest... niewiarygodnie staroświecka. – Przerwał i odwrócił się do mnie. Jego oczy były pełne udręki. I czegoś jeszcze, czego nie potrafiłam nazwać, ale co moje ciało w jakiś sposób bezbłędnie rozpoznało. Serce mi przyspieszyło, gdy tak na mnie patrzył, a mój oddech stał się płytki i stanowczo zbyt szybki.

– Mam prawo ubierać się tak, jak mi się podoba.

– Masz – przyznał. – A ja nie mam prawa dyktować ci, jak masz się nosić i jak żyć. Moja opinia nie ma i nie powinna mieć znaczenia. Jednak sama myśl, że inni ludzie mogą zobaczyć tak dużo twojego ciała... – Znów odwrócił wzrok, po czym westchnął. – Być może żyłem zbyt długo.

Zanim zdołałam zebrać myśli na tyle, aby mu odpowiedzieć, odwrócił się i wymaszerował z pokoju,

pozostawiając po sobie nieznośne napięcie.

ROZDZIAŁ 11



Wpis do pamiętnika pana Fredericka J. Fitzwilliama,

4 listopada

Cassie poszła spać dwie godziny temu.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, wciąż ją widzę – uśmiechającą się promiennie do obiektywu aparatu w tej marnej imitacji ubrania, z włosami okalającymi jej głowę niczym złota aureola. Jej podświetlone od tyłu słonecznym blaskiem, niebiańskie ciało.

I przepelnia mnie wściekłość.

Na fotografa – za zrobienie tego zdjęcia.

Na Cassie – za to, że pozwoliła tak wielu innym osobom zobaczyć się praktycznie nagą.

Na wszystkie siedem miliardów ludzi na tej planecie, którzy teoretycznie mogą zobaczyć jej zdjęcie za pomocą kilku prostych kliknięć.

Na siebie samego.

Skulonego nad swoim biurkiem, desperacko próbującego zignorować naglący ból w lędźwiach. Podczas gdy Cassie śpi niewinnie w sąsiednim pokoju, niczego nieświadoma, ja desperacko chwytam się tego, co pozostało z mojego rozsądku i samokontroli.

Na bogów, kiedy zobaczyłem jej zdjęcie, myślałem tylko o tym, jak bardzo chcę, żeby Cassie założyła dla mnie ten kostium kąpielowy.

Gdybym tam był, kiedy zrobiono to zdjęcie, nie wiem, czy zdołałbym powstrzymać się od zsunięcia

tych delikatnych pasków materiału z jej ramion i odsłonięcia reszty jej pięknego ciała przed moimi oczami; wiem, że jestem ostatnim rozpustnikiem.

Cassie jest z kolei młodą, pełną życia kobietą, która nie zasługuje na to, abym traktował ją jako obiekt swoich pożądliwych myśli.

Jutro zabierze mnie na zakupy, aby pomóc mi wybrać coś, co według niej będzie bardziej odpowiednie niż moja obecna garderoba. Spodziewam się, że będzie to wymagało oceny mojego ciała i tego, jak wygląda w różnych strojach. A co, jeśli będzie musiała mnie dotknąć w ramach tej oceny? Robię się twardszy niż skała na samą myśl o tym – i gdybym nie był już potępiony na całą wieczność, z pewnością stałoby się to teraz.

Jak powiedziałby Reginald, jestem stracony dla świata.

FJF

– A WIĘC... TWÓJ WSPÓŁLOKATOR POTRZEBUJE METAMORFOZY, TAK? – Sam starał się powstrzymać rozbawienie w swoim głosie, ale nie wychodziło mu to zbyt dobrze. Przygryzał wewnątrz policzka, próbując stłumić uśmiech. – To musi być coś pilnego, skoro wezwałaś mnie na pomoc.

Centrum handlowe było zatłoczone, pełne hałaśliwych nastolatków z przedmieść i wykończonych rodziców z dziećmi. Zaproponowałam Frederickowi spotkanie we wtorkowy wieczór, ponieważ założyłam, że w tym czasie będzie tu względnie cicho i pusto. Ale gdy dziesięć minut wcześniej niemal zostałam potrącona przez kobietę pchającą sklepowy wózek, zdałam sobie sprawę, że osoba taka jak ja, która rzadko chadza do centrów handlowych, nie powinna niczego względem nich zakładać.

– Nie tyle metamorfozy, ile nowej garderoby – zaznaczyłam, odgryzając kęs precla, którego właśnie kupiłam w kiosku, i rozkoszując się jego pysznym, chemicznym smakiem rozplywającym się na moim języku. Nie miałam pojęcia, z czego tak naprawdę je robią. I może dobrze.

– Nowej garderoby?

– Tak, pilnie potrzebuje nowych ubrań. Dlatego poprosiłam cię, żebyś nam towarzyszył. Jesteś mężczyzną. Będziesz wiedział więcej o modzie męskiej niż ja.

Prawdę mówiąc, Sam nie wiedział o modzie męskiej wiele więcej niż ktokolwiek inny. Jego podejście do ubrań nie ewoluowało poza to, co nosił na studiach – z wyjątkiem garniturów, które wkładał do pracy. Poprosiłam go, aby do nas dołączył, w ostatniej chwili, mając nadzieję, że posłuży jako coś w rodzaju buforu między Frederickiem a mną, gdy będziemy wybierali ubrania, a on będzie je przymierzał. Zdałam sobie bowiem sprawę z tego, że czymś innym jest powiedzieć swojemu niezwykle przystojnemu wampirzemu współlokatorowi, że musi ubierać się inaczej, a czymś zupełnie innym zabrać go na zakupy, pomóc mu wybrać ubrania, a następnie ocenić, jak wyglądają na jego wspaniałym ciele.

Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak zakończyła się nasza lekcja obsługi Instagrama.

Minęły dwa dni, a ja wciąż nie byłam pewna, jak zinterpretować jego reakcję na moje zdjęcie w bikini. A myślałam o tym bez końca, analizując ją pod każdym możliwym kątem. Myślałam o tym w bibliotece i w kawiarni. Próbując pracować nad swoim zgłoszeniem na wystawę sztuki. Próbując zasnąć z bolesną świadomością, że on nie śpi, jest w pokoju obok i robi, co tam zwykle porabiał nocami.

Spędziłam więcej czasu, niż chciałam przyznać sama przed samą sobą, przetwarzając to, jak na mnie patrzył, zanim wyszedł z pokoju – w jego oczach błysnęło... co to właściwie było? Złość? Zazdrość? A może coś zupełnie innego?

Od tamtej pory nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa poza kilkoma zdawkowymi liścikami, w których

umawialiśmy się na ten wypad na zakupy. Jeśli miałam przetrwać dwie godziny patrzenia na Fredericka w džinsach i T-shirtach, potrzebowałam pomocy mojego najlepszego przyjaciela.

– Myślałam, że twój współlokator dobrze się ubiera. – Oparta o duży biały filar z reklamą perfum po jednej stronie i planem centrum handlowego po drugiej, oczyma duszy niemal widziałam kpiący uśmiech na twarzy Sama, towarzyszący temu komentarzowi. – Czy nie wspominałaś przypadkiem, że jest superseksowny?

Zarumieniłam się z zażenowania, ale i lekkiego poirytowania.

– Tak. Bo jest – stwierdziłam buńczucznie. – Ale... – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak opisać modowy problem Fredericka, nie ujawniając jednocześnie, że jest wampirem.

Z opresji wybawił mnie wspomniany wampirzy współlokator, który wybrał właśnie ten moment, aby się pojawić. Jak zawsze był ubrany tak, jakby wybierał się na spotkanie z Jane Austen – miał na sobie drogi ciemnoszary trzyczęściowy garnitur z wełny i czarne, wypolerowane na wysoki połysk buty. Na szczęście tym razem nie dobrał do stroju fularu. I chwala mu za to. Po cichu liczyłam, że zostawi w domu również marynarkę – niestety, moje nadzieje okazały się płonne. Wiedziałam, że będzie tylko przeszkadzała podczas przymierzania ubrań. Mimo to wyglądał niesamowicie – nawet jeśli jeszcze bardziej nie na miejscu niż kiedykolwiek wcześniej w tym podmiejskim centrum handlowym.

Jedno spojrzenie na Sama powiedziało mi, że on również doszedł do podobnych wniosków. Frederick wyglądał dobrze. To był pierwszy raz, kiedy mój przyjaciel widział go na żywo, i niemal czułam, jak próbuje zatrzymać wzrok na idealnie wyrzeźbionej twarzy Fredericka, zamiast przesuwając nim po jego szerokich ramionach i podziwiać sposób, w jaki jego doskonale skrojone ubrania przylegają do cudownego ciała.

Frederick zwinnie ominął grupę pogrążonych w rozmowie nastolatków – ze swobodą, o jaką nigdy bym go nie podejrzewała – a następnie dołączył do nas przy planie centrum. Spojrzał na Sama i... niemal zawrócił na pięcie, powstrzymując się przed tym dosłownie w ostatniej chwili. W jego oczach nie było śladu żaru z tamtego wieczoru – zastąpił go uprzejmy, obojętny wyraz twarzy. Patrząc na niego w tej chwili, do głowy by mi nie przyszło, że zaledwie dwa dni temu kompletnie ześwirował na widok mojego zdjęcia w bikini.

A jednak doskonale pamiętałam, jak się wówczas zachował.

A jeśli sposób, w jaki zachowywał się teraz, uparcie unikając mojego wzroku, mógł być jakąś wskazówką, to zdecydowanie nie chciał wracać do tamtych chwil.

W sumie, po głębszym namyśle, uznałam, że ja też nie mam na to ochoty.

– Cześć. Jestem Frederick J. Fitzwilliam – powiedział, wyciągając dłoń do Sama.

Sam ochoczo ją uściśnął, a ja stłumiłam rozbawione parsknięcie. Kim był ten człowiek i co zrobił z moim przyjacielem, który tak bardzo sprzeciwiał się wcześniej mojemu powrotowi do Fredericka?

– Miło mi cię poznać, Frederick. Jestem Sam.

– Mnie również miło cię poznać. Cassie powiedziała mi, że dołączysz do nas dziś wieczorem, aby pomóc mi wybrać ubrania.

Frederick wskazał na mnie, jednak nadal unikał mojego wzroku, zamiast tego wlepił spojrzenie w Sama. Ogarnęła mnie fala irracjonalnego rozczarowania, gdy zdałam sobie sprawę, że jest tak samo zadowolony z posiadania „ludzkiego bufora” w jego postaci, co ja.

– Mam nadzieję, że zdołam jakoś pomóc – odparł Sam, stanowczo zbyt radośnie.

– Ja również. Niewiele wiem o współczesnej modzie. – Frederick wskazał na siebie bliżej nieokreślonym gestem. – Jak z pewnością sam widzisz...

W tym momencie Sam z kretesem przegrał walkę z samym sobą o nieobcinanie go wzrokiem. Teraz już całkiem otwarcie się na niego gapił. Przełknął ślinę, a potem potarł nerwowo kark.

– Och, jestem pewien, że wiesz o niej... to i owo.

– Nie wiem – obstawał przy swoim Frederick. Jeśli nawet zauważył, że Sam otwarcie mu się przygląda, to w żaden sposób tego nie okazał. – Ufam w osąd Cassie, skoro mówi mi, że muszę ubierać się bardziej... swobodnie na co dzień. Ale przez całe dotychczasowe życie miałem w zwyczaju ubierać się tak formalnie, jak tylko to możliwe – niezależnie od okazji.

– Cóż, jasne, rozumiem – zgodził się Sam. – Ale nie wypada nosić takiego garnituru na przykład do sklepu spożywczego. Albo wynosząc śmieci.

Frederick potrząsnął głową.

– Tak się składa, że wynoszę śmieci dokładnie w tym garniturze w każdy środowy wieczór.

– I w tym właśnie problem – przypomniałam mu, po raz pierwszy włączając się do rozmowy. Frederick

nadal nie był zwrócony w moją stronę, ale całe jego ciało się napięło, jakby sam dźwięk mojego głosu wystarczył, aby wywołać u niego niepokój. Zignorowałam mieszankę emocji, które we mnie wzbudził, i kontynuowałam niezrażona: – Jeśli chcesz... czuć się bardziej komfortowo, powinieneś od czasu do czasu nosić koszulki i dżinsy.

Uniosłam wymownie brwi, żeby wiedział, że poprzez „czucie się bardziej komfortowo” mam na myśli niewyglądanie jak żyjący od wielu wieków wampir.

– Masz rację.

Frederick zdawał się zrezygnowany i zdeterminowany jednocześnie, jakby ktoś właśnie zgłosił go do zorganizowania potańcówki w gimnazjum lub powiedział, że został wybrany do zarządu stowarzyszenia właścicieli domów – i chociaż wolałby robić cokolwiek innego, był zbyt honorowy, aby się teraz wycofać.

Zwróciłam się do Sama:

– Zaczynamy od GAP czy może od czegoś innego? – Minęło trochę czasu, odkąd robiłam zakupy w sposób inny niż online, ale chyba GAP było całkiem dobrą marką.

– To zależy od budżetu, jakim dysponujemy. W Nordstromie też można znaleźć fajne rzeczy.

Frederick spojrzał na Sama.

– A który z tych sklepów ma twoim zdaniem lepszą ofertę odzieży codziennej?

– Raczej Nordstrom.

– W takim razie zacznijmy od niego. – Frederick wyciągnął z kieszeni zegarek na łańcuszku, zerknął na niego i powiedział: – Mamy jakieś dwie godziny do zamknięcia centrum handlowego i załatwienia naszych spraw. Zaczynamy?

– Chwileczkę. – Sam wyjął z kieszeni swój telefon. – Szlag, to z mojej firmy...

Przyłożył komórkę do ucha.

– Sam Collins, słucham. – Jego głos był teraz zupełnie inny, poważniejszy, bardziej formalny niż wtedy, gdy rozmawiał ze mną. To musiał być któryś z jego partnerów.

Frederick zmarszczył brwi.

– Jego pracodawca dzwoni do niego wieczorem?

– Sam jest prawnikiem – wyjaśniłam. – To jego pierwszy rok i pracuje w nieludzkich godzinach. Jego mąż Scott powiedział mi, że spędza w biurze prawie siedemdziesiąt godzin tygodniowo.

Frederick wyglądał na wstrząśniętego.

– To straszne.

– Wiem.

Sam wyciągnął ze swojej torby notatnik i zapisywał coś, słuchając uważnie swojego rozmówcy.

– Nie rozumiem, dlaczego Kellogg panikuje z powodu fuzji. To dopiero w przyszłym tygodniu, rozumiem, ale... – Pauza. – Tak, oczywiście. Przygotuję tę notatkę, jak tylko wrócę do biura. – Zerknął na zegarek. – Jestem teraz w Schaumburgu, ale mogę tam być za czterdzieści pięć minut.

Rozłączył się, po czym spojrzał na mnie przepaszczając.

Mój żołądek zawędrował gdzieś w okolice moich butów.

– Musisz już lecieć? – zapytałam, z każdą sekundą bardziej spanikowana.

– Tak. Naprawdę mi przykro. Ta fuzja, którą się obecnie zajmujemy, jest... – Sam urwał, kręcąc głową.

Po raz pierwszy zauważyłam ciemne obwódki wokół jego oczu. – To znaczy w zasadzie nie ma z nią żadnych problemów. Powinna się odbyć bez przeszkód w przyszłym tygodniu, ale klient panikuje i muszę go uspokoić. – A potem uniósł brew i pochylił się nieco bliżej, po czym dodał niskim głosem: – Jest mi naprawdę przykro, że przegapię widok Fredericka przymierzającego ubrania.

To niemal wystarczyło, aby odwrócić moją uwagę od przerażenia, które czułam w związku z faktem, że wkrótce zostanę sam na sam z Frederickiem, towarzysząc mu na różnych etapach jego ubierania i rozbierania się.

Poklepałam swojego najlepszego przyjaciela po plecach i przypomniałam:

– Jesteś zamężny, Sam.

– Zamężny, ale nie martwy. – Zrobił pauzę, po czym dodał: – A tak serio, twój współlokator wydaje się w porządku. Może trochę dziwny, ale... – Wzruszył ramionami. – Nie jestem już przekonany, że mieszkając z nim, popełniasz najgorszy błąd w swoim życiu.

Prychnęłam.

– Ekstra. A teraz idź i bądź prawnikiem z krwi i kości. Poradzimy sobie. – Spojrzałam na Fredericka, który nie wyglądał na zbyt zadowolonego z tej zmiany planów. Jego oczy były wielkie jak spodki, przez co sprawiał wrażenie prawie tak samo przerażonego pomysłem robienia zakupów sam na sam ze mną jak ja.

– Napisz do mnie, jeśli coś się wydarzy lub jeśli będziesz miała jakieś pytania – dodał na odchodnym Sam, zarzucając sobie torbę na ramię. – Odezwę się jutro, żeby sprawdzić, jak wam poszło.

A potem już go nie było. Zostawił mnie samą z Frederickiem, abym nadzorowała proces przymierzania przez niego męskich ciuchów.

Zapowiadało się... świetnie.

Absolutnie świetnie.

Stojący obok mnie Frederick odchrząknął. Wbijał wzrok w swoje buty, a palce jego lewej ręki wystukiwały szybki rytm na jego udzie.

– Cieszę się, że nie pracujesz tak ciężko jak on, Cassie. – Jego głos był tak cichy, że musiałam nadstawić uszu, aby usłyszeć go przez zgiełk zatłoczonego centrum handlowego. – Myślę, że bardzo bym się martwił, gdyby tak było.

Podchwycił mój wzrok, wpatrując się we mnie swoimi łagodnymi, ciepłymi oczami, ale po chwili znów go odwrócił i odchrząknął.

– No to... idziemy do Nordstroma?

Nordstrom. Racja, jasne.

– Tak – powiedziałam niemal bez tchu, odrobinę oszołomiona tą nagłą zmianą tematu. Jak, u licha, miałam to przetrwać? – Tak jest, kierunek: Nordstrom.

OSTATNI RAZ BYŁAM W NORDSTROMIE PRAWIE DWADZIEŚCIA LAT TEMU, kiedy przyjechałam do tego samego centrum handlowego z mamą, aby przymierzyć sukienki na moją bat micwę. Minęło tyle czasu, a jednak, gdy weszłam do środka, z całą mocą uderzyło mnie poczucie déjà vu. Zapach, który przenikał powietrze, jaskrawe oświetlenie – wszystko to przeniosło mnie z powrotem do momentu, w którym miałam trzynaście lat, czułam się żałośnie niewygodnie we własnej skórze i pragnęłam być gdziekolwiek indziej, byle nie tu.

Ze sposobu, w jaki Frederick zaciskał i rozluźniał nerwowo opuszczone wzdłuż ciała dłonie, wnioskowałam, że on czuje się w tej chwili podobnie jak ja wiele lat temu.

– Nie spodziewałem się, że ten przybytek będzie taki... – Urwał i otworzył szerzej ciemne oczy, wyraźnie przytłoczony.

– Czego się nie spodziewałeś? – zapytałam, prowadząc go obok spektakularnego działu obuwniczego, który miał nawet własny barek z winem.

Zatrzymał się gwałtownie, gdy dotarliśmy do sekcji zimowych płaszczy po jakieś pięć tysięcy dolarów za sztukę, które wyglądały, jakby zostały uszyte z wysadzanych dżetami worków na śmieci.

Zmarszczył brwi, mierząc je krytycznym wzrokiem. Mogłam się tylko domyślać, co mu chodzi po głowie.

– Nie spodziewałem się, że ten przybytek będzie taki... duży.

Nie rozwinął tematu. Ale nie musiał. Doskonale rozumiałam, co ma na myśli.

Moja dłoń wciąż spoczywała na jego łokciu, gdy kierowałam go w stronę działu męskiego, wywierając jedynie lekki nacisk, aby zachęcić go do przejścia w lewo. Było głośno, sklep wypełniony był klientami i sprzedawcami, a w tle leciał muzak – ale mimo to słyszałam, jak jego oddech przyśpiesza pod wpływem mojego dotyku, całkiem jakbyśmy byli tu sami.

Próbowałam podążać za oznakowaniami działu męskiego, ale w tym ogromnym sklepie było tak wiele działów, że stanowiło to naprawdę spore wyzwanie. Było tu również o wiele za dużo ludzi. Właściwie było tu prawie tak samo tłoczno jak w głównej części centrum handlowego. Miałam wrażenie, że co kilka kroków wpadamy na kolejnego dobrze ubranego klienta.

Błąkaliśmy się po Nordstromie przez dobre dziesięć minut, zanim w końcu znaleźliśmy dział męski. Znajdował się na piątym piętrze, za działem z artykułami gospodarstwa domowego i na przeciwległym końcu od głównego wejścia. Był o wiele mniejszy niż skumulowane części sklepu poświęcone odzieży damskiej, przywodził na myśl zapomnianego pasierba w wielkiej rodzinie. Jednak to, co sprzedawali mężczyznom, wyglądało tak samo drogo jak wszystko inne z oferty Nordstroma.

Przywitały nas stojaki z marynarkami w konserwatywnych kolorach, opatrzone metkami z cenami

w tysiącach dolarów. Tuż za nimi znajdowała się wystawa jedwabnych krawatów, zajmująca całą ścianę. Na szczęście wydawało się, że sprzedają też bardziej swobodne rzeczy. Nieco dalej, w głębi znaleźliśmy dzinsy, które sprawiłyby, że Frederick wyróżniałby się znacznie mniej przy okazji następnego wyjścia z domu.

– W czym mogę pomóc? – Smukła kobieta w czarnej sukience, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu i upiętymi w surowy, ale elegancki kok, pojawiła się za Frederickiem dosłownie znikąd. Tym, co zwróciło moją uwagę, był jej identyfikator, informujący, że nazywa się Eleanor M., i fakt, że wyglądała mniej więcej na moją równolatkę, choć była o wiele bardziej ode mnie zadbana. Zastanawiałam się, czy Nordstrom wymagał od pracowników kupowania ubrań, które nosili w pracy, tak jak robił to The Limited, kiedy pracowałam tam w college'u.

– Tak – powiedział Frederick. – Nazywam się Frederick J. Fitzwilliam. I potrzebuję... odzieży.

Brwi sprzedawczyni powędrowały w górę.

– Odzieży?

– Tak.

Patrzyła na niego wyczekująco, jakby spodziewała się dalszych wyjaśnień. Kiedy nie te nadeszły, obróciła się na jednym ze swoich drogich butów na siedmiocentymetrowych obcasach, aby stanąć twarzą w twarz ze mną.

– Chodzi mu o to – zaczęłam, czując się nieco niezręcznie – że chce przymierzyć kilka par dzinsów. I parę koszul. Ma już wiele garniturów, ale chciałby mieć jakieś ubrania, które mógłby nosić po domu lub do kawiarni. Tego typu rzeczy.

– Ach. – Eleanor M. uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo, a potem konspiracyjnym szeptem dodała: – Twój chłopak jest prawdziwym pracoholikiem, zawsze w biurze, prawda?

„Chłopak”.

Serce podeszło mi do gardła, a żołądek wykonał nie do końca nieprzyjemne salto. Spojrzałam na Fredericka. Z jego zaskoczonej miny mogłam wywnioskować, że usłyszał dokładnie to, co właśnie powiedziała.

– Och... on jest... – zająknęłam się, a potem spróbowałam roześmiać. – On nie jest moim...

Ale zanim zdążyłam dokończyć, jej już nie było – szła przed siebie, gestem nakazując nam podążać za nią, z dala od garniturów i w kierunku męskiej sekcji z bardziej swobodną odzieżą. Zerknęłam na depczącego mi po piętach Fredericka. Nie sądziłam, że ktokolwiek potrafi wytrzeszczać oczy aż tak mocno.

– Dział męski w naszym sklepie jest największym spośród wszystkich Nordstromów w Chicagolandzie – pochwaliła się ekspedientka. – Nasza oferta garniturów jest szczególnie bogata. Ale domyślam się, że nie po to tu przyszliście...

– Nie – przyznał Frederick, po czym wskazując na mnie, dodał: – Cassie mówi, że muszę nosić bardziej swobodne ubrania, aby wtopić się w nowoczesne społeczeństwo.

Sprzedawczyni mruknęła pod nosem, kiwając mędrkowato głową.

– Tak. Cóż, trafił pan we właściwe miejsce. – Zatrzymała się, gdy dotarliśmy do kilku stojaków z dzinsami. – Interesują pana dzinsy z przetarciami czy te bardziej klasyczne?

Frederick uniósł podejrzliwie brew, łypiąc na nią spod oka. Delikatnie dźgnął palcem parę dzinsów, które wyglądały, jakby były moczone w kadzi z kwasem przez dwa tygodnie.

– Nie włożę tego – oznajmił bez ogródek. – Na kciuki Boga, Cassie! W tym ubraniu jest więcej dziur niż materiału!

– Chciałby coś bardziej... klasycznego – poinformowałam prędko sprzedawczynię i skierowałam Fredericka do stojaka z dzinsami, które moim zdaniem mogłyby być dla niego bardziej do przyjęcia.

Zamrugła.

– Te?

– Te – potwierdziłam.

Zastanawiał się chwilę, zanim zapytał:

– Skąd mam wiedzieć, które z nich będą na mnie pasowały?

W tym momencie ekspedientka odwróciła się do Fredericka, mierząc go od stóp do głów. Jej wzrok zatrzymał się na jego klatce piersiowej – na kilka uderzeń serca dłużej, niż było to absolutnie konieczne, biorąc pod uwagę, że rozmawialiśmy o dzinsach. Mimowolnie zacisnęłam opuszczone wzdłuż ciała dłonie w pięści, a moją pierś wypełniło nieprzyjemne, palące uczucie, którego absolutnie nie zamierzałam analizować.

– Jaką ma pan długość nogawki? – zapytała kobieta. – I obwód w talii?

Frederick przygryzł dolną wargę, sprawiając wrażenie, jakby próbował znaleźć odpowiedź na trudne zadanie matematyczne.

– Minęło... trochę czasu, odkąd miałem robione pomiary – odparł wreszcie. – Przyznam, że kompletnie ich nie pamiętam.

– Chętnie pana zmierzę – zaoferowała się Eleanor M. Po czym wyciągnęła skądś miarkę i podeszła do niego.

Frederick wyglądał na tak przerażonego, jakby właśnie potknął się o gniazdo szerszeni. Odruchowo cofnął się o krok.

– W porządku – powiedział z paniką w głosie. Spojrzał na mnie, a potem na wieszak z dżinsami. Wybrał losowo pięć par, przykładając każdą z nich do swojego ciała. – Jak myślisz, które z nich będą najlepiej pasować?

Przyglądałam się każdej z nich, gdy trzymał je przy swoim ciele, walcząc z odruchową chęcią, aby wyobrazić go sobie w przymierzalni, zdejmującego spodnie i wciągającego dżinsy.

– Trudno stwierdzić – orzekłam. – Może weźmiesz je wszystkie do przymierzalni i zobaczysz sam?

Przytaknął, jakby miało to dla niego sens.

– Przymierzę je – poinformował sprzedawczynię. – Gdyby była pani tak dobra i przyniosła mi w tym czasie koszule w każdym dostępnym rozmiarze i kolorze, byłbym wdzięczny.

– NIE PATRZ!

– Nie patrzę.

– Na pewno?

Przewróciłam oczami, ale posłusznie je zamknęłam.

– Drzwi są zamknięte, Frederick. Nawet gdybym miała otwarte oczy, nie mogłabym cię zobaczyć. Ale tak, przysięgam na kombuchę mojego ojca, że nie patrzę.

Chwila ciszy. Usłyszałam, jak na podłogę przebieralni opada miękko materiał.

– Przysięgasz na... co?

Stłumiłam rozbawione parsknięcie.

– Tak mówimy z mamą, kiedy chcemy się ponabijać z taty. Na emeryturze zajął się robieniem kombuchy.

– Robieniem... czego?

– Kombuchy. To taka naturalnie sfermentowana herbata. Jest całkiem dobra, ale tata ma na jej punkcie prawdziwą obsesję. W garażu trzyma dziesiątki butelek w różnych stadiach gotowości do spożycia.

– Rozumiem – powiedział Frederick, choć byłam pewna, że nie ma zielonego pojęcia, o czym mówię. Z przebieralni dobiegł głośny dźwięk zasuwania zamka błyskawicznego. Frederick musiał przymierzać dżinsy. Zacisnęłam mocniej powieki, starając się nie wyobrażać sobie, jak spodnie przesuwiają się po jego nagich nogach, a ich pasek osiada nisko na jego biodrach.

– Tak – wymamrotałam, potrząsając głową, aby oczyścić umysł z sugestywnych obrazów. – W każdym razie kiedy mama i ja chcemy dokuczyć tacie, poprzedzamy coś przyziemnego słowami „Przysięgam na kombuchę mojego ojca”. Mama i ja się śmiejemy, tata się denerwuje... To bardzo zabawne.

W przebieralni nastała głucha cisza, a potem rozległ się szelest materiału i odgłos zdejmowanego ze ściany wieszaka.

Zamek szczęknął, drzwi się otworzyły.

– Ani jedno słowo z tego, co przed chwilą powiedziałaś, nie miało żadnego sensu – oznajmił mi Frederick, wychodząc z przebieralni. – Ale możesz już otworzyć oczy.

Otworzyłam oczy.

I rozdziawiłam usta.

Frederick wyglądał świetnie w swoich staromodnych garniturach, w których widywałam go, odkąd się poznaliśmy. Więcej niż świetnie. Ale teraz zdałam sobie sprawę, że jego konsekwentnie zbyt formalny, staroświecki strój był dla mnie jak swego rodzaju przypomnienie, że ten mężczyzna jest poza moim zasięgiem – w każdy możliwy sposób.

Nietykalny. I inny.

Teraz jednak...

– Co o tym myślisz? – zagadnął. – Czy w tej wersji pasuję do współczesnego społeczeństwa?

Z trudem oderwałam wzrok od jego szerokiej klatki piersiowej, skrytej pod materiałem T-shirtu w kolorze leśnej zieleni, który pasował na niego jak ulał, i napotkałam jego spojrzenie. Lekko się wzdygnął, ponownie bębniąc opuszkami palców o udo i patrząc na mnie z nerwową intensywnością, która wyparła mi z płuc całe powietrze.

Powoli powiodłam wzrokiem w dół jego ciała, oceniając jego nową koszulę i ciemnoniebieskie dżinsy, które pasowały na niego tak dobrze, że nikt by nie odgadł, iż jeszcze dwadzieścia minut temu nie miał pojęcia, jaki nosi rozmiar. Inne dżinsy leżały złożone na krześle obok, a jego garnitur wisiał starannie na wieszaku.

Skupiłam się na tych szczegółach, aby odwrócić uwagę od tego, że Frederick nie tylko wyglądał równie seksownie w bardziej swobodnych ubraniach, co w swoich staroświeckich garniturach, ale nagle zaczął sprawiać wrażenie kogoś przystępnego dla mnie w sposób, który był niebezpieczny dla nas obojga.

Musiałam odwrócić wzrok. Patrzenie na niego było odrobinę zbyt zbliżone do patrzenia prosto w słońce.

– Wyglądasz świetnie. Wyglądasz... niewiarygodnie dobrze. – Usłyszałam, jak zaczerpuje gwałtownie tchu, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie do końca o to mu chodziło. Pytał po prostu, czy ten rozmiar i krój mu pasują. Żołądek skręcił mi się nagle w ciasny węzeł, a twarz jakby stanęła w ogniu. Idiotka, skarciłam się w myśli. – To znaczy... mam na myśli, że...

– Sądzisz, że wyglądam świetnie? – Patrzył na mnie z czymś pomiędzy zaskoczeniem a zadowoleniem. Wyszedł z przebieralni, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Mimowolnie zaczerpnęłam tchu, wciągając w nozdrza zapach lawendowego mydła i nowych ubrań, które na sobie miał. – Naprawdę?

Jego ton był taki pełen nadziei! Wywołał falę motyli w moim brzuchu, którą starałam się zignorować.

Przytaknęłam, choć ten prosty gest nie mógł oddać w pełni tego, jak wyglądał.

– Naprawdę.

Obdarzył mnie nieśmiałym, krzywym uśmiechem, który aktywował jego zabójczy dołeczek, i spojrzał po sobie. Potarł kciukiem obojczyk, a następnie przejechał nim po klatce piersiowej.

– Materiał jest przyjemniejszy, niż się spodziewałem. Bardziej miękki.

Patrzyłam, jak sunie dłonią po tkaninie.

– Och, serio?

– Tak. – Milczał przez chwilę. – Czy... czy ty też chciałabyś go dotknąć?

Moje brwi uniosły się tak wysoko, że niemal zetknęły się z linią włosów.

– Słucham?

– Jestem ciekaw, czy większość koszul wyprodukowanych w tej erze jest tak miękka jak ta. Pomyślałem, że jeśli dotkniesz mojej koszuli... – Urwał. – Pomyślałem, że może mogłabyś mi wówczas powiedzieć, czy ta konkretna koszula jest... reprezentatywna.

Wpatrywał się w swoje buty, jakby były najciekawszą rzeczą na świecie.

Spojrzałam na niego, czując, jak krew zaczyna tętnić mi dziko w skroniach.

On... chciał, żebym go dotknęła.

Tutaj.

Przed przymierzalnią w Nordstromie.

Przełknęłam gwałtownie ślinę.

– Czy to byłoby dla ciebie... edukacyjne doświadczenie? Kształcące?

Przytaknął, wciąż wpatrując się w swoje buty.

– Myślę, że tak. Ale – dodał, podnosząc w końcu na mnie wzrok z nieczytelnym wyrazem twarzy – tylko jeśli tego chcesz, Cassie.

Cóż, ostatecznie nie musiałam się nad tym zbyt długo zastanawiać. Gdyby to był ktokolwiek inny niż Frederick, założyłabym, że to najbardziej banalna wymówka na świecie, aby zmusić kogoś do dotknięcia go.

Ale to nie był ktokolwiek inny. To był on.

To był Frederick – ktoś tak formalny, prostoliniorny i dobrze wychowany, że przestał nazywać mnie panną Greenberg i zaczął zwracać się do mnie po imieniu dopiero po tym, jak poprosiłam go o to – kilkakrotnie. To był ten sam mężczyzna, który był tak oszołomiony widokiem mojego zdjęcia w bikini, że nie mógł się zmusić do rozmowy ze mną przez dwa dni.

Frederick był prawdopodobnie największym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Gdyby

chciał znaleźć jakąś kiepską wymówkę, żebym go dotknęła, zrobiłby to już dawno temu.

Poza tym... chciałam go dotknąć. Właściwie to bardzo. To, czy dotykanie go było dobrym pomysłem, to osobna kwestia, nad którą będę miała czas zastanowić się później.

Podeszłam bliżej i położyłam obie dłonie na jego klatce piersiowej. Jakaś częśćka mnie wciąż spodziewała się poczuć bicie serca, ciepłe i miękkie męskie ciało pod moimi dłońmi. Ale klatka piersiowa Fredericka była chłodna i niemal nienaturalnie twarda, pozbawiona rytmicznego pulsowania, które byłoby wyczuwalne, gdyby nadal był człowiekiem.

Na szczęście – lub nieszczęście – moje serce biło w tej chwili tak mocno, że wystarczyłoby za nas oboje.

Frederick miał rację. Materiał jego koszuli był miękki. Powoli przesuwając dłońmi w tę i z powrotem po delikatnej fakturze materiału, rozkoszując się jego jedwabistością, cudownym kontrastem z twardym ciałem, które skrywał.

Teraz, gdy znałam już odpowiedź na jego pytanie, prawdopodobnie powinnam przestać go dotykać. Powinnam była odsunąć się od niego i trzymać ręce przy sobie przez resztę wieczoru.

Ale tego nie zrobiłam.

Koszula, którą miał na sobie, była naprawdę ładna. Ale to nie z jej powodu tkwiłam w miejscu jak słup soli, zatrzymując ręce na jego ciele zdecydowanie dłużej, niż prawdopodobnie się spodziewał, kiedy mnie o to poprosił. Wiedziałam, że jest umięśniony, ale teraz, gdy go dotykałam, zdałam sobie sprawę z tego, że jest naprawdę fantastycznie zbudowany. Zastanawiałam się, czy był taki, gdy był jeszcze człowiekiem. A może taka atletyczna budowa ciała była czymś typowym dla wampirzego rodu? Tak czy inaczej, czułam, jak jego klatka piersiowa napina się i pręży pod moimi dłońmi, czułam, jak zaczyna oddychać szybciej, gdy nabrałam śmiałości i zaczęłam delikatnie przesunąć kciukiem wzdłuż jego obojczyka.

Wciąż patrzył mi w oczy, ale wzrok miał coraz bardziej szklisty i zamglony.

– Jak... – Urwał i opuścił powieki, a kiedy ponownie je podniósł, w jego spojrzeniu był żar, który sprawił, że dom towarowy i reszta świata zniknęły nagle bez śladu. Pochylił głowę w moją stronę, a jego usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od moich... Czułam każdy jego oddech na swoich wargach, chłodny i słodki. Moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej i ugięły się pod mną kolana. – Jakie to uczucie?

– Wow! Twój chłopak wygląda świetnie we wszystkim, prawda?

Na dźwięk głosu ekspedientki, dochodzącego zza moich pleców, odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Frederick – teraz stojący co najmniej metr ode mnie – włożył ręce do kieszeni džinsów i ponownie utkwił wzrok w podłozie. Nie rumienił się – czy wampiry mogą się w ogóle rumienić? Cóż, nie byłam pewna, ale ja bez dwóch zdań spłasowałam aż po cebulki włosów.

Byłam zbyt wstrząśnięta, by wykrztusić z siebie choć słowo.

Na szczęście Frederick odzyskał rezon szybciej niż ja. A może w ogóle go nie stracił? Mimo to... on również nie wyprowadził jej z błędu.

– Dziękuję – powiedział tylko dziwnie napiętym głosem, ponownie wbijając we mnie wzrok. – Cassie mówi, że ta koszula jej się podoba. Wezmę po jednej w każdym dostępnym kolorze.

ROZDZIAŁ 12



List od pana Fredericka J. Fitzwilliana do panny Esmeraldy Jameson, 7 listopada

Droga Esmeraldo,

otrzymałem Twój ostatni list. Z reguły niechętnie się powtarzam, ponieważ to strata czasu. Tym razem jednak nie mam wyboru.

Jak już wielokrotnie wspominałem, zarówno Tobie, jak i mojej matce: nie wierzę, że małżeństwo, w którym jeden z partnerów jest przeciwny takiemu związkowi, mogłoby być szczęśliwe.

Ponadto w czasie, jaki upłynął od mojego ostatniego listu do Ciebie, zacząłem darzyć uczuciem inną osobę. Wątpię, aby cokolwiek z tego wynikło – z różnych powodów, którymi nie będę Cię zanudzał.

Tak czy inaczej, zasługujesz na coś więcej niż małżeństwo z mężczyzną, który wzdycha do kogoś innego. Nie mogę skazywać Cię na życie w podobnie niekomfortowej sytuacji.

Minęło ponad sto lat od naszej ostatniej rozmowy twarzą w twarz, ale pamiętam Cię nie tylko jako kobietę rozsądną, ale i wyjątkowo niezależną, za co bardzo Cię podziwiam. Nie posądzam Cię o chęć wstąpienia w zaaranżowany związek małżeński z mężczyzną, który Cię nie kocha. Proszę, pomóż mi przekonać naszych rodziców, że ich plan jest pod każdym możliwym względem nietrafiony.

Zalączę serdeczne pozdrowienia,

Frederick J. Fitzwilliam

.....

POSZUKIWANY NAUCZYCIEL SZTUK PLASTYCZNYCH DO SZKOŁY ŚREDNIEJ
HARMONY ACADEMY

Harmony Academy, koedukacyjna szkoła prywatna z siedzibą w Evanston w stanie Illinois, której celem jest wspieranie integralności moralnej, witalności intelektualnej i empatii wśród naszych zróżnicowanych pod wieloma względami uczniów, poszukuje nauczyciela sztuk plastycznych do nauczania w wyższych klasach. Od kandydatów oczekujemy gotowości do podjęcia pracy wraz z początkiem semestru wiosennego. Oferta jest skierowana do osób mających tytuł licencjata w dziedzinie sztuk pięknych zdobyty na jednej z akredytowanych uczelni, minimum roczne doświadczenie w nauczaniu sztuk plastycznych w środowisku edukacyjnym oraz doskonałe referencje. Szczególnie zachęcamy do aplikowania osoby czynnie zajmujące się tworzeniem.

Oczekujemy, że idealny kandydat, poprzez swoją historię zawodową i portfolio artystyczne, wykaże szczerze zaangażowanie w wyżej wymienione wartości, które wyznajemy w Harmony Academy. Aby wziąć udział w rekrutacji, prosimy o przesłanie CV, listu motywacyjnego i portfolio do Cressidy Marks, dyrektor Harmony Academy.

.....

GAPIŁAM SIĘ NA MAILA Z INFORMACJĄ O WAKACIE W HARMONY ACADEMY, próbując zdecydować, co z nim zrobić.

W normalnych okolicznościach po prostu bym go usunęła – tak jak usuwam wszystkie maile z biura karier mojej Alma Mater. Stuprocentowy współczynnik odrzuceń wszystkich ofert pracy dla osób bez doświadczenia z Younker, na które odpowiadałam przez pierwsze dwa lata po ukończeniu studiów, nauczył mnie, że dalsze próby przebicia muru głową to strata czasu.

Ale dziś... byłam w wyjątkowo dobrym nastroju. Większość dnia spędziłam w studiu, pracując nad projektem na wystawę. To było ekscytujące, jak szybko wszystko zaczęło nabierać kształtu, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że do wykończenia mojego dzieła będę potrzebowała zmiętej plastikowej folii i lamety w bożonarodzeniowych kolorach, sklejonych żywicą epoksydową. Roboczy tytuł tego dzieła brzmiał *Dworek nad jeziorem* i choć rzadko bywałam zadowolona ze swoich obrazów olejnych, czułam, że ten projekt był jedną z najlepszych prac, jakie wykonałam od lat. Mieszanka celofanu i lamety wylewająca się z płótna sprawiała, że woda wyglądała jak ze snu szaleńca – ale w pozytywnym znaczeniu.

Ogólnie rzecz biorąc, uważałam, że *Dworek nad jeziorem* – poprzez połączenie tradycyjnej techniki z nowoczesnymi materiałami syntetycznymi – był jednocześnie klasyczny i postmodernistyczny w swoim wyrazie. Stanowił idealnie przewrotną interpretację tematu wystawy, dla której inspiracją miało być współczesne społeczeństwo.

Minęło trochę czasu, odkąd mogłam szczerze powiedzieć, że podoba mi się to, co tworzę.

Więc – tak, w zasadzie byłam dobrej myśli.

I czułam się na tyle optymistycznie, że zdecydowałam, iż równie dobrze mogę złożyć aplikację na stanowisko w Harmony Academy. Nie widziałam żadnych minusów. Najgorszą rzeczą, jaka mogła się wydarzyć, byłoby odrzucenie mojego podania – ale do tego byłam już przyzwyczajona. Biorąc pod uwagę wszystko, co się obecnie działo, zaskakująco łatwo było mi zignorować ten szepczący niemal bezustannie głos w mojej głowie, który powtarzał w kółko, że jestem z góry skazana na porażkę.

Być może pismo odmowne, klasyka gatunku, było właśnie tym, czego potrzebowałam, aby przestać rozmyślać o tamtym wieczorze z Frederickiem w Nordstromie. Przestać myśleć o dotyku jego twardej, szerokiej klatki piersiowej pod swoimi palcami. Przestać przeżywać na nowo jego niesamowity spokój, gdy go dotykałam.

Tak. Być może złożenie podania do Harmony Academy było dokładnie tym, czego w tej sytuacji potrzebowałam.

Zdeterminowana, wyciągnęłam list motywacyjny, który napisałam, aplikując na stanowisko nauczyciela sztuk plastycznych, i przejrzałam go naprędce. Moja sytuacja zawodowa nie zmieniła się zbyt od czasu, gdy ostatnio ubiegałam się o taką pracę, więc aktualizacja zajęła mi mniej niż dziesięć minut.

Zanim zdążyłam się rozmyślić, wysłałam list motywacyjny, swoje CV i zdjęcia kilku ostatnich projektów – w tym ujęcie będącego w trakcie realizacji *Dworku nad jeziorem* – do Cressidy Marks, dyrektorki Harmony Academy.

No i proszę. Gotowe.

Uporawszy się z tym zadaniem, liczyłam na to, że resztę wieczoru będę mogła poświęcić na rysowanie

i bezmyślne oglądanie telewizji.

Opadłam na oparcie czarnej skórzanej kanapy, na której leżał mój szkicownik. Zanim przeczytałam maila z ogłoszeniem o naborze do Harmony Academy, oglądałam jednym okiem stary odcinek *Buffy: Postrachu wampirów* na nowym telewizorze Fredericka i przy okazji rysowałam. Widziałam już ten odcinek – w ciągu kilku dni, odkąd dowiedziałam się, że Frederick jest wampirem, obejrzałam większość pierwszych dwóch sezonów – ale to był rodzaj szumu w tle, który pomagał mi się skupić, gdy myślałam o ostatnich drobiazgach *Dworku nad jeziorem*.

– Czy mogę do ciebie dołączyć?

Głęboki głos Fredericka tak bardzo mnie zaskoczył, że niechcący strąciłam kolanem notatnik, który z szeleszczącym plaśnięciem upadł na podłogę.

Nawet nie słyszałam, jak wszedł do pokoju!

W zasadzie to w ogóle nie widywałam go od czasu naszej wyprawy na zakupy kilka dni temu. Jakaś część mnie podejrzewała, że celowo trzymał się na dystans po tamtej intymnej chwili przed przebieralnią. Ale nie mogłam o tym myśleć. Nie byłam gotowa przyznać się przed samą sobą, że dotykanie go sprawiało mi tyle przyjemności.

Albo że w ogóle do tego doszło.

Wbijał we mnie ostre jak brzytwa spojrzenie, ubrany w jeden ze swetrów, które wybraliśmy w Nordstromie. Bładozielony, idealnie podkreślał jego szeroką klatkę piersiową, a ciemne dżinsy leżały na nim równie dobrze.

Przełknęłam i sięgnęłam po notatnik, pragnąc zyskać nieco czasu, aby moje serce, które nagle zaczęło bić jak oszalałe, zwolniło. Czy słyszał jego łomot? Czy jego wzrok naprawdę spoczął na chwilę na mojej klatce piersiowej, zanim szybko przeniósł się z powrotem na moją twarz?

– Oczywiście, że możesz do mnie dołączyć – wymamrotałam do podłogi i wskazałam miejsce na kanapie obok siebie, nie patrząc w jego kierunku.

Mruknął coś pod nosem, a potem usiadł, zostawiając między nami wystarczająco dużo miejsca, aby nasze ciała w żadnym miejscu się nie stykały – ale nie na tyle, abym nie mogła poczuć zapachu lawendowego mydła, którego używał.

Siedzieliśmy razem w milczeniu przez dłuższą chwilę, patrząc, jak Buffy Summers w pojedynkę unieszkodliwia, a następnie przebija kołkiem każdego z hordy wampirów, jednego po drugim. To był jeden z wcześniejszych odcinków, kiedy Sarah Michelle Gellar miała jeszcze pызate policzki, a budżet na efekty specjalne był niższy niż IQ Xandera.

Buffy w akcji, podobnie jak jej stroje, robiła wrażenie, jak zawsze. Mimo to utrzymanie wzroku na ekranie i próby powstrzymania się przed zezowaniem co rusz na siedzącego obok mnie mężczyznę wymagały ode mnie więcej wysiłku, niż powinny.

– Widziałeś kiedyś ten serial? – bąknęłam. To było głupie pytanie. Frederick spał sto lat i dopiero od kilku dni miał u siebie Wi-Fi; z pewnością miał lepsze rzeczy do roboty niż oglądanie kampowego serialu z lat dziewięćdziesiątych o fikcyjnych wampirach. Ale desperacko chciałam coś powiedzieć – cokolwiek – żeby przerwać tę niezręczną ciszę.

Zignorował moje pytanie.

– Kto twoim zdaniem jest przystojniejszy? Angel czy Spike? – zapytał zamiast tego z powagą dziennikarza radiowego. Nie patrzył na mnie, wbijał wzrok w ekran, ale jego ton, sztywna postura i stały, szybki rytm wybijany palcami o udo zdradzały, że z niecierpliwością czeka na moją odpowiedź.

Byłam kompletnie zbита z tropu. Nie wiem, czego się po nim spodziewałam, gdy postanowił dołączyć do mnie na kanapie, ale... coś takiego? Nie miałam pojęcia, jak powinnam odpowiedzieć – częściowo dlatego, że niejasno wydawało mi się, iż to ważne, ale głównie ponieważ nigdy nie byłam szczególnie zainteresowana żadnym z wampirów z *Buffy*.

Po chwili gorączkowego zastanawiania się nad odpowiedzią powiedziałam mu prawdę:

– Najseksowniejszym mężczyzną w tym serialu jest Giles.

– Giles? – prychnął Frederick z nieskrywanym zaskoczeniem. Odwrócił się w moją stronę i utkwiał we mnie wzrok; na jego twarzy malowało się coś na kształt szoku. – Bibliotekarz?

– Tak. – Wskazałam na ekran, na którym Giles prowadził właśnie spotkanie nastolatków w szkolnej bibliotece, totalnie niedoceniany i seksowny w swoim niesamowitym wydaniu bibliotekarza w średnim wieku,

z okularami na nosie. – No bo... spójrz tylko na niego.

– Patrzę na niego.

– Jest obiektywnie atrakcyjny.

Frederick chrząknął pod nosem coś niezrozumiałego, skrzyżował ręce na piersi i wykrzywił usta.

– Poza tym ze wszystkich mężczyzn w tym serialu, żywych i nieumarłych, jest jedynym, który wydaje się jako tako ogarnięty. – Wzruszyłam ramionami, odwracając się z powrotem do telewizora. – Cała reszta kompletnie nie wie, o co im chodzi.

Frederick nie wyglądał na przekonanego.

– Ale Giles jest taki... – Urwał, kręcąc głową i przymykając oczy. Grymas na jego twarzy się pogłębił.

– Jaki?

– Ludzki! – wypluł tylko jedno słowo, jednak ociekające goryczą i dezaprobatą.

Spojrzałam na niego, ale Frederick już na mnie nie patrzył. Jego oczy z powrotem były skupione na telewizorze – wpatrywał się w niego z taką intensywnością, że bałam się, iż lada chwila wypali w nim dziurę.

Czy Frederick naprawdę był zazdrosny o fikcyjnego bibliotekarza z odcinka, który został wyemitowany prawie dwadzieścia pięć lat temu? Czy o to właśnie chodziło?

Niemożliwe.

Moje głupie serce przyspieszyło jednak na samą myśl o tym, że faktycznie może tak być.

– Co jest złego w byciu człowiekiem, Frederick?

Ponownie mruknął pod nosem coś niezrozumiałego, ale w żaden inny sposób nie potwierdził, że w ogóle mnie usłyszał.

– Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie – powiedział w końcu, zbywając milczeniem kwestię seksownych bibliotekarzy – widziałem ten serial. Reginald mi go polecił.

– Naprawdę? – Cóż, musiałam przyznać, że to mnie zaskoczyło.

– Tak. Chociaż wersja, którą oglądaliśmy w jego domu, miała częste przerwy na prezentowanie produktów firm, które sprzedają różne rzeczy. Reklamy. – Potrząsnął głową. – Strasznie irytujące.

Domyślałam się, że Reginald nie korzystał z platform streamingowych wolnych od reklam.

– Masz rację, bywają irytujące – przytaknęłam.

– Przez połowę czasu nie wiedziałem nawet, co takiego chcą, żebym kupił! – poskarżył się Frederick. – Chociaż podobały mi się piosenki w niektórych z nich. Muzyka bywała całkiem dobra. Miło się je śpiewało.

Wizja zapiętego pod szyję Fredericka, nucącego do wtóru muzykę z reklam ubezpieczenia samochodowego – lub, Boże przenajświętszy, jednego z tych leków na potencję – była tak absurdalna, że prawie wybuchnęłam śmiechem.

– A co... co sądzisz o samym serialu? – wykrztusiłam, próbując dojść do siebie.

Jeśli Frederick zauważył, że jestem rozbawiona, to w żaden sposób tego nie okazał.

– Jest trochę głupawy – powiedział z namysłem. – Chociaż w sumie mi się podobał.

– A czy twoim zdaniem jest... dokładny? Chodzi mi o odzwierciedlenie życia wampirów? – Wiedziałam, że pytając o to, prawdopodobnie przekraczam pewną granicę, ale nie mogłam się powstrzymać. Zastanawiałam się nad tym bezustannie, odkąd dowiedziałam się, że jest wampirem: jak naprawdę wygląda ich świat.

Nim odpowiedział, milczał przez chwilę z wyraźnym wahaniem.

– Scenarzyści serialu pomylili się w kilku kwestiach dotyczących mojego gatunku – wyznał wreszcie. – Na przykład nie mam zamiłowania do skórzanych kurtek i nie spalam się na popiół pod wpływem światła słonecznego. Poza tym moja twarz nie zmienia się w karykaturalny sposób, zanim przystąpię do spożywania posiłku. Ale udało im się również oddać wiele szczegółów dość trafnie. – Przerwał, po czym dodał: – Co jest w sumie zaskakujące. Z tego, co wiem, żadna z osób pracujących przy serialu nie była wampirem.

Otworzyłam szeroko oczy. Zadając to pytanie, nie spodziewałam się po Fredericku takiej otwartości. Czyżbym w końcu miała szansę na wyciągnięcie z niego jakichś informacji na jego temat?

– Jakich dokładnie szczegółów? – spytałam, niezdolna poskromić niezdrowej ciekawości.

– Podobnie jak Spike, często miewam to mroczne spojrzenie.

– Cóż, nie da się nie zauważyć.

– Pewnie masz rację – przyznał z dziwnym błyskiem w oku.

– Coś jeszcze?

Kolejna chwila milczenia.

– Muszę uzyskać wyraźną zgodę przed wejściem do czyjś domu. Niektóre legendy o wampirach to bzdury, ale inne są uzasadnione i muszę powiedzieć, że twórcy serialu poradzili sobie z tym całkiem nieźle. Poza tym się nie pocę, nigdy się nie rumienię, a moje serce nie bije, odkąd się... przemieniłem. – Spojrzał na mnie kątem oka. – Pewnie zauważyłaś, że moje serce nie bije, kiedy... kiedy dotknęłaś mojej koszuli w domu towarowym.

Cóż, on nie mógł się rumienić, ale na wspomnienie tamtej chwili, którą dzieliliśmy przed przymierzalnią, ja spłoszyłam chyba od stóp do głów.

– Och – bąknęłam. – Tak. Ja... zauważyłam.

Przytaknął i utkwiał we mnie spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Cóż, istnieją znacznie lepsze sposoby na zabijanie czasu niż oglądanie *Buffy: Postrachu wampirów*. Zwłaszcza jeśli chciałabyś dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. – Znowu chwila milczenia. – Nie żebym twierdził, że koniecznie chcesz dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. Ja tylko... przedstawiam tylko hipotezę.

– Jasne, rozumiem – powiedziałam, a w pokoju nagle zrobiło się stanowczo zbyt ciepło. – To znaczy... chciałabym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

Na ekranie mama Buffy znów robiła jej wykład na temat spędzania całych nocy poza domem, ale kompletnie nie zwracałam już na to uwagi.

NIE PAMIĘTAM, KIEDY ZASNĘŁAM NA KANAPIE OBOK FREDERICKA. W jednej chwili Spike i inne potwory z Sunnydale rozrabiały, jak to miały w zwyczaju, ja zaśmiewałam się do łez, a Frederick wpatrywał się w ekran, jakby słuchał ważnego wykładu na uniwersytecie i nie chciał uronić z niego ani słowa.

W następnej chwili mrugałam, zaskoczona, wpatrując się w szczękę Fredericka z miejsca, w którym moja głowa spoczywała na jego ramieniu.

Instynkt kazał mi się odsunąć. Frederick będzie przerażony, gdy zda sobie sprawę z tego, co się wydarzyło... Ale gdy powoli odzyskiwałam świadomy osąd sytuacji, dotarło do mnie, że najwyraźniej doskonale się orientuje, co się dzieje. Może i był wampirem, ale – o ile wiedziałam – miał zakończenia nerwowe w ciele. Musiał czuć, że na ramieniu spoczywa mu coś tak ciężkiego jak moja głowa.

Spojrzałam w dół. Te kilka bezpiecznych centymetrów, które dzieliły nasze ciała, gdy dołączył do mnie na kanapie, zniknęło bez śladu, gdy spałam. Nasze uda przylegały teraz do siebie szczelnie, od kolan aż do bioder.

Moja dłoń spoczywała lekko na jego udzie, tuż nad kolanem. Jego noga była umięśniona i twarda, a ciało nienaturalnie chłodne.

W umyśle przeanalizowałam prędko wszystkie dostępne opcje. Scenariusz, w którym zrywam się jak oparzona i go przeproszam, był bardzo kuszący... Ale równie dobrze mogłam zostać tam, gdzie byłam, podziwiając ostry kąt jego szczęki i cudowny sposób, w jaki jego koszula pachnie mydłem do prania i chłodną, męską skórą. Dobrze było przebywać tak blisko niego. To było... podniecające, a jednocześnie dziwnie komfortowe. Nasze ciała idealnie do siebie pasowały.

I właśnie wtedy, gdy zdecydowałam się już zostać tam, gdzie byłam, Frederick się odezwał – jego niski głos przeniknął wibracjami przez czubek mojej głowy:

– Twoja twórczość jest... niezwykła, Cassie.

Jego słowa zaskoczyły mnie tak bardzo, że zapomniałam o całej tej niezręcznej sytuacji. Odsunęłam się od niego – i mojej uwagi nie mogło umknąć ciche, pełne rezygnacji westchnienie, które wyrwało mu się z ust, gdy to zrobiłam.

Może jemu również podobało się, że zasnęłam z głową wspartą na jego ramieniu?

Ta myśl była dziwnie ekscytująca, ale teraz nie mogłam się nad tym zastanawiać. Miałam zbyt wiele pytań dotyczących tego, co właśnie powiedział.

– Moja... twórczość?

– Tak. – Wskazał na szklany stolik obok kanapy. Leżał tam mój szkicownik, otwarty na stronie z projektami, które robiłam na wczesnych etapach planowania *Dworku nad jeziorem*. – Twoja twórczość.

Coś we mnie pękło – po części z zażenowania, że ktoś zobaczył moje niekompletne szkice, a po części z poirytowania jego wścibstwem.

– To nie jest przeznaczone dla twoich oczu! – Pochyliłam się do przodu i zamknęłam szkicownik.

Wiedziała, że nie rozumie mojej sztuki. W uszach dźwięczały mi jego wcześniejsze słowa na temat moich pejzaży z Saugatuck. Czy teraz, mówiąc, że moja twórczość jest niezwykła, naśmiewał się ze mnie?

– Przepraszam, że naruszyłem twoją prywatność – bąknął nieśmiało. Sprawiał wrażenie szczerze skruszony, ale to nie usprawiedliwiało faktu, że wtykał nos w nie swoje sprawy. Uczucie komfortu i zadowolenia sprzed kilku chwil zniknęło bez śladu.

– Nie powinienem był przeglądać twojego szkicownika.

– Dlaczego więc to zrobiłeś?

Nie odzywał się przez tak długi czas, że uznałam, iż nie doczekam się odpowiedzi na swoje pytanie. Kiedy w końcu przemówił, jego głos był cichy i pobrzmiwało w nim lekkie napięcie:

– Ja... od pewnego momentu jestem ciekaw ciebie i sposobu, w jaki funkcjonuje twój umysł. Pomyślałem, że przejrzenie szkicownika, z którym spędzasz tak dużo czasu, da mi pewne rozeznanie w tych kwestiach, przy stosunkowo niewielkim zakłócaniu twojej prywatności. – Zamilkł na chwilę. – Powinienem być najpierw zapytać cię o pozwolenie. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

Byłam w równym stopniu zdeorientowana, co poirytowana.

– Ty... jesteś ciekaw tego, jak... myślę?

– Tak.

Wypowiedziane przez niego słowo zawisło między nami. Zamarłam w bezruchu, mając wrażenie, że ziemia pod moimi stopami właśnie się zakołysała.

– Jesteś ciekaw tego, jak myślę, ponieważ... chcesz się dowiedzieć jak najwięcej o współczesnym świecie i... dowiedzenie się więcej o tym, jak myślę, ci w tym pomoże, tak? – Urwałam, czekając na jego reakcję. – Czy o to chodzi?

Nie odpowiedział od razu. Wpatrywał się przed siebie w zamyśleniu, a na jego twarzy zagościł dziwny wyraz, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Oczywiście. – Skinął dobitnie głową. – To jedyny powód, dla którego byłem ciekaw, co ci chodzi po głowie.

Ale spojrzenie jego ciemnych oczu było tak łagodne, a głos brzmiał tak miękko... Moje serce zaczęło bić szybciej i...

Wzrok Fredericka ześlizgnął się znów na moją klatkę piersiową – całkiem jak ostatnim razem, gdy byliśmy blisko siebie, a moje serce zaczęło walić jak młotem.

Może słyszał jego bicie?

Ponownie się zarumieniłam na samą myśl o tym.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam – powiedział. – Ale proszę, uwierz mi, Cassie. Twoje rysunki są... niesamowite.

– To tylko szkice.

Pochylił się do przodu, aby wziąć ze stołu szkicownik, ale zatrzymał się w pół ruchu, oglądając na mnie przez ramię, zanim jego palce go dotknęły.

– Mogę?

Przytaknęłam, nie umiając naprędce wymyślić powodu, dla którego miałabym mu odmówić, skoro tym razem prosił o pozwolenie.

Otworzył szkicownik na stronie, nad którą pracowałam, gdy dołączył do mnie na kanapie, i przysunął się nieco bliżej.

Nasze uda znów się ze sobą stykały i zadrzałam, czując dotyk twardych mięśni. Odniosłam jednak wrażenie, że on nie reaguje w ten sposób. Wbijał wzrok w kartkę w najwyższym skupieniu.

– To... fascynujące – wymamrotał, wskazując na moje projekty.

Ta wczesna wersja *Dworku* stanowiła zaledwie pobieżny szkic domu i jeziora. Strzałki biegnące od środka jeziora do krawędzi strony miały symbolizować ruch i nowoczesność; pomysł połączenia lamety i celofanu nie przyszedł mi jeszcze do głowy, kiedy tworzyłam ten szkic.

– Nie musisz tego mówić. – Lata wysłuchiwanie miłych słów od Sama i innych przyjaciół mających dobre intencje, ale nierozumiejących tego, co robiłam, sprawiły, że fałszywe komplementy bolały mnie prawie tak samo jak krytyczne, ale szczerze opinie. – Wiem, że nie rozumiesz tego, co tworzę.

– To... możesz mieć rację – przyznał, dotykając wierzchołka *Dworku* palcem wskazującym prawej ręki. – Ale to nie znaczy, że nie mogę uważać tego za fascynujące.

Patrzyłam, jak przesuwam palcem po kartce, śledząc każdą linię rysunku, od góry do dołu – nie pomijając żadnej części, z rozmysłem i w najwyższym skupieniu. Dom. Jezioro. Ledwo zaznaczone kwitnące drzewa w formie ołówkowych bazgrołów po obu stronach. W moim umyśle, nieproszone, pojawiły się wspomnienia jego dużej dłoni obejmującej moją, gdy razem badaliśmy zakamarki Instagrama... Moich dłoni, przyciśniętych do jego klatki piersiowej przed przymierzalnią w Nordstromie. W dół mojego kręgosłupa spłynął rozkoszny dreszcz.

Od zawsze czułam, że moja sztuka jest przedłużeniem mojego najgłębszego jestestwa, a widok jego dużych, wdzięcznych dłoni dotykających każdej części tego wczesnego szkicu był niemal nieznośnie intymny.

– Co takiego cię w nim fascynuje?

Nie mogłam oderwać uwagi od jego rąk dotykających mojego dzieła. Czułam, że za chwilę rozpląnę się w kałużę u jego stóp.

– Wszystko. – Zabrał rękę znad kartki. Poczulałam, jak się wycofuje, i odetchnęłam – chyba po raz pierwszy od kilku minut. Ogarnęło mnie niespodziewane, nieopisane uczucie pustki. – Nie twierdzą, że rozumiem, co widzisz, kiedy rysujesz i budujesz te rzeczy. Ale kompozycja detali sugeruje, że cokolwiek to jest, jest duże i... celowe. Zamierzone. To dla ciebie coś znaczy. Coś ważnego. A w tej sytuacji nie mam innego wyjścia, jak tylko to uszanować.

Gdy podchwycił moje spojrzenie, jego wzrok był tak przeszywający, że zaparło mi dech.

Minęła dobra chwila, nim odzyskałam zdolność jasnego formułowania myśli i słów.

– Tak – powiedziałam. Jak ostatnia kretyńka.

Wyraz jego twarzy stał się nagle tęskny i dziwnie odległy.

– W wiosce, w której się wychowałam, była pewna artystka. Rysowała najpiękniejsze rzeczy na świecie. Zachód słońca zimą. Dziecko bawiące się zabawką. – Przerwał na chwilę. – Mnie, gdy sam byłem dzieckiem, śmiejącego się z przyjaciółmi.

Przygryzłam wargę, starając się zignorować nagłe ukłucie irracjonalnej zazdrości, które mnie przeszło, gdy usłyszałam słowo „artystka”. Kobieta...

Weź się w garść, Cassie!

– Czy to była... twoja dziewczyna?

Jego uśmiech przygasł.

– Moja siostra.

Skrzywiłam się, czując się jak ostatnia idiotka. Musiała nie żyć od setek lat.

– Przepraszam.

– Niepotrzebnie. – Potrząsnął głową. – Mary wiodła długie, bogate życie, wypełnione sztuką i innymi pięknymi rzeczami. Wioska, w której zamieszkała, była małą, zżytą ze sobą społecznością. Jestem pewien, że była szczęśliwa aż po kres swoich dni.

Te szczegóły dotyczące jego siostry były pierwszymi osobistymi detalami na temat jego życia, które mi wyjawiał, poza podstawowymi informacjami o tym, jak znalazł się w obecnej sytuacji. Nie byłam pewna, dlaczego zdecydował się podzielić tym ze mną akurat teraz – ale miałam wrażenie, że to ważna decyzja, czyniąca tę chwilę na swój sposób doniosłą.

Prawdę powiedziawszy, nadal nie wiedziałem o swoim dziwnym, fascynującym współlokatorze niemal nic, a ta drobna ciekawostka była kroplą, która przelała czarę mojej ciekawości.

Nagle zapragnęłam dowiedzieć się więcej.

– Gdzie dorastałeś?

– W Anglii. – Potarł kark, a jego oczy zaczęły błędzić w oddali, jakby odtwarzał w wyobraźni detale okolicy, w której żył. – Około godziny jazdy samochodem na południe od Londynu, jeśli miałabyś dziś wybrać się w podróż do tamtego miejsca. Kiedy tam mieszkałem, podróż do Londynu zajmowała prawie cały dzień.

– W Anglii? – Cóż, to mnie zaskoczyło. – Nie masz nawet śladu brytyjskiego akcentu!

– Mieszkałem w Ameryce znacznie dłużej niż w Anglii. – Uśmiechnął się do mnie ponownie. – To bez znaczenia, gdzie się przyjdzie na świat, Cassie. Po kilkuset latach spędzonych poza domem akcent zanika niemal całkowicie.

„Po kilkuset latach spędzonych poza domem”...

Przygryzłam wargę, zbierając się na odwagę, żeby zapytać o coś, nad czym zastanawiałam się, odkąd usłyszałam, kim naprawdę jest.

– Nie było cię w Anglii przez kilkaset lat? – powtórzyłam, grając na zwłokę.

Przytaknął.

– Nie wróciłem tam, gdzie się urodziłem, od czasu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

– Ile dokładnie masz lat?

Zanim odpowiedział, patrzył na mnie przez tak długą, przytłaczającą chwilę, że zaczęłam się martwić, że przeciagnęłam strunę. Zanim jednak zdążyłam przeprosić go za swoje wścibstwo, wyznał:

– Nie jestem do końca pewien. Moje wspomnienia sprzed przemiany w tysiąc siedemset trzydziestym czwartym roku są... bardzo mgliste. – Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. – W tamtym roku moja wioska została zaatakowana przez wampiry. Większość z nas zginęła lub została przemieniona. Wydaje mi się, że miałem wtedy około trzydziestki.

Tysiąc siedemset trzydziesty czwarty rok...

Zakręciło mi się w głowie, gdy mój umysł spróbował przetworzyć fakt, że mężczyzna siedzący obok mnie na kanapie ma ponad trzysta lat.

– I właśnie dlatego nie wracałem tam przez tak długi czas – podjął tymczasem Frederick. – Wszyscy ludzie, których znałem, zanim się przemieniłem, już dawno odeszli, z wyjątkiem... – Urwał nagle, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Potrząsnął głową. – Wszyscy ludzie, których znałem i kochałem w dzieciństwie, nie żyją.

Mocno zaciśnięta szczęka zdradzała, że chciał dodać coś jeszcze, ale zasznurował usta i ponownie spojrzął na szkicownik rozłożony przed nami na stoliku kawowym. Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że to musi być strasznie samotny los: żyć wiecznie, podczas gdy wszyscy wokół starzeją się i umierają.

Może właśnie dlatego trzymał się tak kurczowo Reginalda? Towarzystwo kogoś z przeszłości musiało być dla niego w pewnym sensie pocieszeniem – nawet jeśli ten ktoś był w pewnym sensie dupkiem.

– Jak wyglądało twoje rodzinne miasto? – zapytałam.

W ciągu tych kilku minut podzielił się ze mną większą ilością informacji na temat swojego życia niż przez cały czas naszej znajomości i jakaś część mnie zastanawiała się, czy proszenie o więcej nie było zbyt dużym nadużyciem. Ale wciąż stanowił dla mnie tak wielką zagadkę, nawet po tych wszystkich tygodniach, które spędziłam z nim pod jednym dachem! Teraz, gdy rozmawialiśmy o jego przeszłości, nie mogłam się powstrzymać.

Gdyby miał coś przeciwko moim pytaniom, z pewnością dałby mi to do zrozumienia.

– Niewiele pamiętam – przyznał. – Uczucia. Moją rodzinę, niektórych bliższych przyjaciół. Niektóre potrawy, które lubiłem jeść. Kiedyś uwielbiałem jedzenie. – Uśmiechnął się tęsknie. – Pamiętam dom, w którym mieszkałem.

– Jaki on był?

– Mały. – Zachichotał pod nosem, a potem rozejrzał się po swoim przestronnym salonie i dodał: – W tym mieszkaniu prawdopodobnie zmieściłyby się trzy takie domy. A mieszkało nas tam czworo.

– Czy w tamtym okresie w Anglii nie budowały się masowo duże domy?

Potrząsnął głową, wciąż się uśmiechając.

– Nie. Na pewno nie w małym miasteczku, w którym się wychowałem. Nikt nie miał dość pieniędzy ani zasobów, aby zbudować coś większego niż to, co było absolutnie konieczne do ochrony rodziny przed żywiołami.

Pomyślałam o tym, czego nauczyłam się o architekturze osiemnastowiecznej Anglii na zajęciach z historii sztuki. Oczami duszy zobaczyłam niemal mały domek Fredericka. Prawdopodobnie z dachem krytym strzechą, podłogą z nieheblowanego drewna...

Jakim cudem chłopiec wychowany w takim miejscu skończył tutaj – w bogactwie i przepychu, w bajecznym apartamencie za oceanem – setki lat później? Szczegóły, którymi się ze mną podzielił, tylko zaostrzyły mój apetyt na więcej informacji na jego temat. Ale wtedy Frederick opadł na oparcie kanapy i skrzyżował ręce na piersi, sygnalizując, że na ten wieczór to już wszystko.

To jednak wcale nie znaczyło, że nasza rozmowa musiała dobiec końca. Po tym, jak podzielił się ze mną informacjami o swojej siostrze, pokusa odwzajemnienia się i podzielenia z nim czymś z mojego życia była zbyt silna, abym zdołała się jej oprzeć.

– Cieszę się, że przez jakiś czas miałaś siostrę – powiedziałam łagodnie.

– Ja też.

– Ja nie mam rodzeństwa.

Przeniósł utkwiony w szkicowniku wzrok na moją twarz, spoglądając mi w oczy.

– Musiałaś mieć bardzo samotne dzieciństwo.

– Niekoniecznie. – To była prawda. – Moja wyobraźnia i przyjaciele byli dla mnie więcej niż wystarczającym towarzystwem. – Jedyнным prawdziwym problemem związanym z brakiem rodzeństwa było to, że w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby odwrócić uwagę rodziców ode mnie i moich licznych wad. Ale nie miałam zamiaru narzekać, biorąc pod uwagę to, czym właśnie się ze mną podzielił. Moje głupie poczucie winy związane z byciem jedynaczką nie było czymś, czym powinnam go obarczać.

Siedzieliśmy razem w komfortowej ciszy jeszcze przez jakiś czas. Oczy Fredericka ponownie powędrowały do mojego szkicownika, ale były dziwnie zamglone.

– Chciałbym usłyszeć więcej o twoim życiu, Cassie. – Jego grdyka powędrowała w górę i w dół, gdy przełknął ślinę. – Chciałbym wiedzieć o tobie więcej. Chciałbym... wiedzieć wszystko.

Cicha intensywność jego słów przeszła mnie na wskroś. Atmosfera w pokoju zmieniła się nagle zauważalnie, gdy niespodziewanie to, kim dla siebie byliśmy, przybrało zupełnie inną formę. Jakbyśmy przeszli swego rodzaju metamorfozę.

Spojrzałam na swój szkicownik, który nagle stał się jedyną bezpieczną rzeczą w pokoju – przystanią, w której każde z nas mogło znaleźć schronienie, uciekając do niej wzrokiem.

ROZDZIAŁ 13



Historia wyszukiwania wyszukiwarki Google

pana Fredericka J. Fitzwilliama

jak się całować po trzystu latach?
skąd wiedzieć, czy ona chce cię pocałować?
czy to zły pomysł całować się ze współlokatorką?
czy źle jest myśleć o seksie lub uprawiać go ze współlokatorką?
różnica wieku w związkach
najlepsze miętówki
[WERSJA ROBOCZA MAILA, NIEWYSŁANA]

Od: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]
Do: David Gutierrez [dgutierrez@rivernorthgallery.com]
Temat: zgłoszenie na wystawę sztuki „Współczesne społeczeństwo”
Drogi Davidzie,

chciałabym zgłosić do konkursu moją trójwymiarową pracę olejną wykonaną mieszaną techniką, zatytułowaną *Dworek nad spokojnym jeziorem*, na marcową wystawę sztuki współczesnej w River North Gallery. Wymiary płótna to dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów, z celofanowo-lametowym elementem wystającym z płótna na około dwadzieścia pięć centymetrów.

Do niniejszego maila załączyłam pięć grafik w formacie JPEG przedstawiających moją ukończoną pracę. Zgodnie z parametrami określonymi w formularzu zgłoszeń gotowy projekt będzie dostępny do wystawienia w galerii na żądanie.

Z niecierpliwością czekam na odpowiedź

Cassie S. Greenberg

KIEDY DOTARŁAM DO STUDIA, SAM I SCOTT JUŻ TAM BYLI, stojąc przed *Dworkiem* i wpatrując się w niego z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

Przynajmniej nie wyglądali na przerażonych. A to już było coś.

Zostawiłam torbę w pustym boksie i stanęłam obok nich.

– Bardzo ci dziękuję, że zgodziłeś się zrobić te zdjęcia – powiedziałam do Scotta. Miał supernowoczesny aparat o nazwie, której nie kojarzyłam, i był świetnym fotografem amatorem. Naprawdę byłam mu wdzięczna za to, że zgodził się zrobić te fotki. Tego wieczoru planowałam zgłosić swoją pracę na wystawę w River North Gallery i chociaż przygotowałam już maila do Davida, musiałam dołączyć do niego pięć zdjęć mojej pracy, aby została uwzględniona w konkursie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Scott podniósł aparat, zawieszony na pasku na szyi, nie odrywając wzroku od obiektu, który miał sfotografować. – Gdzie powinienem... eee... – Urwał, po czym

spojrzał na Sama szeroko otwartymi oczami, szukając u niego pomocy. Sam potrząsnął głową i zaśmiał się cicho, po czym wrócił do przeglądania swojego telefonu. – Gdzie powinienem stanąć?

Wskazałam na miejsce oddalone o nieco ponad pół metra od tego, gdzie na ścianie wisiał *Dworek*.

– Zaczynaj tam. Myślę, że światło wpadające przez okno da dobry efekt. Mam nadzieję, że odbije się od celofanu i lamety, sprawiając, że zdjęcia nabiorą charakteru.

Kąciki ust Scotta drgnęły.

– Rozumiem.

– Sam dworek nie jest tak duży, jak pierwotnie planowałam – wyjaśniłam, być może niepotrzebnie. Scott i tak wiele dla mnie zrobił, zgadzając się w ogóle tu przyjść, i prawdopodobnie kompletnie go to nie obchodziło. Ale ja byłam podekscytowana ukończonym projektem i musiałam komuś o tym powiedzieć.

– Hm? – Scott poruszał się wokół mojej pracy, pstrykając co kilka sekund nowe zdjęcie. – Początkowo chciałaś zrobić coś większego?

– Tak jakby – przyznałam.

Kiedy w ciągu ostatnich kilku dni dopracowywałam ten projekt, mój umysł wciąż powracał do rozmowy z Frederi-ck-iem na temat jego przeszłości. W trakcie tego procesu nieumyślnie włączyłam do pracy niektóre szczegóły, którymi podzielił się ze mną na temat swojego starego domu. Gdy skończyłam pracę nad *Dworkiem*, dom był mniejszy, niż pierwotnie planowałam, proste, drewniane podłogi, które opisał, można było zobaczyć przez okna, a dach był kryty strzechą, inaczej niż w początkowym projekcie.

– Jezioro i wylewająca się z niego świecąca instalacja są większe, niż zakładałam, aby zrekomensować wielkość domu – dodałam, gdy Scott kontynuował robienie zdjęć.

Uśmiechnął się do mnie.

– Plastikowa rzeźba i tak jest najfajniejsza.

Nie byłam w stanie stwierdzić, czy faktycznie tak uważa, czy po prostu stara się być miły. Tak czy inaczej, zdecydowanie się z nim zgadzałam.

– Mam nadzieję, że sędziom się spodoba.

A co, jeśli jednak nie? Byłam tak zaabsorbowana ukończeniem tego dzieła, że w ogóle nie myślałam o tym, co zrobię, jeśli zostanie odrzucone.

Mimo to musiałam wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Prędzej czy później. Może i się okaże, że jest do bani, tak jak wszystkie moje prace, które zostały odrzucone w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale ten projekt naprawdę mi się podobał, nawet jeśli byłam jedyną osobą, która go doceni. A to już coś.

Gdy Scott wrócił do robienia zdjęć, wróciłam do boks, w którym zostawiłam swoje rzeczy, i wyciągnęłam laptopa, żeby przejrzeć jeszcze raz maila, którego napisałam do Davida, zanim wyślę zgłoszenie.

Niemal spadłam z krzesła, gdy zobaczyłam wiadomość, którą właśnie otrzymałam.

Od: Cressida Marks [cjmarks@harmony.org]

Do: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Temat: Rozmowa kwalifikacyjna w Harmony Academy

Droga Cassie!

Piszę, aby poinformować Cię, że nasza komisja rekrutacyjna przejrzała załączone przez Ciebie dokumenty i chciałyby zaprosić Cię do kampusu na indywidualną rozmowę kwalifikacyjną. Rozmowy będą się odbywały w ostatnim tygodniu tego miesiąca oraz w każdy piątek grudnia. Proszę o jak najszybszą informację, czy nadal jesteś zainteresowana tą posadą, a jeśli tak, to jaka jest Twoja dostępność w tych terminach.

Z poważaniem,

Cressida Marks

Dyrektor szkoły

Harmony Academy

Ponownie przeczytałam wiadomość od Cressidy Marks, zbyt oszołomiona, aby uwierzyć, że jest prawdziwy.

– Wszystko w porządku? – głos Sama wyrwał mnie z osłupienia. Stał obok Scotta i patrzył na mnie, marszcząc z niepokojem brwi. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie ducha – zapewniłam go. – Po prostu właśnie się dowiedziałam, że dostałam zaproszenie na

rozmowę kwalifikacyjną, którego się nie spodziewałam. – Cóż, to było niedopowiedzenie roku. Złożyłam podanie do Harmony Academy tylko dlatego, że miałam dobry dzień i wszystkie materiały aplikacyjne na dysku twardym. Nie spodziewałam się, że cokolwiek z tego będzie.

A teraz, zaledwie kilka dni później, Cressida Marks, dyrektor szkoły Harmony Academy, chciała przeprowadzić ze mną rozmowę kwalifikacyjną.

Czy to się działo naprawdę?

– To świetna wiadomość – powiedział Sam. Uśmiechnął się, odsuwając krzesło od stołu i siadając przy nim. – Na jakie stanowisko?

Zawahałam się. Ta sytuacja i tak już była wystarczająco surrealistyczna. Miałam wrażenie, że jeśli komuś o tym opowiem, wszystko pryśnie jak bańka mydlana. Nie miałam uprawnień do nauczania. Dla Harmony mogło to nie mieć znaczenia; niektórzy z moich kolegów z Younker dostali posady nauczycieli w prywatnych szkołach bez takich kwalifikacji. Ale fakt, że całe moje portfolio było odległe o lata świetlne od tego, na czym zależało rodzicom pragnącym, aby ich dzieci uczęszczały na zajęcia plastyczne z prawdziwego zdarzenia, prawie na pewno miało znaczenie dla szkoły szukającej nauczyciela.

Sam jednak zdawał się nie dostrzegać moich wątpliwości.

– To posada w prywatnej szkole średniej w Evanston – wymamrotałam w końcu. – Stanowisko nauczycielki sztuk plastycznych.

– To fantastycznie! – Uśmiech Sama stał się jeszcze szerszy. – Jesteś taka utalentowana, Cassie! I chyba lubisz te wieczory artystyczne z dziećmi z biblioteki, prawda? Ta szkoła miałaby prawdziwe szczęście, zatrudniając ciebie.

– Naprawdę tak myślisz?

Sam podszedł do *Dworku* i stanął przed nim, przyglądając mu uważnie.

– Naprawdę – potwierdził. – Oczywiście, mam lepsze pojęcie o fuzjach korporacyjnych niż o sztuce. Przyznaję, że nie wiem dokładnie, na co patrzę, ale wystarczy na to spojrzeć, aby mieć pewność, że ty wiesz. – Uśmiechnął się do mnie ponownie. – Jesteś kimś, kto ma wizję i pasję. A kto lepiej nauczy młodych ludzi tych wszystkich rzeczy o sztuce niż osoba, która pasjonuje się tym, co robi?

Jego słowa naprawdę mnie zaskoczyły. Sam zawsze wspierał mnie i moje dążenia, jednak w ten niejasny sposób, który można by podsumować słowami „kocham cię, ale tak naprawdę cię nie rozumiem”. To była zaś prawdopodobnie najbardziej wylewna pochwała moich umiejętności, jaka padła z jego ust przez wszystkie te lata, odkąd go poznałam.

– Dziękuję – bąknęłam zbita z tropu. – To... naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Jeśli potrzebujesz referencji, możesz śmiało podać moje nazwisko.

Parsknęłam.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem, a nie pracodawcą.

– Mimo to moja oferta pozostaje w mocy – stwierdził z przekonaniem.

– Dziękuję, Sam. Ja... po prostu dziękuję. – A potem, bez zastanowienia, dodałam: – Nie mogę się doczekać, aż powiem Frederickowi!

Sam spojrział na mnie, unosząc brew.

– Przepraszam, co takiego? Nie możesz się doczekać, żeby powiedzieć... komu? Nie do końca zrozumiałem.

– Eeee... – Założyłam kosmyk włosów za ucho. – Frederickowi.

Mój przyjaciel patrzył na mnie z porozumiewawczym uśmieszkiem.

– Frederickowi, hę?

– Tak – potwierdziłam. – Frederickowi. Mojemu współlokatorowi.

Współlokatorzy mówią sobie różne rzeczy, prawda? Dlaczego Sam tak dziwnie się zachowywał?

– Dlaczego się rumienisz? – Uśmieszek Sama stał się jeszcze bardziej wkurzający.

– Co takiego? Wcale się nie rumienię. Po prostu strasznie tu... ciepło.

Osobiste spotkanie z Frederickiem najwyraźniej uspokoiło Sama i utwierdziło go w przekonaniu, że nie mieszkam z seryjnym mordercą. I bardzo mnie to cieszyło. Nawet jeśli była w tym pewna ironia, ponieważ Frederick był potworem – i to dosłownie.

Mimo to jego zachowanie popsuło mi humor. Bo Sam zachowywał się w tej chwili dokładnie tak jak za każdym razem, gdy zwierzałam mu się, że w kimś się zadurzyłam. A w tym przypadku nic takiego nie miało

miejsca.

A nawet jeśli, to... nic z tego nie mogło wyjść.

Przewróciłam oczami, bezgranicznie poirytowana, po czym podeszłam do Scotta, mając nadzieję, że to już koniec tej rozmowy. Na szczęście Scott patrzył na swój aparat, nie na mnie.

– Czy mogłabym przejrzeć zdjęcia, które zrobiłeś? – zapytałam, starając się zignorować to, jak bardzo jestem zdenerwowana. – Chciałabym dziś wieczorem wysłać swoje zgłoszenie organizatorom wystawy.

– Jasne. – Scott pochylił się w moją stronę, żebym mogła zobaczyć ekran jego aparatu, a następnie uśmiechnął się szeroko. – I nie bój się, nie będę ci przy tym wytykał, że rumienisz się na samą wzmiankę o swoim współlokatorze.

.....

GDY WRÓCIŁAM TEGO POPOŁUDNIA DO DOMU, NA STOLE KUCHENNYM czekała na mnie wiadomość od Fredericka. Na jej widok serce zabiło mi szybciej, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy rozkładałam znajomą kartkę białej papeterii.

Droga Cassie,

jakie są Twoje ulubione potrawy?

Nie zadałem Ci jeszcze dzisiaj swojego osobistego pytania i chciałbym, aby tak właśnie brzmiało.

Twój

FJF

Ta koncepcja jednego osobistego pytania dziennie była nową praktyką, na której wzdrożenie zgodziliśmy się na próbę po tamtym wieczorze, kiedy do późna oglądaliśmy *Buffy*. Po tym, jak Frederick powiedział, że chce dowiedzieć się więcej o mnie, aby dowiedzieć się więcej o współczesnym świecie, zdecydowaliśmy, że jedno osobiste pytanie dziennie będzie dobrym sposobem na osiągnięcie tego celu.

Wiedziałam czy może raczej przeczuwałam, że to poznawanie współczesnego świata jest tylko wymówką, jakiej używaliśmy, aby lepiej poznać siebie nawzajem. Starałam się jednak o tym zbyt intensywnie nie myśleć.

Nie byłam jeszcze gotowa na zastanawianie się, co właściwie się między nami dzieje.

Jednak wraz z każdym kolejnym pytaniem, które zadawał, coraz trudniej było mi ignorować prawdę.

Drogi Fredericku,

mam wiele ulubionych potraw! Lasagne, ciasto czekoladowe, miodowo-orzechowe cheeriosy, jajka po benedyktyńsku i rosół z makaronem to prawdopodobnie pięć najulubieńszych.

Poza tym to nie jest odpowiedź na Twoje pytanie, ale wiesz co?

Zostałam dziś zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną! Prawdopodobnie nie mam co liczyć na tę pracę, ale i tak się cieszę!

Cassie

Droga Cassie,

wspaniała wiadomość o rozmowie kwalifikacyjnej! Dlaczego uważasz, że nie dostaniesz tej posady? Gdyby to zależało ode mnie, zatrudniłbym Cię w czasie krótszym niż uderzenie serca (jeśli wybaczysz tę figurę retoryczną).

Dziękuję za odpowiedź na moje pytanie o ulubione potrawy. Pomaga mi to zrozumieć, co lubią jeść w tym stuleciu ludzie po trzydziestce. Moje dzisiejsze pytanie dotyczy koloru. A konkretnie: jaki jest Twój ulubiony?

FJF

Drogi Fredericku,

to bardzo miłe, co powiedziałeś: że zatrudniłbyś mnie bez namysłu. Ale chyba nie mówisz poważnie. Nawet nie wiesz, co to za praca! Może się okazać, że jestem zbyt mało wykwalifikowana, żeby wykonywać ten zawód. Bo w gruncie rzeczy tak właśnie jest.

Mam dwa ulubione kolory – karminowy (który jest odcieniem czerwieni) i indygo. A Ty? Masz swój ulubiony kolor?

Cassie

Droga Cassie,

to prawdopodobnie bardzo banalne, ale moim ulubionym kolorem jest czerwony.

I miałem na myśli dokładnie to, co powiedziałem: zatrudniłbym Cię w mgnieniu oka. Do każdej pracy.

Jeszcze nie wymyśliłem dzisiejszego codziennego pytania, ale chcę Ci powiedzieć, że zeszłej nocy, kiedy spałaś, odwiedziłem z Reginaldem całonocną kawiarnię o nazwie Waffle House. Myślę, że byłabyś dumna z tego, jak sprawnie udało mi się zamówić nasze jedzenie i napoje – bez wpadek ani zwracania na siebie niepotrzebnej uwagi. Śmiem twierdzić, że nawet Reginald był pod wrażeniem tego, jak płynnie udało mi się wyciągnąć moją nową kartę kredytową z portfela i zapłacić za wszystko (jak pewnie się domyślasz, zaimponowanie Reginaldowi graniczy z cudem).

Młodzi ludzie siedzący przy sąsiednim stoliku przyglądali nam się trochę dziwnie, ale podejrzewam, że mógł to być efekt uboczny substancji, które od nich wyczułem, a nie naszego zachowania. W każdym razie jestem gotów, aby wkrótce udać się do innej kawiarni i ćwiczyć moje nowo nabyte umiejętności.

Chciałem, żebyś o tym wiedziała, biorąc pod uwagę, że nie byłbym w stanie zamówić tego gofra z kawałkami czekolady i masłem orzechowym zeszłej nocy bez Twojej niekończącej się cierpliwości do mnie. Oczywiście nie mogłem go zjeść, ale i tak to było jak mały triumf.

Twój

FJF

Wzięłam długopis, który ostatnio na stałe zagościł na kuchennym stole, i zastanowiłam się, co mu odpisać.

Sam właśnie przysłał mi SMS-a z zaproszeniem na imprezę, którą on i Scott organizowali w piątek wieczorem. Może Frederick poszedłby ze mną? Mógłby potrenować kontakty z ludźmi w miejscach publicznych.

Nakreśliłam szybką notkę, nim zdołałam zmienić zdanie.

Hej, Frederick,

świetna robota w Waffle House! Tak, jestem pewna, że te dzieciaki gapily się na Ciebie tylko dlatego, że były naćpane do nieprzytomności (choć mogą być odrobinę nieobiektywna ze względu na wspomnienia ze swojej wczesnej młodości).

A tak przy okazji: Sam zaprasza kilka osób w piątek wieczorem do siebie. Nie miałbyś ochoty pójść ze mną? To może być kolejna okazja do poćwiczenia umiejętności rozmawiania z ludźmi przy kimś innym niż ja i Reginald.

Cassie

Przeczytałam swój list, rozdarta między zostawieniem go na stole dla Fredericka a porwaniem na tysiąc kawałków.

Szczerze powiedziawszy, sądziłam, że gdybym zabrała ze sobą Fredericka, wieczór okazałby się dla mnie prawdopodobnie bardziej zabawny, a poza tym to mogłaby być świetna odskocznia od wszystkich tych niezręcznych pytań ze strony znajomych Sama ze studiów prawniczych i kolegów Scotta z wydziału angielskiego na temat tego, czym się zajmuję. Musiałabym poświęcać mu uwagę i ewentualnie interweniować, gdyby sprawy poszły w złym kierunku – na przykład jeśliby próbował zapłacić za coś złotymi dublonami.

A im więcej okazji zyska Frederick do zastosowania w praktyce tego, czego go uczyłam, tym lepiej.

To normalne, że współlokatorzy zapraszają się nawzajem na różne wydarzenia, prawda? Tak jak normalnym było, że współlokatorzy opowiadają sobie o rozmowach kwalifikacyjnych i swoich ulubionych potrawach... a także prawie obmacują się przed przymierzalnią w Nordstromie, gdy potrzebują nowych ubrań.

Z drugiej strony jakaś mała częśćka mnie zastanawiała się nad tym, czy zakochanie się w nim naprawdę byłoby takie złe. Jasne, pozostawała cała ta kwestia picia krwi i owszem, był kilkaset lat starszy ode mnie. No i nieśmiertelny. Ale na razie faktycznie dotrzymywał obietnicy i nigdy przy mnie się nie posilał. Ja sama zaś

spotykałam się wcześniej z facetami, którzy mieli znacznie większe wady niż nieśmiertelność.

Zanim przekonałam samą siebie, że powinnam zgnieść tę kartkę i wyrzucić ją do kosza, naszkicowałam szybki obrazek naszej dwójki tańczącej pośród morza unoszących się nut. Narysowałam jego kreskówkową wersję z uśmiechem na twarzy – bo jego uśmiech był naprawdę niesamowity.

Zostawiłam liścik na kuchennym stole, a potem wyszłam na wieczorną zmianę w Gossamer's, nie bardzo wiedząc, czy mam nadzieję, że zgodzi się ze mną pójść, czy jednak liczę na to, że odrzuci moją propozycję.

.....

KIEDY WRÓCIŁAM O PÓŁNOCY Z PRACY, FREDERICK STAŁ PRZY KUCHENCE, odwrócony do mnie plecami, i mieszał coś, co zapachem podejrzanie – i smakowicie – przypominało rosół.

To był pierwszy raz, kiedy zastałam go w kuchni od tamtego wieczoru, gdy bezskutecznie szukałam naczyń. A już z całą pewnością nigdy nie widziałam, żeby coś gotował. Nie miałam pojęcia, dlaczego robił to teraz; jego rutyna przygotowywania jedzenia ograniczała się przecież chyba do wgrzania się w torebki z banku krwi.

Najwyraźniej nie zauważył mojej obecności, więc postanowiłam po prostu stać w progu i obserwować go przez chwilę. T-shirt leżał na nim wręcz idealnie, a jego pupa w dżinsach wyglądała bosko. Zabierając go do centrum handlowego, pomogłam nie tylko jemu. To była przysługa dla całego rodzaju ludzkiego.

– Frederick?

Na dźwięk mojego głosu odwrócił się do mnie. W jednej ręce trzymał drewnianą łyżkę, z której coś kapało, a w drugiej kartkę papieru. Na ubranie miał narzucony czarny fartuch z napisem „Mistrz patelni. Zrobię ci dobrze”, wypisanym dużą białą czcionką Comic Sans.

Parsknęłam mimowolnie, na chwilę zapominając, o co chciałam go zapytać.

– Co ty masz na sobie?

Spojrzał w dół, a potem z powrotem na mnie.

– To fartuch.

– Tak, widzę, że to fartuch, ale... – Z największym trudem stłumiłam chichot, udając, że kaszlę. – Gdzie go kupiłeś?

– Na Amazonie. – Odłożył łyżkę na kuchenkę i uśmiechnął się, wyraźnie z siebie dumny. Zanotowałam w myślach, żeby nie pozwalać mu na przeglądanie Amazona na moim laptopie bez nadzoru. – Gdy tylko zobaczyłem ten fartuch, pomyślałem, że ten przekaz świadczy o kompetencji w kwestiach kulinarnych. A ja dokładnie to chciałem udowodnić, przygotowując dla ciebie posiłek.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Gotujesz... dla mnie?

– Tak.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– Ale... dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Żeby ci podziękować za pomoc. Widzę, czym się żywisz, Cassie. Wszystkie te przekąski i gotowe dania, które trzymasz w lodówce... – Obejrzał się na mnie przez ramię. – To ważne, aby odpowiednio się odżywiać.

Stałam jak wryta, z sercem w gardle, oszołomiona myślą, że wielowiekowy wampir poucza mnie, jak ważne jest regularne jedzenie pełnowartościowych posiłków.

Odkąd opuściłam dom rodzinny, nikt nigdy nie ugotował dla mnie prawdziwego posiłku. Nawet Sam.

– A więc gotujesz dla mnie...?

– Rosół. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Niewykluczone, że miałem ukryty motyw, kiedy zapytałem cię o twoje ulubione potrawy. Pokroiłem też dla ciebie świeże owoce. Ananasa i kiwi. Są w misce na blacie.

– Dziękuję – wymamrotałam przez dziwnie ściśnięte gardło. Byłam dorosła i dbałam o siebie od lat. Ale sama myśl o tym, że chciał się o mnie w jakiś sposób zatroszczyć...

Coś się we mnie zmieniło.

Próbując wziąć się w garść, odwróciłam się i usiadłam przy kuchennym stole. Był tam mój laptop i uznałam, że czekając, aż Frederick skończy gotować zupę, równie dobrze mogę sprawdzić pocztę.

Wzięłam z miski plasterki kiwi i włożyłam go do ust, rozkoszując się słodko-kwaśnym smakiem na języku. Mruknęłam z zadowoleniem i kliknęłam przycisk myszy podłączonej do mojego laptopa.

Ekran się rozświetlił i...

JAK SIĘ CAŁOWAĆ: DZIESIĘĆ NIEZAWODNYCH WSKAZÓWEK, KTÓRE SPRAWIAJĄ, ŻE TWÓJ UKOCHANY BĘDZIE DOMAGAŁ SIĘ WIĘCEJ!

Zerwałam się od stołu tak gwałtownie, że aż przewróciłam krzesło. Przetarłam oczy, przekonana, że może mi się przywidziało i źle przeczytałam nagłówek BuzzFeed napisany czcionką trzydziestką szóstką, który właśnie zobaczyłam na swoim laptopie.

Zerknęłam jeszcze raz i...

Nie. Na moim ekranie faktycznie widniał artykuł z poradami dotyczącymi całowania.

Byłam w stu procentach pewna, że ostatnim razem, gdy korzystałam z komputera, nie wyszukiwałam w Google niczego podobnego.

Ale... pozwoliłam Frederickowi korzystać z mojego laptopa, kiedy tylko zechce.

– Eee, Frederick?

– Hm?

Przygryzłam wargę. Czy powinnam przyznać się do tego, co właśnie zobaczyłam?

Jeśli chciał czytać w internecie artykuły o całowaniu, miał do tego pełne prawo. Czułam, że serce zaczyna bić mi szybciej, a na policzki występuje rumieniec, ale to nie mogło mieć związku z całą tą sytuacją, bo przecież nie miała ona nic wspólnego ze mną.

Mój brak reakcji musiał podpowiedzieć Frederickowi, co sprawiło, że poderwałam się z krzesła, bo dwie sekundy później stanął jak wampiryczny mur o wysokości metra osiemdziesięciu między mną a stołem. Jego ręce wystrzeliły naprzód i zacisnęły się na moich ramionach niczym dwa żelazne imadła, a chłodne opuszki palców wbiły się w moje rozgrzane ciało.

– Laptop – wykrztusił drżącym głosem. – Czy ty...?

Nie było sensu teraz zaprzeczać.

– Tak.

– Eee... – bąknął i oblizał wargi, a ja, będąc świeżo po odkryciu tego artykułu... Cóż, to nie była moja wina, że wzrokiem odruchowo powędrowałam do jego ust. – Posłuchaj...

– Nie musisz nic mówić – zapewniłam go prędko. – Powiedziałam, że możesz używać mojego laptopa, i... to nie moja sprawa, do czego go używasz. Przepraszam. Nie powinnam była patrzeć.

– Nie masz za co przepraszać. – Jego palce zacisnęły się odrobinę mocniej na moich ramionach. – To twój laptop. Nie potrzebujesz mojej zgody, żeby z niego korzystać. Miałem zamiar zamknąć tę stronę, zanim wrócisz, ale pochłonęło mnie przygotowywanie jedzenia i... – Frederick wbił wzrok w podłogę. – Całkiem o tym zapomniałem.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, a jego dłonie wciąż spoczywały na moich ramionach. Zupa nadal bulgotała na kuchence, ale żadne z nas nie zwracało na to uwagi. Czułam, że powinnam coś powiedzieć – prawdopodobnie coś, co rozładuje tę napiętą sytuację – ale nie byłam pewna co.

Powiedziałam więc pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy:

– Szukałeś informacji dotyczących... całowania?

Cóż, prawdopodobnie było to idiotyczne pytanie, zważywszy na to, co znalazłam na laptopie, a jednak Frederick wyglądał na zaskoczonego. Spojrzał mi w oczy.

– Dlaczego tak sądzisz?

Parsknęłam śmiechem.

– Historia twojej przegładarki.

Niemal widziałam, jak obracają się trybiki w jego głowie, gdy zastanawiał się, co odpowiedzieć. Ale po chwili, która wydawała się całą wiecznością, odzyskał nieco pewności siebie. Podeszedł do mnie trochę bliżej, a pod wpływem jego pełnego żaru spojrzenia wszystkie moje racjonalne myśli wyparowały w ułamku sekundy.

– Wiem, jak się całować, Cassie.

Sprawił wrażenie szczerze urażonego, a ja skrzywiłam się na myśl o tym, co zasugerowałam, mimo że na myśl o tym, co właśnie powiedział, moje kolana stały się dziwnie miękkie. Żył – czy może raczej:

prowadził wampirzy odpowiednik życia – od setek lat. Prawdopodobnie na jego przestrzeni całował setki ludzi. Może nawet tysiące.

Właściwie to... prawdopodobnie był naprawdę dobry w całowaniu.

– Jestem pewna, że tak – bąknęłam, zbyt speszona, aby dłużej patrzeć na jego twarz. Mój wzrok powędrował w dół i spoczął na jego niedorzecznym fartuchu. „Mistrz patelni. Zrobię ci dobrze”. Zarumieniłam się jeszcze bardziej z powodu niezręczności całej tej sytuacji. Jak to możliwe, że w ogóle do tego doszło? – To po prostu... no cóż. Ta strona... – Zamilkłam na chwilę. – Chyba rozumiesz, dlaczego mogłam tak pomyśleć...

– Jasne, racja – mruknął ze zniecierpliwieniem, machając lekceważąco ręką. – Wiem, jak to musi wyglądać. Ale przysięgam, jedynym powodem, który mną kierował, gdy zdecydowałam się przeczytać ten artykuł... to znaczy chciałem tylko zobaczyć, czy... – Urwał, a potem zabrał dłonie z moich ramion i gwałtownie przecesał włosy palcami.

Spojrzałam na niego.

– Chciałeś tylko sprawdzić, czy...?

Trudno było coś wywnioskować z nieczytelnego wyrazu jego twarzy.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy w tej kwestii zmieniło się coś istotnego.

– Co takiego? Chciałeś sprawdzić, czy coś się zmieniło?

– Tak – potwierdził. – Minęło trochę czasu, odkąd... – Potrząsnął głową i wsunął ręce głęboko w kieszenie dżinsów. – Na przestrzeni lat pojawiały się różne... trendy w tej dziedzinie. To, co uważa się za pożądane w sztuce całowania w jednej epoce, może być uznawane za niedopuszczalne w innej.

Och.

Och!

– I jesteś ciekaw, jakie teraz są te trendy?

Przełknął ślinę.

– Tak.

Nie miałam powodu, aby sądzić, że jego zaciekawienie współczesnymi trendami w całowaniu wynika z pobudek innych niż czysto intelektualne. Był ciekaw wielu rzeczy istniejących w dwudziestym pierwszym wieku – od funkcjonowania miejskich systemów kanalizacyjnych aż po politykę Środkowego Zachodu. Ale coś w sposobie, w jaki teraz z determinacją patrzył na wszystko w pomieszczeniu oprócz mnie, sprawiło, że moje serce zabiło mocniej – i dało mi odwagę, aby przyznać się do czegoś bardzo głupiego.

– Ja też jestem ciekawa.

Wbił we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Czego?

– Nigdy wcześniej nie całowałam się z wampirem – wypaliłam pod wpływem nagłego impulsu. Nie musiałam dodawać, że zastanawiam się, jak by to było pocałować właśnie jego, prawda? – Więc jestem ciekawa, jak to jest. – Na widok jego zaskoczonej miny wyjaśniłam prędko: – Z czysto intelektualnych pobudek.

Po chwili milczenia powiedział:

– Oczywiście.

– Wyłącznie w celach badawczych, naprawdę.

– Badawczych.

– Dla porównania.

– Jakżeby inaczej?

Miałam wrażenie, że stoimy tak przez wiele minut, wpatrując się w siebie w milczeniu. Zupa wciąż bulgotała na kuchence. W tym momencie pachniała już tak, jakby się przypalała. Kompletnie mnie to jednak nie obchodziło.

Podeszłam do niego o krok, aż znaleźliśmy się na tyle blisko siebie, że mogłam dostrzec wszystkie odcienie jego ciemnych tęczy. Nie były monochromatycznie brązowe, jak wcześniej sądziłam, oceniając ich barwę z daleka. Mieniły się drobkami w kolorze orzecha laskowego, które w połączeniu z czekoladowym brązem tworzyły najbogatszy, najpiękniejszy kolor oczu, jaki kiedykolwiek oglądałam.

Oblizaliśmy wargi, a jego wzrok padł na moje usta.

– Co myślisz o tym, żebyśmy pokazali sobie nawzajem, jak to wygląda? – spytał głosem tylko odrobinę głośniejszym od szeptu. – Dla nauki. I w celach porównawczych.

Przytaknęłam.

– Nie jestem, co prawda, ekspertką w tej dziedzinie, ale prawdopodobnie mam co najmniej taką samą wiedzę na temat współczesnych trendów w całowaniu, jaką zawiera ten artykuł.

Frederick zacisnął szczęki.

– Pewnie masz rację.

– A biorąc pod uwagę, że i tak udzielam ci lekcji na temat życia we współczesności...

– Miałoby sens, żebyś to była ty – zgodził się ze mną. – Ja również nie twierdzę, że jestem ekspertem w wampirzym całowaniu, ale...

Urwał, nie spuszczając wzroku z moich ust.

Klamka zapadła. Nie było już odwrotu.

Zanim zdążyłam sobie przypomnieć, że całowanie tego wspaniałego, nieumarłego mężczyzny, który chciał ugotować mi rosół i powiedział, że lubi moją twórczość, może być najgorszą decyzją w moim pełnym niezbyt dobrych wyborów życiu, położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, tuż nad miejscem, w którym biłoby jego serce, gdyby był człowiekiem.

Zamknął oczy, biorąc kilka bardzo głębokich oddechów, a potem pochylił lekko głowę w moją stronę, co spowodowało, że znów zaczęłam się zastanawiać, czy słyszy – a może nawet czuje – bicie mojego serca.

Przykrył moją rękę swoją. Była taka chłodna na mojej rozgrzanej skórze... Delikatnie ją ścisnął, sprawiając, że zadrżałam, i przysunął się jeszcze bliżej.

A potem mnie pocałował – nieskończenie delikatnie, ledwo muskając wargami moje usta. Niemal natychmiast się odsunął, kończąc pocałunek, zanim ten na dobre się zaczął. Dawał mi możliwość ucieczki, jeśli uznam, że to jednak nie to, czego oczekiwałam.

– Ja... my całujemy się w ten sposób – wyszeptał.

Czubkiem palca wskazującego przesunęłam po jego miękkiej dolnej wardze, zachwycając się sposobem, w jaki przymknął oczy pod wpływem mojego dotyku. Nieskończenie powoli, jakby we śnie, ujęłam jego policzki w dłoń, przechylając odrobinę jego twarz i zmuszając go, aby spojrział mi w oczy.

Wzrok miał zamglony, a powieki dziwnie ociężały.

Nie potrzebował dalszej zachęty.

Drugie zetknięcie naszych ust było czułym, nieśpiesznym aktem; Frederick podniósł dłoń, aby ująć w nią moją twarz w lustrzanym odbiciu mojego dotyku na swoim policzku. Jego usta były tak miękkie, jak się spodziewałam, a owa miękkość ostro kontrastowała z szorstkością jego zarostu i twardością jego ciała, gdy naparł nim na moje. Gdzieś z oddali dobiegało przytłumione tykanie zegara szafkowego, ale ja czułam się tak, jakby czas stanął w miejscu – ramiona Fredericka powoli otaczały moje ciało, przyciągając mnie bliżej, a miarowe bicie mojego serca przypominało mi, jak długo pragnęłam, aby to się stało.

Wplotłam palce w jego włosy, przeczesując nieprawdopodobnie miękkie pukle. Zacisnęłam na nich dłonie i pod wpływem tego gestu coś jakby się w nim odblokowało. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, pozwalając mi poczuć każdy chłodny, twardy centymetr swojego ciała. Jego oddech przyśpieszył, gdy przechylił głowę i pocałował mnie mocniej i znacznie bardziej zachłannie niż wcześniej. Uległam mu i pod wpływem jego cichej zapalczowości rozchyliłam wargi, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę z tego, co robię.

A potem było już po wszystkim. Odsunął się ode mnie gwałtownie, opierając swoje czoło o moje i dysząc wyjątkowo ciężko jak na kogoś, kto teoretycznie nie potrzebuje tlenu, aby żyć. Potrząsnął nieznacznie głową i zacisnął mocno powieki, jakby próbował odzyskać kontrolę nad sytuacją, która szybko wymykała mu się z rąk.

– Właśnie tak... – wysapał – ...tak całują wampiry.

Z technicznego punktu widzenia nie różniło się to zbyt od pocałunku z kimkolwiek innym. A jednak nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. Wciąż trzymał mnie w ramionach, oplecionych wokół mojego ciała tak samo ciasno jak podczas pocałunku – w sumie dobrze się składało, bo miałam miękkie kolana i bałam się, że się pode mną ugną. Gdy starał się uspokoić oddech, wyczułam od niego słaby, ale wyczuwalny metaliczny zapach krwi. Zastanawiałam się, czy to właśnie dlatego, że uświadomił sobie, iż niedawno spożywał posiłek, tak gwałtownie przerwał nasz pocałunek.

Kiedy otworzył oczy, wyraz jego twarzy świadczył o tym, że z całej siły stara się kontrolować – był tak spięty, że wiedziałam, iż nasza krótka lekcja dobiegła końca i że powinnam wnikać, jaki był tego powód.

– Ty też dobrze się spisałeś – powiedziałam, starając się brzmieć lekko i obrócić wszystko w żart.

W rzeczywistości jednak daleko mi było do śmiechu. Chciałam... znowu go pocałować. Tu i teraz. Mimo to, zaczerpując siły woli z pokładów, o istnieniu których nawet nie wiedziałam, cofnęłam się od niego; nie mogłam nie dostrzec błysku rozczarowania, który pojawił się w jego oczach. – Wydaje mi się, że opanowałeś nowoczesne trendy – mruknęłam. – Szybko się uczysz.

Frederick się wyprostował, po czym obdarzył mnie łagodnym uśmiechem, który zaparł mi dech w piersi.

– Tak mi mówiono – oświadczył.

ROZDZIAŁ 14



Lord i Lady James Jameson XXIII

oraz Pani Edwina Fitzwilliam

niniejszym proszą o zaszczytowanie swoją obecnością

ceremonii zaślubin swoich potomków.

PANNY ESMERALDY JAMESON

i

PANA FREDERICKA J. FITZWILLIAMA

~ data i godzina do ustalenia

Sala Balowa, Zamek Jameson

Nowy Jork, Nowy Jork

Zapewniamy lekki poczęstunek i upuszczanie krwi

~ Para jest zarejestrowana w Crate & Feral

– CZY MÓGLBYŚ MI ODPOWIEDZIEĆ NA PEWNE PYTANIE? – zagadnęłam, spoglądając na Fredericka. – Jakim cudem ktoś, kto twierdzi, że nie ma pojęcia o współczesnym społeczeństwie, tak szybko nauczył się tak dobrze ubierać, i to po jednej marnej wycieczce do Nordstroma?

Frederick wydawał się szczerze zaskoczony.

– Sądzisz, że wiem, jak dobrze się ubierać?

Parsknęłam śmiechem. Gdybym go nie znała, oskarżyłabym go o fałszywą skromność. Miał na sobie ciemnoniebieskie dzinsy i błękitną, zapinaną na guziki koszulę, na którą włożył sweter w kolorze burgunda – żadnej z tych rzeczy nie kupiliśmy w centrum handlowym w ubiegłym tygodniu.

Nawet gdybym nie pocałowała go poprzedniego wieczoru – oczywiście w celach naukowych

i porównawczych – trzymanie rąk z dala od niego przychodziłoby mi z najwyższym trudem. Wyglądał tak cudownie, że w tej chwili niemal bałam się zabrać go ze sobą na imprezę do Sama. Nie znałam przyjaciół Sama ani Scotta na tyle dobrze, aby wiedzieć, jak zareagują na Fredericka, gdy wparaduje na imprezę jako najgorętsze i najsłodsze ciacho, jakie w życiu widziałam.

– Wiesz, jak dobrze się ubrać – potwierdziłam. – Wyglądasz, jakbyś właśnie wyszedł z sesji zdjęciowej dla J. Crew.

Uniósł brew.

– Co to jest „sesja zdjęciowa dla J. Crew”?

Zamachałam rękami.

– Och, daj spokój. Wiesz, co mam na myśli. Nie uwierzę, że ubrałeś się tak... przypadkiem.

Zamarł, rozważając przez chwilę moje słowa.

– Może kiedy ktoś zmienia się w wampira, zyskuje automatycznie encyklopedyczną i aktualizowaną na bieżąco wiedzę na temat tego, jak najlepiej się ubierać, aby wtopić się w nowoczesne społeczeństwo i przyciągnąć ofiary? – Wskazał na siebie, obdarzając mnie szerokim, olśniewającym uśmiechem. W jego oczach widziałam figlarne ogniki. – To, co widzisz przed sobą, to wynik tysiącletniej ewolucji genetycznej wampirów, Cassie. Ni mniej, ni więcej.

Uniosłam sceptycznie brew i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Daruj sobie – powiedziałam, choć ledwo powstrzymałam się od śmiechu. – Nie ma czegoś takiego jak wampirza osmoza, inaczej by mnie tu nie było. I nie kupiliśmy ci tych ubrań w centrum handlowym.

Znów się uśmiechnął, tym razem bardziej nieśmiało.

– No dobrze już, w porządku. Przejrzałaś mnie. – Wskazał na telewizor. – Oglądałem koreańskie seriale z napisami na Netfliksie.

Na chwilę zaniemówiłam.

– Koreańskie seriale?

– Tak – potwierdził. – Czy wiesz, że jakieś dziesięć lat temu rząd Korei Południowej zaczął inwestować ogromne sumy w swój przemysł rozrywkowy? Teraz to prawdziwa potęga tej branży! Uczynili prawdziwą sztukę z atrakcyjnego ubierania swoich aktorów i aktorek. Dzięki naszej wycieczce do centrum handlowego i oglądaniu *Crash Landing on You* nauczyłem się naprawdę dużo.

Nigdy wcześniej nie oglądałam koreańskich seriali. Ale jeśli Frederick nauczył się, jak się ubierać, oglądając coś takiego, to nie zamierzałam narzekać.

– *Crash Landing on You*? – powtórzyłam. – I co, jest dobry?

– Gdyby wampiry były zdolne do produkcji łez, wypłakałbym sobie oczy – wyznał Frederick, a potem spojrzał na swój nowy zegarek, coś, czego zdecydowanie nie kupiliśmy razem. Stał się niepokojąco dobry w robieniu zakupów online, zwłaszcza jak na kogoś, kto początkowo był tak bardzo przeciwny korzystaniu z internetu. – Nadeszła pora, abyśmy wyruszyli na imprezę twojego przyjaciela. Idziemy?

Przytaknęłam i chwyciłam torebkę, starając się stłumić irracjonalną falę zaborczości, która nagle ogarnęła mnie na myśl o dzieleniu się Frederickiem z kimś innym.

– Ach, zanim zapomnę – dodał. – Zrobiłem rozeznanie i wybrałem kilka potencjalnych tematów rozmów na ten wieczór.

– Och, serio?

Cóż, to była dobra wiadomość. Miałam nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie dla niego okazją do przećwiczenia interakcji z ludźmi w swobodnej atmosferze. A jeśli poświęcił nieco czasu, aby to zaplanować, to tym lepiej.

– Tak. Po tym, jak poszłaś spać zeszłej nocy, spędziłem cztery godziny, buszując w internecie. Zgłębiałem tematy najbardziej interesujące ludzi w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat. Zanotowałem też swoje spostrzeżenia na kartce. – Poklepał przednią kieszeń dzinsów, kiwając z dumą głową. – Wziąłem ją ze sobą na wypadek, gdybyśmy w pociągu mieli czas na naukę.

Poczułam w żołądku nieprzyjemny skurcz. Owszem, chciałam, aby był na tyle obeznany z bieżącymi wydarzeniami, by wiedzieć, o czym mowa, gdy będzie przysłuchiwał się rozmowom. Może nawet mógłby wtrącić to i owo na temat muzyki, gwałtownie rosnących czynszów lub powolnego, nieuchronnego upadku kapitalistycznego społeczeństwa. Jeśli oczywiście któryś z tych tematów zostanie poruszony na imprezie. Ale to, co mówił, brzmiało, jakby całą noc śleczął nad Wikipedią. A ja... cóż, nie o to mi chodziło.

– Tak naprawdę nie musisz niczego zapamiętywać – powiedziałam. – Ani prowadzić żadnych specjalnych badań.

Jego uśmiech lekko zbladł.

– Och.

– Jestem przekonana, że będzie dobrze – zapewniłam go prędko, mając nadzieję, że sprawiam wrażenie bardziej pewnej siebie, niż w rzeczywistości się czułam. Szczerze powiedziawszy, nagle zaczęłam się obawiać, że Frederick stanie się ucieleśnieniem mema „How do you do, fellow kids?”. – Zawsze lepiej być lepiej przygotowanym niż niedostatecznie, prawda?

Wyprostował się lekko.

– Prawda.

W najgorszym wypadku – wmawiałam sobie, gdy schodziliśmy po schodach – Sam i Scott tylko utwierdzą się w przekonaniu, że mieszkam z dziwakiem.

.....

SZYBKO STAŁO SIĘ JASNE, ŻE NIE JESTEM JEDYNĄ OSOBA, która uważa, że Frederick tego wieczoru wygląda wyjątkowo dobrze.

A przynajmniej tak sądziłam. Z drugiej strony on sam wydawał się zupełnie nieświadomy wpływu, jaki wywierał na ludzi, których mijaliśmy na ulicy. Gdy szliśmy przez chłodny późnojesienny wieczór w kierunku stacji El, bez przerwy się rozglądał, studiując nasze otoczenie, jakby się spodziewał, że później ktoś go ze wszystkiego przepytą – ale pełne uznania spojrzenia, jakie rzucali mu mijani ludzie, i ich reakcje w postaci rozdziawionych ust wydawały się kompletnie umykać jego uwagi.

– Czy właśnie tak codziennie dojeżdżasz do pracy? – spytał, nie kryjąc zdumienia, gdy schodziliśmy do podziemnej stacji El. Frederick wydawał się jedyną osobą, która tego chłodnego wieczoru nie jest opatulona jak chochoł. Wcześniej nie przyszło mi do głowy, że nie marznie tak jak ludzie – choć z perspektywy czasu pewnie powinno. Tak czy inaczej, brak ciepłego okrycia tylko podkreślał jego atrakcyjność. Grupa wchodzących po schodach młodych kobiet na jego widok przerwała rozmowę i odwróciła się, aby go obserwować, gdy zbliżaliśmy się do kas.

– Czasami jeżdżę El do biblioteki – powiedziałam, zaciskając lekko szczęki i walcząc z falą irracjonalnej zazdrości. Oczywiście, wszyscy mieli prawo uważać, że Frederick jest seksowny. Nie miałam powodów do zazdrości. Nie miałam do niego żadnego prawa. – Bywa też, że dojeżdżam tam autobusem.

Kiedy dotarliśmy na zatłoczony peron, Frederick z niepokojem wbił wzrok w tablicę informacyjną, migającą nazwami stacji i czasem oczekiwania na pociągi.

– Naprawdę nigdy wcześniej nie jechałeś El? Ani autobusem? – spytałam. To znaczy wiedziałam, że nie, ale wciąż nie mogłam sobie wyobrazić kogoś, kto mieszkał w Chicago przez dłuższy czas i przynajmniej okazjonalnie nie korzystał z transportu publicznego.

– Nigdy. – Otworzył szeroko oczy, gdy napis „4 minuty” migający przy nazwie jadącego na północ pociągu linii czerwonej zmienił się na „3 minuty”. – Nie jechałem żadnym pociągiem od ponad stu lat i... cóż. Wówczas to działało inaczej.

– Jak więc się poruszasz?

Wzruszył ramionami, wciąż wpatrując się w tablicę.

– Na kilka różnych sposobów. Wampiry potrafią bardzo szybko biegać. W razie potrzeby potrafią też latać.

Frederick potrafił latać? Cóż, to było coś nowego. Spojrzałam na niego i powiedziałam z pretensją w głosie:

– Obiecałeś mi, że nie będziesz już przede mną ukrywał niczego ważnego.

– Nie sądziłem, że wiedza o tym, jak poruszam się po Chicago, jest ważna. – Kącik jego ust drgnął w półuśmiechu. – Żartowałem. Nie potrafię latać.

Przewróciłam oczami.

– Żartujesz, Frederick? Zażartowałeś dwa razy w ciągu jednego wieczoru?!

W jego oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

– Cóż. Częściowo żartuję.

Już miałam zapytać, co to znaczy, gdy na peron zaczął wjeżdżać nasz pociąg. Wszyscy oprócz

Fredericka instynktownie odsunęli się od krawędzi peronu, gdy tylko pojawił się w polu widzenia, dlatego chwyciłam go za ramię i pociąg-nęłam.

Dotyk jego bicepsa pod opuszkami moich palców uruchomił pamięć mojego ciała.

To był pierwszy raz, kiedy się dotknęliśmy, odkąd całowaliśmy się w kuchni dwa dni temu. Jego silne ramiona przyciągające mnie do siebie... Jego usta, miękkie i sprężyste, napierające na moje wargi...

Potrząsnęłam głową. To nie była odpowiednia pora na rozpamiętywanie czegoś, o czym nawet nie rozmawialiśmy, odkąd to się wydarzyło. Mieliśmy wsiąść do czerwonej linii w godzinach szczytu – stresujące przeżycie, nawet jeśli nie była to czyjaś pierwsza przygoda z transportem publicznym. Frederick liczył na to, że mu w tym pomogę. Nie mogłam go zawieść.

– To istny atak na zmysły, Cassie! – poskarżył się podniesionym głosem, abym usłyszała go ponad zgiełkiem stacji i szumem zbliżającego się pociągu.

– Racja – potwierdziłam. Impreza Sama zaczynała się o dziewiętnastej, a peron był pełen ludzi; niektórzy wracali do domu z pracy, inni byli w drodze na mecz Cubsów (to znaczy, jeśli sądzić po liczbie czapek i koszulek Chicago Cubs, które nosiła część pasażerów), a jeszcze inni, tak jak my, po prostu wychodzili na miasto w piątkowy wieczór.

Hałas i tłumy, które towarzyszyły jeździe El podczas godzin szczytu w piątek, były trudne do zniesienia, nawet dla kogoś, kto miał z tym do czynienia niemal codziennie. Z perspektywy czasu prawdopodobnie powinnam była zapoznać Fredericka z transportem publicznym o rozsądniejszej porze. Ale on chciał poznać życie w dwudziestym pierwszym wieku. Równie dobrze mogłam rzucić go na głęboką wodę.

Wagony pociągu otworzyły się z głośnym ding-dong! Trzymałam Fredericka za ramię, bez słowa dając mu znak, żeby poczekał, aż wszyscy, którzy chcieli wsiąść, opuszczą pociąg.

– Jeden mały krok dla wampira, jeden wielki skok dla wampirzego rodu – mruknęłam mu do ucha, gdy wchodziliśmy do środka, zadowolona ze swojego małego żartu. Ale on w odpowiedzi zmarszczył tylko z zakłopotaniem czoło. Wyglądał, jakby chciał zapytać, co to znaczy, gdy nagle głoś-na grupa koleśi w koszulkach Cubsów minęła nas i bezceremonialnie wepchnęła się do wagonu. – Och!

Frederick uniósł dłonie i chwycił mnie za ramiona, podtrzymując, gdy niemal upadłam. Chwilę później pociąg ruszył – i choć zwykle szczyliłam się swoją umiejętnością jazdy transportem publicznym bez utraty równowagi, nagły gest Fredericka, wbijającego mi palce w ramiona, całkowicie mnie zaskoczył.

Szybko odwróciłam wzrok, czując, jak na moją szyję wypelza zdradliwy rumieniec. Staralam się nie myśleć o tym, jak blisko mnie jest, ale poległam z kretesem. Rozluźnił nieco uścisk, gdy zorientował się, że stoję już stabilnie, ale mimo że nic mi nie było, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że nie bardzo wie, co zrobić z rękami, gdy już położył je na moim ciele.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej niezręczna, gdy pociągiem niespodziewanie szarpnęło, jeden z fanów Cubs wpadł na mnie od tyłu, a wtedy ja pleciałam prosto na Fredericka.

– Szlag! – krzyknęłam stłumionym głosem wprost w jego szeroką klatkę piersiową. Jego bordowy sweter był tak miękki, że równie dobrze mógłby być zrobiony z anielskich pocałunków. Odruchowo wzięłam głęboki wdech i natychmiast pożałowałam, że to zrobiłam, bo – Boże, jak on cudownie pachniał!

Wręcz niewiarygodnie dobrze.

Nie miałam pojęcia, czy to jakaś droga woda kolońska, czy mydło, którego używał – czy może wszystkie wampiry pachniały tak niesamowicie. Wiedziałam tylko, że pod wpływem tej woni zapragnęłam wsunąć się pod jego miękką, dopasowaną koszulę i się nią otulić. Właśnie tam, w zatłoczonym pociągu czerwonej linii, niech piekło pochłonie wszystkich innych pasażerów.

– Cassie? – Głos Fredericka zadudnił w piersi. – Czy... wszystko w porządku?

Brzmiał na zaniepokojonego, ale nie zrobił żadnego ruchu, aby się ode mnie odsunąć. Nie żeby mógł to zrobić – za plecami miał ścianę wagonu, a my byliśmy w nim upakowani ciasno jak sardynki w puszcze. Mógł jednak przynajmniej spróbować zwiększyć dzielący nas dystans.

Ale tego nie zrobił.

Zamiast tego powoli przesunął dłonie z miejsca, w którym wciąż spoczywały na moich ramionach, w dół, na moje krzyże, otaczając mnie ramionami.

Przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Tu nie jest bezpiecznie – mruknął, a jego chłodny oddech owionął słodko czubek mojej głowy. – Będę cię trzymał. Dla twojego bezpieczeństwa. Dopóki nie dotrzemy do celu.

To, co mówił, było tylko wymówką, wiedziałam o tym aż za dobrze. Ale nie obchodziło mnie to. Zadrżałam, przysuwając się bliżej do niego, zanim zdążyłam sobie przypomnieć, że przytulanie się w miejscu publicznym z wampirzym współlokatorem prawdopodobnie nie jest zbyt mądrym pomysłem. Ale jego ciało było takie... rozkoszne. Pomimo chłodu, którym emanował, nie czułam nic poza ciepłem ogarniającym mnie coraz mocniej; po moim kręgosłupie spłynął dreszcz podniecenia, gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej i wsparł policzek o czubek mojej głowy.

Reszta podróży minęła w mgnieniu oka, jakimś cudem dłużej się jednocześnie w nieskończoność.

ROZDZIAŁ 15



List od pani Edwiny Fitzwilliam do pana Fredericka J. Fitzwilliama, datowany na listopad

Mój najdroższy Fredericku,

nie będę owijać w bawełnę.

Dowiedziałam się bezpośrednio od Jamesonów, że w dalszym ciągu ignorujesz moje błagania – i wciąż zwracasz pannie Jameson jej nieotwarte prezenty.

To niedopuszczalne.

Zarezerwowałam bezpośredni lot z Londynu, gdzie obecnie przebywam na wakacjach, do Chicago – w przyszły wtorek wieczorem. Biorąc pod uwagę opieszałość poczty, przypuszczam, że istnieje pewna szansa, iż dotrę do Chicago, zanim otrzymasz ten list. Jeśli tak się stanie, trudno. Może będzie lepiej, jeśli nie dowiesz się o moim przyjeździe z wyprzedzeniem. W ten sposób będę mogła na własne oczy zobaczyć bałagan, jakiego narobiłeś.

Mimo wszystko, Fredericku, kocham Cię. Mam nadzieję, że z czasem zrozumiesz, iż zawsze miałam na uwadze tylko Twoje dobro.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Twoja matka,

Pani Edwina Fitzwilliam

PO WYJŚCIU Z POCIĄGU ruszyliśmy pieszo w kierunku mieszkania sama. Mimo że rozdzieliliśmy się, gdy tylko pociąg stanął, nadal czułam dotyk Fredericka na swoim ciele – tak wyraźnie, jakbyśmy wciąż się obejmowali.

Bębnił szybko palcami prawej ręki o nogę – co rozpoznawałam już jako najbardziej oczywisty objaw jego zdenerwowania. Patrzył prosto przed siebie, tylko co jakiś czas zerkając na mnie z ukosa.

– Przygotowałam listę kilku tematów do rozmowy na ten wieczór – bąknął, powtarzając to, o czym poinformował mnie przed naszym wyjściem. Następnie wsunął dłoń do przedniej kieszeni spodni i wyciągnął małą, schludnie złożoną kartkę papieru. Zauważyłam, że trzęsie mu się ręka. Widocznie nadal był pod wpływem tego, co wydarzyło się między nami w pociągu, bo rzadko drżały mu dłonie – i nigdy się nie powtarzało. Gdy sobie to uświadomiłam, poczułam się w równej mierze podekscytowana, co przerażona.

– Już mi to mówiłeś – przypominałam mu.

Obok nas przejechał samochód z opuszczonymi szybami. Z radia leciała hip-hopowa muzyka, ale nie kojarzyłam ani kawałka, ani wykonawcy.

– Już ci to mówiłem?

– Tak.

– Och.

Na szczęście do kamienicy Sama nie było daleko. Kiedy tam dotarliśmy, nacisnęłam przycisk domofonu. Chwilę później zamek w drzwiach szczęknął, a ja chwyciłam za klamkę.

Frederick położył mi jednak dłoń na ramieniu, powstrzymując mnie, zanim otworzyłam drzwi. Natarczywość jego dotyku przeniknęła mój gruby zimowy płaszcz, ostra jak nóż.

– Zapomniałaś już? Potrzebuję wyraźnego pozwolenia od gospodarzy, zanim będę mógł przekroczyć próg ich domu.

Zamrugałam, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Słucham?

Odwrócił wzrok zakłopotany.

– Pamiętasz, jak podczas oglądania *Buffy* powiedziałem ci, że niektóre legendy o wampirach to bzdury, a inne są prawdziwe? Ta jest prawdziwa.

I wtedy do mnie dotarło. Ten wieczór w jego towarzystwie na kanapie, kiedy rozmawialiśmy o *Buffy* – na krótko przed tym, jak zasnęłam z głową na jego ramieniu.

– Och – bąknęłam, czując, jak rumienię się pod wpływem wspomnienia tamtych chwil. – Tak, oczywiście. Wybacz, że o tym zapomniałam. – Wskazałam na przycisk, który właśnie nacisnęłam. – Ale odblokowali dla nas drzwi. Czy to nie wystarczy?

– Nie. – Frederick wbił wzrok w swoje buty i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest zakłopotany. Serce ścisnęło mi się z bólu.

– To... musi być bezpośrednie, wyraźne zaproszenie. Czy mogłabyś wysłać SMS-a do Sama lub Scotta i poprosić ich, żeby mnie zaprosili?

Z otwartego okna dobiegł śmiech. Impreza trwała już w najlepsze.

– Pomyślą, że to dziwne, Frederick.

– Cóż, nie mam wielkiego wyboru.

Właśnie wtedy w drzwiach pojawił się facet, którego rozpoznałam jako sąsiada Sama z dołu, ubrany w jasnoróżową skórzaną minisukienkę do połowy uda. O ile dobrze pamiętałam, od czasu do czasu występował jako tancerz burleski w klubie w Andersonville. Akurat szperał w torebce, która pasowała kolorystycznie do jego stroju. Kątem oka widziałam, jak Frederick wpatruje się w niego – i jego ubiór – w oszołomieniu oczami wielkimi jak spodki. Zignorowałam go jednak.

– Jack! – zawołałam, mając nadzieję, że zwrócę na siebie uwagę mężczyzny. I że faktycznie właśnie tak ma na imię.

Podniósł wzrok.

– Cassie?

– Tak, cześć! – Obejrzałam się przez ramię na Fredericka, który skinął zachęcająco głową. – Możemy wejść do środka?

– Idziecie do Sama?

– Tak.

Otworzył szerzej drzwi, dając nam znak, abyśmy weszli.

– Jasne. Właśnie wychodziłem.

Spojrzałam pytająco na Fredericka, który subtelnym kiwnięciem głowy poinformował mnie, że to wystarczy.

– Dziękuję, Jack! – powiedziałam.

Weszłam do klatki, a Frederick krok za mną. Westchnął cicho, gdy oboje byliśmy już w środku.

Na szczęście Scott czekał na nas w progu swojego mieszkania na piętrze.

– Możemy wejść? – zapytałam, mając nadzieję, że mój głos nie zdradza tego, jak bardzo jestem zdenerwowana. Ze środka na korytarz wylewała się kakofonia głosów i dźwięki jakiejś awangardowej muzyki.

– Oczywiście – powiedział Scott i gestem wskazał na mieszkanie za swoimi plecami. – Zaczekam tylko na Katie, zaraz wracam środka.

Uniosłam wysoko brwi.

– Katie? Tak jak Katie z Gossamer’s?

– Tak – potwierdził Scott. – Poznaliśmy się lepiej w ciągu tych wszystkich wieczorów, kiedy odwiedzaliśmy cię w pracy. Ucieszyłem się, kiedy powiedziała, że chętnie wpadnie.

Też chciałabym się cieszyć z tego faktu. Katie i ja dobrze się dogadywałyśmy – ale Frederick zrobił na niej takie dziwne pierwsze wrażenie, gdy próbował zamówić kawę, a potem zapłacić za nią swoimi złotymi dublonami, że poczułam niepokój na myśl o ich ponownej konfrontacji.

W ciągu ostatnich kilku tygodni poczynił prawdziwe postępy w kierunku bycia normalnym. Nauczył się zamawiać ubrania przez internet, jeździł El bez obawy, że ktoś pomyśli, iż jest dziwny. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było spotkanie z Katie na imprezie i jej niewygodne pytania. Przypuszczałam jednak, że w tej sytuacji nie możemy nic na to poradzić.

Odwróciłam się do Fredericka.

– Napijesz się czegoś?

Zmarszczył brwi.

– Nie. Jadłem przed wyjściem. A poza tym... wiesz, że nie mogę.

Chwyciłam go za sweter na piersi i pociągnęłam do siebie, dopóki jego ucho nie znalazło się na poziomie moich ust. Oparłam się pokusie stania tam i wdychania jego zapachu – ale tylko z najwyższym trudem.

– Musisz dzisiaj trochę udawać, aby nie wzbudzić niczyich podejrzeń.

Przełknął ślinę i się wyprostował.

– Racja – przytaknął. – W takim razie... weźmy coś do picia.

Gdy weszliśmy do środka, odwróciłam się do niego i zapytałam bardzo cicho:

– A tak przy okazji, co by się stało, gdybyś nie dostał zaproszenia?

– Słucham?

– Powiedziałeś, że nie możesz wejść do czyjegoś domu bez zaproszenia – przypomniałam mu. – Co by się stało, gdybyś jednak spróbował to zrobić?

– Och. O to ci chodzi. – Szybko obejrzał się przez ramię, aby się upewnić, że nikogo nie ma w zasięgu słuchu, a następnie pochylił się bliżej. – Natychmiastowa dezintegracja.

Spojrzałam na niego.

– Żartujesz.

Potrząsnął głową, śmiertelnie poważny.

– Kiedy po raz pierwszy usłyszałam o tym zjawisku, też myślałam, że to żart. Ale niedługo po tym, jak zostałam... przemieniona, widziałem, jak inny wampir próbował włamać się do domu miejscowego rolnika, gdy on i jego rodzina byli poza miastem. – Zrobił pauzę, po czym pochylił się jeszcze bliżej i dodał: – Jego szczątki były dosłownie wszędzie!

Zadrżałam, choć drastyczność tej historii złagodziła nieco zarówno świadomość tego, że Frederick postanowił podzielić się ze mną kolejnym pilnie strzeżonym szczegółem ze swojego wcześniejszego życia, jak i fakt, że jego usta znajdowały się teraz tak blisko od moich.

– To... okropne – bąknęłam, siląc się na spokój.

– Tak – zgodził się ponuro. – Gdy było się świadkiem czegoś takiego, trudno o tym zapomnieć.

– Cassie!

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Sama. Wszedł właśnie z kuchni i zmierzał w naszą stronę. W jednej ręce trzymał piwo, a w drugiej kieliszek białego wina. Podał mi wino, ale jego oczy były utkwione we Fredericku. Mój żołądek nagle skręcił się w ciasny supeł niepokoju. Trwająca dwie minuty interakcja Fredericka z moim najlepszym przyjacielem w centrum handlowym to jedno, ale świadomość, że spędzą w swoim towarzystwie cały wieczór, to coś zupełnie innego. Z wyrazu twarzy Sama jasno wynikało, że nie jest już pod urokiem mojego współlokatora i jest gotów do podjęcia ostatecznej decyzji, czy Frederick rzeczywiście jest dziwakiem, czy może jednak kimś godnym zaufania.

Skinęłam głową w stronę Fredericka, obracając w palcach nóżkę swojego kieliszka.

– Sam, znasz już Fredericka...

Sam wyciągnął do niego rękę.

– Miło znów cię widzieć.

Frederick uściśnął jego dłoń i mocno nią potrząsnął.

– Dziękuję za zaproszenie do twojego domu. Mnie również miło cię ponownie spotkać.

– Napijesz się czegoś? Wina? Piwa?

Milczał, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Może i przygotował się do dzisiejszego wieczoru, ale tak naprawdę nie rozmawialiśmy o imprezach. Co, z perspektywy czasu, było niesamowicie głupim niedopatrzeniem z mojej strony. Przygotowałam się na jego odpowiedź, mając nadzieję, że będzie ona przynajmniej w pewnym stopniu normalna.

– Nie mogę się zdecydować – bąknął w końcu. – Co byś polecił?

Wypuściłam z sykiem wstrzymywany oddech, aż do tej pory nieświadoma, że w ogóle przestałam na chwilę oddychać. Odkąd podjął pracę w swojej firmie, Sam stał się największym prawniczym stereotypem na świecie, oczywiście łącznie ze świrem na punkcie różnych gatunków wymyślnych win. Uwielbiał zanudzać innych niekończącymi się szczegółami na temat swoich najnowszych odkryć.

Skinęłam głową Frederickowi z nadzieją, że odczyta to jako znak, że postąpił właściwie. Na widok mojej reakcji nieco się rozluźnił.

– To zależy od twoich preferencji. – Sam najwyraźniej połknął haczyk. – Mam kilka rodzajów czerwonych win. Czy lubisz malbec?

Frederick spojrział na mnie pytająco. Ponownie ledwie zauważalnie skinęłam głową.

– Tak – powiedział Frederick z przekonaniem zwykle zarezerwowanym dla odpowiedzi na pytania o preferencje dotyczące słodyczy na Halloween. – Tak, lubię czerwone wino. Bardzo. A malbec jest moim ulubionym.

– Moim też! – Sam uśmiechnął się od ucha do ucha. Gdybym nie ulga, że Frederick tak dobrze sobie radzi, parsknęłabym śmiechem na myśl o tym, jak łatwo wmanewrować mojego przyjaciela. – Chodź do kuchni, a ja za chwilę przyniosę wino.

Frederick wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowana blaskiem reflektorów sarna na środku drogi.

– Idź – zachęciłam go, a potem, gestykułując w stronę Sama, dodałam: – Sam zadba o to, żebyś dostał coś naprawdę dobrego.

– Coś naprawdę dobrego – powtórzył Frederick, unosząc brew, a ja skarciłam się w duchu, że nie ostrzegłam go wcześniej, iż jeśli będzie uczestniczył w ludzkich imprezach, będzie musiał przez większość wieczoru trzymać w dłoni drinka, którego nie będzie mógł się napić.

Gdy Frederick i Sam wyszli do kuchni, rozejrzałam się po pokoju, próbując dostrzec znajome twarze. Jak przez mgłę rozpoznawałam kilku gości z innych spotkań, które Sam i Scott organizowali na przestrzeni lat. A potem zobaczyłam Davida – przyjaciela Sama i Scotta, który był zaangażowany w wystawę sztuki w River North Gallery – siedzącego na kanapie obok siostry Sama, Amelii.

Moje serce zabiło mocniej. Nawiązywanie relacji biznesowych plasowało się na mojej liście ulubionych zajęć tuż nad ekstrakcją zęba bez znieczulenia, a rozmowa z Amelią, niezwykle kompetentną i ułożoną siostrą Sama, była tylko minimalnie przyjemniejsza. Ale David był tuż obok, niecałe trzy metry ode mnie, pograżony w rozmowie z doskonale ubraną, nieskazitelną Amelią, popijając chardonnay.

Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd wysłałam Davidowi mail ze swoim zgłoszeniem. Galeria River North miała podjąć decyzję w ciągu najbliższego tygodnia. Ktoś, kto uważał się za osobę odpowiedzialną, skorzystałby na moim miejscu z okazji, aby z nim porozmawiać, prawda?

Zważywszy na okoliczności, w sumie dobrze mogłam udawać, że jestem odpowiedzialna. Wzruszyłam ramionami, powtórzyłam sobie w myśli, że to dla mnie nic trudnego, i podeszłam do nich.

– Cześć! – powiedziałam.

David i Amelia spojrzeli na mnie jednocześnie.

Natychmiast uświadomiłam sobie, że wcale nie jestem odpowiedzialna i prawdopodobnie popełniłam straszliwy błąd.

– Cassie! – zawołała Amelia pogodnie i uśmiechnęła się do mnie – ale nawet w zgiełku imprezy przypomniało mi się, jak protekcyjna była za każdym razem, gdy raczyła ze mną porozmawiać w szkole średniej. – Jak miło znów cię widzieć!

– Minęło sporo czasu – bąknęłam. Postanowiłam jednak, że dziś wieczorem postaram się być miłą. Dla dla Sama. – Co u ciebie?

Amelia potrząsnęła swoją imponującą blond grzywą i westchnęła, po czym upiła łyk białego wina

i odstawiła kieliszek na stolik kawowy.

– Masa roboty – westchnęła. – Może nie tyle, co na wiosnę, ale więcej, niżbym chciała.

Spróbowałam przypomnieć sobie okres, kiedy Amelia nie była tak zapracowana, żeby mieć czas na coś więcej, ale w umyśle miałam tylko pustkę.

– Do bani – powiedziałam. I mówiłam szczerze.

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, chyba po prostu jest, jak jest. Wiedziałam, na co się piszę, kiedy podjęłam tę pracę. Ale dość o mnie. Sam mówi, że znów naprawdę poświęcasz się swojej sztuce.

Przytaknąłem, zbyt dumna z tego, czego ostatnio dokonałam – i stanowczo zbyt świadoma faktu, że ktoś z komitetu River North Gallery siedzi obok niej – aby czuć skrępowanie.

– Tak – potwierdziłam. – Zgadza się. Właściwie to...

Nie zdołałam dokończyć, bo przerwał mi Sam, który poszedł właśnie do Amelii; Frederick u jego boku sprawiał wrażenie kompletnie przerażonego.

– Amelio! – zagadnął ze śmiechem. – Musisz koniecznie porozmawiać z nowym współlokatorem Cassie!

Słowa Sama całkowicie odwróciły moją uwagę od niepokoju związanego z rozmową z Amelią i Davidem, potęgując moje skupienie ze skutecznością przenikliwego zgrzytu w dojmującej ciszy. Zaniepokojona, odwróciłam się i spojrzałam na Fredericka, natychmiast dostrzegając, że Sam trzyma jego nadgarstek w żelaznym uścisku.

Mój współlokator wpatrywał się zdziżalym wzrokiem w swoje buty. Zanim zdążyłam zapytać, co się dzieje, Sam odwrócił się do mnie i powiedział zachwycony:

– Nigdy mi nie mówiłaś, że Frederick jest takim wielkim fanem Taylor Swift!

Zakrzusiłam się swoim winem.

– Przepraszam – powiedziałam, gdy już doszłam do siebie. – Ale... Taylor Swift?

Frederick zaszurał niespokojnie nogami.

– Ja... mogłem wspomnieć o kilku rzeczach, które wiem na temat Taylor Swift, paru osobom w kuchni.

– Kilku rzeczach? – Sam zaśmiał się ponownie i potrząsnął głową. – Nie bądź taki skromny! Twoja wiedza na temat ery końcówki lat dziewięćdziesiątych jest niesamowita! Jesteś jak chodząca encyklopedia!

Zasłoniłam usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

– Serio?

– Pewnie! – zapał Sam. – Tak jak mówiłem, Frederick, musisz koniecznie porozmawiać z Amelią. Uwielbia poznawać innych swifties, zwłaszcza gdy są to ludzie, którzy nie pasują do stereotypów.

– O tak! – zawołała Amelia, teraz wręcz rozpromieniona. Nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby była tak zachwycona. – Kiedy okazuje się, że ludzie spoza typowej grupy jej fanów też naprawdę ją lubią, to tylko dowodzi, jak wielki jest urok Taylor i jak głęboki jest jej talent.

Gapiałam się na nią bez słowa. Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, że księgowie mogą mieć jakies opinie na temat muzyki. Chociaż może po prostu byłam zbyt surowa w swoim osądzie...?

– Jesteś fanką Taylor Swift?

Ponownie wzruszyła ramionami.

– A czego tu nie lubić?

– Dokładnie – zawtórował jej Frederick z entuzjazmem, który wprawił mnie w oszołomienie. – Taylor Swift, która urodziła się w West Reading w Pensylwanii w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku, zdobyła jedenaście nagród Grammy przyznawanych przez National Academy of Recording Arts and Sciences.

Amelia wstała i – wciąż się uśmiechając – wygładziła dłońmi swoją pogniecioną spódnicę.

– Chodźmy do kuchni i pofangirlujmy! – zaproponowała.

Na dźwięk jej słów Frederick otworzył szerzej oczy.

– Proszę o wybaczenie, ale... – Zerknął na mnie. – „Pofangirlujmy”?

Pochyliłam się do niego i mruknęłam pod nosem:

– To po prostu znaczy „ekscytować się czymś”.

– Och.

– Przyniosę jeszcze jeden kieliszek malbeca – zaproponował Sam. – Nie będę w stanie wnieść zbyt

wiele do rozmowy, ale lubię oglądać Amelię w jej żywiolu.

Frederick rzucił mi bezradne spojrzenie przez ramię, gdy siostra Sama poprowadziła go z powrotem do kuchni. Gdy odeszli, jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać, był David. Spojrzał na mnie z uśmiechem. Przelknęłam ślinę, a całe moje zdenerwowanie sprzed kilku minut wróciło z pełną mocą.

– Cassie... – David wskazał na puste miejsce na kanapie obok siebie. Usiadłam, podekscytowana i przerażona jednocześnie. – Jak miło. Dawnośmy się nie widzieli...

– Ja też się cieszę, że cię widzę. – Zaczęłam miąć w palcach rąbek spódnicy, próbując zdecydować, czy po prostu powiedzieć mu, że wysłałam zgłoszenie na wystawę sztuki, czy może powinnam być bardziej subtelna. – Co słysząc?

– Masa roboty. – David się zaśmiał, a potem, być może zdając sobie sprawę z tego, że dokładnie tak samo odpowiedziała na to pytanie Amelia zaledwie kilka minut temu, przewrócił oczami. – „Masa roboty” to taka bzdurna, sztampowa odpowiedź na to pytanie, co nie?

Stłumiłam śmiech.

– Chyba tak.

Machnął lekceważąco ręką.

– Hm, racja. Cóż, przynajmniej w moim przypadku to najprawdziwsza prawda.

– Przygotowujesz się do wystawy sztuki? – zagadnęłam. Równie dobrze mogłam mieć to już za sobą.

– Tak, właściwie to tak. – Uśmiechnął się szerzej. – Nigdy wcześniej nie byłem zaangażowany w wystawę od strony administracyjnej, ale to o wiele więcej pracy, niż się spodziewałem.

– Ha, wyobrażam to sobie! – Przelknęłam, po czym zebrałam się na odwagę i poprosiłam o informacje, których naprawdę potrzebowałam: – Czy... czy dostaliście dużo dobrych zgłoszeń?

– Tak, całkiem sporo. – Zmienił pozycję na kanapie, odniosłam wrażenie, że nieco nerwowo. – Myślę, że komisja podjęła już ostateczną decyzję, kogo zaprosić.

Moje serce zaczęło nagle walić tak mocno, że bałam się, iż poobija mi się żebra. Odstawiłam kieliszek z winem na stolik przed nami, bo trzęsły mi się ręce.

– Och?

– Tak. – David wlepił wzrok w swoje piwo, całkiem jakby było najciekawszą rzeczą w pokoju. – Cassie, nie wiem, czy to ja powinienem ci to powiedzieć, czy lepiej poczekać, aż komisja się z tobą skontaktuje, ale skoro oboje tu jesteśmy... – Zamilkł, nie kończąc zdania. Ale sądząc po tym, jak nie patrzył mi w oczy, mogłam stwierdzić, że cokolwiek chciał dodać, nie spodobałoby mi się to.

Wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na najgorsze.

– Obiecuję, że nikomu nie zdradzę, że mi powiedziałeś.

Kiwnął głową.

– Wszyscy zgodzili się co do tego, że twoja praca jest świetna, ale komisja uznała, że twoje podejście do tematu współczesnego społeczeństwa jest zbyt... abstrakcyjne i rozmyte, aby dopuścić twój projekt do wystawy. Klasyczny obraz wykonany z użyciem tak nowoczesnych materiałów to po prostu nie to, czego szukali. – Po chwili milczenia dodał: – Przykro mi, Cassie.

Czas jakby się zatrzymał. Gwar imprezy ucichł, gdy powoli docierało do mnie to, co właśnie powiedział David.

– Sędziowie w większości podjęli już decyzje, zanim otrzymaliśmy twoje zgłoszenie – podjął. Najwyraźniej widać było po mnie, jaka jestem zrozpaczona, bo delikatnie położył rękę na mojej dłoni. – Wiesz, jak to bywa z takimi rzeczami. Niestety, twoja praca nie zainteresowała ich na tyle, aby zmienili zdanie.

Poczułam, jak w oczach wzbierają mi łzy. Wiedziałam, że nie powinnam liczyć na sukces i że większość miejsc prawdopodobnie przypadnie w udziale ludziom, którzy są już znani w świecie sztuki.

Tym bardziej nie miałam pojęcia, dlaczego zareagowałam w taki sposób.

Ale cóż, naprawdę się przejęłam.

Odwrociłam twarz i wbiłam wzrok w podłogę, żeby David nie widział, że płaczę.

– Rozumiem – wymamrotałam.

– Przykro mi – powtórzył, nadal trzymając dłoń na mojej dłoni. – Następnej jesieni powtórzymy ten projekt. Jesteś naprawdę utalentowana, Cassie. Mam nadzieję, że gdy pojawi się zaproszenie do składania zgłoszeń, zaproponujesz coś... innego.

– Jasne – zapewniłam i spojrzałam na niego, próbując się uśmiechnąć, ale jego twarz była dziwnie

zamazana. Te głupie łyzy nadal nie chciały zniknąć, czułam, że lada chwila spłyną mi po policzkach.

Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy, że mogę być kimś innym, niż byłam, czyli kompletną i totalną nieudacniczką. Już na zawsze miałam pozostać Cassie – dziwną ekscentryczką, która nie potrafi utrzymać pracy ani nawet mieszkania dłużej niż kilka miesięcy. Dziewczyną, która nigdy nie spełni swoich marzeń i nie osiągnie nic szczególnego.

Rozejrzałam się po pokoju. Gości było coraz więcej. Sam i Scott rozmawiali z grupką ludzi, których niejasno rozpoznawałam jako kolegów Sama ze studiów prawniczych. Któryś z nich śmiał się właśnie z czegoś, co powiedział Sam.

Nigdzie jednak nie widziałam Fredericka i Amelii.

Cóż, nawet wielowiekowy wampir był bardziej ogarnięty niż ja. Musiałam się stąd wydostać.

– Przepraszam – bąknęłam drżącym głosem do Davida. – Muszę... coś sprawdzić.

Pociągając nosem, szybko wyszłam z pokoju, kierując się prosto do łazienki.

Czułam, że lada chwila się rozkleję.

Nikt nie musiał tego oglądać.

.....

WPATRYWAŁAM SIĘ W SWOJĄ TWARZ W ŁAZIENKOWYM LUSTRZE. Po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy zdecydowałam się nałożyć tusz do rzęs i teraz gorzko żałowałam tej decyzji. Z lustra spoglądała na mnie pyszczek szopa pracza, z oczami otoczonymi smugami rozmazanego makijażu i policzkami mokrymi od łez.

Czułam się jak jeszcze większa kretynka niż dziesięć minut wcześniej, kiedy biegłam, aby się tu ukryć. A to było naprawdę coś.

Użalenie się nad sobą przerwało mi delikatne pukanie do drzwi.

– Cassie? Jesteś tam? – Głos Fredericka był cichy i pełen troski. Jego dźwięk sprawił, że w mojej piersi rozlała się fala miłego ciepła.

– Nie. – Bez zastanowienia otarłam łyzy grzbietem dłoni. Była cała w czarnych smugach.

– Właśnie rozmawiałem z kimś, kto powiedział, że widział, jak tu idziesz, w pośpiechu. Martwię się.

Czy mogę wejść?

– Powiedziałam, że mnie tu nie ma.

Frederick parsknął cichym śmiechem.

– Chyba jednak jesteś.

Zamknęłam oczy i oparłam czoło o drzwi. Gładkie drewno było orzeźwiająco chłodne i cudownie kołoło moją rozpaloną skórę.

– Ależ ze mnie idiotka...

– Nic podobnego.

– Nie waż się podważać mojego autorytetu! – Pod powiekami wezbrały mi świeże łyzy. – Nie umiesz sam jeździć El i utkniesz tu na zawsze, jeśli nie będziesz dla mnie miły.

Kolejne ciche parsknięcia. A potem bardziej stanowcze:

– Odsuń się od drzwi, Cassie. Martwię się o ciebie. Chciałbym wejść.

Jego lekko władczy ton jakby przełączył we mnie jakiś przełącznik.

– Dobrze – chlipnęłam.

Wszedł do małej łazienki – w całej swojej okazałości ponad metra osiemdziesięciu, barczysty i przystojny – i cicho zamknął za sobą drzwi. Nagle dotarło do mnie, jak ciasne jest to pomieszczenie, i najwyraźniej Frederick zauważył to w tym samym momencie, bo otworzył szeroko oczy, omiatając wzrokiem kabinę prysznicową za moimi plecami, sedes i umywalkę. Ale potem zobaczył moją umorusaną, zapłakaną twarz i skupił całą uwagę na mnie.

– Kto... kto ci to zrobił? – spytał cichym, ale nagłym tonem. – Co się stało?

– Nic się nie stało. – Próbowałam się od niego odwrócić, ale złapał mnie za ramię, przytrzymując stanowczo w miejscu. Zadrżałam, czując przez materiał bluzki chłód jego dotyku, stojący w ostrym kontraście z żarem, który ogarnął całe moje ciało. – Jestem chodzącą porażką, to wszystko.

– Nie jesteś porażką – powiedział twardo. – A ktokolwiek sprawił, że tak pomyślałaś, będzie miał do czynienia ze mną.

Uśmiechnęłam się blado na myśl o tym, że Frederick mógłby w ogóle komukolwiek grozić. Może i był nieumarłą istotą nocy, ale jak na przedstawiciela swojego gatunku był mięciutki i słodki niczym wata cukrowa.

Pociągnęłam nosem.

– Niestety tą osobą jestem ja sama.

– Ty?

– Tak. – Zamknęłam oczy. – Zgłosiłam na wystawę sztuki projekt, nad którym pracowałam od kilku tygodni. Byłam bardzo podekscytowana... ale właśnie się dowiedziałam, że zostały odrzucone.

– Och, Cassie... – powiedział Frederick współczująco. – Tak mi przykro. – Jego dłoń wciąż spoczywała na moim ramieniu. Jego dotyk był dziwnie uspokajający. Miałam nadzieję, że nie zabierze jej jeszcze przez jakiś czas. – I to... wszystko? Właśnie o to chodzi?

Westchnęłam.

– Jestem skończoną partaczką, Frederick.

– Ludzie otrzymują odmowne odpowiedzi przez cały czas, Cassie. – Urwał, zastanawiając się nad czymś. – Ja w pewnym sensie zostałem wykluczony z całego minionego stulecia.

Przewróciłam oczami.

– To nie to samo.

– Masz rację. To, co mnie spotkało, było gorsze.

– Jak to gorsze?

Jego spojrzenie rozblęzło.

– Wypiłem coś, co Reginald zaproponował mi na imprezie. Jak ostatni idiota. Skoro już mowa o partolenu.

Wbrew sobie parsknęłam krótkim śmiechem. Słuchanie, jak Frederick używa współczesnego slangu, było jak patrzenie na malca ze sztucznymi wąsami. Na widok mojej reakcji uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z siebie, ale szybko spoważniał.

– Jeśli ktoś tu coś spartolił, Cassie, to z pewnością komisja, która odmówiła przyjęcia pracy wizjonerskiej artystki na swoją wystawę.

Zamrugałam, oszołomiona górnolotnością jego pochwały.

– Nie musisz tego mówić.

– Zawsze mówię tylko to, co myślę.

Zanim zdążyłam zdecydować, jak na to zareagować, Frederick wyciągnął z przedniej kieszeni dzinsów kwadratowy kawałek materiału. Mamrocząc pod nosem coś, czego nie mogłam zrozumieć, odkręcił kran i wsunął szmatkę pod strumień wody.

– Co robisz?

– Wygląda na to, że nikt już nie nosi przy sobie prawdziwych chusteczek do nosa – mruknął. – A szkoda. Sprawdzają się o wiele lepiej niż te cienkie papierowe, używane w dzisiejszych czasach. A teraz zamknij oczy.

Odwrocił się do mnie z wyrazem cichej koncentracji malującym się na twarzy i spojrzał mi w oczy. Czy może raczej: na mój rozmazany makijaż.

Ogarnęło mnie zażenowanie.

– Frederick, nie musisz tego robić...

– Zamknij oczy, Cassie – powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu, a jego bezpardonowa stanowczość przemówiła do jakiejś surowej, pierwotnej cząstki mnie, która nie była w stanie zrobić nic poza usłuchaniem jego polecenia.

Wolną ręką chwycił mnie za policzek, lekko unosząc moją twarz. Nagle poczułam się, jakby wszystkie moje zakończenia nerwowe skupiły się dokładnie w miejscu, w którym mnie dotyka.

Powieki opadły mi samoistnie.

– Co to za czarna substancja, którą pomalowałaś twarz? – W jego cichym głosie, gdy delikatnie wycierał chusteczką resztki mojego tuszu, brzmiało zaniepokojenie. Jego twarz była tak blisko mojej, że czułam na skórze każdy jego płytki oddech. – Nie widziałem nigdy tego rodzaju kosmetyków.

Zaschło mi w ustach.

– To... to się nazywa tusz do rzęs.

– Tusz do rzęs. – Wypowiedział te słowa z wyraźnym niesmakiem, ale ledwie zwróciłam na to uwagę.

Ciężko mi było skupić się na czymkolwiek innym poza delikatnymi muśnięciami jego palców pod moimi oczami i dotyku jego drugiej dłoni na moim policzku. Miałam wrażenie, że z maleńkiej łazienki ktoś wyszał nagle cały tlen. Serce waliło mi jak młotem, a skronie pulsowały od rozszalałego tętna.

– To... okropne – stwierdził.

– Lubię używać tuszu do rzęs.

– Dlaczego? – Wycierał właśnie kącik mojego prawego oka w miejscu, w którym tusz poczynił najwięcej spustoszenia. Pochylił się jeszcze bliżej, zapewne po to, aby lepiej widzieć. Pachniał czerwonym winem i płynem do płukania tkanin, którego używał. Nagle zapomniałam, jak się oddycha.

– On... sprawia, że dobrze wyglądam.

Jego dłoń zastygła w bezruchu, a kiedy odezwał się ponownie, miał być cichy głos, że musiałam wyteńczyć słuch, żeby w ogóle go usłyszeć.

– Nie potrzebujesz do tego kosmetyków, Cassie.

W jednej chwili odgłosy imprezy, szum wody w łazience – wszystko zniknęło. Nie było nic poza czułymi dłońmi Fredericka dotykającymi mojej twarzy tak delikatnie, że ledwo mogłam to znieść, i miarowym, szybkim biciem mojego serca.

Po kilku minutach – a może upłynęła cała godzina? – Frederick odłożył chusteczkę na blat. Poczułam, jak przysuwa się do mnie jeszcze bliżej w tym małym, nieznośnie ciasnym pomieszczeniu, które nagle jakby jeszcze bardziej się skurczyło, aż nasze kolana się ze sobą zetknęły.

Wciąż miałam zamknięte oczy, a żołądek zacisnął mi się w ciasny węzeł z nerwów i wyczekiwania. Byłam święcie przekonana, że kiedy ponownie uniosę powieki, nic już nie będzie takie samo.

Mimowolnie oblizawałam wargi i usłyszałam, jak Frederick wciąż gwałtownie powietrze.

– Czy... czy już nie jestem rozmazana? – spytałam drżącym głosem.

Miałam wrażenie, że lada chwila rozpadnę się na tysiąc kawałków.

Jego dłoń wciąż ciasno otulała mój policzek.

– Nie. Nie jesteś. – Frederick stał teraz tak blisko mnie, że czułam na ustach najdelikatniejsze muśnięcia powietrza, punktujące każde wypowiedane przez niego słowo. Zadrżałam, a potrzeba, aby przysunął się jeszcze bliżej, stała się niemal obezwładniająca. – Otwórz oczy, Cassie.

Zanim zdążyłam go posłuchać, jego usta dotknęły moich, a delikatny nacisk jego warg wyparł mi z płuc całe powietrze i skutecznie usunął wszelkie obawy, czy to dobry pomysł. Zsunął dłoń na mój podbródek, delikatnie go unosząc, aby zapewnić sobie lepszy dostęp. Byłam tak przytłoczona doznaniem, że nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko pozwolić mu się pocałować – i odwzajemnić pocałunek. Moje dłonie mimowolnie uniosły się i przesunęły po jego szerokiej klatce piersiowej; czułam pod palcami miękkiego materiału jego koszuli, gdy chwyciłam za końce jego kołnierzyka.

Pod wpływem mojego dotyku w głębi jego gardła zrodził się cichy jęk, który sprawił, że zakręciło mi się w głowie od palącego pożądania.

– Nie możemy tego robić... tutaj – wymamrotałam w jego usta, głównie dlatego, że sądziłam, iż powinnam to powiedzieć, biorąc pod uwagę, że była to łazienka Sama, a po drugiej stronie drzwi imprezowało całe stado ludzi.

Jednak jeszcze zanim skończyłam mówić, wiedziałam z niezachwianą pewnością, że owszem, zrobimy to tutaj.

Wyglądało na to, że Frederick nawet nie usłyszał moich słów – a nawet jeśli, to najwyraźniej puścił je mimo uszu. Jego pocałunki stawały się coraz śmielsze, a rozkoszny nacisk jego ust na moje coraz bardziej natarczywy, aż w końcu z cichym westchnieniem rozchyliłam wargi. Smakował miętówkami i winem, które wcześniej tego wieczoru udawał, że pije. Chciałam się w tym zatracić – w sposobie, w jaki przesunął językiem po moich ustach, wydobywając z mojego gardła jęki. W jego silnych ramionach, które otaczały mnie i przyciągały bliżej. Gdy go całowałam, czułam na języku jego ostre, wydatne kły – coś, czego z pewnością nigdy wcześniej nie zauważyłam, gdy widziałam, jak się uśmiecha. Przeszedł mnie ekscytujący, gorący dreszcz, a to namacalne przypomnienie tego, kim – i czym był – zaskoczyło mnie tylko na chwilę, zanim ponownie zatraciłam się w pocałunku.

– Nie robiłem tego od ponad stu lat – westchnął, odsuwając się lekko ode mnie. Wyglądał na tak oszołomionego, że nie wiedziałam, czy mówi to do mnie, czy do siebie. – Od... tamtej nocy.

Nie czekał, aż odpowiem – zamiast tego szybko odsunął mnie od umywalki. Chwilę później poczułam

na plecach chłód ściany, gdy przycisnął mnie do niej mocno, zmniejszając dystans między nami i wspierając się o nią przedramionami po bokach mojej głowy. Jego ciemne tęczęwki zostały niemal całkowicie pochłonięte przez źrenice, rozszerzone tym samym pożądaniem, które rozpałało krew w moich żyłach. Jego usta znajdowały się mniej niż centymetr od moich. Musiałam użyć całej swojej samokontroli – czy może raczej tych jej żalonych resztek, jakie mi pozostały – aby nie pochylić się do przodu i nie zagarnąć łapczywie jego miękkich ust w kolejnym pocałunku.

– Cassie... – wydyszał. – Ja...

Cokolwiek chciał powiedzieć, zostało przerwane przez serię bardzo głośnych i natarczywych uderzeń w drzwi.

Frederick odskoczył ode mnie jak oparzony.

– Jest tam kto? – Miły kobiecy głos ciał przez mgłę mojego pożądania jak nóż.

– O nie... – jęknął Frederick, otwierając szeroko oczy.

– Chwileczkę! – krzyknęłam, starając się nie roześmiać na widok jego przerażonej miny. – Już prawie... ee, skończyliśmy!

– Nie ma sprawy! – odparła kobieta, nieco zbyt głośno. – Wrócę za kilka minut.

– Dlaczego powiedziałaś, że... już prawie skończyliśmy? – wyszeptał schrypniętym głosem Frederick. Wyglądał, jakby miał lada chwila zwymiotować. Zastanowiłam się przelotnie, czy wampiry wymiotują, ale szybko uznałam, że roztrząsanie podobnych problemów może poczekać na później. – Tam, na zewnątrz, jest ponad dwadzieścia osób. A teraz wszyscy będą wiedzieć, że... byliśmy razem w tej bardzo małej łazience przez cały ten czas. Sami.

– No i...?

– No i...? – Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem. – Co oni sobie pomyślą, Cassie?!

Gdyby Frederick nosił na szyi perłowy naszyjnik, który mógłby nerwowo szarpać i przyciskać do piersi, z pewnością właśnie by to robił. Wyglądał na tak przerażonego, że musiałam ugryźć się w policzek, żeby się nie roześmiać.

– A kogo obchodzi, co sobie pomyślą?

– Ale... twoja reputacja, Cassie! – Potrząsnął głową. – Wnioski, które prawdopodobnie wyciągną...

Uniosłam brew.

– Jakiego rodzaju wnioski masz na myśli? Że piłeś moją krew?

Tym razem to on uniosł wysoko brwi.

– Nie! Że byliśmy... że my...

Powoli przeszłam przez maleńką łazienkę, aż stanęłam zaledwie kilka centymetrów od niego. Gdy położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, z gardła wyrwał mu się cichy, zbolący jęk, który skutecznie wzniecił lekko przygasły płomień mojego pożądania. Gdybym tylko mogła, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, aby wydał go z siebie jeszcze wielokrotnie – teraz, zaraz.

– Że co, Frederick?

Przełknął ślinę, a ja wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jego wędrującą w górę i w dół grdykę, walcząc z przemożnym pragnieniem prześledzenia jej ruchu językiem.

– Że cię... deprawowałem.

Tylko śmiertelnie poważny wyraz jego twarzy powstrzymał mnie od wybuchnięcia głośnym śmiechem.

– Mogliby założyć, że się tu migdaliliśmy. Ale kogo to obchodzi?

Wyglądał na bezgranicznie przerażonego.

– Cassie...

Położyłem palec na jego ustach, uciszając go.

– Przez ostatnie sto lat wszystko się zmieniło. Nie ma znaczenia, co ktoś sobie myśli.

Zdawał się nie wierzyć w moje zapewnienia, że nie musi się martwić o obronę mojej cnoty czy honoru. Ale kiedy chwyciłam go za nadgarstek, aby wyciągnąć go z łazienki, posłusznie ruszył w ślad za mną.

– Pożegnajmy się z Samem i Scottem i podziękujmy im za zaproszenie – powiedziałam. – A potem wracajmy do domu.

ROZDZIAŁ 16



Fragment rozdziału 17 książki Miłość z ludźmi w XXI wieku: Kompletny przewodnik dla współczesnych wampirów

(autor nieznany)

Jeśli doczytałeś do tego momentu, rozumiesz już zapewne, w jakim stopniu obyczaje i oczekiwania seksualne zmieniły się od czasów, gdy wszyscy po prostu udawali, że czekają do ślubu, aby odbyć stosunek seksualny. Istnieją pewne czynności, których twój ludzki kochanek z XXI wieku prawdopodobnie będzie oczekiwał, a które mogą cię zaskoczyć, jeśli nie byłeś aktywny seksualnie od kilku dekad.

W tym rozdziale opisano kilka najpopularniejszych współczesnych metod doprowadzania człowieka do orgazmu za pomocą ust. Kluczowe znaczenie, jak omówimy to bardziej szczegółowo poniżej, ma ukrycie klów. Pod koniec tego rozdziału poprowadzimy cię krok po kroku przez serię ćwiczeń, które, zastosowane w praktyce, sprawią, że twój ludzki kochanek będzie niezmiernie zadowolony.

FREDERICK PRZEKONAŁ MNIE, ŻEBYŚMY WRÓCILI DO MIESZKANIA UBEREM. Chociaż może „przekonał” to spore nadużycie – zgodziłam się natychmiast, gdy to zaproponował. W końcu poradził sobie zadziwiająco dobrze z podstawami transportu publicznego podczas naszej wcześniejszej przygody w El. A jeśli jazda pociągiem sprawiała, że czuł się niekomfortowo, zawsze mogliśmy spróbować innym razem.

Nie mówiąc już o tym, że uberem mogliśmy dotrzeć do jego mieszkania znacznie szybciej niż kolejką. Po tym, co właśnie wydarzyło się na imprezie Sama, chciałam jak najszybciej wrócić do domu.

Oczywistym było, że Frederick również. Gdy tylko zapięliśmy pasy i kierowca ruszył, mój wampirzy przyjaciel nie mógł dłużej utrzymać rąk przy sobie – bezustannie mnie dotykał, gładząc moje ramiona i wplatając mi palce we włosy. Patrzył na mnie przy tym z ostrożnym, ale i pełnym nadziei wyrazem twarzy.

Ja z kolei... cóż, nie mogłam się już doczekać, aż będziemy mogli kontynuować to, co zaczęliśmy w łazience. Ale najpierw musiałam zadać mu kilka pytań.

– Taylor Swift, hę? – Uśmiechnęłam się do niego półgębkiem, napawając się tym, jak nerwowo zaczyna się wiercić na swoim miejscu. – Jesteś swiftie?

Słyszając to określenie, wzdrygnął się lekko.

– Nie. Jest tak, jak powiedziałem wcześniej. Po prostu... uczyłem się przed imprezą.

– No pewnie!

Przytaknął, przeczesując odruchowo palcami włosy nad moim karkiem; ruchy jego dłoni przyprawiły mnie o rozkoszne dreszcze, które raz po raz spływały mi po kręgosłupie.

– Chciałem się upewnić, że będę mógł o czymś porozmawiać z ludźmi na imprezie, a moje badania wykazały, że Taylor Swift jest szczególnie popularna wśród osób w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu ośmiu lat.

– To prawda – przyznałam.

Gdy opuścił wzrok na moje usta, źrenice rozszerzyły mu się zauważalnie. Otoczył mnie ramieniem,

przyciągając mnie bliżej do siebie. Wyczuwałam, że szybko traci zainteresowanie tematem naszej rozmowy.

– Zapamiętanie wszystkiego, co o niej wiem, zajęło mi tylko dwie godziny, kiedy wczoraj położyłaś się spać – wyznał. – Bułka z dżemem!

Uśmiechnęłam się, a ja już, już miałam mu powiedzieć, że mówi się „bułka z masłem” – ale zanim zdążyłam sformułować słowa, znów mnie pocałował; jego usta przywarły zachłannie do moich, tak rozkosznie miękkie.

– Frederick... – Cofnęłam się lekko, próbując złapać oddech, i skinęłam głową w stronę naszego kierowcy. – Może lepiej zaczekajmy, aż będziemy w domu...

– Dlaczego?

– Nie jesteśmy sami – przypomniałam mu.

– Och. – Jego oczy błysnęły łobuzersko, a na ustach zagościł figlarny uśmiech. Teraz to ja gapiłam się na nie jak urzeczona. Nasze twarze były tak blisko siebie... – Kierowca nie widzi, co robimy.

Zerknęłam na mężczyznę za kierownicą. Patrzył na drogę, a nie w lusterko wsteczne, w którym wyraźnie było widać mnie i Fredericka, obmacujących się na tylnym siedzeniu.

– Nie widzi... co robimy? – powtórzyłam skonsternowana.

– Nie.

Po kręgosłupie przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– Dlaczego?

Frederick westchnął, po czym odsunął się ode mnie i opadł z powrotem na oparcie kanapy; moje ciało zaprotestowało z oburzeniem na to brutalne przerwanie kontaktu fizycznego.

– Wampiry mają... pewne zdolności magiczne. – Skrzywił się lekko i wykonał bliżej nieokreślony gest dłonią. – Chociaż może to określenie to lekkie nadużycie. Po prostu... umiemy robić pewne rzeczy, których nie potrafią robić ludzie. Zdecydowana większość wampirów może wywierać na ludzi mentalny wpływ, aby postrzegali oni rzeczywistość nieco inaczej.

– Naprawdę?

Kiwnął głową.

– Nasz kierowca obecnie święcie wierzy, że każde z nas jest pochłonięte swoim telefonem komórkowym i że trzymamy ręce, jak i wszystkie inne części ciała, z dala od siebie.

Zamarłam, przetwarzając w myśli jego słowa. To, co mówił – że wampiry potrafią tak działać na ludzi, że ci widzą nieistniejące rzeczy – było mniej więcej zgodne z historiami o wampirach, które słyszałam na przestrzeni lat. Nagle coś mnie tknęło.

Wydatne kły, których nigdy nie zauważyłam, zanim nie pocałowałam go na imprezie Sama...

– Czy to właśnie dlatego nigdy nie zauważyłam twoich kłów, aż do dzisiejszego wieczoru? – Uniosłam oskarżycielsko brew. – Czy wpływałeś wcześniej na mój umysł?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie wiedziałem, że na imprezie zauważyłeś moje kły...

Wzdrygnęłam się.

– Trudno było je przeoczyć, skoro miałam język w twoich ustach. One... Cóż, są całkiem spore.

I naprawdę ostre.

Frederick zaczął się bawić swoim pasem bezpieczeństwa.

– Nie ukrywałem ich przed tobą celowo. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie są dla nas jednocześnie zagrożeniem i źródłem pożywienia. Wpływanie na wasze umysły, aby zamaskować kły, jest czymś w rodzaju mechanizmu obronnego. Odruchem. Gdy rzucamy ten... urok, to dla nas zwykle tak machinalne jak oddychanie. – Pocierając nerwowo kark, dodał: – Urok znika dopiero wtedy, gdy czujemy się w pełni... komfortowo w naszym otoczeniu. Pośród ludzi, którym ufamy. – Gdy spojrział mi w oczy, jego wzrok był tak szczery i ufny, że od razu zrozumiałam, co chce mi w ten sposób dać do zrozumienia.

Ufał mi.

Kątem oka dostrzegałam, że jesteśmy już prawie na miejscu. Kilka minut jazdy bez pasów nikomu nie zaszkodzi, prawda?

Zanim zdążyłam sobie wybić ten pomysł z głowy, odpięłam pasy i wspierałam się na kolana Fredericka, siadając na nim okrakiem, podczas gdy kierowca pozostawał bez reszty skupiony na drodze. Zesztywniał, zaś mięśnie jego ud napięły się i naprężyły pod moim ciężarem, gdy na niego opadłam.

Przesunął dłonie na moje biodra, a spojrzenie szeroko otwartych oczu miał tak zaskoczone, że nie mogłam przestać się zastanawiać, ile czasu minęło, odkąd ostatnio był z kimś tak blisko. Bez dwóch zdań szybko podłapał, jak się współcześnie całować, ale niewiele wiedziałam o czasach, zanim zasnął – być może nie był przyzwyczajony do... czegoś więcej niż tylko całowanie.

Czy to możliwe, że miałabym okazję nauczyć go innych współczesnych umiejętności, które mógł przegapić podczas długiej śpiączki?

Cóż, miałam mnóstwo czasu, aby się o tym przekonać.

Teraz pochyliłam się po prostu, tak nisko, aż moje usta znalazły się przy jego uchu, a nasze klatki piersiowe mocno na siebie naparły. Frederick wstrzymał oddech, a opuszki jego palców wbiły się w miękkie ciało po obu stronach mojej talii.

– Czy... masz jakieś inne magiczne moce? – Musnęłam ustami płatek jego ucha, a moja prawa dłoń powędrowała w dół jego klatki piersiowej, aż spoczęła na od dawna uspiętym sercu. – Czy umiesz tylko rzucić uroki?

Poczułam pod dłońmi delikatne wibrowanie jego śmiechu.

– Jest jeszcze jedna – przyznał.

– Jaka? – Kierowca podjechał pod naszą kamienicę i zaparkował przy krawężniku. Złożyłam na ustach Fredericka pocałunek. To była obietnica tego, co wydarzy się już wkrótce, gdy tylko znajdziemy się w mieszkaniu. – Zamieniam się w słuch.

Potrząsnął głową.

– To... dosyć głupie. Ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, powiem ci, co to jest, gdy już wejdziemy na górę.

GDY TYLKO ZNALEŻLIŚMY SIĘ W MIESZKANIU, Frederick chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, aż stanęliśmy przed schowkiem w przedpokoju. Tym samym, do którego zabronił mi zaglądać, kiedy po raz pierwszy tu przyszedłam.

– Odpowiedź na pytanie o inne moje moce znajdziesz w środku. – Spojrzał na mnie, badając moją reakcję. – Jeśli nadal chcesz wiedzieć, na czym polegają.

Złapał za klamkę, a mnie przeszył dreszcz paniki. Wcześniej wysnułam tak wiele teorii na temat tego, co może znajdować się w tym zakazanym pokoiku... Dzisiejszy wieczór obfitował w wystarczająco wiele emocjonujących zdarzeń – nie byłam pewna, czy jestem gotowa na poznanie prawdy.

Położyłam mu dłoń ramieniu, powstrzymując go przed otwarciem schowka.

– Powiedziałaś wcześniej, że nie ma tam trupów – przypominałam mu, wypowiadając słowa odrobinę zbyt pośpiesznie.

– Owszem.

– Czy mówiłaś prawdę?

Kiwnął głową.

– Tak. Nie ma tam też krwi. Ani odciętych głów. Nic, co mogłoby ci się wydać nieprzyjemne lub przerażające. Masz na to moje słowo. W zasadzie to... – Urwał, drapiąc się po podbródku. – Być może nawet spodoba ci się to, co zobaczysz.

Nutka nadziei w jego głosie i fakt, że chciał podzielić się ze mną kolejną tajemnicą związaną z nim samym, rozwiały moje ostatnie obawy.

– W porządku – powiedziałam, kiwając głową i zbierając się w sobie. – Otwórz drzwi.

Wstrzymałam oddech... tylko po to, aby niemal natychmiast wypuścić go z płuc w rozbawionym parsknięciu, gdy otworzył drzwi.

– Frederick... – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

– Wiem – bąknął.

– Dlaczego trzymasz tu tyle ananasów?

– Nie tylko ananasów.

Przesunął ananasy – musiało być ich co najmniej kilkanaście – na jedną stronę półki; za nimi ciągnęły się rzędy kaki, kumkwatów i innych kolorowych owoców, których nawet nie rozpoznałam.

– Niektóre wampiry mają imponujące zdolności, takie jak umiejętność zamiany wina w krew, sztuka latania czy talent do cofania czasu – podjął smutno. – Niestety, ja potrafię tylko mimowolnie wyczarowywać owoce, gdy jestem zdenerwowany.

Sięgnęłam po mały, dość miękki owoc, który wyglądał jak gruszka, ale pachniał jak pomarańcza.

– Czy to właśnie... je ukrywałeś tutaj przez cały ten czas?

– Tak – potwierdził. – Możesz je zjeść, jeśli się nad tym zastanawiasz.

– Mogę?

Przytaknął.

– Powinny być całkowicie jadalne. Co tydzień zanoszę to, co wyczarowałem, do lokalnej spiżarni. Albo daję tobie.

Wróciłam myślami do kosza kumkwatów, który dał mi w dniu, w którym się wprowadziłam. Do miski cytrusów, która zawsze stała na kuchennym blacie.

– Och... – bąknęłam.

– Moje tempo produkcji gwałtownie wzrosło, odkąd się wprowadziłaś. Ostatnio cały czas się denerwuję.

Trudno było mi uwierzyć, że to przeze mnie się denerwuje, ale postanowiłam nie drażnić tematu.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Na widok jego szeroko otwartych oczu dodałam prędko: – Nie żeby to była jakaś wielka sprawa, że mi nie powiedziałaś, po prostu jestem ciekawa.

– To jedna z najbardziej absurdalnych wampirzych mocy w dziejach naszego gatunku – westchnął. – I kompletnie bezsensowna, biorąc pod uwagę, że wampiry nie mogą jeść owoców. – Potarł kark, odwracając wzrok. – Nawet gdy już wiedziałaś, kim naprawdę jestem, chciałem zrobić na tobie wrażenie. Nie chciałem, żebyś uznała mnie za jakiegoś szurniętego owocowego magika.

W piersi rozlała mi się fala ciepła.

– Chciałeś mi zaimponować?

Przytaknął.

– Nadal chcę.

Nie mogłam tego pojąć. Chciał mi... zaimponować? Frederick był trzystudwudziestoletnim nieśmiertelnym. A ja...

Oparłam się plecami o ścianę.

– Ale... dlaczego? Jestem nikim.

Utkwił we mnie wzrok, a jego spojrzenie było tak intensywne, jakby przenikało moje ciało i zaglądało w głąb mojej duszy.

– Jak możesz mówić coś takiego?

Wbiłam wzrok w swoje buty.

– Bo to prawda.

W ułamku sekundy przyskoczył do mnie, przypierając mnie do ściany, z przedramionami wspartymi po bokach mojej głowy; jego twarz, którą od mojej dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów, wykrzywił wściekły grymas.

– Nigdy w życiu nie słyszałem większej bzdury.

– Ale...

Przerwałam, bo zamknął mi usta pocałunkiem, całując mnie z zapalczywością, jakiej wcześniej u niego nie widziałam. Odruchowo rozchyliłam wargi, a on nie tracił czasu, zanurzając między nimi język, jakby nie mógł nasycić się moim smakiem. Całował mnie tak, jakby od tego zależało jego życie – jak szaleniec, a ja nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko odwzajemnić ten pocałunek, zarzucając mu ramiona na szyję i niemal omdlewając pod naporem jego twardego, silnego ciała.

– Jesteś. Niesamowita – mruknął, akcentując każde słowo zachłannymi pocałunkami, którymi obsypał moje usta, szczękę i szyję.

Wtuliłam się w niego, bojąc się, że lada chwila spłynę po ścianie i rozpuszczę się na podłodze w kałużę tkliwości.

– Frederick... – wydyszałam. Jego dłonie wędrowały zaborczo po moim ciele, pozostawiając po sobie smugi żaru pomimo chłodu jego dotyku.

Czułam się rozpalona i lżejsza od powietrza.

Ale on jeszcze nie skończył.

– Jesteś miła i szczodra – kontynuował. – Nawet gdy dowiedziałaś się, kim jestem, nie odwróciłaś się ode mnie, bo wiedziałaś, że potrzebuję twojej pomocy. Przez wszystkie lata swojej egzystencji nigdy nie

spotkałem kogoś, kto byłby bardziej wierny własnym przekonaniom niż ty. – Odsunął się, patrząc mi prosto w oczy. Żar jego spojrzenia mógłby roztopić górę lodową. – Czy masz w ogóle pojęcie, jakie to cenne, Cassie? Jak rzadkie?

Jego oczy były ciemnymi, roziskrzonymi sadzawkami, z głębi których wзираło rozpaczliwe pragnienie, abym zrozumiała.

Ale ja... naprawdę nie rozumiałam.

– Nie – powiedziałam. – Nie sędzę, aby było we mnie coś szczególnego.

Zacisnął szczęki.

– Proszę więc... – zaczął ochryplym, nabrzmiałym obietnicą tonem – pozwól mi pokazać ci, jak bardzo się mylisz.

JEGO SYPIALNIA OKAZAŁA SIĘ INNA, NIŻ JĄ SOBIE WYOBRAŻAŁAM. Nie było w niej trumny ani niczego w tym stylu, co mogłoby sugerować, że jej mieszkaniec nie jest zupełnie zwyczajnym, bogatym człowiekiem o wątpliwym guście, jeśli chodzi o wystrój wnętrza.

Była znacznie większa niż moja sypialnia, z panoramicznym oknem wychodzącym na jezioro, podobnym do tego w salonie. Tak jak salon, była również utrzymana w ciemnych kolorach. Mosiężne kinkiety na ścianach rzucały łagodny blask, w którym miękkie fale włosów Fredericka lśniły ciepło. Miałam ochotę zanurzyć w nie dłonie i przeczesać palcami jedwabiste kosmyki.

Na wielkim łóżku z krwistoczerwony baldachimem, w kolorze niemal identycznym, co zasłony, leżał gruby materac, przykryty kołdrą, również czerwoną. Kiedy Frederick położył mnie na łóżku – tak ostrożnie, jakbym była porcelanową lalką – dotarło do mnie, że poszwa kołdry jest uszyta z aksamitu.

Trochę banalne, pomyślałam z lekkim rozbawieniem, przesuając palcami po niewiarygodnie miękkim materiale. Jak żywcem wyjęte z *Wywiadu z wampirem*. Ale moje ciało trawił ogień oczekiwania i zdenerwowania, a stojący u stóp łóżka Frederick patrzył na mnie z taką czułością i żarem, że kompletnie straciłam zdolność jasnego myślenia.

Konstruktywne opinie na temat wystroju sypialni mogły poczekać. Wyciągnęłam ręce w jego stronę, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia tego nowego, ekscytującego etapu naszej znajomości.

Jednak na widok moich ramion całe to dzikie pożądanie, pod wpływem którego zaciągnął mnie do sypialni, nagle gdzieś zniknęło. Nie wpatrywał się już we mnie, jakby chciał mnie pieprzyć do końca świata – jego zachowanie diametralnie się zmieniło. Teraz wbijał spojrzenie ciemnych oczu w deski podłogi, a jego palce wystukiwały nerwowe staccato na udzie.

Zaniepokojona wsparłam się na łokciach.

– Frederick?

– Być może... – zaczął wyraźnie zboliałym głosem, po czym usiadł obok mnie z głośnym westchnieniem, pochylając się do przodu i wspierając łokcie na kolanach. Ukrył twarz w dłoniach. – Być może nie powinniśmy tego robić.

Serce mi zamarło, gdy próbowałam pogodzić to, co mówił, z tym, co wydarzyło się chwilę wcześniej. Podniosłam się i usiadłam obok niego, a potem z wahaniem przesunęłam dłońią po jego szerokiej klatce piersiowej, zatrzymując ją w miejscu, w którym kiedyś biło jego serce.

Wcześniej za każdym razem, gdy go dotykałam, natychmiast reagował – bardzo żywiołowo. Tym razem był niemal nienaturalnie nieruchomy.

Czułam się tak, jakbym dotykała kamiennej rzeźby.

– Czy... czy nie chcesz tego robić? – spytałam.

Wstrzymał oddech. Po chwili przysunął się do mnie nieco bliżej, a potem, z wahaniem, objął mnie ramieniem.

– Nie to miałem na myśli – wykrztusił schrypniętym głosem; czułam, jak mocno napięte są jego mięśnie. – Chcę to zrobić. Nie masz pojęcia jak bardzo. Powiedziałem po prostu, że być może nie powinniśmy...

Siedzieliśmy tak blisko siebie, że gdybym odwróciła głowę, mogłabym przycisnąć usta do jego policzka bez konieczności pochylania się w jego stronę. Tylko z najwyższym trudem się przed tym powstrzymałam.

– Co się stało? – spytałam cicho.

– Nie planowałem wciągnąć cię w romantyczną relację z... z kimś takim jak ja.

- Nikt mnie w nic nie wciąga.
- Ale...
- Chcę romantycznej relacji z tobą.

Na widok wyrazu jego twarzy, gdy podchwycił mój wzrok, serce ścisnęło mi się z bólu.

- To... niemożliwe.
- Dlaczego?

– Po pierwsze, jesteś człowiekiem. – Potrząsnął głową. – Po drugie, ja nie jestem.

Ma się rozumieć, to był jeden z powodów, dla których sama powstrzymywałam się do tej pory przed jakimikolwiek krokami w jego kierunku. Ale... tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Frederick był miły i współczujący. Wykupił ze sklepu cały dział naczyń kuchennych, kiedy powiedziałam, że potrzebuję rondla, i wyrażał się z uznaniem o mojej sztuce, chociaż jej nie pojmował.

Rozumiał mnie – z intuicyjną wrażliwością, która nieskończenie mnie zadziwiła i rozczuliła.

Jasne, był przy tym wszystkim wampirem. To zaś mogło stanowić pewne... wyzwanie. Ale nie zmieniało w żaden sposób tego, że miał dobre serce – ani tego, że pragnęłam go bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziałam wprost. Delikatnie ujął jego dłoń i splotłam palce z jego palcami.

– A powinno – mruknął, ale nie cofnął ręki. Był tak blisko, że prawdopodobnie słyszał łomot mojego serca. – Nie chciałabyś żyć tą marną namiastką życia, jakie wiodę, Cassie, wierz mi. Nie chciałabyś być taka jak ja. Abyśmy mogli być razem, naprawdę razem, zmiany, które musiałabyś przejść...

Podniosłam nasze złączone dłonie i przycisnęłam usta do jego chłodnego nadgarstka. Rozchylił lekko wargi, te cudowne, miękkie wargi, które tak idealnie układały się na moich, nawet gdy całował mnie z desperacką zachłannością. Chciałam znów ich posmakować, chciałam rozewrzeć je językiem.

– Nie wybiegałam jeszcze tak daleko w przyszłość – przyznałam. – Wiem tylko, że teraz chcę być jak najbliżej ciebie.

Dopuszczałam taką możliwość, że w pewnym momencie być może będę chciała zacząć myśleć o tym, czego wymagałoby ode mnie planowanie długoterminowej przyszłości z Frederickiem.

Ale jeszcze nie teraz.

Nie byliśmy jeszcze nawet na oficjalnej randce!

Ulegając pokusie, złożyłam delikatny pocałunek na jego obojczyku, rozkoszując się dotykiem jego przypominającej marmur skóry na swoich ustach.

– Cassie – wychrypiał.

Przesunęłam się odrobinę i musnęłam wargami jego szczękę, a potem pocałowałam go w szyję, w miejsce, pod którym wiele lat temu tętnił puls. W miejsce, w które – jak podejrzewałam – ugryzł go kiedyś jakiś inny wampir, wieki przed moimi narodzinami.

– Frederick – mruknęłam. Otworzyłam usta i wysunęłam język, aby polizać jego skórę. Pachniała solą i piżmem, pożądaniem i chłodnym, nocnym powietrzem.

Jęknął.

– Jeśli chcesz to zrobić i ja chcę to zrobić, to dlaczego nie mielibyśmy tego zrobić? – spytałam, chociaż on już nie protestował. Wtuliłam twarz we wrażliwe zagłębienie między jego szyją a ramieniem, rozkoszując się cichym szumem jego przyśpieszonego oddechu i tym, jak zareagował, otaczając mnie mocniej ramieniem i wbijając opuszki palców w mój bok.

– Cassie... – W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie, ale i obietnica. Wziął drżący oddech i podniósł dłoń do mojego policzka.

Westchnęłam i wtuliłam się w nią. Każdy nerw w moim ciele był rozpalony do czerwoności, iskrzył z oczekiwania. Frederick miał duże, piękne dłonie. Zręczne i silne. Myśl o tym, co mogłyby ze mną zrobić, gdyby tylko przestał się hamować...

To było jak rozkoszna tortura.

– Proszę – wyszeptalam i to jedno słowo, jakby przełączyło jakiś przełącznik w jego głowie. Widziałam, jak resztki jego determinacji pękają i rozpadają się na kawałki, a potem jego usta znów znalazły się na moich, a jego pocałunki były tak zachłanne i gorliwe jak na imprezie u Sama. Szybko, bez słowa, z jedną ręką na moich plecach, a drugą na ramieniu, delikatnie pchnął mnie w tył, aż ponownie leżałam na materacu.

– Och, Cassie – wydyszał w moje usta. Uniósł się nade mną, opierając ciężar ciała na przedramionach po obu stronach mojej głowy, a potem pochylił się, składając pocałunek na mojej skroni. Gdy zaśmiał się cicho, ten dźwięk był tak radosny i pełen ulgi, że złamał mi serce. – Nigdy nie będę w stanie odmówić ci niczego, czego zapragniesz.

Kiedy wyobrażałam sobie tę scenę, sama w swojej sypialni, widziałam Fredericka jako cichego i niepewnego kochanka, równie uprzejmego i wyrafinowanego w seksie, jak w życiu codziennym. Ale w tej chwili nie było w nim nic cichego ani niepewnego. Teraz, gdy leżałam pod nim na jego wielkim łóżku z baldachimem, jego namiętność była jak rwący nurt, który przerwał tamę – jakby do tej pory powstrzymywał się tylko z najwyższym trudem. Pocałunki, którymi mnie zasypywał, zapierały mi dech w piersi i sprawiały, że kręciło mi się w głowie, ale nie miałam nic przeciwko temu; objęłam go mocniej ramionami, próbując przyciągnąć go jeszcze bliżej.

– Cassie... – Tym razem wypowiedział moje imię błagalnym tonem. Co prawda do życia nie potrzebował tlenu, ale jego oddech na mojej szyi był tak nierówny i przyspieszony, jakby Frederick właśnie przebiegł maraton. Może to była pamięć mięśniowa mężczyzny, którym kiedyś był? Niemal na mnie leżał, wciskając moje ciało w materac. Zadrżałam, gdy wrażliwą skórę na mojej szyi znów owionął jego szybki oddech.

Przywarłam do niego jeszcze mocniej, pragnąc poczuć go całą sobą.

– Czy... czy mogę cię dotknąć? – spytał schrypniętym szeptem, nie podnosząc głowy z miejsca, w którym spoczywała na mojej szyi.

Przytaknęłam, mając wrażenie, że zaraz eksploduję z niecierpliwości.

Zaczął zsuwać dłoń po mojej bluzce w dół, aż natrafił na pierś. Wygięłam plecy w łuk pod wpływem jego dotyku, a on ją ścisnął, najpierw delikatnie, a potem, gdy zobaczył, jak ochoczo reaguję, mocniej. Moje piersi nie były drobne, ale z łatwością mieściły się w jego dużych dłoniach. Rozdęłam nozdrza i zaczęłam dyszeć ciężko, szybko, wstrząsana gwałtownymi dreszczami.

– Frederick... – wymamrotałam, pragnąc dać mu znać, żeby nie przestawał, ale dźwięk jego imienia w moich ustach jak gdyby coś w nim zmienił, bo w odpowiedzi warknął tylko gardłowo, jakby nagle stracił zdolność do zrozumiałego artykułowania słów, gdy opuścił dłoń na moją drugą pierś. Potarł mocno moje wrażliwe brodawki przez materiał bluzki i stanik, aż wyprężyły się sztywno pod jego palcami, a potem powtarzał ten ruch w zapamiętaniu, aż zmieniłam się w rozedrganą kupkę czystego pożądania.

– Och... – wykrztusiłam, nagle niezdolna do zwerbalizowania żadnej sensownej myśli. Miękką, aksamitną kołdra pode mną była rozkosznym kontrastem dla gwałtownych impulsów przyjemności przepływających przez mój krwiociąg, a spokojne, miarowe tykanie zegara w korytarzu punktowało moje nierówne, szybkie oddechy. Frederick niecierpliwie zdarł ze mnie bluzkę i stanik, ciskając je gniewnie na podłogę jak wrogie przedmioty, które stały mu na przeszkodzie w dotarciu do mojego ciała. Niski, desperacki jęk, który wydobył się z jego gardła na widok moich nagich piersi, skręcił spiralę pożądania w dole mojego brzucha tak ciasno, iż bałam się pomyśleć, co będzie, gdy w końcu uwolni się i wystrzeli.

– Chcę poczuć, jak smakujesz – wyszeptał, unosząc głowę. Żrenice szczelnie wypełniały jego tęczęwki, gdy poświęcał bez reszty uwagę inspekcji moich sterczących, twardych brodawek. – Każdy kawałek twojego ciała.

Mój niezborny jęk był najwyraźniej wszystkim, czego potrzebował, aby nabrać pewności, że się zgadzam. Podciągnął mi spódnicę do pasa, a następnie powoli, z namaszczeniem, zsunął mi majtki aż do kostek. I nagle leżałam pod nim, półnaga i wrażliwa, odsłonięta przed jego chciwym wzrokiem i bezbronna. Jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, gdy na mnie patrzył, a jego spojrzenie było tak pełne żaru i zniecierpliwienia, że czułam, jak pali moje ciało niczym ogień.

– Wyobrażałam sobie ten moment częściej, niż można by to uznać za przyzwoite – wyznał cichym, nagłym głosem, kreśląc palcami niewidzialne wzory wzdłuż wewnętrznej strony mojego uda. Dotykał mnie powoli, z rozmysłem, z każdym ruchem zbliżając się do miejsca, w którym najbardziej pragnęłam – potrzebowałam – jego dotyku. Ale on przesuwał się tak dręcząco nieśpiesznie!

Byłam już zmęczona czekaniem.

– Frederick – ponagliłam go, wijąc się pod nim, aby nakłonić go do bardziej zdecydowanych działań. – Proszę...

On wydawał się jednak nie śpieszyć.

– Dotykałem się w sypialni, myśląc o tobie takiej, jaką cię teraz widzę – wyznał, głaszcząc wrażliwą skórę za moim prawym kolanem. – W snach przychodziłem nawet do twojego łóżka. – Jego dłoń przesuwała się coraz wyżej, aż dotarł do boleśnie nabrzmiałego od pożądania miejsca między moimi udami. Położył na nim swoją dużą dłoń, delikatnie, z najwyższą czcią, a ja niemal wygięłam ciało w łuk z rozpaczliwej, palącej potrzeby.

– Frederick...

– Czy mogę ci opowiedzieć, co robię z tobą w swoich snach?

W końcu rozchylił moje mokre wargi sromowe swoim smukłym palcem. Opuściłam z impetem głowę na poduszkę, gdy delikatnie okrążył miejsce, w którym koncentrowały się wszystkie nerwy w moim rozedrganym ciele. Rozchyliłam usta, a pod moimi zamkniętymi powiekami rozbłysły gwiazdy, gdy wyprężyłam się jak cięciwa napiętego łuku.

– Och! – Dyszałam teraz głośno, a wszelka duma i godność, które kiedyś mogłam mieć, dawno zniknęły bez śladu. Tak bardzo łaknęłam jego dotyku... Teraz, zaraz, natychmiast! – Proszę...

Frederick zachichotał lekko, gdy materac u stóp łóżka przesunął się pod jego ciężarem. Oczyma duszy niemal widziałam jego pełen samozadowolenia uśmiešek, gdy powiedział:

– A może zamiast tego po prostu ci pokażę? – Przesunął dłońmi wzdłuż mojego ciała, aż dotarł do moich bioder, a wtedy chwycił je mocno, zmuszając mnie do rozłożenia szeroko nóg, dosłownie pożerając mnie wzrokiem. Zadrżałam na myśl o tym, jak bezbronna jestem w tej pozycji.

Widok bezkresnej, żarliwej tęsknoty w oczach Fredericka był prawie nie do zniesienia.

– Twoja wspaniałość przekracza moje najśmielsze wyobrażenia – wymruczał we wnętrzu mojego uda, rozchylając nozdrza i wdechając mój zapach.

Robiłam to już kilka razy. Głównie z moim chłopakiem z college'u, który postrzegał seks oralny jako obowiązek, z którego należy się jak najszybciej wywiązać, zanim będzie mógł przejść do bardziej konkretnych kroków. Ale w chwili, gdy Frederick zanurzył twarz między moimi nogami, stało się dla mnie jasne, że nie ma na świecie nic innego, co sprawiłoby mu większą przyjemność. Smakował mnie i lizał, a jego gorący oddech drażnił moje najczulsze zakamarki, gdy penetrował je dokładnie, nieśpiesznie. Wczepiłam kurczowo palce w jego ramiona, gdy doprowadzał mnie na skraj obłędu; jego miękka, bawełniana koszula ocierała się, cudownie gładka, o moje nagie uda.

Znów opuściłam głowę na poduszkę, wijąc się pod nim i wypychając odruchowo biodra na spotkanie jego ust, aby naprzec na nie mocniej w pragnieniu zwiększenia doznań. Ale on nie zamierzał się śpieszyć. Chwycił mnie mocniej, gdy próbowałam się poruszać, przytrzymując stanowczym ruchem w pozycji, którą sam wybrał. Jęczałam w rozkosznej agonii, gdy delikatnie badał swoim nieskończone miękkim językiem kształt mojej łechtaczki, przez cały czas na skraju bezpośredniego kontaktu, którego domagało się moje ciało. Czułam, jak robię się coraz bardziej mokra, a ostre jęki, które wyrwały się z mojego gardła, dobiegały do mnie jakby z oddali. On jednak nie dał się sprowokować mojej desperacji: niezmordowanie całował mnie, lizał i ssał – wszędzie, tylko nie tam.

– Frederick... – Wplotłam palce w jego miękkie włosy i szarpnęłam, pojękując. Miałam wrażenie, że rozpadam się na tysiąc kawałków. Potrzeba spełnienia rozpierała mnie tak bardzo, że bałam się, iż lada chwila eksploduję. – Proszę...

Moje rozpaczliwe błaganie musiało w nim poruszyć jakąś strunę, bo wydał z siebie długi, przeciągły jęk, którego echo spłynęło w dół mojego kręgosłupa, rozpalając w moim ciele nowy żar.

A potem, w końcu, jego język naparł na moją łechtaczkę, liżąc ją bez opamiętania i ssąc – początkowo delikatnie i nieśmiało, ale z każdą chwilą z coraz większym zapamiętaniem, aż w końcu wszystko – łóżko i otaczający mnie pokój – rozplynęło się i zniknęło, przestało istnieć. Cały świat rozpadł się na kawałeczki i był tylko Frederick i ta wyjątkowa, narastająca przyjemność, jaką mi dawał.

– O Boże... – jęknęłam, kolejny raz wypychając biodra na spotkanie jego ust. Traciłam zmysły, byłam na skraju omdlenia. – Proszę...

Orgazm opadł na mnie niczym fala przyływu, niszczycielski i wszechogarniający, aż podkurczyłam z rozkoszy palce u stóp. Jak z oddali docierało do mnie, że Frederick przesuwa się po łóżku, znacząc na moim ciele szlak pocałunków i wyspiewując po drodze pochwalne peany na cześć moich nagich nóg, brzucha i piersi.

Po kilku sekundach – a może upłynęło pół godziny? – wyciągnął się obok mnie z krzywym, pełnym samozadowolenia uśmiechem.

– Chcę ci to robić codziennie, tak długo, jak mi na to pozwolisz – wymruczał w czubek mojej głowy.

Zachichotałam, kompletnie wyczerpana, lżejsza od powietrza.

Przewróciłam się na bok i wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową.

– Tak się cieszę, że... zgodziłeś się być ze mną blisko.

Roześmiał się, a potem objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Ja też.

Ocknęłam się jakiś czas później – nie wiem nawet, kiedy zasnęłam. Frederick szedł właśnie w moją stronę ze szklanką wody i lekkim uśmiechem.

Usiadł obok mnie na łóżku.

– Proszę – powiedział, podając mi szklankę. – Na wypadek gdyby chciało ci się pić.

Owszem, byłam spragniona.

– Dzięki. – Wzięłam od niego szklankę i upiłam łyk, po czym odstawiłam ją na szafkę nocną. – Jak długo spałam?

– Niedługo. Może z kwadrans.

Poruszyłam się pod kołdrą. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, zanim zasnęłam, była jego klatka piersiowa pod moją głową i jego ramiona wokół mnie. Musiał mnie przykryć, kiedy wyszedł.

Zalała mnie fala czułości. Sięgnęłam do jego twarzy i ujęłam ją w dłonie. Westchnął i wtulił ją w nie mocniej; poczułam pod palcami jego szorstki zarost... i dopiero po chwili zarejestrowałam, jak ciasno jego dżinsy opinają okolice jego krocza, skrywając potężną – i zapewne bardzo bolesną – erekcję.

Biorąc pod uwagę jego niedawne wyznanie na temat zdolności do magicznego tworzenia owoców, kusilo mnie, aby zażartować w szalenie niestosowny sposób: „Czy to nie wyczarowany banan w twojej kieszeni?”, ale tego nie zrobiłam. Po pierwsze, właśnie doprowadził mnie do jednego z najbardziej niesamowitych orgazmów w moim życiu i drażnienie się z nim wydawało mi się kiepskim sposobem na odwdzięczenie mu się. Po drugie, doskonale wiedziałam, że to, na co patrzę, wynika wyłącznie z faktu, że cieszę się, że mnie widzi.

Powoli zsunęłam rękę w dół jego klatki piersiowej, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarłam do paska dżinsów. Mięśnie jego brzucha zafalowały, napinając się i prężąc pod moją dłoń.

– Cassie... – powiedział zachrypniętym głosem, szybko nakrywając moją rękę swoją, aby mnie powstrzymać. – Zaczekaj.

Usiadłam i złożyłam pocałunki w obu kącikach jego ust, a on zadrżał pod wpływem pieszczoty i opuścił głowę na moje ramię.

– Ja... nigdy wcześniej nie robiłem... tego bez... – Zacisnął powieki, jakby nie mógł lub nie chciał spojrzeć mi w oczy. – Bez udziału krwi.

Serce nagle zaczęło mi walić w piersi szaleńczym rytmem.

– Och.

– No właśnie, „och”. – Podniósł głowę i w końcu pochwycił moje spojrzenie. – Minęło ponad sto lat, odkąd byłem z kimś blisko. Wyszedłem z wprawy... a tak bardzo cię prag-nę! Jeśli mnie dotkniesz, jeśli... będziemy to kontynuować, nie wiem, czy będę miał na tyle samokontroli, aby obejść się bez tego, gdy będę... blisko... końca. – Opadł z powrotem na poduszki i westchnął z wyraźną udręką. – Nie wiem, czy zdołam to zrobić, nie krzywdząc cię przy tym.

Z tej pozycji widziałam teraz bardzo dokładnie zarys wyprężonego członka, napierającego na przód jego dżinsów, jakby miał je lada chwila rozerwać. Chciałam zedrzyć je z niego i ujrzyć go w pełnej krasie – tak bardzo, że niemal czułam w ustach jego smak. Byłam pewna, że mogłby to zrobić, nie robiąc mi przy tym krzywdy. Gdyby miał stracić nad sobą kontrolę i mnie ugryźć, zrobiłby to już dawno temu.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Wiem, co mogę zrobić, aby pomóc ci zachować kontrolę.

Frederick przymrużył jedno oko i spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Co?

Bez słowa zaczęłam odpinać guzik jego dżinsów. Jego dłonie zacisnęły się na moich jak imadło.

– Cassie, poczekaj...

– Cii! – mruknęłam, pragnąc go uspokoić, i odepchnęłam jego ręce. Wsunęłam dłoń pod materiał i chwyciłam go w dłoń, rozkoszując się tym, jak pod wpływem mojego dotyku Frederick gwałtownie

zaczepnął tchu i opadł głową z powrotem na poduszkę.

Serce zabiło mi jeszcze szybciej. Był duży, czego w sumie się spodziewałam, ale czym innym było widzieć zarys i ogólny kształt męskiego interesu pod ubraniem, a czym innym mieć go w rękach.

– Co... robisz? – wychrypiął, podnosząc się i wbijając we mnie pełne niedowierzania spojrzenie ciemnych oczu.

Wyglądał w tym momencie tak pięknie... i sprawiał wrażenie tak rozczulająco bezbronnego, wrażliwego! Chciałam sprawić, żeby poczuł taką rozkosz, jaką sam dał mi całkiem niedawno.

– To – powiedziałam, po czym pochyliłam się i wzięłam go do ust.

Spodziewałam się, że znów zaprotestuje, ale nie zrobił tego. Z chrapliwym jękiem znów opadł na poduszkę, zaciskając dłonie w pięści i wciskając je w oczodoły.

Skoro martwił się, że straci kontrolę i mnie ugryzie, gdy już we mnie wejdzie, to czy istniał lepszy sposób na zminimalizowanie ryzyka, niż doprowadzić go na skraj orgazmu w bezpieczniejszy, buforowy sposób, zanim pójdziemy na całość? Małe obciążanko przed przystąpieniem do konsumpcji dania głównego zazwyczaj pomagało facetom, z którymi byłam w przeszłości, lepiej się sprawić. No dobra, jasne, Frederick nie był jak inni faceci – ale byłam gotowa się założyć, że pod tym względem jest jak cała reszta.

Instynktownie zsunęłam zaciśnięte na jego członku usta niżej, rozkoszując się cudownym połączeniem aromatu soli i piżma na języku. Nieskładne, niemal zwierzęce odgłosy, jakie wydawał z siebie Frederick pod wpływem ruchów moich ust, zachęcały mnie do tego, aby wsunąć go jeszcze głębiej, mocniej otoczyć wargami.

Spojrzałam na jego twarz i zobaczyłam, że ma rozchylone usta, a oczy szkliste z rozkoszy. Gdy pochwycił mój wzrok, dostrzegłam w nich mieszankę szacunku i desperacji, która sprawiła, że zapragnęłam poczuć go w sobie, i to szybko.

– Czy to... czy to nie jest dla ciebie niekomfortowe? – spytał z wyraźnym trudem. Ujął moją twarz w drżące dłonie, przyglądając mi się i delikatnie gładząc moje policzki kciukami.

Mój Boże, był taki piękny...!

W odpowiedzi wsunęłam mu dłoń pod pośladek i zacisnęłam na nim palce.

Wydał z siebie nieludzki jęk, który bardziej poczułam, niż usłyszałam, gdy resztki jego samokontroli zniknęły bez śladu. Położył dłoń na mojej głowie, popychając mnie nieco w dół, a jego biodra zaczęły unosić się i opadać rytmicznie: szybko, gwałtownie, wręcz kurewsko idealnie. Jeśli niezrozumiałe dźwięki, które z siebie wydawał, i sposób, w jaki miotał głową na poduszce, mogły być jakąś miarą tego, jak się czuł, moje starania dawały mu nieopisaną przyjemność, gdy brałam go do ust tak głęboko, jak tylko zdołałam.

– Och, szlag! – jęknął. Trzymał teraz na mojej głowie obie ręce, kierując moimi ruchami, podczas gdy całe jego ciało dygotało jak w febrze w walce o przejęcie kontroli... i o spełnienie. Jego pchnięcia stawały się coraz bardziej nieregularne i nabierały coraz większego tempa, a moje dłonie były coraz bardziej śliskie od śliny i jego preejakulatu. – Cassie, o Boże... Cassie, nie mogę, ja... nie mogę skończyć bez... – Przycisnęła pięść do ust, tłumiąc resztę zdania. Spojrzałam na jego twarz, gdy poruszaliśmy się w idealnie zgranym rytmie; zaciskał mocno powieki, a jego klatka piersiowa falowała spazmatycznie.

Powiedział, że nigdy wcześniej nie robił tego bez udziału krwi. Czy to możliwe, że faktycznie potrzebował jej, aby dojść?

A jeśli tak, to jak długo zamierzał się powstrzymywać – pozwalać mi doprowadzać się na sam skraj orgazmu, nie prosząc o to, czego potrzebował do uwolnienia narastającej rozkoszy?

Instynktownie przesunęłam dłonią po jego klatce piersiowej i wsunęłam palec wskazujący między jego wargi. Jego ciało pode mną szarpnęło się gwałtownie i Frederick otworzył oczy, wbijając we mnie wzrok. Chociaż był na granicy utraty zmysłów, wciąż zachował dość zdrowego rozsądku, aby domyślić się, co mu proponuję.

– Cassie? – wydyszał pytająco.

Kiwnęłam głową, dając mu do zrozumienia, że tak – nie mam nic przeciwko.

Wydał z siebie na wpół jęk, na wpół niski warkot, a potem ugryzł mój palec i...

Nie bolało. To znaczy nie tak bardzo, jak się obawiałam. Oddawałam już krew i chociaż czubek mojego palca miał więcej zakończeń nerwowych niż moje przedramię, ugryzienie nie było wcale takie straszne.

Frederick przywarł ustami do małej ranki, jakby od tego zależało jego życie, liżąc i ssąc mnie i... Z zaskoczeniem zarejestrowałam, że to zaskakująco seksowne. Jego twarz wykrzywił ten sam ekstatyczny,

błogi grymas, który widziałam na niej, gdy wcześniej tego wieczoru zanurzył się między moimi nogami i – niech mnie szlag, przysięgam, że mogłabym spędzić resztę życia, patrząc na niego, gdy tak bez reszty zatracał się w rozkoszy.

– Cassie – jęknął, do głębi poruszony tym, co właśnie robiłam. Wysunęłam palec z jego ust, a on łapczywie wessał go z powrotem.

A potem obrócił nas z zawrotną prędkością i położył mnie na wznak, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Już wcześniej widziałam oznaki jego ponadludzkiej siły, ale tym razem w sposobie, w jaki się na mnie wspiął, było coś pierwotnego i dzikiego.

Pochylił się nade mną, a ciemne włosy opadły mu na oczy.

– Proszę... – wyszeptał stłumionym głosem. Czułam, jak napięte z wysiłku mięśnie jego przedramion drżą, gdy trwał nade mną, zastygły w bezruchu. Mój palec wciąż tkwił między jego wargami, a Frederick wyglądał, jakby miał umrzeć, jeśli go zabiorę. – Chcę... cię... poczuć.

Przytaknęłam, bezbłędnie wyczytując z jego desperackiego spojrzenia, czego pragnie.

– Proszę... – wyszeptałam.

Wydał z siebie ciche stęknienie i wszedł we mnie jednym rozkosznie gładkim pchnięciem bioder. Sapnęłam, oszołomiona jego wielkością, która wyparła mi z płuc całe powietrze. Moje ciało zaciskało się i rozluźniało mimowolnie wokół niego, starając się dostosować do jego rozmiaru, podczas gdy on wciąż próbował się powstrzymać przed zanurzeniem we mnie głębiej.

Objęłam go ramionami i pocałowałam namiętnie. Nigdy wcześniej nie byłam w łóżku z facetem tak hojnie wyposażonym przez naturę, a przyjemność, jaką sprawiały mi próby dopasowania się do jego rozmiaru, była wręcz obezwładniająca. Wypełniał mnie szczelnie, całkowicie, a ja chciałam, żeby się poruszał – chciałam poczuć tę wspaniałą zmysłową rozkosz, gdy będzie wsuwał się i wysuwał z mojej cipki. Chciałam tulić go w ramionach, gdy będziemy poruszać się jednym rytmem, i zatrać się w ekstazie w jego objęciach.

Na drżącym wydechu powoli wysunął się z mojego wnętrza, a potem wbił się we mnie z taką siłą, że wezłowie łóżka uderzyło o ścianę. Zsunęłam dłonie na dół jego pleców, wbijając paznokcie w twarde mięśnie i próbując wepchnąć go w siebie jeszcze głębiej.

– Czy... czy tak jest w porządku? – wymamrotał, a ścięgna na jego szyi napięły się jak postronki, gdy znieruchomiał.

– Tak...

Z jego gardła wyrwał się niemal zwierzęcy skowyt, ale jego usta były tak blisko wrażliwej skóry mojej szyi, że bardziej go poczułam, niż usłyszałam. Ostatnie cienkie nici jego samokontroli pękły wraz z ostrym pchnięciem jego bioder. A potem następnym. I kolejnym.

– Moja... – warknął gardłowo, zwiększając tempo, a jego głos nabrał głębokiego, dudniącego tembru, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Odpowiedziałam niezbornym jękiem, wijąc się pod nim, przyszpilona do materaca jego silnymi dłońmi i nieubłaganym naporem jego bioder.

Wcześniej był cierpliwym i oddanym kochankiem. Teraz wykorzystywał mnie, moje ciało – moją krew – dla osiągnięcia własnej przyjemności. Świadomość, że nie wypuści mnie z tego łóżka, dopóki nie dostanie tego, czego pragnie, przyprawiła mnie o dreszcze. Z jego gardła wyrwał się rozpaczliwy okrzyk, który niemal doprowadził mnie do kolejnego orgazmu.

– Proszę... – wydyszałam, nie wiedząc nawet, o co błagam. Wypchnęłam biodra w górę, dopasowując się do jego ruchów, machinalnie oddając kontrolę nad swoim ciałem desperackiej, naglącej potrzebie. Zaczęło mi brakować tchu. Moje ciało łaknęło wciąż więcej i więcej tego, co mi dawał. Na świecie nie istniało nic poza jego oddechem przy moim uchu, nieustannym naporem jego ciała na moje i obmywającymi mnie falami nadciągającego orgazmu, który był nieuchronny, ale który wciąż pozostawał frustrująco poza moim zasięgiem. – Frederick...

– Chcę... cię... poczuć... – wychrypiał, a ja zmieniałam się w bezkształtną masę doznań. Jakbym przestała istnieć, było tylko to uczucie... – Cassie...

Kiedy doszłam, Frederick szybko wsunął sobie mój kolejny palec między wargi, przygryzając go, a następnie desperacko ssąc. Wciąż wstrząsały mną spazmy orgazmu, gdy wbił się we mnie po raz ostatni, smakując moją krew i na wpół szepcząc, na wpół wykrzykując moje imię. Całe jego ciało zeszytywniało nade mną, jego plecy wygięły się w łuk, a dłonie zacisnęły na prześcieradle po obu stronach mojej głowy tak mocno, że aż pobielały mu knykcie.

Potem przez dłuższą chwilę milczeliśmy, leżąc obok siebie. Moja głowa spoczywała na jego piersi, a jego palce, kreślące delikatne wzory na moim ramieniu, sprawiały, że stawałam się coraz bardziej senna. Jedyne dźwięki w pokoju, poza miarowym rytmem naszych oddechów, docierały do nas z ulicy w dole. Samochody trąbiły, a ludzie zajmowali się swoimi sprawami, tak jak w każdy inny piątkowy wieczór – mimo że moje życie zmieniło się właśnie nagle i nieodwracalnie.

ROZDZIAŁ 17



Lokalne szpitale zdezorientowane serią włamań do banków krwi w Chicago (ze strony 5 „Chicago Tribune” z 14 listopada)

John Weng, agencja prasowa Associated Press: Administratorzy szpitali w Chicago są w kropce w związku z falą włamań do banków krwi w centrach krwiodawstwa w północnej części Chicago.

– Bierzemy poprawkę na to, że każdego tygodnia utracimy pewną liczbę donacji – mówi Jenny McNiven, koordynatorka wolontariuszy w szpitalu dziecięcym Michigan Avenue. – Nasze akcje krwiodawstwa prowadzone są głównie przez wolontariuszy i zdarzają się pomyłki. Ale tego, czego byliśmy świadkami w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, nie można wyjaśnić zwykłym ludzkim błędem.

Według McNiven w ciągu weekendu doszło do włamań w trzech różnych ośrodkach. W każdym przypadku po zameldowaniu się na swoich porannych zmianach wolontariusze zgłaszali, że drzwi lodówek były otwarte, a większość ich zawartości zniknęła. Para białych satynowych rękawiczek do łokcia pozostawiona w jednej z placówek jest obecnie poddawana analizie przez zespół kryminalistyczny chicagowskiej policji w nadziei na uzyskanie jakichś poszlak.

– Nie wiem, dlaczego ktoś miałby robić coś takiego – wyznaje McNiven. – Jeśli to jakiś żart, to najgorszy, jaki można sobie wyobrazić. Krew ratuje życie.

FREDERICK – ZE SWOIM NAGIM TORSEM – czekał na mnie w salonie, kiedy następnego ranka o świcie wyszłam z jego sypialni. Siedział na sofie, przeglądając gazetę z lekkim grymasem na twarzy.

– Dzień dobry.

Na dźwięk mojego głosu podniósł wzrok, odkładając gazetę na bok.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do mnie trochę nieśmiało, co było dość zabawne, biorąc pod uwagę to, w jaki sposób spędziliśmy sporą część poprzedniego wieczoru. Byłam trochę zaskoczona, widząc, jaki jest schludny i wymuskany, zwłaszcza że nawet bez patrzenia w lustro wiedziałam, że sama mam na głowie coś, co do złudzenia przypomina gniazdo.

Potem przypomniałam sobie, że przeprosił mnie, opuszczając sypialnię krótko po północy – i że w ogóle nie spał.

– Która godzina? – zapytałam. – Muszę być w pracy o ósmej trzydzieści.

– Jest tuż po szóstej. – Wstał, podszedł do mnie i położył mi ręce na biodrach. Czy może raczej mniej więcej w ich miejscu, bo byłam owinięta od stóp do głów jego miękką czerwoną pościelą, więc trudno było dokładnie określić ich umiejscowienie. – Dobrze wyglądasz w mojej pościeli. Pasuje ci.

Prychnęłam.

– Nie ubrałam się ponownie zeszłej nocy po... cóż. – Urwałam, rumieniąc się. – Owinięcie się w twoją kołdrę było łatwiejsze niż znalezienie miejsca, w które cisnąłeś moją bieliznę.

Wymamrotał coś pod nosem i pocałował mnie w policzek.

– Wyglądasz bosko.

– Wcale nie.

– Mam nadzieję, że już nigdy nie założysz nic innego.

Ponownie mnie pocałował, tym razem w usta – czule i niewinnie. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej i pochyliłam się, rozkoszując miękkim dotykiem jego warg.

– Dziwię się, że nie jesteś jeszcze ubrany – mruknęłam. – To znaczy wiem, że całą noc nie spałeś...

Opuszkami palców prześledziłam zarys postrzępionej blizny tuż poniżej jego prawego sutka. Chciałam go zapytać, skąd się wzięła – czy stało się to, gdy był jeszcze człowiekiem, czy może później? Ale to nie była odpowiednia pora na tę rozmowę.

– W przyszłości zamierzam spędzać tak wiele czasu bez koszuli, jak to tylko możliwe.

Zaśmiałam się zaskoczona.

– Co takiego?

– Lubisz, gdy jestem bez koszuli – powiedział tak rzeczowo, jakby mówił mi, że na dziś prognozowany jest deszcz. – Mam wrażenie, że bardzo. A ja lubię robić rzeczy, które sprawiają ci przyjemność.

Nie próbowałam nawet ukryć, jak bardzo podoba mi się jego ciało, ale sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zaczęłam się nad czymś zastanawiać.

– Potrafisz wyczuć takie rzeczy? – Przesunęłam dłonią po jego wspaniałej klatce piersiowej. – To znaczy naprawdę masz świetne ciało...

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Twój zapach zmienia się subtelnie, ale wyczuwalnie, gdy jesteś podniecona.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. O, to było coś nowego.

– Naprawdę?

Przytaknął.

– Aż do ostatniej nocy wmawiałem sobie, że się mylę, że to tylko moje pobożne życzenia. – Uśmiechnął się figlarnie, a potem się pochylił i przycisnął usta do mojego ucha. – Teraz jednak wiem, że miałem rację.

Wróciłam myślami do tego, jak wczorajszej nocy wdychał łączywie mój zapach, i zadrżałam, a na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. Powinno mnie dziwić, że mój zapach się zmienia, gdy jestem podniecona, i że Frederick potrafi to wyczuć. Ale z jakiegoś powodu – może dlatego, że to właśnie on mi o tym mówił – tak się nie stało.

Jego dłonie zaczęły przesuwac się pod miejscem, w którym zaciskałam wokół siebie prześcieradło.

– Chcę znów być w tobie, Cassie – szepnął mi do ucha. Przyciągnął mnie bliżej, aż poczułam każdy centymetr jego twardego członka, mocno i gwałtownie wbijający się w mój brzuch. – Ostatnia noc była przekroczyła moje najśmielsze wyobrażenia. Ale chcę więcej.

Zadrżałam, przytulając się do niego i chowając twarz w jego piersi. W myśli pomstowałam na Marcie za to, że wpisała mi w grafik sobotnią poranną zmianę.

– Ja również – zapewniłam go. – Ale niestety muszę iść do pracy...

Frederick jęknął i odsunął się ode mnie, dojmująco rozczarowany. Teraz Marcie przeklinało również całe moje ciało.

– W porządku – powiedział. – Mam jednak nadzieję, że po powrocie do domu nie będziesz miała nic przeciwko temu, aby kontynuować tę... procedurę w miejscu, w którym zakończyliśmy.

Pocałowałam go. Bo zdecydowanie nie miałam nic przeciwko.

.....

GDY SZŁAM DO BIBLIOTEKI na swoją zmianę, bardziej unosiłam się w powietrzu, niż stapałam po ziemi.

Na miejscu usiadłam przy biurku w dziale dziecięcym, odłożyłam torbę i zalogowałam się do systemu. Ale myślami wciąż byłam daleko, w naszym mieszkaniu.

Słońce weszło jakąś godzinę temu. Frederick prawdopodobnie szykował się właśnie do snu. Dzisiejszego poranka miał się odbyć kolejny „dzień artystyczny” i musiałam przygotować akwarele, płótna i folię, którą przykryjemy podłogę. Pierwsze dzieci zaczęły się już pojawiać, kręcąc się wokół książkowych wystawek ze swoimi rodzicami w oczekiwaniu, aż będziemy gotowi rozpocząć zajęcia.

I chociaż dni artystyczne były dla mnie zazwyczaj fajną odskocznią, w tej chwili niczego nie pragnęłam bardziej, niż być z powrotem w domu, przytulać się do Fredericka i zasnąć u jego boku.

– Dzień dobry. – Marcie wzięła włosy w kucyk, szukając jednocześnie przyborów malarskich w szafce za biurkiem.

– Dzień dobry. – Spojrzałam na plan dzisiejszego poranka, który opracowałam kilka dni temu; cieszyłam się, że Marcie wydrukowała go i położyła przed komputerem. – Co sądzisz o moim pomysle?

– „Namaluj miejsce, w którym rozgrywa się akcja twojej ulubionej książki”?

– Tak.

Marcie uśmiechnęła się do mnie.

– Myślę, że jest świetny.

W piersi rozlało mi się błogie ciepło.

– Miło mi to słyszeć. Jestem z niego bardzo dumna.

– I słusznie – zapewniła mnie.

Zarumieniłam się lekko, a potem wyszperałam z torby gumkę i ściągnęłam tyle moich nadal boleśnie krótkich włosów, ile tylko zdołałam, w prowizoryczny węzeł na czubku głowy.

– Przerabialiśmy już postacie z książek i księżniczki Disneya, ale nie miejsca akcji.

– Całe mnóstwo książek dla dzieci rozgrywa się w niesamowitych miejscach – zauważyłam i przykucnęłam, żeby odszukać pod biurkiem pudełko z pędzlami i kredkami. – Mam nadzieję, że dzieci będą się dobrze bawiły.

Nie musiałam długo czekać na potwierdzenie, że wydarzenie będzie wielkim sukcesem.

– Panno Greenberg? Czy mogę dodać do mojego zamku smoka?

Odwrociłam się od dziewczynki, której akurat pomagałam, malującej rozświetlony pejzaż. Do namalowania promieni słonecznych wybrała jaskrawy, niemal fluorescencyjny odcień fioletu. Jej praca podobała mi się chyba najbardziej ze wszystkich, które tworzyły dzisiaj dzieci.

– Oczywiście, że tak – zapewniłam chłopca, który zadał to pytanie, a który wcześniej przedstawił się jako Zach. – Czemu pytasz?

Zach wzruszył ramionami.

– Mieliśmy namalować miejsce akcji naszej ulubionej książki – powiedział. – Namalowałem zamek i pomyślałem, że malowanie postaci byłoby wbrew zasadom.

Przykucnęłam, aby moja twarz znalazła się na wysokości jego buzi. Jego płótno było pokryte bezkształtnymi zawijasami brązów i zieleni. Nie wyglądało to jak żaden zamek, jaki kiedykolwiek widziałam – ale z drugiej strony nigdy nie widziałam zamku na żywo, więc kim byłam, aby go oceniać? Być może w jego ulubionej książce lub w wyobraźni – albo i tu, i tu – tak właśnie wyglądały zamki?

– Myślę, że smok wyglądałby świetnie, w tym miejscu – powiedziałam, wskazując na jeden z rogów płótna, który nie został jeszcze zapaćkany farbami.

– Ale Puzek jest głównym bohaterem książki, a nie... miejscem akcji. – Zach mówił z taką powagą, jakby wygłaszał wykład na temat obecnego stanu amerykańskiej polityki. Biorąc pod uwagę, że miał zaledwie sześć lat, było to tak urocze, że prawie parsknęłam śmiechem.

Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby przywołać się do porządku, i przez chwilę udawałam, że przyglądam się jego dziełu.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziałam. – Ale jedyną prawdziwą zasadą w sztuce jest tworzenie czegoś, co sprawia ci przyjemność.

Chłopiec uniósł wysoko brwi.

– Żadnych innych zasad?

– Żadnych – potwierdziłam. – Chcieliśmy, żeby dzieci namalowały dziś miejsca, w których rozgrywa się akcja ich ulubionych książek, ale jeśli chcesz dodać Puzka, to nie ma sprawy. Właściwie to nie wyobrażam sobie zamku bez smoka. Może Puzek faktycznie jest częścią scenerii z twojej książki, a nie tylko postacią.

Zach przygryzł dolną wargę, rozważając moje słowa.

– To ma sens.

– Też tak sądzę. W końcu to twój obraz. Stwórz coś, co kochasz.

Zanurzył pędzel w stojącym przed nim słoiczku z pomarańczową akwarelą, namalował gigantyczny mazaj w jedynym wolnym rogu płótna i uśmiechnął się od ucha do ucha.

.....

GDY WRÓCIŁAM DO MIESZKANIA, słońce już prawie zaszło. wspinałam się po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz i uśmiechając się pod nosem, gdy wyobrażałam sobie, jak rzucam się w ramiona Fredericka i zaczynamy od miejsca, w którym skończyliśmy rano.

Kiedy jednak dotarłam na drugie piętro, natychmiast się zorientowałam, że coś jest nie tak.

Po pierwsze, z wnętrza mieszkania dobiegał krzyk Fredericka:

– Jak śmiesz przychodzić do mojego domu bez zapowiedzi i zachowywać się w ten sposób!

Po drugie, kobieta, której głosu nie rozpoznawałam, również krzyczała:

– Śmiesz mnie pytać, jak śmiem? – Stukot jej obcasów odbijał się tak głośnym echem od drewnianych podłóg, że z miejsca, w którym stałam, bez trudu słyszałam jej kroki. – Myślałam, że masz lepsze manieri, Fredericku Johnnie Fitzwilliamie!

Z wahaniem zatrzymałam się przed drzwiami, nie bardzo wiedząc, co robić. Jediną obcą osobą, którą widziałam w tym mieszkaniu, odkąd się do niego wprowadziłam, był Reginald – inny wampir. Tamto spotkanie okazało się zresztą katastrofalne w skutkach.

Wygląda na to, że szykowałam się kolejna katastrofa. Co miałam jednak w tej sytuacji zrobić? Ta kłótnia, jakkolwiek ostro brzmiała, nie miała ze mną nic wspólnego. Nawet nieumyślne podsłuchanie tych kilku zdań, które przypadkowo dotarły do moich uszu, wydawało mi się wtargnięciem, co prawda nieumyślnym, ale jednak.

– Cassie niedługo wróci – powiedział Frederick. – Proszę, abyś wyszła, zanim to nastąpi. Nie chcę dalej rozmawiać na ten temat.

– Nie – zaprotestowała stanowczo kobieta. – Zamierzam spotkać się z tą dziewczyną, która tak ci się spodobała.

Frederick zaśmiał się bezradośnie.

– Po moim trupie.

– Łatwo to zorganizować.

– Edwino...

– Nie ma powodu, abyś był tak nieuprzejmy, Fredericku. – Kobieta znów zaczęła spacerować po mieszkaniu, stukając obcasami tak energicznie, jakby chciała przebić się do mieszkania piętro niżej. – Jeśli nie mogę przemówić ci do rozsądku, może ta cała Cassie Greenberg okaże więcej rozumu.

Na dźwięk mojego imienia serce zadudniło mi w uszach, zagłuszając resztę ich słów. Chyba jednak ta kłótnia miała ze mną coś wspólnego.

Może powinnam interweniować.

Zanim zdążyłam sobie to wyperswadować, otworzyłam drzwi mieszkania.

Kobieta w salonie wyglądała, jakby była mniej więcej w wieku moich rodziców – w kącikach jej oczu dostrzegałam kurze łapki, a jej skronie były przyprószone siwizną. Na tym jednak kończyły się wszelkie podobieństwa między osobą wpatrującą się we mnie lodowatym wzrokiem a Benem i Rae Greenbergami. Jej suknia była czarna jak noc, uszyta z jedwabiu i krepy, z aksamitnymi bufiastymi rękawami, o historycznym kroju, niczym żywcem wyjęta z planu *Bridgertonów*.

Tym, co najbardziej zwróciło moją uwagę, był jednak jej makijaż – a dokładnie sposób, w jaki miała umalowane oczy. Ostatni raz tak dramatyczny make-up widziałam w gimnazjum, kiedy pewnego wieczoru pod nieobecność rodziców Sama jego starszy brat zaciągnął nas na koncert coverbandu KISS. Stał on w tak ostrym kontraście z bledością jej cery, że od patrzenia na nią aż rozboleły mnie oczy.

– Czy to ona? – Kobieta wycelowwała we mnie oskarżycielsko palec zakończony idealnie wypielęgnowanym, pomalowanym na jaskrawą czerwień paznokciem, nie spuszczając przy tym jednak wzroku z Fredericka. – Ta ladacznica, dla której straciłeś rozum?

– Ladacznica? – Nie wierzyłam własnym uszom. Kto w ogóle tak jeszcze mówił? – Przepraszam, ale z kim mam do czynienia?

– To – wycedził zjadliwie Frederick – jest pani Edwina Fitzwilliam. – Chwila przerwy. – Moja matka.

Czas jakby się zatrzymał. Zamknęłam oczy, próbując zrozumieć to, co właśnie powiedział, i objąć umysłem całą tę absurdalną sytuację.

Jego... matka?

Ale... jak to możliwe?

Czy jego matka nie powinna być przypadkiem martwa od setek lat?

I wtedy pani Edwina Fitzwilliam zaprezentowała mi swoje ostre spiczaste kły i wszystko nagle nabrało sensu.

– Ty też jesteś wampirem – wymamrotałam, czując, że kręci mi się w głowie, a kolana uginają się pod mną niebezpiecznie.

– Oczywiście, że jestem wampirem – prychnęła matka Fredericka, po czym przemaszerowała przez pokój, jakby była właścicielką tego mieszkania; i nagle dotarło do mnie, że faktycznie może tak być. Nie wiedziałam nic na temat sytuacji finansowej Fredericka, cóż, prawda była taka, że w ogóle niewiele o nim wiedziałam, i w tej chwili świadomość tego faktu uderzyła we mnie z całą mocą.

– Nie wrócę z tobą do Nowego Jorku, mam – oświadczył Frederick. – Nigdy nie miałem takiego zamiaru. – Gdy na mnie spojrział, w jego wzroku dostrzegłam poczucie winy. – Cassie nie ma z tym nic wspólnego. Nie mieszaj jej w to.

Pani Edwina Fitzwilliam machnęła lekceważąco ręką.

– W porządku. Przynajmniej w tej kwestii jestem skłonna pójść ci na rękę. Właściwie mogę nawet jej nie zjeść, z szacunku do ciebie.

– Matko...

– Nie musisz wracać ze mną do Nowego Jorku. Nie ma takiej potrzeby. Jamesonowie przylatują do Chicago jutro wieczorem. Rozmówisz się z nimi osobiście tutaj, na miejscu.

Nie miałam pojęcia, kim są Jamesonowie, ale Frederick najwyraźniej tak, bo mimowolnie cofnął się o krok. Wyglądał na oszołomionego, jakby matka właśnie go spoliczkowała.

– Sądziłem, że zwracając Esmeraldzie jej prezenty, dam jasno do zrozumienia zarówno jej, jak i jej rodzicom, że nie mam zamiaru się z nią żenić. – Urwał i milczał przez chwilę. – Ostatnim razem, gdy do niej pisałem, poinformowałem ją bez ogródek, że nasze małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Dobrze, że stałam w pobliżu kanapy. W przeciwnym razie, gdy ugięły się pod mną kolana, wyładowałabym na podłodze – co byłoby zdecydowanie krępujące.

– Przyjęli to do wiadomości, mój drogi. – Matka Fredericka spiorunowała go wzrokiem. – Nie mógłbyś wyrazić się jaśniej, nawet gdybyś ogłosił to na przyjęciu pełnym gości.

– Więc dlaczego przylatują?

– Ponieważ Jamesonowie, podobnie jak ja, interpretują twoje działania jako wyraźny sygnał, że od czasu przebudzenia nie jesteś przy zdrowych zmysłach. Zgadniają się ze mną, że tej sprawy nie można załatwić korespondencyjnie i że konieczne jest spotkanie twarzą w twarz.

– Jestem teraz tak zdrowy na umyśle, jak nigdy dotąd. – Frederick skrzyżował ręce na szerokiej piersi, przyjmując defensywną postawę. Efekt psuł trochę fakt, że miał na sobie spodnie od piżamy z nadrukiem w Kermita Żabę, których na pewno nie kupiliśmy w Nordstromie. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Wciąż był seksowny jak diabli.

Pani Edwina Fitzwilliam nie wyglądała jednak na zachwyconą.

– Zostawiam w twojej gestii wyjaśnienie tego twoim przyszłym teściom. Spotkamy się z nimi w ich apartamentach w Ritz-Carlton jutro o siódmej wieczorem, aby omówić zbliżające się zaślubiny. – Pociągnęła nosem i się skrzywiła. – Przedstawicielka rodzaju ludzkiego, Frederick? Serio?

Po tych słowach złożyła nam obojgu teatralny ukłon i wyszła.

Spowiła nas ogłuszająca cisza. Wpatrywałam się w Fredericka, pragnąc, aby powiedział coś – cokolwiek – co nadałoby chaosowi ostatnich chwil chociaż pozory sensu.

Po upływie kilku minut, które wydały mi się wiecznością, odchrząknął.

– Jest jeszcze coś, o czym ci nie powiedziałem – mruknął. Miał przy tym choć na tyle przyzwoitości, aby wyglądać na zakłopotanego.

– Och, czyżby? – Wzdrygnął się na dźwięk mojego kąśliwego tonu, ale nie obchodziło mnie to. Obiecał mi, że już nigdy nie będzie ukrywał przede mną ważnych informacji. – Frederick? Co jeszcze przede mną zataiłeś?

Westchnął i przecesał dłonią włosy.

– Całe mnóstwo rzeczy. – Przełknął nerwowo ślinę. – Chcesz o nich usłyszeć czy może postawiłaś już na mnie krzyżyk?

– Zacznij od początku – poprosiłam, unosząc dłoń. – Czy to prawda, że powiedziałeś tej całej... Esmeraldzie, że się z nią nie ożenisz?

– Tak – odparł Frederick z powagą. – Bez ogródek i wielokrotnie. Cała ta sprawa... to wszystko... – Przerwał i ponownie przeczesał włosy palcami. – Nic z tego nie powinno się w ogóle wydarzyć. – Wyglądał na bardzo wzburzonego.

– W porządku – powiedziałam. – Chcę usłyszeć całą prawdę.

Sięgnął po moją dłoń, przyglądając mi się niepewnie.

– Może usiądziemy?

Kiwnęłam głową i zacisnęłam zęby, przygotowując się na resztę jego historii.

.....

USIADŁ OBOK MNIE NA KANAPIE, składając starannie ręce na kolanach.

Jeszcze dziesięć minut temu planowałam natychmiast po przekroczeniu progu mieszkania zaciągnąć go do łóżka, by dokończyć to, na czym skończyliśmy rano. Ale to musiało poczekać. Widziałam wyraźnie, że chce być ze mną w tej rozmowie całkowicie otwarty i szczery.

A ja musiałam usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– W niektórych warstwach wampirycznego społeczeństwa – zaczął ze wzrokiem wbitym w podłogę – aranżowane małżeństwa wciąż są na porządku dziennym. Kiedy opuściłem Anglię i przenieśliśmy się do Ameryki, a zwłaszcza kiedy opuściłem Nowy Jork, gdzie osiedlił się mój lud, i przybyłem do Chicago, myślałem, że zostawiłem te niedorzeczne zwyczaje za sobą. – Gdy przełknął głośno ślinę, jego grdyka powędrowała w górę i w dół. – Moja matka najwyraźniej ma jednak na ten temat inne zdanie.

Spodziewałam się, że rozwinie tę myśl, jednak kiedy minęło kilka długich chwil, a on tego nie zrobił, zapytałam:

– Kim jest... panna Jameson?

– Kimś, kogo prawie nie znam – odparł cichym, skruszonym głosem. – Mieliśmy kiedyś... romans. Prawie dwieście lat temu. – Zamilkł na chwilę. – A teraz najwyraźniej jesteśmy zaręczeni.

Serce zakolało mi w piersi nierównym rytmem, gdy przeszył mnie irracjonalny dreszcz zazdrości. To oczywiste, że nie powinnam się spodziewać, że ktoś taki jak on utrzyma celibat przez całe wieki. Cokolwiek wydarzyło się między nim a całą tą panną Jameson ponad sto lat przed moimi narodzinami, nie miało ze mną nic wspólnego.

Wciąż jednak... bolało.

– Och.

Odwrócił się do mnie i spojrzał na mnie smutno.

– Wiesz, Cassie, nie zawsze żyłem tak jak teraz. W młodości pozywiałem się tak jak inni z mojego gatunku i chędożyłem każdego, kto miał wszystko na swoim miejscu. Mężczyzn, kobiety, ludzi, kogo popadnie. – Odwrócił wzrok. – W okresie regencji w Paryżu odbyło się przyjęcie, na którym panna Jameson i ja...

– Rozumiem – szybko weszłam mu w słowo, kładąc dłoń na jego dłoni. – Nie muszę znać szczegółów.

– To dobrze. Ponieważ nie czuję się gotowy nimi z tobą podzielić. – Zamknął oczy. – Nie jestem osobą, którą byłem na początku dziewiętnastego wieku, Cassie. Nie jestem nią od bardzo, bardzo dawna.

Miałam tak wiele pytań, które chciałam mu zadać na temat tego, jak stał się osobą, którą był dzisiaj... Ale były też inne rzeczy, których chciałam się dowiedzieć, zanim zapytam go o niewygodne kwestie.

– Jak długo byłeś z nią zaręczony?

– To się stało podczas mojej śpiączki – wyznał ponuro Frederick. – Matka nigdy nie zaakceptowała zmian, jakie wprowadziłem w swoim życiu, gdy zdecydowałem się żyć pośród ludzi, zamiast traktować ich jak posiłek. Pomyślała, że kiedy się obudzę, ślub z kimś wyznającym bardziej tradycyjne dla nas wartości będzie dobrym sposobem na przywrócenie mnie na łono naszego gatunku.

– Tradycyjne wartości?

– Tak. – Uśmiechnął się smętnie. – Picie ludzkiej krwi ze źródła zamiast pozyskiwania jej z banków krwi. Lub, jeśli banki krwi są niezbędne, plądrowanie ich do ostatniej kropli. – Przerwał, po czym odwrócił wzrok. – Bezwzględne mordowanie ludzi.

Zadrżałam na myśl o Fredericku żyjącym w ten sposób.

– Ale... ty taki nie jesteś – szepnęłam.

– Nie – zapewnił mnie żarliwie. – Już nie.

– W przeciwieństwie do panny Jameson – domyśliłam się. – I twojej matki.

– Tak.

– A co z Reginaldem?

Frederick zastygł, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

– On się... zmienia – powiedział wreszcie. – Myślę, że mam na niego... dobry wpływ.

Wstałam i podeszłam do okna wychodzącego na jezioro. To, co mówił, docierało do mnie, ale bardzo powoli. Potrzebowałam przestrzeni i czasu, aby przemyśleć sobie, co to może oznaczać – zarówno dla Fredericka, jak i dla nas.

– Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć – mruknęłam.

Chwilę później poczułam, że staję za moimi plecami; jego silne ramiona objęły mnie od tyłu, zanim zdążyłam zaprotestować. Wsparł policzek na czubku mojej głowy. Wdychałam jego kojący zapach, żałując, że wszystko, co wydarzyło się tu przed chwilą, cała ta sytuacja z udziałem jego matki, nie było tylko sennym koszmarem.

– Nie ożenię się z nią – mruknął żarliwie, całując moje włosy, tak delikatnie, że niemal pękło mi serce. To było jak... obietnica. – Nigdy nie zamierzałem się z nią żenić, nawet zanim cię poznałem. To jedyny powód, dla którego ci o tym nie powiedziałem. Myślałem, że mam wszystko pod kontrolą. Nie przyszło mi do głowy, że moja matka lub Jamesonowie posuną się tak daleko.

Jego zapewnienia rozluźniły nieco węzeł bólu, który zadzierzgnął mi się klatce piersiowej. Westchnęłam, obracając się w jego ramionach, aż moja głowa wsparła się o jego klatkę piersiową. Przytulił mnie mocniej.

– Popeliłem poważny błąd, kiedy założyłem, że odpuszczą – podjął. – Teraz wiem, że będę musiał się z nimi skonfrontować twarzą w twarz.

Jego słowa dobiegały do mnie jak z oddali. Odsunęłam się nieco, aby móc na niego spojrzeć.

– Planujesz... powiedzieć im to osobiście?

Wypuścił z sykiem powietrze z płuc.

– Jamesonowie oczekują, że się z nimi spotkam. Moja matka jest tutaj i nie wyjedzie beze mnie. Tak, sądzę, że muszę rozmówić się z nimi osobiście. Tylko w ten sposób zdołam ich przekonać, że poważnie myślę o pozostaniu w Chicago i dalszym prowadzeniu życia, jakie wybrałem. – Przełknął ślinę i pocałował mnie w czoło. – Jeśli tego nie zrobię, oni wszyscy pojawią się na moim progu, to tylko kwestia czasu. Nie mogą na to pozwolić. Nie gdy ze mną mieszkasz.

Próbowałam zignorować lodowaty chłód, który zaległ mi w żołądku kamiennym ciężarem na dźwięk jego słów. Miałam bardzo, ale to bardzo złe przeczucia.

– Czyli... jutro wieczorem wybierasz się do hotelu do Ritz-Carlton?

Przytaknął.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – Aż skrzywiłam się w duchu, słysząc, jak żałośnie zabrzmiały te słowa. Ale... to były szalone dwadzieścia cztery godziny. Przeżyłam wspaniały seks z wampirem, a potem byłam świadkiem jego sprzeczki z matką. Straciłam jedną szansę na rozwój mojej kariery zawodowej, ale zyskałam kolejną.

Prawdopodobnie powinnam dać sobie trochę luzu, zdystansować się od tego wszystkiego.

– Tak. – Frederick założył mi za ucho kosmyk włosów, który opadł mi na oczy, i ujął w dłoń mój policzek. – Zamierzam pojechać do hotelu, zakomunikować Jamesonom, że nie ożenię się z Esmeraldą, powiedzieć mojej matce, że może iść do diabła, a potem wrócić. To wszystko.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby to było takie proste. – Spędziłam w obecności jego matki zaledwie kilka minut, a o tym, że jest uwikłany w niezręczną historię z zaręczynami z epoki regencji, dowiedziałam się niecałe pół godziny temu, jednak bez namysłu potrafiłam przytoczyć co najmniej pięć naprawdę kiepskich scenariuszy na zakończenie tej historii.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie Frederick z przekonaniem, którego absolutnie nie czułam. – Nie pamiętam dobrze panny Jameson, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek, prawda? Nie może chcieć poślubić kogoś, kogo ledwo zna, tak samo jak ja.

W jego głosie brzmiała taka pewność siebie... ale ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że to nie jest zbyt dobry plan.

– Czy... ufasz którejś z tych osób? – zapytałam.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie – przyznał w końcu. – Ale nie przyjmą odpowiedzi odmownej listownie, a mi skończyły się opcje. – Gdy otworzyłam usta, żeby zaprotestować, potrząsnął głową. – Wszystko będzie dobrze, wierz mi. A potem wrócę do ciebie.

Choć wciąż miałam obawy, jego zapewnienie sprawiło, że serce zabiło mi szybciej.

– Podoba mi się ta część planu – przyznałam.

Znowu na chwilę zamilkł, a potem w jego oczach błysnęły filuterne ogniki.

– Ponieważ aż do jutrzejszego wieczora nigdzie się nie wybieram, może dam ci coś na pamiątkę, zanim odejdę?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo jego usta znalazły się na mojej szyi, a jego palce wplotły się w moje włosy. Naraz poczułam się tak, jakby ostatnie pół godziny, wszystkie problemy i komplikacje przestały istnieć.

Wtuliłam się w niego.

– Brzmi nieźle – wydyszałam, odchylając głowę w tył, aby dać mu lepszy dostęp.

Warknął z aprobatą, a potem zaniósł mnie do swojej sypialni.

ROZDZIAŁ 18



Wiadomości tekstowe między Stuartem i Sullivanem,

nocnymi strażnikami lochów w Naperville

Hej, Stuart.

Hej, stary, co tam?

Widziałem dziś rano, jak policja z Naperville weszła w okolice.

O szlag.

No.

Nie jest dobrze.

Powiedziałeś szefowi?

Jeszcze nie.

Mam taki zamiar.

Wiesz co, ten tydzień zapowiada się naprawdę kiepsko, biorąc pod uwagę, że jest dopiero wtorek, a my mamy tu tego nowego kolesia, który od momentu zamknięcia ostatniej nocy nie robi nic poza szlochaniem i pisaniem listów do jakiejś ludzkiej laski, a na dodatek weszłą w okolice policję...

Ech, wiem...

Czy mam poprosić Marka, żeby zajął się glinami?

W sumie to do diabła z tym.

Nie jadłem już od jakiegoś czasu.

Sam się tym zajmę.

Dzięki!

Jestem Twoim dłużnikiem.

Taaak, spoko.

A tymczasem lepiej wezmę zatyczki do uszu, bo inaczej hrabia von Romeo doprowadzi mnie do szału.

ZACZEŁAM PODEJRZEWAĆ, że coś jest nie tak, kiedy obudziłam się w środku nocy, a Frederick wciąż nie wrócił do domu z hotelu Ritz-Carlton.

Teraz jednak minęło piętnaście godzin, a on wciąż nie dał znaku życia. Byłam niemal chora ze zmartwienia i utwierdziłam się tylko w przekonaniu, że godząc się na spotkanie ze swoją matką i Jamesonami, Frederick popełnił okropny błąd.

Do tego czułam się koszmarnie z myślą, że podczas gdy on miał najprawdopodobniej kłopoty, ja, będąc człowiekiem, nie mogłam mu pomóc. Ale niestety taka była prawda.

W tej chwili musiałam skupić się na rozmowie kwalifikacyjnej w Harmony Academy, która okrutnym zrządzeniem losu miała odbyć się tego popołudnia. Postanowiłam sobie, że jeśli tylko uda mi się przez nią przebrnąć, spróbuję skontaktować się z Reginaldem i sprawdzić, czy jest w stanie się dowiedzieć, co się wydarzyło. Reginald może i był palantem, ale wierzyłam, że w pewnym sensie troszczy się o Fredericka i pomógłby mu, gdyby można było coś zrobić.

Co ważniejsze jednak, Reginald – oprócz Fredericka – był jedynym wampirem, jakiego znałam. Nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

I chociaż denerwowałam się czekającą mnie rozmową, sama myśl o tym, że mam szansę ubiegać się o stanowisko, które potencjalnie mogło zmienić moje życie, poprawiała mi trochę humor, rozwiewając ponure myśli.

Przejrzałam się w dużym lustrze w sypialni i zmarszczyłam brwi. Granatowy kostium, który włożyłam na tę okazję, był jedynym z grubsza oficjalnym strojem, jaki miałam. Nie wiedziałam nawet, czy zarząd Harmony Academy oczekuje od kandydatów formalnych strojów, chociaż jakaś częśćka mnie miała nadzieję, że chcą, aby aplikujący na to stanowisko pojawili się na rozmowie w poplamionych farbą kombinezonach. Sam zapewnił mnie jednak, że lepiej przesadzić z formalnością, niż ubrać się zbyt nieformalnie. Mając minimalne doświadczenie w rozmowach o pracę i ogólnie fatalny instynkt, jeśli chodzi o podobne kwestie, posłuchałam go i założyłam kostium.

Nadal jednak musiałam coś zrobić z włosami. Wciąż nie odrosły jeszcze wystarczająco po moim eksperymencie z nożyczkami sprzed kilku tygodni, sterczały w dziwnych miejscach na potylicy i były bardzo irytujące. Mogłam pojawić się na rozmowie kwalifikacyjnej, wyglądając i czując się jak oszustka, ale chyba lepiej, żebym nie przypominała przy tym Muppeta.

Mamrocząc pod nosem, wyszłam z sypialni i skierowałam się do łazienki, gdzie znajdowały się moje kosmetyki do włosów i przybory toaletowe. W momencie, gdy sięgałam po szczotkę, usłyszałam za plecami głośne chrząknięcie.

– Przepraszam...

Zamarłam.

Rozpoznałam ten głos. Wrył mi się w pamięć tamtego wieczoru, gdy dowiedziałam się, że mój współlokator jest wampirem.

– Reginald?

Co on tu robił? I jak się tu znalazł? Czy Frederick nie powiedział przypadkiem, że wampiry potrzebują wyraźnego zaproszenia, aby wejść do czyjś domu?

Ale moje zaskoczenie zniknęło bez śladu, gdy tylko zobaczyłam jego minę. W ciągu tych kilku przelotnych spotkań z nim widziałam Reginalda w wydaniach rozbawionym, zuchwałym i znudzonym, ale nigdy nie widziałam go strapionego.

Teraz jednak wyglądał na naprawdę zatroskanego.

Bardzo, ale to bardzo.

– Martwię się o Freddiego. On... – Urwał, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem, po czym zmarszczył z dezaprobatą nos. – Co to za strój, Cassandro?

– Cassie – poprawiłam go odruchowo. – Mniejsza o mój strój. Dlaczego martwisz się o Freddiego? – Serce zaczęło mi bić szybciej. – Czy... czy coś mu się stało?

Przeszedł do salonu i usiadł w jednym ze skórzanych foteli, nawet nie czekając na moje zaproszenie.

Podążyłam za nim.

– Przypuszczam, że tak. Nie miałem z nim kontaktu, odkąd udał się na spotkanie z matką i Jamesonami.

Próbowałam stłumić narastającą panikę. A więc on również nie miał od niego żadnych wieści...

– Czyli spodziewałaś się, że się do ciebie odezwie?

– Zdecydowanie tak. – Reggie się zawahał. – My... czasem drzemy ze sobą koty, jeśli mogę się tak wyrazić, i...

– Tak podejrzewałam.

– Ale wiesz, jak to jest: kto się czubi, ten się lubi.

Spojrzałam na zmarszczone z troską czoło Reginalda. Ramiona miał sztywne i zaciskał nerwowo szczęki.

– Tak, domyślałam się i tego.

– Nie chcę zakładać najgorszego – podjął. – Ale myślę, że nadeszła pora, abyśmy rozważyli, że... mogło mu się coś stać.

A więc moje obawy nie były irracjonalne...

– Naprawdę tak sądzisz?

– Pani Fitzwilliam to osoba, z którą należy się liczyć. Nie mówiąc już o tym, do czego zdolna jest Esmeralda i jej rodzina. – Znowu urwał. – Jeśli mam być szczery, Esmeralda to totalna zołza.

Zwykle nienawidziłam, gdy mężczyźni w ten sposób wyrażali się o kobietach, jednak w tym przypadku uznałam, że może mieć nieco racji.

– Serio?

– Nie znam jej zbyt dobrze – przyznał. – Ale powiedzmy, że wrażenie, jakie wywarła na mnie w Paryżu w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku, nie było dobre. Naprawdę się cieszę, że to Fredericka zdecydowała się poślubić, nie mnie.

Wraz z każdym moim spotkaniem z Reginaldem rozumiałam coraz lepiej, dlaczego Frederick uważał go za tak irytującego.

Spojrzałam na niego.

– Cieszysz się, że chce za niego wyjść? – powtórzyłam, na co zareagował wzruszeniem ramion.

– Bez urazy, oczywiście. Jeśli chcesz, możesz sama sprawdzić, jaka ona jest. Jest o wiele bardziej aktywna w mediach społecznościowych niż większość wampirów, a jej konta dają całkiem dobry wgląd w jej osobowość. – Po chwili namysłu dodał: – Jest też całkiem miła dla oka, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Zacisnęłam mocno powieki. Musiałam skończyć szykować się do wyjścia, a potem odbyć zapewne upokarzające spotkanie z komisją rekrutacyjną, która prawdopodobnie nigdy nie da mi tej pracy. Naprawdę nie miałam teraz czasu na myślenie o tym, jak atrakcyjna może być Esmeralda Jameson.

– Powinam już iść. – Gestem wskazałam na swój kostium. – Za dwie godziny mam rozmowę kwalifikacyjną, a muszę jeszcze dotrzeć na miejsce.

Reggie wstał.

– Podrzucić cię? Jeśli ze mną polecisz, dotrzesz tam w mig.

– Słucham?

Odchrząknął i bardzo starannie akcentując sylaby, powtórzył:

– Spytałem. Czy. Chcesz. Tam. Ze. Mną. Polecieć.

Przewróciłam oczami.

– Słyszałam, co powiedziałaś. Po prostu... nie spodziewałam się, że to zaproponujesz. – Po namyśle dodałam: – A więc to prawda?

– Że niektórzy z nas potrafią latać? – Reginald uśmiechnął się pod nosem, a potem bez ostrzeżenia... zaczął unosić się nad ziemią. Wznosił się coraz wyżej i wyżej, aż czubek jego głowy niemal dotykał do wysokiego sufitu w salonie, a ja odniosłam wrażenie, jakby pokój zaczął wokół mnie wirować. Czymś innym było słuchanie, jak Frederick opowiada, że niektóre wampiry potrafią latać, a czymś kompletnie innym patrzeć, jak ktoś jawnie przeczy prawom grawitacji.

– Staram się nie robić tego przy Freddie'm zbyt często, bo jego umiejętności są... cóż, niezbyt imponujące.

Aż się zjeżyłam.

– Jego umiejętności są imponujące! – powiedziałam z naciskiem. – A ananasy, które wyczarowuje, są pyszne.

Zignorował mój komentarz i zaczął powoli krążyć wokół pokoju, zatrzymując się tylko po to, aby przejechać palcem po górnej półce regału z książkami – być może żeby sprawdzić, czy nie są zakurzone. Widziałam, że się popisuje, ale nie mogłam mieć mu tego za złe, bo widok naprawdę robił wrażenie.

– Mylisz się, Cassandro. Jego umiejętności, jak na wampirzy ród, są naprawdę bardzo, ale to bardzo żalodne. Ale jak już wspominałem, nie jestem aż takim dupkiem, żeby mu to wypominać. A przynajmniej nie częściej niż raz lub dwa razy w tygodniu.

– Jak... – Patrzyłam, wciąż oszołomiona, jak Reginald powoli opada na podłogę. – Jak to zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia. A w jaki sposób wampiry robią cokolwiek innego? Cóż, to chyba po prostu magia.

– Magia – powtórzyłam, czując się głupia, wręcz tępą.

– Magia – potwierdził. – No to... lecimy?

Spróbowałam rozważyć jego ofertę – na tyle, na ile pozwalał mi mój oszołomiony mózg – i uznałam, że nie miał złych zamiarów, składając mi tę propozycję. Stwierdziłam jednak, że to nie najlepszy pomysł. I tak już byłam zbyt rozkojarzona i zmartwiona zniknięciem Fredericka, aby odpowiednio przygotować się do tej rozmowy. Gdybym poleciała do Evanston z Reginaldem – i nie mówiliśmy o podróży samolotem – prawdopodobnie byłabym tak zdekoncentrowana, że na rozmowie nie mogłabym sklecić jednego sensownego zdania.

A poza tym był biały dzień. Sam lot może i byłby fajny, ale nie było szans, abyśmy nie zwrócili na siebie uwagi. Co pomyśleliby ludzie na nasz widok?

– Doceniam twoją propozycję – odparłam, sama zaskoczona tym, że faktycznie tak jest. – Ale myślę, że pojedę po prostu El.

Reginald uniósł brew.

– Na pewno?

– Na pewno.

Westchnął.

– W porządku zatem. – Skinął mi głową i ruszył w stronę drzwi. – Czy jeśli Freddie się odezwie, mogłabyś dać mu znać, że jego stary kumpel się o niego martwi? W międzyczasie spróbuję zrobić mały rekonesans i wybadać, co się dzieje.

Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, co ma na myśli, mówiąc o rekonesansie, ale może to i lepiej.

– Jasne – zapewniłam go. – Obiecuję. Czy mogłabym cię prosić o to samo?

Reginald przyglądał mi się, jakby próbował podjąć jakąś decyzję. W końcu uśmiechnął się do mnie.

– Oczywiście – powiedział.

.....

ZDJĘCIA NA STRONIE HARMONY ACADEMY nie oddawały w pełni uroku kampusu. Był duży i piękny, położony na kilku zalesionych hektarach zaledwie milę na zachód od jeziora Michigan. W jego centrum znajdował się mały, na wpół zamarznięty staw otoczony brukowaną ścieżką, co sugerowało, że ludzie

lubili spacerować po tym terenie, gdy pogoda temu sprzyjała.

Na rozmowę postanowiłam włożyć swoją jedyną parę butów na obcasie. Na szczęście pasowały do kostiumu – to znaczy, jeśli zmrużyło się oczy. W słabym świetle. Pożałowałam jednak tej decyzji natychmiast, gdy tylko przeszłam pod łukiem prowadzącym do budynku administracyjnego.

Obcasy głośno stukwały o marmurową podłogę, gdy szłam w kierunku gabinetu dyrektora szkoły na spotkanie, które miało się rozpocząć o jedenastej, niosąc się głośnym echem po wysoko sklepionym atrium. Jedynym odgłosem, który rejestrowałam poza tym, było bicie mojego serca, które waliło mi w uszach jak bęben. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam tak zdenerwowana. Wróciłam myślami do swojej własnej, przyzwoitej, ale dość przeciętnej szkoły średniej. W Carbonway High nie było marmurowych podłóg ani nauczycieli sztuki, których zainteresowania skupiały się na pracach ready-made.

Byłam coraz bardziej przekonana, że lada chwila ktoś stanie mi na drodze i oznajmi, że popełnili błąd, zapraszając mnie tutaj.

– Dzień dobry. – Recepcjonistka była mniej więcej w wieku mojej matki, ubrana w stonowaną zieloną sukienkę, która przywodziła mi na myśl wiosenny dzień na wsi. Biurko, za którym siedziała, było prawie tak duże jak sypialnia w moim ostatnim mieszkaniu. – Ty pewnie jesteś Cassie Greenberg?

Ścisnęłam mocniej torebkę; czułam, jak na karku zbierają mi się kropelki potu.

– Tak.

Kobieta wskazała kilka obitych pluszem krzeseł pod jedną ze ścian.

– Usiądź, a ja sprawdzę, czy komisja jest już gotowa. Napijesz się czegoś? Kawy? Wody?

– Poproszę wodę. – Z nerwów i tak już mnie prawie telepało. Gdybym wpompowała w swoje żyły kofeinę, efekt mógłby być katastrofalny. – Dziękuję.

Obok krzeseł leżał stos błyszczących broszur ze zdjęciami uśmiechniętych uczniów w zielonych mundurkach. Czekać na powrót recepcjonistki, przejrzałam jedną z nich, próbując zrozumieć to, na co patrzę, i starając się opanować drżenie rąk.

Wyciągnęłam telefon i ponownie przeczytałam SMS-y, które Sam wysłał mi dziś rano.

Powodzenia!!!

Dasz radę.

Wczoraj wieczorem spędził ze mną godzinę, omawiając potencjalne pytania, które mogłyby paść na rozmowie kwalifikacyjnej, i możliwości odpowiedzi. Gdy skończyliśmy, zapewnił mnie, że odpowiadałam sensownie i że jestem świetnie przygotowana do tej rozmowy. Bardzo chciałabym mu uwierzyć.

– Czekają już na panią, panno Greenberg. – Spojrzałam na recepcjonistkę, która podała mi wodę. – Proszę za mną.

Wzięłam od niej szklankę, ściskając drugą ręką pasek torebki tak mocno, że aż zabolaty mnie knykcie.

Pokój, do którego zaprowadziła mnie kobieta, był niewielki i urządzony o wiele bardziej swobodnie niż wszystko, co widziałam tu do tej pory. Ściany były puste, nie licząc oprawionego obrazu olejnego przedstawiającego wazon ze słonecznikami, a jedyne okno dawało widok na łąkę za budynkiem.

– Siadaj, proszę. – Kobieta, która, jak się domyślałam na podstawie wyników przeprowadzonego wcześniej śledztwa w internecie, była Cressidą Marks, dyrektorką szkoły, siedziała uśmiechnięta na jednym końcu małego prostokątnego stołu. Towarzyszyli jej kobieta i mężczyzna, których nie rozpoznawałam – ta pierwsza była mniej więcej w moim wieku i miała jaskraworóżowe włosy.

Z jakichś niejasnych powodów widok różowych włosów w miejscu, które wydawało się tak konwencjonalne i surowe, sprawił, że poczułam się trochę swobodniej.

Usiadłam na krześle naprzeciwko nich i postawiłam szklankę na stole.

Odetchnęłam powoli, głęboko.

Dasz radę, powtórzyłam sobie w myśli.

– Witaj, Cassie – powiedziała dyrektorka, a potem, zwracając się do swoich towarzyszy, dodała: – Pozwól, że na początku się przedstawimy.

– Jeff Castor – odezwał się mężczyzna siedzący po lewej stronie Cressidy. Wyglądał na jakiegoś pięćdziesiąt lat i miał na sobie pomietą białą koszulę oraz muszkę w kratę. Wyglądał jak podręcznikowe wydanie roztargnionego profesora. – Jestem wicedyrektorem szkoły Harmony.

– A ja jestem Bethany Powers – przedstawiła się różowowłosa kobieta. – Jestem opiekunką programu artystycznego dla obu poziomów naszej szkoły.

– Miło mi państwa poznać – powiedziałam.

– Nam ciebie również – odparła Bethany. – A teraz opowiedz nam trochę o tym, dlaczego chciałabyś pracować jako nauczycielka sztuki. – Przeglądała teczkę z wydrukami zdjęć, które dołączyłam do aplikacji: moich plażowych krajobrazów z Saugatuck, i pracy, którą wysłałam na wystawę w River North Gallery. – Z twojego portfolio jasno wynika, że masz bardzo konkretną wizję i że aktywnie rozwijasz swoją karierę artystyczną. Dlaczego jednak dzieci? To element układanki, którego nam brakuje.

To było trudne, ale uczciwe pytanie. Miałam całkiem obszerne CV, ale moje doświadczenie, jeśli chodzi o pracę z dziećmi, ograniczało się głównie do wieczorków artystycznych w bibliotece. Gdybym została poproszona o poprowadzenie rozmowy kwalifikacyjnej z kandydatem na stanowisko nauczyciela plastyki, który okazałby się kimś o moich referencjach, zapytałabym dokładnie o to samo.

Na szczęście byłam na to przygotowana.

– Pracuję obecnie w bibliotece – zaczęłam. – We wtorkowe wieczory organizujemy wieczorki artystyczne, podczas których rodzice przyprowadzają swoje dzieci, a my spędzamy z nimi dwie godziny na tworzeniu różnych rzeczy. – Przerwałam, myśląc o ostatnim wydarzeniu, które zorganizowaliśmy. – Uważam, że to niesamowicie satysfakcjonujące pomagać dzieciom, które bez tego nie miałyby kontaktu z artystycznymi formami ekspresji, w realizowaniu ich wizji za pomocą farb i modeliny.

Bethany i Jeff zanotowali kilka zdań na leżących przed nimi kartkach, a Cressida Marks pochyliła się lekko w moją stronę z dłońmi splecionymi na blacie.

– Dlaczego wcześniej nie myślałaś o nauczaniu sztuki?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. Kiedy wczoraj wieczorem ćwiczyłam z Samem, stwierdziliśmy zgodnie, że takie pytanie może paść, jednak teraz, gdy tu siedziałam, odpowiedź, którą wspólnie ustaliliśmy – że po prostu czekałam, aż pojawi się szansa, a Harmony Academy było pierwszą szkołą, której ofertę uznałam za atrakcyjną – nie wydała mi się stosowna.

Po pierwsze, to było kłamstwo. W ciągu ostatnich kilku lat aplikowałam na kilka podobnych stanowisk, ale wszystkie moje podania odrzucono.

Po drugie, gdy siedziałam w tej skromnie umeblowanej salce konferencyjnej, z trzema osobami, które mogły zostać już wkrótce moimi współpracownikami – to znaczy, jeśli wszystko pójdzie dobrze – w końcu przysłała mi do głowy lepsza odpowiedź:

– Nie sądziłam, że jakkolwiek szkoła mnie przyjmie.

To sprawiło, że Bethany podniosła wzrok znad swojego notatnika.

– Dlaczego? – zapytała.

Tego nie było w scenariuszu, który przećwiczyliśmy z Samem, ale to nie miało znaczenia. Znałam odpowiedź.

– Moja sztuka... nie jest konwencjonalna. – Wskazałam na kopię mojego portfolio leżącego na środku stołu. – Nie maluję ładnych obrazów ani nie toczę na kole garncarskim kubków do kawy, które ludzie mogliby kupić swoim siostronom na Boże Narodzenie. Biorę śmieci, jednorazowe przedmioty, rzeczy, które inni wyrzucają, i zamieniam je w coś pięknego. – Potrząsnęłam głową. – Nie sądziłam, by moja wizja pasowała do tego, czego uczono dzieci na lekcjach plastyki, kiedy chodziłam do szkoły.

– A jednak zdecydowałaś się odpowiedzieć na nasze ogłoszenie – zauważyła Cressida. – Co cię do tego skłoniło?

Ponownie poświęciłam chwilę na zastanowienie się nad odpowiedzią. Co powinnam powiedzieć?

I nagle już wiedziałam.

Wtedy, w salonie, Frederick powiedział mi, że jego zdaniem wnoszę do swojej twórczości prawdziwą, unikalną wizję. Zachwył w jego głosie, gdy wypowiadał te słowa... Jego wzrok, gdy oznajmił mi, że każdy, kto nie chce mnie zatrudnić, jest głupcem...

– Zdałam sobie sprawę z tego, że jestem naprawdę dobra w tym, co robię. – Uśmiechnęłam się i wyprostowałam na krześle. – I że zespół Harmony skorzystałby, zatrudniając mnie na to stanowisko.

Cała trójka lekko skinęła głowami, a kobieta z różowymi włosami zanotowała na kartce kilka uwag. Gdy kontynuowali zadawanie mi pytań o moje cele zawodowe i życiorys, zaczęłam się martwić, czy ta odpowiedź była dobra. Cóż, przynajmniej powiedziałam prawdę.

A poza tym teraz nie mogłam już tego cofnąć.

– Czy masz może do nas jakieś pytania? – zapytał Jeff, zamykając teczkę, którą przeglądał podczas rozmowy. Miał ciepły, miły głos, który nieco uspokoił moje skołatanе nerwy.

Pomyślałam o wszystkim, o czym rozmawialiśmy z Samem, próbując precedzić to przez sito tematów poruszonych podczas tej rozmowy.

– Tak – powiedziałam. – Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o tym, czego miałabym tu uczyć. Co mogliby mi państwo powiedzieć o programach artystycznych realizowanych w Harmony i o tym, jak miałyby wyglądać w ich kontekście prowadzone przeze mnie zajęcia?

– Chętnie o tym opowiem. – Bethany odłożyła moje portfolio i starannie złożyła ręce przed sobą na blacie. – W Harmony bardzo poważnie podchodzimy do pielęgnowania ekspresji artystycznej uczniów. Od przedszkola aż do ósmej klasy nasi podopieczni codziennie mają kontakt ze sztuką wizualną, muzyczną lub literacką. W momencie, gdy przechodzą do szkoły średniej, wybierają jedną z czterech różnych ścieżek artystycznych, które realizują przez kolejne cztery lata.

– Dla niektórych uczniów ścieżką artystyczną może być muzyka – dodał Jeff. – Dla innych może to być teatr lub kreatywne pisanie. Na twoje zajęcia będą uczęszczać uczniowie szkoły średniej, którzy wybiorą czwartą ścieżkę, czyli sztuki wizualne.

– Harmony Academy jest dumna ze wszystkich naszych czterech ścieżek ekspresji artystycznej – powiedziała Cressida Marks, spoglądając kolejno na Jeffa i Bethany, którzy przytaknęli. – Jak dotąd jednak nasza ścieżka sztuk wizualnych miała najmniej odważną i zróżnicowaną ofertę.

Nie byłam pewna, co ma na myśli.

– Najmniej odważną i zróżnicowaną? To znaczy?

– Dawniej wiele naszych zajęć realizowanych w zakresie programu sztuk wizualnych skupiało się na dokładnie tej tematyce, która, jak wcześniej wspomniałaś, nie jest bliska twemu sercu – powiedziała Bethany, spoglądając ponownie na swoich towarzyszy. – Malowanie akwarelami martwej natury. Zajęcia z historii sztuki obejmujące omawianie słynnych obrazów, które można znaleźć w Instytucie Sztuki w Chicago lub w Luwrze. Lekcje toczenia na kole garncarskim. I chociaż każdy program sztuk wizualnych w naszej szkole średniej musi uwzględniać te rzeczy, uważamy, że wyrzadzimy naszym uczniom krzywdę, jeśli na tym poprzestaniemy.

– I właśnie dlatego zaprosiliśmy cię na tę rozmowę – dodała Cressida. – Szukamy nauczycieli plastyki, którzy myślą o sztuce w innowacyjny sposób i są chętni dzielić się tym podejściem z uczniami naszej szkoły.

Wszyscy troje spojrzeli na mnie, jakby badali moją reakcję na swoje słowa. Mój umysł pracował zaś na pełnych obrotach, próbując to wszystko przetworzyć.

To, co opisywali, brzmiało... Cóż, wręcz idealnie. W istocie zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe.

– To... brzmi niesamowicie. – Nie wiedziałam, czy powinnam ukrywać swoje szczere podekscytowanie, ale nie mogłam się powstrzymać.

Cressida się uśmiechnęła.

– Cieszymy się, że tak uważasz.

– Przejdźmy się – zaproponował Jeff. – Zajrzyjmy do naszych pracowni artystycznych – zobaczysz, gdzie będziesz uczyć, gdybyś dołączyła do nas jesienią.

Ha! To musi być dobry znak, uznałam.

Uśmiechnęłam się do nich, ponownie nie mogąc się powstrzymać.

– Doskonale.

.....

MOJE PODEKSCYTOWANIE tym, jak dobrze poradziłam sobie na rozmowie kwalifikacyjnej, trwało krótko.

Kiedy wróciłam do domu i nadal nie zastałam tam Fredericka, cały mój niepokój wrócił ze zdwojoną mocą. Sprawdziłam telefon i zobaczyłam, że nie mam też żadnych wiadomości od Reginalda, co tylko wzmogło moje złe przeczucia.

Nie przepadałam za serialami kryminalnymi, ale słyszałam wystarczająco dużo o porwaniach i morderstwach, aby wiedzieć, że im dłużej ktoś nie daje znaku życia, tym większe ryzyko, że wiadomości, które ostatecznie otrzymamy, nie będą dobre.

Pod wpływem impulsu – chociaż podświadomie zdawałam sobie sprawę, że to niezbyt dobry pomysł – wyjęłam laptopa i postanowiłam odnaleźć w internecie Esmeraldę Jameson. Jeśli była tak aktywna w mediach społecznościowych, jak sugerował Reginald, może znajdę jakieś wskazówki odnośnie do tego, co się wydarzyło.

Okazało się, że Reginald nie przesadzał. Google wyświetliły mi tak wiele wyników wyszukiwania dla nazwiska Esmeralda Jameson, że nie było szans, abym przejrzała je wszystkie bez popadania w poważną obsesję na jej punkcie – a tej nie miałam ochoty u siebie rozwijać.

Link do jej konta na Instagramie wydawał się całkiem dobrym punktem zaczepienia do rozpoczęcia śledztwa. Gdy jednak w niego kliknęłam, świadomość tego, jak bardzo zły to pomysł, uderzyła we mnie z mocą atomówki. Byłam przygotowana na to, że Esmeralda będzie piękna i wymuskana w ten nieskazitelny sposób, jaki prezentują zazwyczaj światu byłe dziewczyny superprzystojnych facetów. Ale nic nie mogło mnie przygotować na zdjęcia, które właśnie oglądałam.

Nie wiedziałam, czy wampirzyce bywają zatrudniane w charakterze supermodelek. Ale gdyby tak było, Esmeralda Jameson byłaby bez dwóch zdań jedną z najbardziej rozchwytywanych w tej branży. Mierzyła co najmniej metr osiemdziesiąt, miała nogi do samego nieba i figurę, która sprawiła, że zaczęłam kwestionować swoją dotychczasową heteroseksualność. Jej ostatnie zdjęcie ukazywało ją w bikini, które przyciągało uwagę głównie ze względu na to, czego nie zakrywało, wyciągniętą rozkosznie na leżaku pod parasolem plażowym, który osłaniał ją przed słońcem. Zgodnie z podpisem zdjęcie zostało zrobione gdzieś na Maui. Jej długie, ciemne włosy były misternie ułożone, opadając na jej nagie, oliwkowe ramiona i połowę twarzy o regularnych rysach.

Przejrzałam resztę jej Instagrama. Były tam zdjęcia, na których Esmeralda wygląda oszałamiająco w Szwajcarii w stroju narciarskim. Zdjęcia, na których w uroczy sposób przyglądała się jakiemuś egzotycznemu kwiatowi w jednym z największych ogrodów, jakie kiedykolwiek widziałam.

„Na Kostaryce, pływając z żółwiami”.

„Tu, w Andach, jest tak pięknie i spokojnie!”

„Będę musiała poświęcić nieco więcej uwagi swojemu przydomowemu ogródkowi. Kwiaty są tu piękne, ale nie mogę się doczekać powrotu do domu, do moich piwonii”.

Nie było zabawnych osobistych historii ani dowcipnych hashtagów. Nic, co dałoby mi poczucie, jaką naprawdę jest osobą. Esmeralda miała jednak ponad sto tysięcy obserwujących – prawdopodobnie ludzi, którzy byli tak samo urzeczeni jej pięknem jak ja.

I wtedy zobaczyłam post, na widok którego moje serce na chwilę przestało bić.

„To ja z Frederickiem, moim narzeczonym. Czyż nie jest przystojny?”

To było ziarniste zdjęcie, zrobione z daleka i późno w nocy. Esmeralda stała obok czarnej limuzyny, pomagając Frederickowi wsiąść na tylne siedzenie. Gdyby nie podpis, trudno byłoby dostrzec jego rysy na tyle wyraźnie, aby się domyślić, że to on. Ale teraz, kiedy na nie patrzyłam, nie miałam wątpliwości, że to ten sam Frederick, z którym mieszkalam – i w którym zaczęłam się zakochiwać. Jego kanciasta szczęka, ciemne włosy, sposób, w jaki odwracał twarz od ulicznych świateł... To był on, na pewno.

Post został wrzucony o dziesiątej poprzedniego wieczoru.

Zamknęłam oczy i zatrzasnęłam laptopa.

Czułam, jak pęka mi serce. Ma się rozumieć, nadal istniała szansa, że Reginald miał rację i że faktycznie Frederickowi coś się przydarzyło. Ale te zdjęcia nie kłamały. Esmeralda była wszystkim, czym Cassie Greenberg nigdy nie zdoła zostać. Wysoka, piękna, opanowana – i nieśmiertelna.

Powiedział mi, że go pociągają. Zachowywał się, jakby faktycznie tak było. Co jednak, jeśli spotkanie z Esmeraldą przypomniało mu o wszystkim, co by utracił, gdyby zdecydował się związać swój los z kimś takim jak ja? Z pewnością ktoś jemu podobny – ktoś, kogo twarz nie pokryje się zmarszczkami, kto się nie zestarzeje i w końcu nie umrze – musiał być bardziej atrakcyjny niż pożałuj Boże artystka, niemogąca się pochwalić zbyt wieloma umiejętnościami, której pozostało najwyżej kilka dekad życia.

Ale chwilę później ekran mojego telefonu rozświetlił się komunikatem wiadomości wysłanych z nieznanego numeru.

Cassandro, z tej strony Reginald.

Frederick ma DUŻE kłopoty.

Potrzebuje naszej pomocy.

Spotkajmy się w Gossamer's za godzinę, a wszystko Ci opowiem.

ROZDZIAŁ 19



List pana Fredericka J. Fitzwilliama do Cassie Greenberg z 17 listopada, skonfiskowany i niewysłany

Moja najdroższa Cassie,

minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd widziałem Cię po raz ostatni.

W tym czasie napisałem do Ciebie trzy listy – chociaż jeśli to, co powiedział mi strażnik strzegący mojej celi, jest prawdą, żaden z nich nie wydostanie się poza mury tego lochu. Będę jednak nadal pisał do Ciebie każdego dnia mojego uwięzienia – zarówno dlatego, że pomaga mi to wytrwać tu i teraz, w miejscu, w którym czas nie ma znaczenia, a jedna godzina przechodzi w następną, jak i dlatego, że – kto wie? – może w końcu posłaniec zlituje się nade mną i wyniesie przynajmniej jeden z moich listów z tego miejsca, zanim zostanie on przechwycony przez moich porywaczy.

W skrócie: Jamesonowie nie przyjęli dobrze mojej odmowy poślubienia ich córki. Matka musiała ich ostrzec o moich zamiarach, ponieważ po moim przybyciu do hotelu Ritz-Carlton czekała na mnie para niesamowicie silnych i przerażająco wyglądających wampirów. Wielokrotnie próbowałem im wyjaśnić, że jestem przekonany, iż Esmeralda jest cudowną kobietą – i że problem tkwi we mnie, a nie w niej – ale nie wydawali się zbyt zainteresowani rozmową.

A teraz siedzę uwięziony w lochu w Naperville w stanie Illinois. Co kilka godzin jeden z moich strażników pyta mnie, czy zmieniłem zdanie i czy zgodzę się poślubić pannę Jameson. Za każdym razem mówię im, że moja odpowiedź brzmi tak samo jak wcześniej – czyli jest odmowna.

Jak już wspomniałem Ci podczas naszej rozmowy, wiem, jak wyglądałoby moje życie, gdybym zgodził się poślubić pannę Jameson – to byłoby życie, które z rozmysłem odrzuciłem, kiedy przybyłem do Chicago tak wiele lat temu. Moje spotkanie z Tobą utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że nie poddam się życzeniom moich porywaczy. Mam nadzieję, że jeśli ponownie zobaczę pannę Jameson, będę mógł porozmawiać z nią o tej sytuacji i przekonać ją do nawiązania porozumienia. Ostatniej nocy nie była chętna do rozmowy – ale była również wówczas pod czujnym okiem swoich rodziców.

Zważywszy jednak na okoliczności, jestem traktowany lepiej, niż się spodziewałem. Wymagają ode mnie posilania się w sposób typowy dla naszego rodzaju (paskudna sprawa – staram się to czynić tak bezboleśnie, jak tylko to możliwe, dla wszystkich zaangażowanych), ale przynajmniej mnie karmią. Mam też

stosunkowo wygodne łóżko oraz kilka książek i nagrań amerykańskich komedii sytuacyjnych

z lat 80. Nie podobają mi się one tak bardzo jak programy, które razem oglądaliśmy (kilka z nich wydaje się na przykład dotyczyć gadającego samochodu, co jest koncepcją tak absurdalną, że aż trudno w to uwierzyć!). Ale z tego, co wiem, ten loch nie ma Wi-Fi, więc moje opcje, jeśli chodzi o rozrywkę, są bardzo ograniczone.

Tęsknię za Tobą – bardziej, niż mógłbym to wyrazić słowem pisany – i mam szczerą nadzieję, że wkrótce będę mógł powiedzieć Ci to osobiście.

Twój

Frederick

WPATRYWAŁAM SIĘ W REGINALDA, z trudem przetwarzając to, co mi właśnie powiedział.

– Chyba sobie żartujesz – wykrztusiłam.

Pokręcił głową.

– Gdybym żartował, powiedziałbym: Pirat wchodzi do baru z kierownicą na przedzie spodni. Barman pyta: „Proszę pana, czy wie pan, że ma pan kierownicę na przedzie spodni?”. A pirat na to: „Tak, i doprowadza mnie to do szkwału”.

Pokój wokół mnie zawirował. Kręciło mi się w głowie. To się nie mogło dziać naprawdę...

– Przepraszam, co takiego?

– Nieważne – westchnął Reginald. Podniósł zmyłkową Jesteśmy Pełni Życia, które zamówił u baristy, i udał, że upija łyk, po czym odstawił kawę z powrotem na stół. – Chodzi mi tylko o to, że nie, nie żartuję.

W jego oczach nie było cienia rozbawienia. Po raz pierwszy był poważny. Śmiertelnie poważny.

Krew w moich żyłach ściała lodowaty strach.

– Więc... naprawdę go porwali?

Przytaknął.

– I trzymają go w lochu w... Naperville?

Reginald wskazał na zdjęcia, które przyniósł ze sobą, a które najwyraźniej zrobił kilka godzin temu z wysokości sześćdziesięciu metrów. Był to widok z lotu ptaka nijakiej podmiejskiej dzielnicy. Narysował duży czerwony okrąg nad domem, w którym, jak twierdził, Frederick był przetrzymywany wbrew własnej woli.

– Jeśli można ufać moim kontaktom na zachodnich przedmieściach – powiedział, wskazując palcem na zakres-lony dom – to tak.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– I to wszystko dlatego, że nie zgodził się poślubić Esmeraldy?

– Niestety tak. Zaaranżowane małżeństwo to poważna sprawa wśród starszych pokoleń. – Wydawało się to niemożliwe, ale spoważniał jeszcze bardziej. – Jeśli ma się takiego pecha, że wciąż ma się rodziców, tak jak Freddie, to sprzeciwianie się im w tych sprawach jest czymś najbliższym wydawaniu na siebie wyroku śmierci, jeśli chodzi o nasz świat.

Gdy próbowałam to zrozumieć, ponownie ogarnęły mnie zawroty głowy. Jak to w ogóle możliwe, że to się działo naprawdę? Cała ta sytuacja wyglądała jak kiepska fabuła, wymyślona przez miłośnika Jane Austen w siódmym kręgu piekła.

– Po prostu nie mogę pojąć, że istnieje coś takiego jak... wampirze lochy.

– Zostały zasadniczo zlikwidowane wśród większości cywilizowanych członków wampirycznego społeczeństwa wkrótce po rewolucji francuskiej. – Reginald potrząsnął głową. – Jednak Jamesonowie wciąż postępują w pewnych kwestiach w staromodny sposób. Mój kontakt twierdzi, że kiedy Frederick odmówił poślubienia Esmeraldy, wtrącili go tam.

– To chyba kiepski sposób na to, aby nakłonić kogoś do pokochania swojej córki.

– Nie inaczej – prychnął.

– Ale... Naperville? W Naperville są lochy wampirów? – Wróciłam myślami do zaściankowej okolicy, którą odwiedziłam raz w college'u, kiedy moja współlokatorka zaprosiła mnie do domu na Święto Dziękczynienia. – Jak to możliwe, że w miejscu takim jak to istnieją wampirze lochy?

– Zdziwiłabyś się, jak wiele niepozornych przedmieść ma wampirze lochy – odparł Reginald. – Tutaj, w Chicago, Jamesonowie nie mają zbyt wielu możliwości. Chociaż, szczerze powiedziawszy, to idealne miejsce na ich ukrycie. – Uśmiechnął się do mnie ironicznie. – Nikt nie spodziewałby się, że w Naperville mogą się mieścić wampirze lochy.

Cóż, miał rację.

– Wiesz – dodał, patrząc na coś znacząco nad moim ramieniem. – Powinniśmy chyba mówić ciszej. Jamesonowie mają wszędzie swoje wtyki.

Skóra mi ścierpła.

– Naprawdę? – zapytałam cicho.

Wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie nie, ale zawsze chciałem coś takiego powiedzieć. Tak czy inaczej, lepiej byłoby, gdyby nikt nas nie podsłuchał.

Cóż, i tym razem musiałam przyznać mu rację. Gdyby ktoś z klientów Gossamer's, czyli ludzi – przynajmniej o ile było mi wiadomo – podsłuchał tę rozmowę, nie wynikłoby z tego nic dobrego.

– Więc to zdjęcie, które widziałam na Instagramie... – Urwałam, obracając nerwowo kubek swojej Jesteśmy Urodziwi, gdy przypomniałam sobie zdjęcie, na którym wspaniała Esmeralda pomaga wsiąść Frederickowi na tylne siedzenie limuzyny. – Twierdzisz, że nie wsiadł do tej limuzyny dobrowolnie?

– Tak. – Reginald zmarszczył czoło. – Ten głąb stracił dla ciebie głowę. Jeśli mam być szczerzy, ostatnie tygodnie były dla mnie istnym koszmarem, tak często musiałem wysłuchiwać jego peanów na temat wszystkiego, co z tobą związane. To było żenujące dla nas obu. – Pokręcił głową. – Nie widziałem zdjęcia, o którym mówisz, ale Freddie nigdy nie poszedłby nigdzie z Esmeraldą dobrowolnie. Zwłaszcza teraz, gdy ma ciebie.

Potwierdzenie, że Frederick coś do mnie czuje, sprawiło, że serce zabiło mi żywiej, nawet jeśli nadal ścisnęło mnie w gardle na myśl o tym, że jest w niebezpieczeństwie.

– No to... co robimy?

– Musimy go stamtąd wyciągnąć. Jeśli tego nie zrobimy... – Reginald znowu potrząsnął głową i ponownie spojrzął mi przez ramię. – Nim upłynie tydzień, zostanie odesłany z powrotem do Nowego Jorku i ożeni się z kobietą, której nie kocha.

– Czy naprawdę mogą to zrobić? – spytałam, bezgranicznie zdumiona i przerażona. – Czy ślub zawarty wbrew czyjejś woli byłby w ogóle legalny?

Reggie ponownie parsknął.

– Pod wieloma względami postępujemy inaczej niż wy, ludzie, Cassandro.

To było niedopowiedzenie stulecia. Zawładnęła mną instynktowna chęć walki lub ucieczki, a nagląca potrzeba udania się do Naperville – teraz, zaraz! – i zażądania, aby wypuścili Fredericka, była niemal obeszładniająca. Wciąż jednak miałam na tyle zdrowego rozsądku, aby wiedzieć, że wtargnięcie do lochu pełnego wściekłych wampirów byłoby fatalnym pomysłem.

I wtedy, kompletnie nieoczekiwanie, w mojej głowie zaczął się formować zarys planu.

– Mam pewien pomysł na to, jak moglibyśmy go stamtąd wyciągnąć – powiedziałam. – Ostrzegam jednak, że może ci się nie spodobać.

Reginald przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa.

– Brzmi... złowieszczo – stwierdził wreszcie.

– Niewykluczone, że właśnie takie jest – przyznałem. – Ale równie dobrze może to być po prostu niedorzeczne.

– Zamieniam się w słuch.

Okrecałam na blacie kubek z kawą, żeby zająć czymś ręce. Część zawartości wylała się na stół, ale byłam zbyt podekscytowana, aby się tym przejmować. Zamierzałam posprzątać to później, żeby osoba, która zamykała dziś lokal – ktokolwiek to był – nie musiała tego robić.

A potem zapytałam:

– Jak bardzo społeczeństwo wampirów jest zaznajomione z TikTokiem?

Od: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Do: Edwina D. Fitzwilliam [Mrs.Edwina@yahoo.com]

Temat: Moje warunki

Szanowna Pani Fitzwilliam,

nie będę owijała w bawełnę. Porwaliście kogoś, kto wiele dla mnie znaczy.

Konkretnie Pani syna. Nalegam, aby Pani i Jamesonowie natychmiast uwolnili go z lochu w Naperville. Jeśli NIE wypuścicie go w ciągu dwudziestu czterech godzin, będę zmuszona wejść na TikToka i ogłosić całemu światu, że wampiry naprawdę istnieją!!!

Czekam na natychmiastową odpowiedź.

Cassie Greenberg

Ponownie przeczytałam maila do matki Fredericka, próbując zebrać się na odwagę i wysłać wiadomość.

– Twój plan nie jest niedorzeczny – zauważy Reginald. – Jest genialny!

– Tak myślisz?

– Tak.

– Czy to zadziała?

Reggie się zawahał.

– Być może. – Stanął za mną i pochylił się nad moim krzesłem, czytając maila, którego właśnie napisałam. Wokół nas klienci Gossamer's popijali kawę i jedli muffinki, a ja miałam tylko nadzieję, że nie zdają sobie sprawy z tego, iż Reginald i ja planujemy właśnie akcję odbicia wampira z lochów na zachodnich przedmieściach. – Pomijając Esmeraldę, która, z tego, co wiem, używa Instagrama tylko do publikowania zdjęć, większości wampirów fenomen mediów społecznościowych nie jest zbyt dobrze znany. W końcu wiele z nich liczy sobie wiele setek lat. Nie zwracają szczególnej uwagi na bieżące wydarzenia. A jeśli nawet słyszeli o mediach społecznościowych, to prawdopodobnie traktują je po prostu jako narzędzie używane przez współczesnych ludzi do rozpowszechniania informacji.

Cóż, to się pokrywało ze wszystkim, co wiedziałam na temat luddystycznego podejścia Fredericka do tych kwestii. Ale wciąż trudno było mi uwierzyć w to, że jego porywacze mogliby uznać moją groźbę za przekonującą.

Zwłaszcza że sama ledwo wiedziałam, jak poruszać się po TikToku.

– Zakładam, że pani Fitzwilliam i Jamesonowie nie chcieliby, aby ludzie dowiedzieli się, że wampiry są prawdziwe, prawda?

– Nie chcieliby – zapewnił mnie stanowczo Reginald. – Nikt z nas by tego nie chciał.

– W porządku – powiedziałam. – Martwię się jedynie, co się stanie, jeśli przejrzą mój blef. Mam zaledwie siedmiu obserwujących na TikToku. Używam go do oglądania filmów z kotami. Nawet gdybym wiedziała, jak opublikować coś takiego, szanse, że ktoś to zobaczy, są bliskie zeru.

– Jeżeli przejrzą twój blef, wymyślimy plan B – powiedział Reginald. – Ale myślę, że jeśli po prostu sfilmujemy, jak ogłaszasz, że wampiry są prawdziwe, i wyślemy to razem z mailem, powinno wystarczyć.

– Chciałabym w to wierzyć.

Reginald usiadł prościej na swoim krześle i podrapał się z namysłem po podbródku.

– Nie sądzę, aby Edwina czy Jamesonowie weszli na TikToka, żeby sprawdzić, czy wszystko poszło zgodnie z planem. – Spojrzył na mnie, po czym dodał: – Szczerze powiedziawszy, Frederick raczej nie chciałby, aby coś takiego krążyło po sieci. Podobnie jak ja.

Przełknęłam dławiącą gulę strachu, która uformowała się w moim gardle na myśl o tym, że ten plan mógłby zaszkodzić Frederickowi, nawet jeśli próbowałam go w ten sposób uratować.

– W porządku – powiedziałam, zamykając laptopa bez uprzedniego wciśnięcia przycisku „wyślij”. – Jak sądzisz, gdzie powinniśmy to nagrać?

– W mieszkaniu Freddiego – odparł natychmiast Reginald. – Jego matka rozpozna otoczenie, a twoja obecność tam, nawet jeśli go nie ma, będzie niosła ze sobą silne przesłanie: „Łapy precz od mojego faceta!”. – Spojrzał na mnie, przechylając głowę na ramię. – Zakładając oczywiście, że właś-nie na tym ci zależy.

Pod wpływem jego porozumiewawczego spojrzenia poczułam, jak się rumienię. I nie chodziło tylko o to, że nie chciałam, aby Frederick został zmuszony do poślubienia kogoś, kogo nie kochał.

Tu chodziło o coś więcej.

Chciałam, żeby Frederick był bezpieczny.

Ale... chciałam też, żeby był mój – nie mogłam temu zaprzeczyć.

Pragnęłam, aby jego porywacze to zrozumieli.

– Tak, właśnie na tym mi zależy – potwierdziłam. – Wracajmy zatem do mieszkania i nagrajmy filmik.

Reginald uśmiechnął się na znak, że się zgadza. Chociaż niewykluczone, że był to po prostu kpiący uśmieszek.

– TO NIE ZADZIAŁA.

– Zadziała.

Wpatrywałam się w Reginalda, podczas gdy na ekranie mojego laptopa odtwarzał się właśnie filmik, na którym groziłam ujawnieniem całemu światu informacji o istnieniu wampirzego rodu.

– Czy byliśmy przekonujący?

Reginald zmarszczył z namysłem brwi i wykonał bliżej nieokreślony ruch ręką.

– Tak? Być może? Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej, za późno na poprawki. Wysłaliśmy już maila do pani Fitzwilliam.

Westchnęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

„Mieszkańcy Ameryki Północnej! – mówiłam na nagraniu z fałszywą swadą, a przerażająca wypchana głowa wilka łypała znade mnie swoimi czerwonymi ślepiami (Kupiłam ją dla niego w Disney World – wyjaśnił Reginald. – Ale powiedziałem mu, że to łeb wilkołaka, który własnoręcznie obciąłem, żeby brzmieć jak twardej). – Mam dla was wiadomość wielkiej wagi!”

Trzymałam w dłoniach dwa worki krwi, które wzięłam z małej lodówki w sypialni Fredericka. Przypomniałam sobie, jak bardzo byłam przerażona, gdy po raz pierwszy zobaczyłam w naszej kuchennej chłodziarce tak dużo krwi. Teraz jednak nie przeszkadzało mi to już tak bardzo. Frederick dotrzymał danej mi obietnicy i nigdy nie posilał się w mojej obecności ani nie przechowywał krwi w miejscu, w którym mogłabym się na nią natknąć.

Teraz było dla mnie jasne, że wybrał najbardziej humanitarny sposób na przetrwanie.

Na szczęście na nagraniu nie widać, jak bardzo rozczułała mnie ta myśl. Cóż, chociaż tyle dobrego. Zazwyczaj zachowywanie pokerowej twarzy nie wychodziło mi zbyt dobrze. Wymachując torebkami, kontynuowałam: „Niedawna seria włamań do banków krwi była dziełem żyjących pośród nas wampirów. A oto dowód! – Wskazałam na głowę wilkołaka wiszącą nade mną. – Ucinają wilkołakom głowy dla sportu! Piją krew naszych dzieci! Żyją tutaj, w Chicago. W Nowym Jorku. Wszędzie! Żaden zakątek ziemi nie jest bezpieczny, gdy chodzą swobodnie wśród nas!”

– Dobra jesteś – stwierdził Reginald.

– Wcale nie – burknęłam.

– W sumie racja – przyznał.

Chwilę później na scenę wkroczył on sam.

– Mu-cha-chaaa! – Roześmiał się demonicznie, wybałuszając oczy i prezentując swoje imponujące kły. – Przybyłem, aby pić waszą krrrew! – oznajmił z najbardziej tandetnym transylwańskim akcentem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Następnie wyrwał mi pazernie jeden z woreczków z krwią i wysłał go do czysta z takim samym apetytem jak tamtego wieczoru, kiedy dowiedziałam się, że jest wampirem.

Krzyknęłam, a potem nagranie dobiegło końca.

Reginald zamknął laptopa i wzruszył ramionami.

– No dobra, przyznaję, szalu nie robi. Ale nie mamy czasu na nic lepszego. A poza tym, jak pewnie już zauważyłaś, hiperbola i przesada są dla społeczności wampirów chlebem powszednim.

Wróciłam myślami do swojego pierwszego spotkania z Edwiną D. Fitzwilliam, do jej satynowo-jedwabno-aksamitnej sukienki i glamrockowego makijażu z lat siedemdziesiątych – i do ogólnego wrażenia, jakie na mnie wywarła.

– Cóż, być może masz nieco racji.

– Tak czy inaczej, nie możemy teraz siedzieć z założonymi rękami – stwierdził Reginald, a ja kolejny raz musiałam przyznać, że mówi do rzeczy. – Jeśli Edwina to kupi, pojedziemy tam jutro o zachodzie słońca. A jeśli nie... – Nie dokończył.

I wcale nie musiał.

Wiedziałam aż za dobrze, że jeśli matka Fredericka i Jame-s-onowie nie nabiorą się na ten podstęp, żadne z nas nie ma w zanadrzu planu B.

ROZDZIAŁ 20



List pana Fredericka J. Fitzwilliama do Cassie Greenberg z 18 listopada, skonfiskowany i niewysłany

Moja najdroższa Cassie,

minęły ponad dwadzieścia cztery godziny od mojego schwytania, ale wierzę, że poczyniłem postępy w kierunku mojego uwolnienia.

Rozmawiałem z panną Jameson. I chociaż nadal jestem święcie przekonany, że nasz związek byłby kompletnym niewypałem, to cieszy mnie potwierdzenie, jakie od niej uzyskałem, że nie jest w tych sprawach tak skostniała jak jej rodzice. Chociaż fakt, że odrzuciłem jej wdzięki, uraził ją i zranił do żywego, ma dość rozumu i poczucia własnej wartości, aby nie starać się na siłę przekonać do siebie mężczyzny, który jej nie chce. Wierzę, że ostatecznie – choć może się to wydać nieprawdopodobne – stanie się moim sprzymierzeńcem w próbach odzyskania wolności.

Mam nadzieję, że miewasz się dobrze i że nie interpretujesz mojego milczenia w błędny sposób.

Bo nadal tkwię tu, uwięziony w przerażającym lochu na przedmieściach, bez możliwości ucieczki.

Z wyrazami miłości

Frederick

Od: Nanmo Merriweather [nanmo@yahoo.com]

Do: Cassie Greenberg [csgreenberg@gmail.com]

Temat: Pani warunki

Szanowna Panno Greenberg,

jako asystent pani Edwiny D. Fitzwilliam piszę do Pani w jej imieniu, aby poinformować Panią, że nie pozostawiła jej Pani innego wyboru, jak tylko zgodzić się na Pani żądania.

Proszę o przybycie do zamku znajdującego się przy 2314 S. Hedgeworth Way w Naperville, Illinois, jutro o ósmej wieczorem. Przekaze ona jednak swojego syna pod Pani pieczę wtedy – i tylko wtedy – gdy

zniszczy Pani wszelkie istniejące kopie Pani wampirzego exposé w jej obecności. Film, który Pani stworzyła, może zniszczyć wszystko, nad czym tak ciężko pracowaliśmy od czasu opuszczenia Anglii – i chociaż wybór narzeczonej jej syna jest dla mojej pracodawczyni niezwykle ważką kwestią, nic nie jest ważniejsze dla naszego gatunku niż utrzymanie jego istnienia w tajemnicy.

Do zobaczenia jutro wieczorem (proszę również o nieodpowiadanie na tego maila. Pani Fitzwilliam nie wie, jak sprawdzać pocztę elektroniczną, dlatego wszystkie kierowane do niej wiadomości trafiają bezpośrednio do mnie, a, szczerze mówiąc, mam już wystarczająco dużo pracy bez konieczności zajmowania się również jej korespondencją).

Z pozdrowieniami

N. Merriweather

– NIE WIERZĘ, ŻE TO NANMO nadal zajmuje się ogarnianiem jej! – mruknął Reginald, kręcąc głową. – Ten gość ma czterysta siedemdziesiąt pięć lat, na litość boską! To żenujące!

– Hm, tak – bąknęłam, nie bardzo wiedząc, jak inaczej zareagować. Byłam tak daleko poza granicami swojej strefy komfortu, że straciłam je z oczu.

– Cóż, najważniejsze, że to kupili – powiedział Reginald. – Jestem zaskoczony, bo to naprawdę głupie, i kompletnie niezaskoczony zarazem. Polecimy tam razem jutro o dwudziestej.

– Nie – zaprotestowałam prędko, unosząc ręce. – Wezmę po prostu ubera.

Reginald wpatrywał się we mnie z czarnej skórzanej sofy Fredericka.

– Nie bądź głupia. To zbyt niebezpieczne, żebyś jechała tam sama.

Zbladłam na myśl o pojawieniu się na tym spotkaniu bez wampirzego wsparcia.

– Wiem. Wyprawa tam bez wsparcia byłaby równoznaczna z samobójstwem.

– Owszem – zgodził się ze mną.

– Chodzi mi tylko o to, że jeśli polecę tam z tobą, będę zbyt... zdekoncentrowana swoim pierwszym w życiu lotem odbytym inaczej niż na pokładzie samolotu, aby być w stanie zachować trzeźwy umysł ze świadomością tego, co będę musiała zrobić, gdy już tam dotrzemy.

Reginald opadł na poduszki sofy, wyraźnie analizując moje słowa.

– W porządku – powiedział po chwili. – Masz rację, to może być... trudne przeżycie. No dobra. Weź ubera. Ale nie wysiadaj z samochodu, dopóki nie zobaczysz mnie unoszącego się na niebie po drugiej stronie obręczy do koszykówki.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego, zbita z tropu.

– Obręczy do koszykówki?

– Będiesz wiedziała, o czym mówię, kiedy ją zobaczysz – zapewnił, po czym wymamrotał pod nosem coś na temat podmiejskiego piekła.

Następnie wstał i ruszył w stronę wyjścia.

– Zobaczymy się jutro wieczorem – powiedziałam, starając się emanować pewnością siebie, której absolutnie nie czułam.

Reginald zatrzymał się w pół kroku, a potem odwrócił do mnie i przyjrzał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Proszę, bądź ostrożna – powiedział głosem łagodniejszym, niż kiedykolwiek u niego słyszałam.

Moje oczy nagle zwilgotniały.

– Będę – obiecałam.

– Doskonale – powiedział, a potem kpiącym tonem, do którego przywykłam, dodał: – Bo jeśli jutro coś ci się stanie, Frederick zabije mnie po raz drugi.

.....

DOM PRZY 2314 S. HEDGEWORTH WAY okazał się beżowo--białym piętrowym budynkiem na końcu małej ślepej uliczki, niemal identycznym jak wszystkie inne beżowo-białe piętrowe domy w okolicy. Na maszcie przed nim powiewała amerykańska flaga, a z boku, na nieco ciemniejszej beżowo--białej szopie, dostrzegłam kosz do koszykówki.

Jedynie wysokie na dwa metry kamienne gargulce strzegące garażu – a także mierzący metr osiemdziesiąt wampir, wiszący w powietrzu około trzech metrów nad obręczą do koszykówki – sprawiały, że budynek wyróżniał się na tle pozostałych.

Wlepiłam wzrok w wampira nad koszem.

Reginald przybył przede mną.

I dobrze.

To był również znak, że mogę wysiąść z samochodu i podejść do budynku.

– Dziękuję – powiedziałam do kierowcy. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudem otworzyłam drzwi auta. W ciągu czterdziestu pięciu minut, odkąd opuściłam mieszkanie Fredericka, bardzo się ochłodziło. A może po prostu tak daleko na zachód od jeziora było zawsze o kilka stopni chłodniej? Zbliżając się do domu, szczerzej otuliłam się zimowym płaszczem, aby się ogrzać i uspokoić skołatane nerwy.

Uzgodniłam z Reginaldem, że na początku to ja będę mówić. Z filmiku, który nagraliśmy, jasno wynikało, że w tej intrydze brał udział jeden z nich. Gdyby wampiry zgromadzone w tym budynku zorientowały się, że jest tu dziś ze mną, sprawy mogłyby się skomplikować w sposób, który zagroziłby zarówno bezpieczeństwu Fredericka, jak i Reginalda. Plan przewidywał, że Reggie trzyma się z dala do czasu, aż coś pójdzie nie tak – o ile tak się stanie – i będę potrzebowała jego interwencji.

Spojrzałam na niego ponownie, zbliżając się do domu. Skinał mi głową w geście pokrzepienia. Mój żołądek zmienił się w bryłę lodu. Cichy głos z tyłu mojej głowy krzyczał, żebym uciekała – uciekała, uciekała jak najdalej stąd! – narastając z każdym krokiem.

Ale Frederick potrzebował mojej pomocy.

Szłam więc, noga za nogą, aż w końcu dotarłam do drzwi wejściowych.

Już, już miałam zapukać, z sercem walącym w piersi jak młotem, gdy usłyszałam, jak ktoś bardzo głośno odchrząkuje, jakieś półtora metra ode mnie.

– Przepraszam – rozległ się męski głos – ale czy znasz może tych ludzi?

Mężczyzna wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat i wykrzywił z niesmakiem usta. Miał na sobie zimowy płaszcz i ciemne polarowe spodnie od piżamy, czerwoną wełnianą czapkę oraz pasujące do niej rękawiczki.

Ze wszystkich scenariuszy, które Reginald i ja przerobiliśmy przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, żaden nie obejmował tego, co zrobić w przypadku ingerencji wścibskich sąsiadów. Cóż, wyglądało na to, że przerobiliśmy o jeden scenariusz za mało.

– Ja... nie znam ich – wydukałam. – To znaczy wiem, kim są... Ale nie, nie znam ich, jeśli wie pan, co mam na myśli.

– Hm. – Mężczyzna zmarszczył z dezaprobatą brwi, a potem znów skrzywił się kwaśno. – Zakładam, że przyszedł tu kupić narkotyki.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Słucham?

Wskazał na frontowe okna domu i dopiero wtedy się zorientowałam, że wszystkie są zakryte arkuszami ciemnej folii.

– Zasłonili wszystkie okna, nigdy nie opuszczają domu w ciągu dnia, a przez całą noc wychodzą z niego i wchodzą najróżniejsi dziwacy. – Odgiął długie palce, wyliczając na nich wszystkie przestępstwa swoich sąsiadów przeciwko społeczeństwu. – Nie wiem, skąd pochodzisz, ale tutaj wskazuje to tylko na jedną rzecz.

Zamarłam, czekając, aż zdradzi mi ową tajemnicę, a gdy spojrzał na mnie z pełnym samozadowolenia uśmiechem, zapytałam:

– Czy ma pan na myśli... narkotyki?

– Nie inaczej: narkotyki – potwierdził.

– Nic mi o tym nie wiadomo – powiedziałam prędko, szukając jednocześnie w myśli wiarygodnego uzasadnienia dla swojej obecności w tym miejscu, takiego, które skutecznie by go spławiło. – Ja po prostu... jestem tutaj, bo... – Oblizyłam nerwowo wargi i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy: – Z powodu rachunków za internet.

Nie musiałam podnosić wzroku, aby wiedzieć, że Reginald przewraca oczami – zapewne tak intensywnie, że istniało ryzyko, iż wypadną mu przy tym z oczodołów.

Niewiarygodne, ale wyglądało na to, że mężczyzna przyjął moje wyjaśnienie.

– Jakoś mnie nie dziwi, że tacy jak oni zalegają z rachunkami – mruknął.

– Dokładnie tak – powiedziałam skwapliwie, starając się nie parsknąć śmiechem. Udało mi się to tylko połowicznie, bo z mojego gardła wyrwało się coś będącego na wpół rozbawionym parsknięciem, na wpół

szlochem.

Mężczyzna poklepał mnie po ramieniu, mrugnął do mnie w sposób, który w innych okolicznościach uznałabym za przerażający, i powiedział:

– Tak trzymaj, skarbie.

Gdy zniknął z powrotem w swoim beżowo-białym piętrowym domu, zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich oddechów. Musiałam się uspokoić. To był dopiero początek, a ja już miałam wrażenie, że lada chwila dostanę ataku paniki i ucieknę stąd z głośnym krzykiem.

Zerknęłam jeszcze raz na Reginalda. Kiwnął głową i pokazał mi uniesione kciuki na zachętę.

Pora wkroczyć do akcji.

– Raz kozie śmierć – mruknęłam pod nosem i zapukałam do drzwi.

.....

JAKAŚ CZĄSTKA MNIE miała irracjonalną nadzieję, że otworzy mi Frederick. Ale gdy drzwi się uchyliły, nie byłam zaskoczona, widząc w progu panią Fitzwilliam – bladą, ale tym razem bez krzykliwego makijażu. Nie zaprosiła mnie do środka. Nie siliła się też na uprzejmość.

– Masz go? – spytała bez zbędnych wstępów. Z jedną ręką wspartą na biodrze, drugą wachlowała twarz, jakby zimne nocne powietrze, które wdierało się bezlitośnie pod mój zimowy płaszcz, było dla niej zbyt ciepłe.

Teraz, gdy tam stałam, nie mogłam przestać się zastanawiać, czy Edwina Fitzwilliam mogła być inną osobą, zanim się... przemieniła. Czy była dobrą, troskliwą matką dla Fredericka, gdy był mały? Miałam taką nadzieję. Czułam się koszmarnie z myślą, że mały Frederick mógł dorastać pod okiem kogoś takiego jak jego matka w swoim obecnym wcieleniu.

Poklepałam przednią kieszeń dżinsów, w której schowałam telefon komórkowy, zanim wsiadłam do ubera.

– Tak.

– Pokaż.

Wyciągnęłam komórkę i otworzyłam aplikację ze zdjęciami.

– Jest tutaj – powiedziałam, zanim nacisnęłam przycisk odtwarzania.

Z głośnika popłynął mój głos, a ja zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby nie wzdrygnąć się na widok siebie samej wymachującej dziko w salonie Fredericka torebkami pełnymi krwi. W jakiś irracjonalny sposób filmik wyglądał jeszcze bardziej absurdalnie tutaj, na moim telefonie, odtwarzany osobie, której miałam nadzieję nim zagrozić.

Wydawało się jednak, że wywarł na matce Fredericka naprawdę mocne wrażenie. Na widok odtwarzanej przed naszymi oczami farsy cofnęła się przerażona. Sięgnęła drżącymi dłońmi do policzków, przyglądając się, zmartwiała ze zgrozy, nagraniu, na którym ostrzegałam wszystkich przed zbliżającym się zagrożeniem ze strony wampirów z USA.

Gdy filmik się skończył, schowałam telefon z powrotem do kieszeni, a tymczasem matka Fredericka wycofała się w głąb domu.

– Czy jeśli zgodzimy się zerwać zaręczyny i pozwolimy mu odejść – wyszeptała, trzymając się kurczowo za gardło – zniszczysz to... coś?

Wyglądała na bezgranicznie przerażoną. Na szczęście dla mnie to była najdogodniejsza umowa, jaką kiedykolwiek przyszło mi zawrzeć.

– Tak.

– I zrobisz to jeszcze dziś?

– Tu i teraz – zapewniłam ją. – Na twoich oczach.

Przytaknęła, ale nie wyglądała na do końca uspokojoną.

– Nanmo powiedział mi, że można tworzyć kopie takich rzeczy. Czy obiecujesz zniszczyć wszystkie inne kopie, jeśli uwolnimy mojego syna? I przysięgniesz, że nie zamieścisz tego na TikToksie?

– To jedyna kopia – zapewniłam ją. – Kiedy usunę ją z telefonu, nikt inny nie będzie mógł tego zobaczyć. – Urwałam, po czym, starając się zachować kamienną twarz, dodałam: – I przysięgam ci, że nigdy nie wrzucę go na TikToks.

Zawahała się, jakby nie była pewna, czy może mi wierzyć. Po chwili, która wydawała się trwać całą

wieczność, wzięła głęboki oddech.

– Jeśli mnie okłamujesz – zaczęła – będziemy na ciebie polować jak na obmierzłą kreaturę, którą jesteś. Po tych słowach zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Obejrzałam się na Reginalda, który przyglądał mi się czujnie.

– Schodzę – powiedział, opadając na ziemię, jakby opuszczał się na niewidzialnej linii. – Myślę, że to kupiła, ale...

Zanim zdążył dokończyć, drzwi otworzyły się ponownie.

Stał w nich Frederick, ubrany w ten sam strój, który miał na sobie, gdy opuścił nasze mieszkanie kilka nocy temu, udając się na spotkanie w hotelu Ritz-Carlton. Zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów, chłonąc chciwie każdy szczegół – od zmierzwionych, opadających na czoło włosów aż po białą koszulę, która przylegała do jego szerokich ramion, jakby urodził się, aby reklamować ten typ odzieży.

On z kolei wbijał we mnie wzrok, jakby nie mógł się nacieszyć moim widokiem. Był jeszcze bledszy niż zwykle, a jego oczy okalały ciemne obwódki. Ale był tutaj, cały i zdrowy – i patrzył na mnie z taką czułością i zdumieniem, że poczułam się głupio, iż kiedykolwiek zwątpiłam w jego uczucia do mnie.

– Przyszłaś – wychrypiał, otwierając szeroko oczy z niedowierzania. – Ty genialna kobieto!

Na dźwięk jego głosu zalała mnie fala ulgi. Przytaknęłam milcząco, bo bałam się, że gdy spróbuję się odezwać, natychmiast się rozpłaczę.

– A mnie to już nie pochwalisz? – dobiegł skądś zza moich pleców głos Reginalda. – Ja też pomogłem!

– I w dodatku musiałaś znieść Reginalda! – dodał Frederick, ignorując jego uwagę.

Podszedł do mnie i wziął mnie w objęcia. Po tylu dniach spędzonych bez jego dotyku miałam wrażenie, jakbym wróciła po długiej podróży do domu: stabilnie, a zarazem o kilka sekund od osunięcia się na ziemię, gdy trzymał mnie w ramionach, a ja czułam pod policzkiem jego twardą pierś i silne dłonie na okrywającym moje ciało płaszczu.

Mimo że były chłodne, jak zawsze, to jego dotyk rozgrzewał mnie od środka.

– Powinniśmy już iść – odezwał się Reginald.

Frederick oderwał policzek od mojej głowy.

– Masz rację – przyznał i odsunął się ode mnie nieco, aby móc spojrzeć mi w oczy. – Pozwolili mi odejść, Cassie. Ale nie możemy tu zostać. Ani chwili dłużej.

– Zaproponowałbym wam, że zaniosę was do waszego mieszkania, ale nie dam rady udźwignąć was obojga – powiedział Reginald, po czym dodał z uśmiechem: – Zresztą, szczerze powiedziawszy, wolałbym teraz nie być w pobliżu waszej dwójki.

Frederick spojrzał na niego i już, już miał coś powiedzieć, ale powstrzymałam go, kładąc mu rękę na ramieniu.

– W porządku – powiedziałam pośpiesznie. – Weźmiemy ubera. O tej porze powinien szybko przyjechać.

Na wszelki wypadek ustawiłam w aplikacji adres kilka przecznic od domu wampirów. Po co kusić los.

– Dziękuję, że mnie uratowałaś, Cassie – mruknął Frederick cichym, pełnym nieskrywanego podziwu głosem. – Jakim cudem tak mi się poszczęściło?

Nie mogłam się powstrzymać i go pocałowałam.

– Pogadamy o tym później – wyszeptalam w jego usta. – Teraz wracajmy do domu.

.....

PODCZAS CZTERDZIESTOPIĘCIOMINUTOWEJ PODRÓŻY uberem do domu staraliśmy się utrzymać ręce przy sobie. Frederickowi co chwila sennie opadała głowa, a fakt, że widziałam jego kły za każdym razem, gdy lekko przytomniał, mówił mi, że jest zbyt wyczerpany, aby maskować nasze zachowanie przed kierowcą. Odgarnęłam mu włosy z czoła, gdy drzemał, starając się nie wyobrazić sobie, przez co musiał przejść w ciągu ostatnich kilku dni.

Zanim jednak dotarliśmy na miejsce, doszedł do siebie – a przynajmniej tak mi się zdawało. Zaprowadził mnie prosto do salonu, jakby teraz, gdy już tu byliśmy, nie chciał tracić ani chwili.

– Zaczekaj – poprosiłam, gdy podniósł ramiona, aby mnie objąć. Chciałam przysunąć się do niego bliżej, pozwolić mu się całować i dotykać. Odwzajemnić jego pocałunki i dotyk. Ale najpierw musiałam mu zadać kilka pytań. – Właś-nie byłeś przetrzymywany wbrew swojej woli przez trzy dni i zanim zrobimy...

cokolwiek innego, muszę wiedzieć, czy naprawdę wszystko w porządku?

Przytaknął i ponownie zmniejszył dzielący nas dystans.

– Teraz już tak. – W jego głosie było tyle ciepła i niewypowiedzianych obietnic, że niemal ugięły się pode mną kolana. A kiedy otoczył mnie ramionami i przyciągnął bliżej, nie miałam już żadnego problemu z przekonaniem samej siebie, że tę rozmowę możemy odbyć w swoich objęciach.

Ponownie wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową, tak jak przed domem w Naperville, a on zaczął mnie delikatnie kołysać w ramionach. Nigdy wcześniej nie czułam takiej ulgi – i tak niewypowiedzianej błogości.

– Reginald opowiedział mi pobieżnie, co się wydarzyło – wymamrotałam w jego pierś. – Ale muszę to usłyszeć od ciebie. Tylko wtedy uwierzę, że wszystko naprawdę w porządku.

Przytulił mnie mocniej i westchnął, a potem wsparł głowę na moim ramieniu.

– Jest dokładnie tak, jak powiedział Reggie – mruknął. – Rodzina Esmeraldy nie przyjęła dobrze faktu, że zerwałam zaręczyny. – Odsunął się i uniósł nadgarstki; widniały na nich czerwone ślady, których wcześniej nie zauważyłam. – Podczas spędzonego tam czasu bardzo dobrze poznałem ich loch.

Wstrzymałam oddech.

– Skrzywdzili cię!

– Trochę – przyznał. – Ale to naprawdę nic takiego. Jesteśmy nieśmiertelni, jednak ponieważ nasze serca nie biją, nasza krew nie płynie tak jak wasza. A to z kolei oznacza, że rany goją się irytująco długo. – Uśmiechnął się do mnie półgębkiem. Boże, jak bardzo brakowało mi tego uśmiechu! – Byłem skrupowany tylko przez kilka godzin, na samym początku. Zapewniam cię, że te rany tylko wyglądają tak paskudnie.

Przysunął się do mnie i ponownie mnie objął. Zamknęłam oczy i schowałam twarz w jego ramieniu, wdychając jego zapach.

Jakimś cudem znalazłam w sobie dość odwagi, aby zadać pytanie, na które odpowiedź najbardziej chciałam poznać:

– Czyli... zaręczyny są już definitywnie zerwane?

– Tak – zapewnił mnie głosem tak stanowczym jak nigdy dotąd. – Definitywnie. Jak na ironię pomogła mi w tym Esmeralda. Uznała, że nie chce poślubić kogoś, kto woli zgnieć w podmiejskim lochu, niż zostać jej mężem. Interweniowała w moim imieniu u rodziców w tym samym czasie, gdy ty wymyśliłaś swoją genialną strategię z wykorzystaniem Tik--Toka. – Odsunął się i założył niesforny kosmyk włosów za moje ucho. – To rozsądna kobieta, a przynajmniej na tyle, na ile rozsądni mogą być Jamesonowie. Po prostu... nie jest dla mnie odpowiednią partią.

W jego spojrzeniu dostrzegałam dziwny żar i zarumieniłam się, gdy dotarło do mnie, co właśnie sugerował. Wbiłam wzrok w podłogę.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptałam. Głupio było tęsknić za kimś, kogo znałam zaledwie kilka tygodni. Ale taka była prawda.

– Ja też za tobą tęskniłem. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Pisałem do ciebie. – Jego słowa zaszemrały cichym vibrato pod moim uchem. Naprawdę pisał do mnie, gdy był uwięziony? Wtuliłam się w niego mocniej, a moje serce było tak nabrzmięte uczuciem, że bałam się, iż lada chwila eksploduje ze wzruszenia. – Dawałem te listy strażnikom i prosiłem, aby wysłali je do ciebie. Nie wiem jednak, co zrobili z nimi Jamesonowie. Czy otrzymałaś któryś z nich?

Nadzieja, którą słyszałam w jego głosie, sprawiła, że serce ścisnęło mi się z bólu.

– Nie – przyznałam. – Ani jednego.

Przez chwilę się zastanawiałam, jak zinterpretować jego milczenie, targana irracjonalnymi obawami. Ale wówczas Frederick westchnął, opierając podbródek na mojej głowie, a moje obawy nagle wydały mi się zbyt głupie i zbyt odległe, aby próbować ubierać je w słowa.

– Tak mi przykro... – powiedział.

– Co było napisane w tych listach?

Odsunął się o kilka centymetrów, wpatrując się we mnie z nieskończonym rozczuleniem tymi ciemnymi oczami; zauważyłam, że są dziwnie wilgotne – i gdybym nie wiedziała, że wampiry nie płaczą, założyłabym, że to łzy. Spojrzał mi w oczy tak głęboko, jakby był równie zafascynowany tym, co w nich zobaczył, jak ja tym, co widziałam w jego.

Wtem skinął głową, jakby podjął decyzję.

– To – mruknął, a potem złożył na moich ustach najdelikatniejszy z pocałunków.

Racjonalna część mojego umysłu podpowiadała mi, że nie powinniśmy tego teraz robić. Ciemne kręgi, które wciąż miał pod oczami, zaprzeczały jego zapewnieniom, że czuje się dobrze, a ja nie byłam pewna, czy mówi mi prawdę na temat wściekle czerwonych śladów na nadgarstkach.

Musieliśmy też porozmawiać o tym, kim będziemy dla siebie teraz, gdy nie miał już narzeczonej, a między nami nie stało nic poza moją śmiertelnością.

Ale nagle całował mnie już tak gwałtownie – jego dłonie obejmowały moją twarz, palce wplatały się we włosy, miednica napierała desperacko na moje biodra – dając mi niezbity dowód na to, jak bardzo mnie pragnie, że zdecydowałam, iż możemy odłożyć tę rozmowę na później.

– Myślałem o tobie bez końca, gdy byliśmy rozdzieleni – wymruczał, całując moje policzki. – O twojej pasji do tego, co robisz, o twoim łagodnej duszy. O tym, jaka jesteś piękna. O twojej dobroci. – Jego dłonie stawały się coraz bardziej natarczywe, wędrując w górę i w dół moich pleców, podczas gdy usta zsunęły się pod moją szczękę i zatrzymały na tym czułym, wrażliwym miejscu, w którym szyja łączy się z ramieniem.

Zarzuciłam mu rękę na kark, przyciągając go bliżej, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że opiera mnie o ścianę, dopóki nie poczułam za sobą twardej, gładkiej powierzchni.

– Ja też o tobie myślałam – wyznałam, rozkoszując się uwagą, jaką poświęcał mojemu ciału. Wciąż byliśmy ubrani, ale dotyk jego rąk na mojej talii, mimo że były chłodne, palił mnie żywym ogniem. – Myślałam o tobie przez cały czas.

– Proszę, powiedz mi, że ze mną zostaniesz. – Jego słowa były ledwie słyszalnym szeptem, stłumionym przez skórę na moim ramieniu, które akurat całował. – Biorąc pod uwagę twoje przekonania i talenty, to tylko kwestia czasu, jak twoja sytuacja finansowa się poprawi. A wtedy nie będziesz już musiała godzić się na warunki, jakie ustaliliśmy, odnośnie do dzielenia mieszkania, ale...

Wspomnienie o tym, co skłoniło mnie do wprowadzenia się do niego, przypomniało mi, że nie powiedziałam mu jeszcze o rozmowie w Harmonii. Nagle poczułam, że to ważne, aby o tym wiedział.

– Cóż, możesz mieć w pewnym sensie rację co do poprawy mojej sytuacji finansowej.

Zamarł, przestając wyczyniać coś absolutnie cudownego z płatkami mojego ucha.

– Hm?

– Gdy cię nie było, odbyłam rozmowę kwalifikacyjną z dyrekcją tamtej szkoły. – Mówiąc to, nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. – Myślę, że poszło mi całkiem nieźle. To jeszcze nic pewnego, ale wierzę, że będzie dobrze.

Wtulił twarz w moją szyję i przyciągnął mnie do siebie.

– Oczywiście, że będzie dobrze. Najdroższa Cassie, ani przez chwilę nie zważyłem w to, że ich oczarujesz. Dokładnie tak, jak oczarowujesz wszystkich innych. – Zrobił pauzę. – Tak jak oczarowałaś mnie.

Straciłam poczucie czasu, więc nie miałam pojęcia, jak długo staliśmy tam, w salonie, wtuleni w siebie. Moje myśli krążyły jak oszalałe. Może przez cały ten czas miał co do mnie rację? Może gdybym wierzyła w siebie choć w połowie tak mocno, jak on wierzył we mnie, nie tkwiłabym tak długo w stagnacji, przekonana, że nie mam żadnych perspektyw?

Ale nawet gdyby faktycznie tak było, to nie mogło w żaden sposób zmienić tego, co do niego czułam.

Ani faktu, że chciałam z nim zostać, nawet jeśli w końcu mogłabym liczyć na bardziej stabilną sytuację finansową.

– Nie śmiem żywić nadziei na to, że ktoś taki jak ty zdecyduje się zostać z kimś takim jak ja – podjął w końcu. – Ale niczego nie pragnę bardziej niż tego, żebyś... została ze mną na dłużej.

Przełknęłam ślinę.

– Jesteś tego pewien? Któregoś dnia się zestarzeję. Nie będę wiecznie młoda...

– Nie obchodzi mnie to – zapewnił mnie żarliwie i z błyskiem w oku dodał: – Poza tym zawsze będę starszy od ciebie.

Roześmiałam się wbrew własnej woli, a potem ujęłam jego twarz w dłonie, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Wyglądał tak boleśnie bezbroniście, że aż zaparło mi dech.

– Chcę z tobą zostać – powiedziałam.

Kiedy pocałował mnie ponownie, uznałam, że zastanawianie się nad tym, co będzie dalej, może poczekać.

EPILOG



ROK PÓŹNIEJ

WŁAŚNIE PAKOWAŁAM SIĘ PRZED POWROTEM DO DOMU pod koniec dnia, gdy mój telefon zabrzączał kilka razy, dając mi znać, że mam nowe wiadomości.

Dobrą chwilę zajęło mi wygrzebanie go z torby z przyborami. Teraz, gdy uczyłam w pełnym wymiarze godzin i musiałam codziennie zabierać ze sobą mnóstwo rzeczy, byłam zmuszona zaopatrzyć się w naprawdę dużą torbę. Miałam wrażenie, że ma co najmniej tuzin wewnętrznych kieszeni, w których ciągle znikają moje klucze i telefon komórkowy.

Zanim udało mi się znaleźć komórkę, Frederick wysłał do mnie już ponad dziesięć SMS-ów.

Czekam na Ciebie przed wejściem do wydziału sztuk pięknych.

Mam na sobie strój, który sam wybrałem tego popołudnia.

Tę zieloną koszulę, którą lubisz, i czarne spodnie.

Myślę, że Ci się spodoba.

W każdym razie mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Zobaczymy.

Tęsknię za Tobą 😊

Parsknęłam śmiechem.

Frederick J. Fitzwilliam, wiek: trzysta pięćdziesiąt jeden lat, wysyła SMS-y z emotkami.

Nie do wiary.

Muszę ogarnąć kilka rzeczy, zanim będę gotowa do wyjścia.

W tym tygodniu pracowaliśmy z plastikiem,

więc w mojej sali jest koszmarny bałagan.

Daj mi kwadrans.

Ja też za Tobą tęsknię ❤️

Zastałam go w zacienionym zakamarku tuż przed budynkiem Harmony Academy. Opierał się o ceglana ścianę, z nogami skrzyżowanymi w kostkach, pochłonięty przeglądaniem czegoś na swoim telefonie.

Gdy się zbliżyłam, podniósł wzrok i uśmiechnął się do mnie promiennie.

– Jesteś!

– Jestem – przytaknęłam, sięgając po jego dłoń. – Jak ci minął dzień?

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Nic ciekawego. Większość czasu spędziłem na rozmowach z naszym pośrednikiem. Jest najwyraźniej przekonany, że jesteśmy w stanie załatwić sprawę związane z naszym nowym domem do końca przyszłego miesiąca. – Urwał na chwilę. – Resztę dnia spędziłem zaś na wysłuchiowaniu paplaniny Reginalda, który z lubością opowiadał o swojej księgowej.

Obok nas przeszła grupa uczniów z moich popołudniowych zajęć ze spawania. Pomachali do mnie, a ja odpowiedziałam im uśmiechem. Wciąż trudno było mi uwierzyć w to, że tu pracuję, z uczniami, którzy mnie szanują i chcą słuchać tego, co mam do powiedzenia.

Kiedy odwróciłam się z powrotem do Fredericka, patrzył na mnie z taką przenikliwością, że uznałam to niemal za niestosowne, biorąc pod uwagę, że byliśmy nie tylko w moim miejscu pracy, ale i w obecności dzieci.

– Reginald ma księgową? – zapytałam, przesuwając pasek torby nieco wyżej na ramię. – Naprawdę?

– Na to wygląda.

– Dlaczego?

– Potrzeba sporej wiedzy, aby zarządzać bogactwem, które zaczęło się gromadzić dwieście lat temu. – Uśmiechnął się do mnie krzywo. – Reginald nigdy nie miał głowy do interesów, co nie powinno dziwić, ale przez lata zgromadził prawdziwą fortunę. Więcej niż dość, aby wystarczyło mu na jego wystawny styl życia. Tak czy inaczej, wygląda na to, że zakochał się w swojej bardzo ludzkiej księgowej, co doprowadziło do niezliczonych problemów.

Cóż, prawdopodobnie miał rację w kwestii zarządzania bogactwem.

– Nie rozmawiajmy już o Reginaldzie – poprosiłam i wskazałam głową w dół wzgórza, w stronę małego sztucznego jeziora w centrum kampusu Harmonii i ścieżki, która je okalała. Moje przypuszczenia z rozmowy kwalifikacyjnej, którą odbyłam rok wcześniej – że jest to prawdopodobnie popularne miejsce spacerów przy ładnej pogodzie – okazały się trafne. To faktycznie było ulubione miejsce spacerowe uczniów i nauczycieli w porze lunchu, po meczach lacrosse'a i w piątkowe popołudnia. – Przejdziemy się?

Jak na początek grudnia było dość ciepło, a ja chciałam spędzić trochę czasu na świeżym powietrzu, zanim wrócę do domu. Było dziś pochmurno, więc Frederick nie czuł się zbyt niekomfortowo – był na tyle zregenerowany po wieku przypadkowej drzemki, że mógł wychodzić w ciągu dnia, pod warunkiem że nie było zbyt jasno. Poza tym o szesnastej w grudniu w Chicago było już dość ciemno i wkrótce miało zacząć zmierzchać.

Ku mojemu zaskoczeniu Frederick się zawahał, a na jego twarzy pojawił się zbolący wyraz.

– O co chodzi? – zapytałam zaniepokojona.

– O nic. – Potrząsnął głową, a rysy jego twarzy złagodniały, przynajmniej pozornie. Ucisnął moją dłoń. – Spacer wokół jeziora brzmi cudownie.

.....

ŚCIEŻKA BYŁA BARDZIEJ ZATŁOCZONA NIŻ ZAZWYCZAJ WE WTORKI – mijaliśmy grupki studentów, a nawet kilka osób niezwiązanych z Harmonią, które cieszyły się łagodną pogodą. Chociaż spacer po kampusie były zwykle jednym z naszych ulubionych sposobów spędzania czasu w ciągu tygodnia – Frederick lubił korzystać ze swojej nowo nabytej zdolności do bycia aktywnym w ciągu dnia – tym razem wydawał się dziwnie niespokojny. Za każdym razem, gdy na ścieżce mijała nas szczególnie hałaśliwa grupa studentów, zaczynał w zdenerwowaniu bębnić palcami o udo.

Kiedy niemal podskoczył na dźwięk głośnego kwakania kaczki, którą musiało coś spłoszyć coś, co zobaczyła w trawie, przystanąłam i złapałam go za rękę.

– Co się dzieje?

– Co? – Jego wzrok padł na kaczkę, która właśnie człapała hałaśliwie do wody. – Nic się nie dzieje. Dlaczego sądzisz, że coś jest nie tak? – Jego głos był o pół oktawy wyższy, a słowa wypowiadał prawie dwa razy szybciej niż zazwyczaj.

– Tak tylko pomyślałam – mruknęłam, zezując na niego kątem oka.

– Nic się nie dzieje – powtórzył, zaciskając nerwowo szczękę i patrząc wszędzie, tylko nie na mnie: w swoje stopy, w wodę, w chmury. – Naprawdę. Idziemy?

Ostatni raz widziałam go tak poruszonego, gdy rozmawialiśmy o przeprowadzce do nowego

mieszkania. Takiego, w którym nie mielibyśmy poczucia, że należy tylko do niego. Takiego, które nie niosło ze sobą złych skojarzeń ze stuleciem, które spędził zbyt ubezwłasnowolniony, aby dostrzec otaczający go świat.

Widziałam wyraźnie, że coś jest nie w porządku.

– Cokolwiek to jest – powiedziałam tak łagodnie, jak tylko zdołałam – możesz mi o tym powiedzieć.

Wiesz o tym, prawda?

Zamknął oczy i westchnął.

– Jest coś, o co chciałbym cię zapytać.

Wsunął rękę głęboko do kieszeni spodni. Kiedy wyciągnął ją ponownie, na jego dłoni spoczywało małe aksamitne pudełeczko.

Serce na chwilę przestało mi bić.

– Nie mam prawa prosić cię, abyś została ze mną na zawsze – powiedział głosem, który nagle odzyskał normalną kadencję i ton. Zastanawiałam się, czy właśnie zamierza wygłosić przemowę trenowaną podczas tych długich godzin, które spędzałam poza domem, odkąd zaczęłam tu pracować. – Ale nigdy nie powiedziałem, że nie jestem egoistą. Ani że jestem dobry, skoro już o tym mowa.

– Nie jesteś egoistą – zaprotestowałam. – I jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam.

Zbył moją uwagę machnięciem ręki.

– Przypuszczam, że w tych kwestiach możemy się różnić. Ale chcę cię zapytać... – Urwał, zamknął oczy i potrząsnął głową. – To, o czym chciałem dziś z tobą porozmawiać, to...

– Chcesz, żebym się nad tym zastanowiła – weszłam mu w słowo.

Tuż przed nami przemaszerowało stadko kaczek, pokwakując głośno, a ja odniosłam wrażenie, że ziemia pod moimi stopami zakołysała się niebezpiecznie.

Frederick powoli skinął głową.

– Tak – wyznał szeptem, a potem otworzył trzymane w dłoni pudełeczko.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak mogłoby wyglądać mój pierścionek zaręczynowy, oczywiście gdybym kiedykolwiek miała go otrzymać. Od zawsze uważałam, że diamenty są ładne, ale i dziwnie nijakie, pozbawione charakteru. Nigdy też nie wyobrażałam sobie siebie samej noszącej taki pierścionek.

Pierścionek, który spoczywał w czarnym, aksamitnym pudełeczku, miał w środku krwistoczerwony rubin wielkości dziesięciocentówki, którą też z grubsza przypominał kształtem, ale jego interesujące fasetowanie w niezwykle sposób odbijało światło słoneczne, gdy drżał lekko w trzęsących się dłoniach Fredericka.

Może faktycznie nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak miałby wyglądać mój pierścionek zaręczynowy, ale w tej chwili wiedziałam, że nie mogłabym wyobrazić sobie niczego piękniejszego i doskonalszego.

– Jeśli się zgodzę – powiedziałam, nagle dziwnie zdyszana – będziesz musiał nauczyć mnie, co mam robić.

Gdy spojrzałam mu w oczy, spostrzegłam, że wpatruje się we mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam zinterpretować.

– Nauczyć cię, co robić? – powtórzył.

– Tak – potwierdziłam. – Mieszkam z tobą od ponad roku, ale tak bardzo starałeś się trzymać mnie z dala od... niuansów swojej... egzystencji, że... Muszę dokładnie wiedzieć, na co się narażam, jeśli... – Urwałam, zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, o czym myślałam. – Tak aby nie wystraszyć przechodniów.

– Jeśli...? – podchwycił Frederick.

– Jeśli... zaryzykuję – powiedziałam bez ogródek. I tyle. To powinno wystarczyć. Uniosłam wymownie brwi.

Od razu zrozumiał, co chciałam powiedzieć.

– Tak, oczywiście. Kochanie... powiem ci wszystko – obiecał pośpiesznie, szczerze. – Pokażę ci wszystko, co tylko zechcesz. A jeśli po tym, jak zobaczysz i dowiesz się, jak by to było, odmówisz...

– Rozumiem – weszłam mu w słowo.

– I ja również – zapewnił mnie. – Cokolwiek zdecydujesz. Ten pierścionek to tylko obietnica, że...

– Zastanowię się nad tym – potwierdziłam.

– Tak.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie, usatysfakcjonowana, że doszliśmy do porozumienia, i wyciągnęłam lewą dłoń.

Poczułam na skórze chłód metalu i kamienia, gdy wsunął pierścionek na mój palec. A gdy już to zrobił, oboje wpatrywaliśmy się w niego w milczeniu, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie się stało, dopóki słońce nie zaczęło zachodzić.

Wciąż uśmiechając się promiennie do Fredericka, chwyciłam go za rękę.

Wracaliśmy do domu.

PODZIĘKOWANIA

Żadna książka nie powstaje w próżni – i moja nie jest pod tym względem wyjątkiem. Całe mnóstwo osób przyczyniło się do tego, że historia Cassie i Fredericka ujrzała światło dzienne – i byłabym zwyczajnie niewdzięczna, gdybym im teraz za to nie podziękowała.

Po pierwsze, bardzo dziękuję Cindy Hwang z Berkley za wiarę we mnie i za danie mi szansy na napisanie zwariowanego, wampirycznego romansu, który od dawna chodził mi po głowie. Bezgraniczna wdzięczność należy się również mojej fenomenalnej agentce, Kim Lionetti, która cierpliwie odpowiadała na moje niezliczone pytania i była najlepszą i najzagorzalszą orędowniczką tego projektu.

Za kulisami wydawnictwa Berkley wykonano ogrom pracy, aby ta książka mogła doczekać się druku. Jestem dożgonnie wdzięczna mojej genialnej redaktorce, Kristine Swartz (której talent redaktorski przewyższa tylko jej świetny gust, jeśli chodzi o koreańskie produkcje), oraz jej asystentce redakcyjnej, Mary Baker. Dziękuję Christine Legon, redaktorce zarządzającej, Stacy Edwards, redaktorce produkcyjnej i adiustatorce Shanie Jones – za ich pracę, dzięki której ta książka jest przystępna i piękna. Roxie Vizcarra i Colleen Reinhart stworzyły absolutnie idealną okładkę, na widok której dosłownie piałam z zachwytu, odkąd wylądowała w mojej skrzynce mailowej. Dziękuję Tawannie Sullivan i Emilie Mills z Sub Rights, mojej rzeczniczce Yazmine Hassan i Hannah Engler z działu marketingu – za niestrudzoną pracę nad przedstawieniem historii Fredericka i Cassie czytelnikom.

Jest tak wiele innych osób w moim życiu, którym muszę podziękować za to, że były przy mnie, gdy pisałam *Mój współlokator jest wampirem...* Dziękuję Starli i Dani za to, że były pierwszymi osobami, które przeczytały coś, co napisałam, i powiedziały mi, że to jest dobre. Dziękuję Sarah B., Quinn, Marie, Pat, Mateusowi i Chrście – za to, że byliście przy mnie, gdy po raz pierwszy powstała koncepcja tej książki (mam nadzieję, że wybaczycie mi, że ostatecznie usunęłam z tej historii wątek dziewictwa!). Dziękuję też Celi, Rebecce, Sarah H. i Victorii – za przejrzenie pierwszej wersji tej książki i przekazanie mi tak cennych opinii.

Specjalne podziękowania należą się Katie Shepard i Heidi Harper, które recenzowały każdą wersję tej książki. Obie jesteście absolutnymi bohaterkami! Dostarczyłyście mi tak wielu pomocnych informacji zwrotnych, że zdecydowanie jestem winna każdej z was w najbliższej przyszłości ciasto (możliwe, że również lody i/lub sześciopak marakujowej wody smakowej La Croix). Ogromne podziękowania należą się także Berkletes, którzy są absolutną potęgą talentu i których rady miały tak ogromny wpływ na mnie jako na debiutującą autorkę.

Słowo „dziękuję” to zdecydowanie za mało, aby wyrazić moją wdzięczność dla członków ekipy Getting Off on Wacker, którzy była nie tylko wspianymi kumplami filmowymi, kiedy oglądaliśmy... hm, *Koty...* w grudniu 2019 roku, ale którzy stali się również moim nieocenionym źródłem radości i wsparcia w kolejnych latach. Shep, Celia i Rebecca – nie wiem, co bym zrobiła bez waszej przyjaźni, zdjęć kotów, wariackiego poczucia humoru i empatii. Dziękuję moim przyjaciom od koreańskich seriali – Tinie, Emmie, Angharabbit, Toni i Bassempire – za wasze niesamowite poczucie humoru i za rekomendacje telewizyjne, które zawsze są miłą odskocznią od pisania. Dziękuję również Thei Guanzon, Elizabeth Davis i Sarah Hawley, których przyjaźń – oraz nieformalne rozmowy o pisaniu i publikowaniu – były źródłem jakże potrzebnego mi wsparcia (i śmiechu) w minionym roku.

Mój mąż, Brian, zasługuje na szczególne wyrazy uznania – za niekończącą się pomoc we wszystkim, co robię. Dziękuję Ci, kochanie, za Twój uśmiech i zachęcające kiwanie głową za każdym razem, gdy pytałam Cię: „Czy uważasz, że moja książka jest dobra?”, zanim jeszcze miałeś okazję ją przeczytać. Dziękuję mojej mamie za to, że nauczyła mnie czytać tak wiele lat temu, podczas podkładania głosów Muppetom; mojemu tacie – za jego słodkie placki i naleśniki na rodzinnych wakacjach; mojemu bratu Gabe’owi – za bycie wspianym fotografem i nauczycielem Instagrama, a także mojej siostrze Ericce, która jest najmilszą osobą, jaką znam. I oczywiście największe na świecie podziękowania dla mojej córki Allison, najśłodszej nastolatki na świecie (pomimo że nie uważa mnie za zabawną).

Wreszcie chciałabym szczególnie podziękować mojej niesamowitej internetowej społeczności pisarskiej i fandomowej (wiecie, o co chodzi!). Zachęcaliście mnie do pisania, gdy po raz pierwszy ujawniłam pomysł na tę książkę w mediach społecznościowych. Wysyłaliście mi maile z żartami, które sprawiały, że

publicznie rechotałam – i śmiałyście się ze wszystkich odpowiednich miejscach, gdy ta książka była niczym więcej niż ciągiem tweetów i pobożnych modłów. Do tych z Was, którzy czytali ją w powijakach – i do każdego, kto czytał i przekazywał życzliwe opinie na temat innych historii, którymi dzieliłam się przez ostatnią dekadę: nie jest przesadą stwierdzenie, że nie byłoby mnie tu i teraz, gdybyście mnie nie dopingowali. Z głębi serca dziękuję.

Jenna

Za dnia **Jenna Levine** pracuje nad zwiększeniem dostępu do przystępnych cenowo mieszkań na amerykańskim Południu. Nocami pisze romanse, w których pięknym ludziom przytrafiają się śmieszne rzeczy. Kiedy nie pisze, zwykle płacze podczas oglądania koreańskich seriali, rozpoczyna projekty dziewiarskie, których nigdy nie kończy, lub spędza czas z rodziną i małą armią kotów.

KONTAKT ONLINE



: JennaLevineWrites



: Jeenonamit

Strona internetowa: JennaLevine.com